



UNIWERSYTET RZESZOWSKI
KOLEGIUM NAUK HUMANISTYCZNYCH
INSTYTUT POLONISTYKI I DZIENNIKARSTWA

BOŻENA KARASIŃSKA

TWÓRCZOŚĆ MARII BARTUSÓWNY
ZARYS MONOGRAFII

Praca doktorska
napisana pod kierunkiem
dr hab. prof. UR
Kazimierza Maciąga

Rzeszów 2022

Spis treści

Wstęp	3
Rozdział I „Cudowne dziecko liryki polskiej”	8
Rozdział II Z dziejów recepcji twórczości	29
Rozdział III Maria Bartusówna wobec idei patriotycznych	55
III.1 Wprowadzenie	55
III-2. Trzy obrazy Sybiru	57
III.3 Ostatni z Herburtów	59
III.4 W jubileuszową rocznicę powstania Styczniowego	62
III.5 Czarodziejska fujarka	68
III.6 Duch ruin	77
III.7 Czerwony sen.....	81
III.8 Patriotyczne refleksje jako efekt rozważań o kondycji narodu	84
Rozdział IV Religijność „nienadowskiej siłaczki”	89
Rozdział V Kreacja przyrody	105
Rozdział VI Literacki świat marzeń „poetki złudzeń”	118
VI.1 Maria Bartusówna o sobie	118
VI.2 Sens poezji, czyli rozmyślania „poetki złudzeń”	142
VI.3 Samotność sieroty, czyli „smutna nade mną gwiazda świeciła”	153
VI.4 W kręgu idei romantycznych.....	156
VI.5 Dziennik. Rozterki moralno-duchowe sokołnickiej nauczycielki.....	175
VI.6 Pożegnanie ze światem, czyli Marii Bartusówny rozrachunek z życiem	179
Rozdział VII Niespełniona dramatopisarka. Nad fragmentami tragedii Wanda	181
Zakończenie	200
Aneksy	206
1. Wybrana epistolografia z kręgu przyjaciół Marii Bartusówny	206
2. Dziennik nauczycielki wiejskiej	218
Bibliografia	232
Streszczenie	240
Summary	241

Wstęp

Badania nad literaturą polską okresu pozytywizmu dotyczą najczęściej twórczości „wielkiej trójcy” powieściopisarzy: Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa i Elizy Orzeszkowej; na drugim planie pojawiają się Adam Asnyk (poeta „czasów niepoetyckich”) i Maria Konopnicka oraz, jeszcze w odleglejszej perspektywie, poza listą lektur szkolnych, Michał Bałucki, Aleksander Świętochowski (raczej jako tylko publicysta), naturaliści: Adolf Dygasiński, Antoni Sygietyński i ewentualnie Gabriela Zapolska, należąca już raczej do następnej epoki literackiej. W świadomości wielu uczniów, a często i studentów polonistyki, innych twórców we wspomnianym czasie nie było, bądź też byli oni autorami mało znaczącymi, posiadającymi w swym dorobku pojedyncze utwory o niewielkiej wartości literackiej, którym zdecydowanie brak znamion uniwersalności i ponadczasowości.

Przy dokładniejszej analizie okazuje się jednak, że w okresie pozytywizmu można odnaleźć przynajmniej kilku literatów, których twórczość wnosi wiele do osiągnięć literackich epoki. Wśród wielu często bardzo oryginalnych i znacznego formatu twórców na szczególną uwagę zasługuje Maria Miłosława Bartusówna, poetka, dramatopisarka, nowelistka, a w ostatnich latach swego niedługiego życia - nauczycielka. Przyszła ona na świat w schyłkowej fazie polskiego romantyzmu, w 1854 roku. W swoim krótkim i tragicznym życiu (zmarła w 1885 roku) stworzyła wiele dzieł literackich opatrzonych różnymi pseudonimami (B. M.; M...; M...A; Marya...; Marya B.). Była przede wszystkim poetką, ale próbowała także swoich sił w twórczości dramatycznej. Niestety, Bartusówna jest dziś poetką prawie całkowicie zapomnianą: podstawową trudność sprawia więc dotarcie do tekstów - nie wydaje się jej utworów, a co za tym idzie, rzadko funkcjonują one w świadomości odbiorców literatury, w dydaktyce uniwersyteckiej oraz w badaniach naukowych¹. A szkoda, bo jej niezwykła aktywność, ciągłe doskonalenie i heroiczna praca wpisują się w samo sedno refleksji, jaką podzieliła się z czytelnikami Krystyna Ratajska, pisząc o pokoleniu początku XX wieku: „Nakaz heroizmu, doskonalenia i wykuwania siebie, koncepcja życia jako ciągłej aktywności i twórczości,

¹ Ostatnim osobnym zbiorem twórczości Marii Bartusówny są jej niepełne *Dzieła zebrane* (dwutomowe w jednym woluminie, Lwów 1914). W ostatnim stuleciu poetka nie doczekała się, chociażby popularnego, wyboru poezji, a jej twórczość obecna jest tylko w antologiach (np. w *Zbiorze poetów polskich* Pawła Hertzga (w księdze IV, Warszawa 1965, s. 102-110).

były, szczególnie w latach między rokiem 1905 a I wojną światową, skutecznym antidotum na nastroje pesymistyczne, reakcją na kryzys wartości, martwość i społeczną inercję”².

W swojej pracy pragnę nawiązać do klasycznej budowy monografii zasadzającej się na przedstawieniu życia i twórczości jej bohatera. Dysertacja niniejsza oparta jest na twórczości i materiałach biograficznych Marii Bartusówny, które w przeważającej większości nie były nigdy wykorzystywane i po raz pierwszy stały się przedmiotem wszechstronniejszej analizy i interpretacji. Sytuację tę trafnie zdiagnozował Tadeusz Budrewicz, który we wprowadzeniu do jednej ze swoich książek o dorobku literackim poetki napisał: „większość tekstów [...] nigdy nie była przytaczana w żadnym studium naukowym. Zastosowane tu drogi interpretacyjne mogą przeto nie być wygodne myślowo [...]”, [ale] „to ryzyko każdego, kto się porusza po szlakach nieprzetartych”³.

Bartusówna w czasie swojego życia budziła żywe zainteresowanie współczesnych, szczególnie wówczas, gdy pojawiały się (nieliczne) tomiki jej wierszy wydawane we Lwowie. Niestety, było to zainteresowanie krótkotrwałe i nie dało poetce upragnionej sławy pociągającej za sobą stabilizację materialną. Tej ostatniej poetka nie doświadczyła w swoim życiu nigdy. Swoistą rewoltę w światku literackim wywołała zupełnie niezamierzenie – o ironio – swoją śmiercią, która odbiła się szerokim echem, wywołując przysłowiowe literackie trzęsienie ziemi i wyrzuty sumienia wielu znaczących postaci ówczesnego świata.

Celem badawczym niniejszej rozprawy jest możliwie wszechstronna prezentacja życia poetki i jej twórczości oraz recepcji dorobku literackiego. Praca składa się z siedmiu rozdziałów, w których zastosowano metodę hermeneutyczną. Wykorzystując tezy Marii Janion, uważam, iż „hermeneutyka jest – mówiąc najogólniej – objaśnianiem tradycji, tłumaczeniem jej przekazów, jej tekstów. Pojawia się ona wtedy [...] kiedy tradycja traci swą niedyskursywną, magiczną niepodzielność i oczywistość, kiedy domaga się interpretacji, kiedy przede wszystkim dochodzi do racjonalizacji i ufilozoficznienia religii. Dzieje się tak zatem już u świtu kultury europejskiej. W chwilach przełomowych zaś toczy się walka o właściwe rozumienie tradycji; bez hermeneutyki ta walka jest nie do rozegrania. [...] Hermeneutyka to zatem sztuka i nauka lektury tradycji, a więc lektury świata. Oferuje ona

² K. Ratajska, *Neomesjanistyczni spadkobiercy Mickiewicza*, Łódź 2010, s. 213.

³ T. Budrewicz, *Wierszobranie (druga połowa XIX wieku)*, Kraków 2016, s. 5.

sposoby zrozumienia i oswojenia rzeczywistości duchowej i materialnej zarazem, ponieważ zaś „nie ma rozumienia bez poczucia wartości” (Dilthey), hermeneutyka toczy walkę o wartości i dąży do ich ugruntowania”⁴. Wspomnianych wyżej wartości nie brak w twórczych dziełach Marii Bartusówny. Patriotyzm, religijność i wspólna obu tym sferom wiara, zarówno w odzyskanie niepodległości, jak i – przede wszystkim – w Boga, łączy u poetki w przedziwny sposób rzeczywistość duchową i materialną, a poczucie „niezwykłych wartości” powiązane z podtrzymywaniem tradycji stoi na straży ciągłości bytu całego narodu.

W moim oglądzie twórczości Bartusówny staram się także pamiętać o tym, że zadaniem hermeneutyki jest ukazanie, że egzystencja dochodzi do słowa, do sensu i do refleksji, jedynie dokonując nieustannej egzegezy wszystkich znaczeń, które pojawiają się w świecie i kulturze⁵, przy pełnej świadomości, że „hermeneutyka to nie tyle metoda, co postawa człowieka, który chce zrozumieć innego człowieka, albo – jako słuchacz bądź czytelnik – chce zrozumieć językową wypowiedź. Ale zawsze chodzi o rozumienie tego jednego człowieka, tego jednego tekstu. [...] Nie będzie na ślepoposługiwał się tekstem, by zastosować metody⁶.

Ważnym aspektem twórczości Bartusówny jest chrześcijański świat wartości oraz szczerza i, jak się wydaje, głęboka wiara. Analizując te kwestie w jej twórczości, staram się je postrzegać w aspekcie krytyki kerygmatycznej, rozumianej jako próba „rewizji w dziele sztuki słowa tego co rzeczywiście i obiektywnie chrześcijańskie przy jednoczesnym, całkowitym respektowaniu złożoności artystycznej utworu”⁷. Tego rodzaju podejście do świata przedstawionego w twórczości literackiej poetki tak blisko związanej z estetyką romantyzmu - epoki tak otwartej na świat Ducha, wydaje się uzasadnione.

⁴ M. Janion, *Hermeneutyka*, [w:] „Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja”, nr 2, Warszawa 1972, s. 10.

⁵ Por.: P. Ricoeur, *Egzystencja i hermeneutyka*, tłum. K. Tarnowski, [w:] tenże, *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*, tłum. E. Bieńkowska i in., Warszawa 1985, s. 201.

⁶ H. G. Gadamer, *Kim jestem Ja i kim jesteś Ty? Komentarz do cyklu wierszy Celana Atemkristall (1986)*, [w:] tenże, *Czy poeci umilkną?* oprac. J. Margański, tłum. M. Łukasiewicz, wstęp K. Bartoszyński, Bydgoszcz 1998, s. 160.

⁷ Bernadetta Kuczera-Chachulska, *Marian Maciejewski, czyli w trosce o kształt polskich badań nad literaturą*, „Roczniki Humanistyczne” 2015 (tom LXIII), zeszyt 1, s. 78.

Maria Bartusówna w swojej twórczości próbuje zrozumieć samą siebie, swoje własne uczucia i poglądy. Pomimo iż niezwykle modna staje się wówczas tzw. kwestia kobieca, wydaje się, że w twórczości Bartusówny trudno znaleźć sformułowania tożsame z hasłami emancypacji kobiet. Bartusówna zdaje się być całkowicie wyalienowana z emancypującej się świadomości, zarówno w aspekcie społeczno-obyczajowym, jak i kulturowym. Poetka żyje w czasach, kiedy po raz kolejny (za sprawą upadku powstania styczniowego) cichnie echo minionej świetności Polski. W swoich utworach szuka więc poetka niestrudzenie sensu dla dalszego trwania, zarówno jednostki jak i społeczeństwa. Snuje refleksje o minionych czasach i wyciąga cenne dla narodu wnioski na przyszłość. Już po wstępnym oglądzie jej twórczości można dostrzec, że stanowi ona pewien rodzaj osobistego wyznania - pamiętnika przeżyć i rozterek. Dlatego też, pamiętając że świat przedstawiony w jej utworach nie jest obiektywnym zapisem rzeczywistości historycznej, traktuję podmiot liryczny jej wierszy jako będący „często w znacznym stopniu literackim ekwiwalentem osoby pisarza, wiążąc się z jego doświadczeniami życiowymi, zapatrywaniami czy aspiracjami”⁸.

Pierwszy rozdział mojej rozprawy poświęcony jest prezentacji szczegółowej biografii poetki. Zaprezentuję w nim zarówno ogólne fakty z życia Bartusówny, jak i bardzo osobiste wydarzenia, które miały istotny wpływ na dalsze koleje jej losów oraz na specyfikę twórczości, ze szczególnym uwzględnieniem walorów artystycznych tworzonych przez nią dzieł.

Drugi rozdział prezentuje recepcję twórczości galicyjskiej poetki. Wielu recenzentów podejmujących analizę jej dzieł literackich i oceniając ich wartość artystyczną, raczej w sposób mało przychylny odnosi się do dzieł poetki. Opinie te podkreślają m.in. wyobcowanie Bartusówny ze świata literackiego, a często świadczą o całkowitym niezrozumieniu bądź negacji inspiracji ideowych zawartych w pisanych przez nią tekstach.

Trzeci rozdział stanowią rozważania nad specyfiką patriotyzmu tej „piewczyni miłości do utraconej Ojczyzny”. Ukazane są w nim sylwetki bohaterów rzeczywistych i fikcyjnych bez reszty oddanych krajowi. Ich przykład w zamyśle autorki ma pociągnąć rzesze młodych ludzi do bezgranicznej służby krajowi ojczystemu aż do ostatecznego

⁸ Janusz Sławiński, *Podmiot liryczny [w:] Słownik terminów literackich*, red.: M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska i J. Sławiński, Wrocław 1988, s. 361.

zwycięstwa, które – jak głęboko wierzy Bartusówna – musi kiedyś nadejść.

W czwartym rozdziale przedmiotem rozważań staje się niezwykle bogactwo życia duchowego i nie dająca się wtłoczyć w żadne ramy i schematy głęboka wiara, której wyraz poetka daje w indywidualnej poetyckiej modlitwie realizowanej na wiele sposobów.

Piąty rozdział przedstawia niezwykłość i niepowtarzalność ojczystej przyrody umiłowanej przez Bartusównę ponad wszelką miarę – nawet jak na owe romantyczne lub tuż poromantyczne czasy.

Filozofia życia poetki staje się tematem kolejnego, szóstego już rozdziału. Marzycielska natura, wczesne sieroctwo, ubóstwo, nieszczęśliwa miłość, ambicja i duma – wszystkie te elementy powodują przedstawianie w wielu utworach lirycznych specyficznego podejścia do świata i życia doczesnego.

Ostatni siódmy rozdział prezentuje poetkę jako dramatopisarkę i autorkę ocenionego niezwykle wysoko dramatu pt. *Wanda*. Talent dramaturgiczny dotychczasowej poetki i pisarki nie mógł się rozwinąć z powodu przedwczesnej śmierci, ale zachowany do dziś piąty akt tej tragedii pozwala stawiać autorkę w gronie wybitnych dramatopisarzy jej czasów.

Pisownię w cytowanych fragmentach dzieł Bartusówny oraz opiniach krytyków XIX-wiecznych (tam, gdzie to możliwe) modernizuję zgodnie z obowiązującymi współcześnie zasadami ortografii polskiej, natomiast oryginalny zapis pozostawiam w przytaczanych tytułach utworów i cytowanych w aneksie listach.

Mam nadzieję, że w niniejszej pracy udało mi się, przynajmniej częściowo, przybliżyć problematykę twórczości literackiej Marii Bartusówny.

Rozdział I „Cudowne dziecko liryki polskiej”

Chcąc odtworzyć rzetelnie życiorys Marii Bartusówny należy koniecznie sięgnąć do rękopiśmiennych zapisków wuja poetki Marcelego Sławińskiego, który na 32 stronach zeszytu pomieścił *Przyczynki przez naocznego świadka do życiorysu Maryi Bartusówny*⁹ Genealogia rodzinna poetki rozpoczyna się od jej dziadka Jana Juliana Szczepańskiego¹⁰ (1796 – 1869) pochodzącego z Rozdołu¹¹ położonego nieopodal Stryja we wschodniej Galicji. Od swoich młodszych lat był on miłośnikiem wiedzy i, pomimo różnych niekorzystnych okoliczności, rozpoczął naukę w lwowskim gimnazjum, wykazując przy tym – niezwykle jak na owe czasy – zainteresowanie językiem polskim, co zwróciło uwagę profesora gimnazjalnego dr Josepha Mause¹². Uczony ten odegrał niebawem ważną rolę w życiu Szczepańskiego, gdy ten potajemnie ożenił się z 15-letnią dziewczyną niemieckiego pochodzenia Wincentyną Henig i zaczął zarabiać na utrzymanie rodziny jako podrzędny urzędnik celny przy rogatece miejskiej. To tam właśnie dostrzegł go ponownie dr Maus i ułatwił mu zdobycie posady profesora języka polskiego w szkole realnej i handlowej we Lwowie. Potem do dochodów z profesury dorzucił Szczepański jeszcze tantiemy płynące ze współpracy z „Gazetą Lwowską”, w redakcji której poznał wybitnych ówczesnych lwowskich literatów i aktorów: Witalisa Smochowskiego, Jana Nepomucena Nowakowskiego i hrabiego Stanisława Skarbka – twórcę Polskiego Teatru we Lwowie (wówczas największego teatru w Europie) i byłego męża Zofii Jabłonowskiej, późniejszej

⁹ W niniejszej monografii korzystam z opracowań: Adama Cehaka Stodora *Marya Bartusówna. Szkic biograficzno-literacki* [w:] M. Bartusówna, *Dzieła*, t. 1, Lwów 1914 (autor wykorzystał, dziś zaginione, zapiski wuja poetki Marcelego Sławińskiego pt. *Przyczynki przez naocznego świadka do życiorysu Maryi Bartusówny*); Adama Bara, *Bartusówna Maria Miłostawa (1854-1885)*, Polski Słownik Biograficzny, t. 1, Kraków 1935, s. 333-334 oraz z prac wykazanych w *Bibliografii* do niniejszej rozprawy.

¹⁰ Jan Julian Szczepański (1796-1869) – autor podręczników, literat, tłumacz. Na jego temat zob.: Monika Stankiewicz - Kopeć, *Szczepański Jan Julian (1796-1869)*, Polski Słownik Biograficzny, t. XLVII, Warszawa 2011, s. 328-330) oraz też: *Z dziejów dziewiętnastowiecznego Lwowa: Jan Julian Szczepański (1796-1869) – zapomniany lwowski nauczyciel, wydawca, tłumacz i poeta*, [w:] *Dziedzictwo Kresów*, red. I. Kozimala i in., Kraków 2013, s. 29-52.

¹¹ Rozdół – niewielkie osiedle w rejonie mikołajowskim obwodu lwowskiego na Ukrainie. Należało kolejno do Czerniejowskich herbu Korczak, Rzewuskich, później Lanckorońskich. W II Rzeczypospolitej było to miasto w powiecie żydaczowskim województwa stanisławowskiego. Do ważniejszych zabytków należy dawny klasztor oo. karmelitów ufundowany w 1646 roku przez Annę Rzewuską z Czerniejowskich i Stanisława Beydo Rzewuskiego oraz murowany (dziś nieużytkowany i niszczący) pałac Lanckorońskich herbu Zadora wybudowany w 1740 roku w stylu neorenesansowym.

¹² J. Mauss (1778-1856), rodem z Badonii, karierę naukową rozpoczął w Wiedniu. W roku 1811 trafił do Lwowa, gdzie został najpierw profesorem liceum, a następnie uniwersytetu. Zob. W. Bienkowski, *Mauss Joseph*, [w:] Polski Słownik Biograficzny, t. 20, Wrocław 1975.

żony Aleksandra Fredry¹³.

Jan Julian Szczepański, by utrzymać bardzo liczną rodzinę, stał się również wydawcą¹⁴. Miał on bowiem czternaścioro dzieci, z czego dziewięcioro zmarło do 1860 roku; pięcioro pozostałych przy życiu wykazywało zdolności artystyczne. Wśród nich była Henryka (późniejsza matka Marii Bartusówny), która często w towarzystwie improwizowała wiersze. Wyszła ona za mąż za Stanisława Bartusa (1821–1859) będącego wybitnie utalentowanym artystą – malarzem¹⁵. Jednak z powodu braku mecenasa artysta ten, założywszy rodzinę, musiał troszczyć się o jej byt materialny i był zmuszony prowadzić przede wszystkim prace rzemieślnicze, tworząc miniaturowe portrety akwarelowe lub malowane na porcelanie. Ciągłe troski i zmaganie się z przeciwnościami losu oraz złe warunki życia spowodowały gruźlicę, która przyczyniła się do przedwczesnej śmierci artysty 6 stycznia 1859 roku. Stanisław Bartus osierocił dwie córki Marię i Jadwigę, która zmarła wkrótce po ojcu.

Przyszła poetka urodziła się 10 stycznia 1854 roku we Lwowie w kamienicy Zarzyckich usytuowanej przy ulicy Halickiej. Wkrótce potem została ochrzczona dwojgiem imion (Maria Miłosława), mając za rodziców chrzestnych Letycję Wielopolską i Jana Zachariasiewicza¹⁶.

¹³ Stodor A., *Marya Bartusówna. Szkic...*, dz. cyt., s. 13.

¹⁴ Dzięki jego staraniom ukazały się następujące opracowania: *Polihymnia: czyli Piękności poezyi autorów tegoczesnych dla miłośników literatury polskiej*; *Rozmowy łatwe zastosowane do życia towarzyskiego młodych panien: dla użytku szkół panińskich*; *Francuzka gramatyka praktyczna Kaspra Hirela, przełożona przez Jana Juliana Szczepańskiego*; *Gramatyka polska praktyczna: dla szkół narodowych*; *Gramatyka francuska według nowej metody Ollendorffa dla nabycia wprawy w czytaniu, pisaniu i mówieniu tym językiem w sześciu miesiącach*; *Książka kucharska powszechna do użytku w każdym gospodarstwie, wsparta na kilkuletnim doświadczeniu, sporządzenia wszystkich gatunków mięsnych i postnych potraw dla zdrowych, chorych i ozdrowiałych [...] z dodatkiem najbezpieczniejszego sposobu konserwowania wszystkich żywności przez suszenie*. Listę tych publikacji podaję na podstawie wyżej przywoływanych prac Moniki Stankiewicz - Kopeć. W wydanej w 1828 roku kilkutomowej antologii *Polyhymnia* Szczepański jako jeden z pierwszych w Galicji, zamieścił utwory A. Mickiewicza.

¹⁵ Zob.: Stanisław Świerż-Zaleski, *Bartus Stanisław (1821-1859)* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 1, Kraków 1935, s. 332-333.

¹⁶ Jan Zachariasiewicz (1823-1906) uczył się w gimnazjum w Przemyślu. Należał do spiskowej organizacji Synowie Ojczyzny. Najważniejszym celem członków tej organizacji była praca dla ojczyzny. Zachariasiewicz uczestniczył w zebraniach samokształceniowych, czytał zakazaną literaturę i poznawał historię Polski. Po nieudanym zamachu na życie komisarza policji w Przemyślu zdemaskowano Synów Ojczyzny. Po dwuletnim śledztwie Zachariasiewicz został skazany w 1842 roku na karę więzienia w twierdzy Spielberg, w której przebywał do 1844 roku. Następnie wyjechał na studia do Lwowa. Uczestniczył w wykładach z literatury, historii, estetyki, wyższej matematyki. Wolny czas spędzał w Zakładzie Ossolińskich. Poznał tam wielu wybitnych dziennikarzy i literatów (m. in. Karola Szajnochę, Wincentego Pola, Kornela Ujejskiego i Jana Dobrzańskiego). Współpracował aktywnie z „Dziennikiem Mód Paryskich” i „Gazetą Lwowską” - do chwili przejęcia jej przez gubernatora Franciszka Stadiona. Następnie był współredaktorem „Postępu” i współzałożycielem „Gazety Powszechnej”. Redagował również „Tygodnik Polski”, w którym

Kilkunastomiesięczna Maria była stałym gościem w pracowni malarskiej ojca i tam też w wieku zaledwie trzech lat nauczyła się czytać, wykorzystując do tego celu litery wycinane przez ojca z kartonu. Był to niewątpliwie najszcześniejszy okres dzieciństwa wkrótce brutalnie przerwany śmiercią Stanisława Bartusa¹⁷. Osierocona rodzina została bez środków do życia i Henryka Bartus wraz z małą Marią wróciła do domu swojego ojca, który przebywał już na emeryturze. Jej wielkość, by nie rzec znikomość (300 złotych reńskich rocznie) zmuszała Szczepańskiego do dodatkowej pracy, co powodowało jego zgryźliwość w stosunku do otoczenia oraz unikanie wszelkiego towarzystwa, nawet domowników. Jediną osobką, która bezkarnie plądrowała pokój dziadka była pięcioletnia Maria odkrywająca nieznaną, a ze wszech miar pociągającą ją tajemniczy świat książek mieszczących się w biblioteczce Jana Juliana Szczepańskiego. Mając skłonności do marzycielstwa i samotności dziewczynka zaczęła czytać wszystko, co mieścił księgozbiór w pokoju dziadka.

Efektom tak pozyskanej erudycji była wczesna próba samodzielnej twórczości poetyckiej, podjęta już w ósmym roku życia; w ten sposób Maria zdobyła sobie w otoczeniu miano „cudownego dziecka”. Niestety, pogłębiło to jej oderwanie od prozy codziennego życia i w związku z tym zupełny brak odporności na problemy codzienności. Jednak wiersze jedenastoletniej poetki z lat 1865-1866, których rękopisami dysponował Adam Stodor, były – jak sam pisał – „pod względem myślowym oraz formą zewnętrzną dojrzałe, a pod względem rytmiki prawie zupełnie czyste”¹⁸.

W tym też czasie Bartusówna pobierała naukę na pensji Felicji z Wasilewskich Boberskiej¹⁹, jednak jej słabe zdrowie uniemożliwiło dłuższą edukację. Wkrótce potem wraz z rodziną Szczepańskiego Maria opuściła Lwów, aby osiedlić się w Kołomyi. Tam matka przyszłej poetki w lipcu 1868 roku powtórnie wyszła za mąż, a jej wybrankiem został leśniczy Józef Preyer.

opublikował wiersz Machabeusza, za co osadzono go w twierdzy Theresienstadt. Przebywał tam do czasu ułaskawienia z powodu choroby w 1852 roku. W 1898 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Franciszka Józefa. Zmarł w 1906 roku.

¹⁷ Echa tych lat szczęśliwych pobrzmiwać będą już zawsze w twórczości przyszłej poetki.

¹⁸ Stodor A., dz. cyt., s. 18.

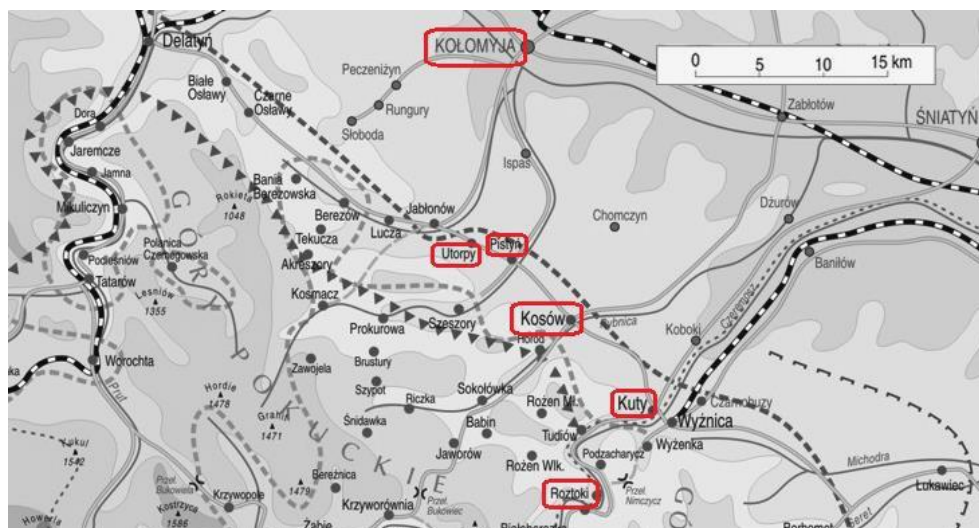
¹⁹ Felicja Boberska z d. Wasilewska (1825-1889) – publicystka, pedagog, autorka między innymi dwutomowej *Historii literatury polskiej*. Jej pensja była bardzo ceniona w środowisku lwowskim. Zob. J. Falkowska, *W służbie edukacji kobiet. Działalność Felicji Boberskiej z Wasilewskich (1825-1889)*, „Studia Paedagogica Ignatiana” 2016, vol. 19, nr 3.

Stan majątkowy i finansowy nowej rodziny precyzuje intercyza ślubna, z której wynika, że od siedemdziesięciodwuletniego wtedy ojca, Henryka otrzymała wyprawę ślubną i 1500 złotych reńskich jako posag dla Marii, a od męża m. in. posiadłość z inwentarzem w Roztokach nad Czeremoszem²⁰, gdzie wkrótce Maria zamieszkała z matką i ojczymem. Jednak sielanka ta nie trwała długo, bo – jak pisze jej wuj Sławiński – Henryka nie angażowała się wcale ani w prace gospodarskie, ani nawet w wychowanie córki, często wyjeżdżając do Lwowa i Kołomyi. Te kosztowne wyprawy wkrótce zmusiły Preyera do sprzedaży podupadłych Roztok i serii przeprowadzek kolejno do Kut, Kosowa, Pistynia i Utoropów. Całkowity brak pieniędzy spowodował stopniowe uszczuplanie przyszłego posagu Marii, która nie pobierała też systematycznego wykształcenia. Dorastająca dziewczyna żyła w świecie marzeń i ułudy, nie dostrzegając nawet uroków otaczającej przyrody, szczególnie w Roztokach, których piękno – jeśli wierzyć Adamowi Stodorowi – było niespotykane.

Niebawem jednak Maria (mniej więcej piętnastoletnia) opuściła matkę i ojczyma, udając się na dłuższy czas w inne miejsce Huculszczyzny – do Kołomyi. Okoliczności tego wyjazdu były dość nietypowe. Otóż młodziutka Maria miała stać się obiektem czułych westchnień ze strony syna wójta miejscowości Pistyń, który natarczywie domagał się jej ręki²¹. Uciekając, odzyskała chwilowe (niestety) poczucie bezpieczeństwa, bo już niebawem (12 lipca 1869 roku) umarł nagle jej ukochany dziadek Szczepański, nie pozostawiając po sobie spodziewanego majątku.

²⁰ Roztoki nad Czeremoszem – mała wioska w pobliżu miasta Kuty na Ukrainie w obwodzie iwanofrankińskim, w rejonie kosowskim na Pokuciu.

²¹ Stanisław Sławomir Nicieja pisze o „dość dramatycznym romansie z Huculem”. Zob. tegoż, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. 4: Kołomyja, Żabie, Dobromil, Opole 2014, s.86



Ilustr. 1. Miejsca związane z pobytem Marii Bartusówny, na tle współczesnej mapy Huculszczyzny²².

W związku z tym Maria, przebywając u Sławińskich w Kołomyi, stanęła przed koniecznością zdobycia zawodu - początkowo miało to być krawiectwo. Jej wuj Marcei Sławiński²³, współwłaściciel fabryki kaflí wiodący bardzo aktywne życie społeczne i prowadzący swoisty dom otwarty, gościł w nim m. in. „Mieczysława W.”, który mógł się pochwalić chwalebnią przeszłością rodzinną (utrata majątku dla sprawy narodowej). Człowiek ten za wszelką cenę chciał się usamodzielnić i zdobyć pożądane wykształcenie – był prowizorem aptekarskim, ale jego ambicje sięgały znacznie wyżej: chciał wyjechać na studia za granicę, co też niebawem uczynił²⁴. W nim to zakochała się bez pamięci Bartusówna, idealizując go w swoim szesnastoletnim sercu zdecydowanie ponad miarę i kultywując pamięć o nim przez całe swoje krótkie życie. W jej przypadku marzenie o miłości, które „jest najbardziej typowym przeżyciem przypisywanym powszechnie »płci pięknej« tak przez męskich autorów, jak i same autorki”²⁵ stało się faktem nie literackim

²² Źródło mapy: http://karpaccy.pl/images/plaj/mapy/mapa_hucu.JPG [dostęp: 15.05.2020].

²³ S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda...*, s. 85-86.

²⁴ Mieczysław Dunin Wąsowicz (1849-1913) został znanym chemikiem i farmaceutą, był pierwszym chemikiem miejskim Lwowa i twórcą miejskiego laboratorium chemicznego. Pracował jako kierownik Katedry Farmacji i Farmakognozji w Uniwersytecie Lwowskim. Pełnił też funkcję redaktora „czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego”. Zob. B. Chołodecki, *Dr Mieczysław Dunin Wąsowicz*, „Miesięcznik Heraldyczny” 1913, nr 3-4, s. 33-35; B. Wysakowska, *Przyczynek do biografii Mieczysława Dunina- Wąsowicza (na podstawie archiwaliów lwowskich)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1994, nr 2, s. 69-75.

²⁵ Zob. M. Berkan-Jabłońska, *Noce i sny kobiece*, [w:] tejsze, *Weredyczki, sawantki, marzycielki, damy. W kręgu kobiecego romantyzmu: studia i szkice z kultury literackiej kobiet okresu międzypowstaniowego*, Łódź 2019, s. 50.

lecz rzeczywiście odciskającym niezatarte piętno na prawdziwym życiu osobistym Bartusówny. Poetka – nieświadoma zbliżającego się nieuchronnie zawodu miłosego pielęgnowała swoje uczucia, a sprzyjała temu obfita korespondencja obydwójga, która miała miejsce przez cały okres kilkuletniego pobytu Mieczysława Dunina Wąsowicza na zagranicznych uniwersytetach, głównie w Niemczech.

Mieczysław Wąsowicz był człowiekiem niezwykle upartym, miał niezłomną wolę, niezwykle trzeźwe spojrzenie na świat i wytknięty cel, do którego dążył pomimo piętrzących się wielu trudności, m. in. braku środków materialnych na naukę. Z tym ostatnim problemem radził sobie zaciągając pożyczki, które zamierzał spłacić po ukończeniu szkół. W jednym z listów do Bartusówny, z którą prowadził bardzo ożywioną korespondencję²⁶, pisał wprost o swojej determinacji:

Sprzedam frak, zastawię duszę,
Lecz doktorat złożyć muszę.

Ten zgrabny dwuwiersz świadczy o dobrej znajomości literatury przez przyszłego aptekarza, bo przecież nie jest on niczym innym jak doskonałą trawestacją słów Aleksandra Fredry, który wkłada je w usta Rejenta Milczka w *Zemście*:

(Czapkę przedam, pas zastawię,
a Cześnika stąd wykurzę...)²⁷

Mieczysławowi Wąsowiczowi tak bardzo zależało na złożeniu wspomnianych egzaminów, bo – jak wspominał w innym liście:

Z Lwowa donieśli mi bowiem, że jest nadzieja otrzymania docentury przy uniwersytecie w przedmiocie tym, któremu ja się poświęcam. Trzeba tylko co rychlej doktoryzować się²⁸

Z ciekawej skądinąd korespondencji Wąsowicza do Bartusówny wynika, że młoda poetka przysyłała ukochanemu swoje utwory, prosząc o opinię na ich temat, a ten wyrażał skwapliwie własne zdanie o wielu propozycjach poetyckich swojej znajomej:

[...] przed rokiem już bowiem jak to Pani zapewne sobie przypomni pisałem, iż

²⁶ Korespondencja Wąsowicza wykorzystana w niniejszej pracy znajduje się w zbiorach Ossolineum, rkps 5993/1.

²⁷ List M. Dunin Wąsowicza do M. Bartusówny z 17 marca 1875 roku. Ten zgrabny dwuwiersz świadczy o dobrej znajomości literatury przez przyszłego aptekarza, bo przecież nie jest on niczym innym jak doskonałą trawestacją słów Aleksandra Fredry, który w *Zemście* wkłada w usta Rejenta Milczka: „Czapkę przedam, pas zastawię, / a Cześnika stąd wykurzę” (A. Fredro: *Zemsta*, wyd. dowolne).

²⁸ List M. Dunin Wąsowicza do M. Bartusówny z 28 lutego 1876 roku.

Aktorka i Myśli przedślubne są najlepszymi utworami. Po nich *Trzy obrazy Sybiru*. *Opryszek* nie jest tak słabym, jak to twierdzi recenzent. Za najłabsze uważam *Nie ma mojego anioła* i *On mię nie kocha* [...] ²⁹

Znamiennym pozostaje fakt, że dwa ostatnie tytuły utworów poetki zdają się odnosić właśnie do postaci Wąsowicza. Z tego samego listu dowiadujemy się także, iż Mieczysław był nie tylko przyszłym aptekarzem, ale również niespełnionym literatem; z żalem pisał:

Przykro mi, iż nie mogę się niczym swoim odwdziżyć, ja pracuję wprawdzie wiele, lecz moje pisaniny są zazwyczaj tak nudne, że trzeba je koniecznie w kąć rzucić. ³⁰



Ilustr. 2. Zdjęcie przedstawiające Marię Bartusównę³¹.

Z treści korespondencji kierowanej przez Wąsowicza do lwowskiej poetki, potajemnie kochającej idealizowanego ukochanego, trudno jednoznacznie określić stosunek nadawcy do adresatki listów. Czytając je, niełatwo oprzeć się Mickiewiczowskiemu pytaniu: „Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie?”³², szczególnie jeśli uwagę zwróci na przykład taki fragment listu: „Panno Maryniu!”

²⁹ List M. Dunin Wąsowicza do M. Bartusówny z 1876 roku.

³⁰ Ibidem,

³¹ Źródło: M. Bartusówna, *W jubileuszową rocznicę powstania Styczniowego. Część druga*, Lwów 1913.[dostęp: 15.05.2020]

³² Por. A. Mickiewicz: *Niepewność*.

Podajmy sobie ręce – bądźmy przyjaciółmi”,³³ a następnie przeczytamy gorącą prośbę o przysłanie mu przez Marię swojej fotografii, by w dalszej części tego samego listu zapoznać się z opisem pobytu Mieczysława na balu akademickim, podczas którego tańczył z czterema różnymi pannami, po czym został zaproszony przez ich rodziców do złożenia wizyt. Jak donosił Bartusównie, wymówił się chorobą, ale jedna z rodzin ponowiła zaproszenie po upływie tygodnia i wówczas już skwapliwie z niego skorzystał, co zaowocowało niedwuznaczną propozycją poślubienia jakiejś „panny Józefy”. Wąsowicz dość szczegółowo nakreślił okoliczności tej znajomości i dosłownie przytoczył treść listu, który miał posłać rodzicom dziewczyny. Treść ta jest na tyle interesująca, że warto ją tu przypomnieć:

Nie mam nic – nie jestem dotychczas człowiekiem mającym byt – nie mam nadziei rychło nim zostać – nie mogę więc nikogo uwodzić i obiecywać – gdyż to się z moim charakterem nie zgadza. Nie spekuluję na posag, a żonie mojej zawdzięczać przyszłości mojej nie chcę.³⁴

Jak więc widać Wąsowicz bardzo dotkliwie odczuwał swoją „nędzę”, która nie pozwalała mu swobodnie bywać wśród bogatych mieszczan niemieckich. To odczucie zrodziło niezachwiane postanowienie usilnego dążenia do zmiany tego stanu rzeczy. W innym liście tłumaczył Bartusównie:

gdyby się dwoje nie wiem jak kochało – gdy nędza drzwiami zagładnie – to miłość oknem ucieknie [...] Ja doszedłem do tego przekonania i dopóty się nie ożenię, dopóki nie będę miał trzy razy tyle rocznego dochodu ile dla dwojga potrzeba [...] w ślad za żoną przychodzi zazwyczaj tak zwane błogosławieństwo, które od pierwszego dnia chleba prosi i któremu na później byt zapewnić trzeba.³⁵

Fragment ten dowodzi wyraźnie niezwykle trzeźwego spojrzenia na świat autora, który nie dopuszczał myśli o małżeństwie z miłości, lecz jedynie z tzw. rozsądku.

Niezmiernie ciekawym i wpisującym się doskonale w dotychczasowy tok myślenia Wąsowicza w kwestii poglądów na stan majątkowy i małżeństwo wydaje się być list pisany przez Mieczysława do ciotki, która najpewniej doniosła mu wcześniej o nadziejach Bartusówny pokładanych w jego osobie. Wskazuje na to wywód Wąsowicza, który ujawnia:

przed więcej już jak cztery lata powiedziałem Matce i Ciotce tej panny Maryi, gdyone mi

³³ List M. Dunin Wąsowicza do M. Bartusówny z 17 marca 1875 roku. Tu znowuż można dostrzec aluzję do pożegnania Tadeusza z Telimeną „kochajmy się, ale tak - z osobna” (por. A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, ks. VIII *Zajazd*, wers 503 i poprzednie.

³⁴ Ibidem,

³⁵ List M. Dunin Wąsowicza do M. Bartusówny z 8 kwietnia 1875 roku.

objawiły, iż ta we mnie się kocha, co następuje: Nie zaprzeczam, iż p. Marię szanuję i lubię tak jak siostrę moją, gdyż poznałem, iż jest to poczciwe i dobre dziewczę – lecz wręcz powiadam, że się w niej niekocham – i że niech na mnie nie czeka – zwłaszcza że ja nie mając nic – nie mam nadto nadziei przed laty 20 dobić sięsamoistnego stanowiska – a do tego czasu postarzejemy się oboje. Nie ma więc czegozjechać.³⁶

Wypowiedź ta świadczy niewątpliwie o tym, iż Mieczysław nigdy nie miał zamiaru poślubić Marii, choć doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że poetka obdarzała go niezwykle silnym uczuciem. Priorytetem było dla niego zdobycie majątku, zabezpieczenie finansowe na kolejne lata i temu celowi poświęcał się z całych sił. Być może korespondencja z Bartusówną była dla niego także jakąś formą rozrywki, odskocznią od szarej codzienności życia wśród obcych i sposobem na chociażby częściowe zniwelowanie tęsknoty za tym, co utracił, wyjeżdżając do szkół.

Intensywnie myśląc o swojej przyszłości, Wąsowicz myślał też o najbliższych, czyli o matce i siostrach. W tym samym liście do ciotki informował:

Lecz trzeba się rozumem kierować – ja mam matkę i dwie siostry muszę więc chyżo pięć się do czegoś, ażeby tym trzem istotom choć na starość być pomocnym.³⁷

Takim był ten wysniony „ideał” poetki, który po studiach na kilku uniwersytetach został ostatecznie chemikiem miejskim we Lwowie, a wkrótce ożenił się z bogatą wspomnianą wcześniej w listach Niemką Józefą i wyjechał na stałe za granicę, bo tam zaproponowano mu lepsze warunki bytowe. Plany małżeńskie Wąsowicza były dla Bartusówny odrażające, o czym wspomina w swoim pamiętniku³⁸, pisząc: „on się zamierza żenić z niemką³⁹ mającą 21 tysięcy posagu (...) mówi o tym jak o kupnie jakiego sprzętu!”⁴⁰ Gdy pojęła w pełni, co zamierza Wąsowicz, został on przez nią całkowicie odrzucony; nie wnikając w meandry uczuć „ich trojga” (Bartusówny, Wąsowicza i „niemki”) można skonstatować, że poetka odrzucenie swojej osoby interpretowała także jako wyrzeczenie się całej tradycji polskiej⁴¹.

Nie można jednak pominąć faktu, że znajomość z „Mieczysławem W.” pod pewnymi

³⁶ List M. Dunin Wąsowicza do ciotki z 19 maja 1875 roku.

³⁷ Ibidem,

³⁸ M. Bartusówna, *Urywki pamiętnika 16.I.1878 – 6.VII.1878*. Autograf (niedrukowane). Ossolineum nr 5987/II.

³⁹ Ortografia poetki.

⁴⁰ Ibidem, s. 4.

⁴¹ Być może do sytuacji tej pasuje spostrzeżenie, które notuje Ewa Paczoska: obcy to ten „kto zbyt chętnie spogląda ku zachodowi Europy, zaniedbując związki z własną tradycją”; zob. E. Paczoska, *Polskość w dobie niewoli- gniazdo czy „zaścianek”?*, [w:] J. Maciejewski (red.), *Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku*, Łódź 1999, s. 110.

względami wywarła też pozytywny wpływ na młodą poetkę. To dzięki niemu Bartusówna zaczęła tworzyć utwory o wyraźnym wydźwięku patriotycznym. Również pod jego wpływem uzupełniła - przynajmniej częściowo - braki w swoim wykształceniu, czytając w sposób przemyślany i uporządkowany książki z biblioteki „Towarzystwa ku Szerzeniu Oświaty”, w którym działał Mieczysław. Sądzę, że chcąc mu w pewien sposób zaimponować, zdecydowała się też drukować swoje utwory w lokalnej „Jutrzence”.

Po wyjeździe ukochanego z Kołomyi w 1871 roku Maria również opuściła tomiejsce, by zawitać do Utoropów do mieszkającej tam wówczas matki i jej męża Preyera (częste zmiany miejsc pobytu na terenie Huculszczyzny stały się odtąd częścią biografii poetki). Jednak pobyt z najbliższymi wcale nie ukołó bólu Bartusówny i dlatego potajemnie wyjechała do Lwowa, by rozpocząć karierę aktorki teatralnej. Pomysł ten nie mógł zostać zrealizowany, bo – jak ocenił ówczesny dyrektor teatru – słaby głos i wątła postać dyskwalifikowały ją w tym zawodzie. Wówczas Maria odkryła swoje prawdziwe powołanie, którym miała być twórczość poetycka - i postanowiła zainteresować swoimi wierszami galicyjskie pisma literackie. Poetka liczyła na uzyskanie tą drogą funduszy, które dadzą jej niezależność i zapewnią samodzielny byt, oczywiście we Lwowie. Powodem, dla którego chciała tam wyjechać, a właściwie uciec, był kolejny w jej życiu mężczyzna – Franciszek O. pracujący jako urzędnik pocztowy i od pewnego czasu za zgodą matki Marii starający się o jej rękę. Starania te zostały nawet uwieńczone zaręczynami, ostatecznie jednak zerwanymi z powodu decyzji Bartusówny. Na pewno na ugruntowanie zainteresowań literackich Bartusówny wpłynęła także atmosfera kulturalna stolicy Galicji, miasta wielu kultur, w którym - jak pisze Stefan Kawyn - po roku 1848 - odrodzenie literackie „dokonywało się coraz bardziej [...] kiedy zerwano wszelkie tamy”⁴², czego efektem były kolejne czasopisma, tomy wierszy i powieści.

Wiersze rozesłane do różnych czasopism nie pozostały bez echa. W 1872 roku współpracę z poetką nawiązały: krakowski „Dziennik Mód”⁴³, warszawskie „Ognisko Domowe”, a za pośrednictwem Władysława Ordony również lwowski „Tydzień”, redaktor którego wypłacał jej regularną pensję w wysokości 25 złotych reńskich

⁴² S. Kawyn, *Literatura polska w kraju w latach 1831-1863*, Łódź 1972, s. 80. Tam także rozdział o życiu kulturalnym Lwowa w dziesięcioleciach poprzedzających przybycie M. Bartusówny (*Galicja literacka*, s. 76-90).

⁴³ W tym czasopiśmie Bartusówna opublikowała trzy wiersze: *Ostatni z Herburtów* (nr 24 z 1873 r.), *Biały narcyz* (nr 3 z 1874 r.) i *Nieśmiertelnik* (nr 23 z 1874 r.).

miesięcznie. Dzięki tym sprzyjającym okolicznościom Maria mogła zamieszkać na stałe we Lwowie. Tam też w 1876 roku Władysław Bełza wydał tomik jej liryków opłacony sowitym honorarium. Przebywając we Lwowie „serdeczna pieśniarka” współpracuje z większością redakcji znaczących czasopism i z ważnymi osobistościami świata literackiego: wspomnianym już Władysławem Bełzą, Władysławem Ordonem, Józefem A. Rogoszem, Agatonem Gillerem, Władysławem Sabowskim, Janem Lamem, Józefem H. Rychterem, Janem Zachariasiewiczem (ojcem chrzestnym poetki), a także z synem postępowego rabina lwowskiego, wydawcą „Rocznika Samborskiego” – Gothilfem Kohnem. Źródłem dochodu dla poetki stał się również procent od pozostałej części posagu oraz 200 złotych reńskich zapomogi z Wydziału Krajowego. Nie martwiąc się zatem o byt materialny, Maria rzuciła się w wir życia artystycznego miasta Lwowa - stolicy Galicji - często bywała w teatrze, stała się znana i rozpoznawalna głównie dzięki pozytywnym recenzjom tomiku zatytułowanego *Poezye*. W tym też czasie (w roku 1876r.) uczęszczała na kurs kierowniczek „ogródków Froeblovskich”, który ukończyła z wynikiem pozytywnym, uzyskując stosowny patent. Wspomniany kurs zaowocował również najtrwalszą przyjaźnią w życiu Bartusówny, którą tam zawarła z Józefą Jaroszyńską.

Rok 1876 obfitował w doniosłe wydarzenia w życiu Marii. Wtedy bowiem zawiązała się także jej przyjaźń z Antonim Edwardem Odyńcem⁴⁴, którego prawdziwie zachwyciła *Wiosna* i postanowił zawrzeć znajomość z jej autorką drogą korespondencyjną. Od niego otrzymała poetka zaproszenie do współpracy z warszawską „Kroniką Rodziną”. Serdeczna ta przyjaźń i niemalże ojcowska opieka trwała do końca życia Odyńca, który umarł zaledwie kilka miesięcy wcześniej niż Bartusówna.

Po odbyciu stosownych praktyk Maria od 9 listopada 1876 roku została zatrudniona w prywatnym „ogródku Froeblovskim” p. Józefy Jaroszyńskiej z pensją 10 złotych reńskich miesięcznie i całkowitym utrzymaniem. U rodziców Józefy Jaroszyńskiej w Hnidawie spędziła Boże Narodzenie, a na Wielkanoc była u wuja Sławińskiego w Kołomyi i u matki w Utoropach. Potem podróżowała jako serdeczna przyjaciółka i towarzyska Józefy Jaroszyńskiej, by powrócić wraz z nią do Lwowa w lipcu 1877 roku w celu objęcia posady kierowniczkowej w ochronce należącej do „Towarzystwa Ochronki Chrześcijańskich”. Na tej funkcji utrzymała się od 20 lipca 1877 roku do 13 lutego 1878

⁴⁴ Antoni Edward Odyniec (1804-1885) – polski poeta romantyczny i neoklasycystyczny, pamiętnikarza tłumacz, filareta i przyjaciel A. Mickiewicza.

roku.

Pomimo niezłych warunków materialnych niespokojna natura Marii „zmuszała” ją do ciągłej zmiany miejsca pobytu. Teraz jej celem stała się Warszawa, gdzie za pośrednictwem Odyńca Bartusówna starała się znaleźć zajęcie. Ten wierny protektor i przyjaciel uzyskał dla niej przyrzeczenie pomocy i opieki ze strony ordynatowej Róży hr. Krasieńskiej i oczekiwał Marii w Warszawie w lutym 1878 roku. Poetka pojechała tym chętniej, że we Lwowie pojawił się obszernie już tutaj wspomniany „Mieczysław W.”, którego chciała zapewne na nowo pogrzebać w pamięci: „Stał przede mną dzisiaj w moim samotnym pokoiku jak lodowa statua (...) odzierał siebie ze wszystkich promieni urody, w które go tak długo stroiłam (...) mniejsza, że poświęciłam dla niego wszystko, co tylko poświęcić można, bo dom rodzinny, byt spokojny(...)”⁴⁵. To zapomnienie miał przynieść teatr warszawski, gdyż – po raz kolejny – wrócił pomysł kariery dramatycznej. Bartusówna w swoim pamiętniku pisze znamienne słowa: „potrzebuję szału, oklasków, zapomnienia”.

Literacki świat Warszawy znał jej nazwisko, nim Bartusówna tu przybyła. Nieświadomie rozpropagował je Bolesław Prus, wydrwiwając najpierw w *Kronice tygodniowej* („Kurier Warszawski”) słynny już wiersz pt. *Wiosna*, a potem w „Niwie” utwór *Mówią mi*. Z pomocą Odyńca Maria odwiedziła znakomitego ówczesnego artystę sceny warszawskiej – Jana Walerego Królikowskiego⁴⁶, który jednak nie podzielał zapału Marii i odmówił jej pomocy w uzyskaniu angażu. W swoim pamiętniku Bartusówna pisze, iż od Królikowskiego usłyszała pod adresem własnej osoby następujące słowa: „nie posiadasz okazałego wzrostu ani postawy”. Z tego też względu rozczarowana i rozżalona Bartusówna za radą Róży Krasieńskiej wyjechała do Krakowa, by tam – przy materialnej pomocy hrabiny – przygotować się do egzaminu na nauczycielkę szkół ludowych, który odbył się we wrześniu 1878 roku i który Maria zdała pomyślnie. Wakacje poprzedzające ten czas spędziła poetka w domu hrabiostwa Zamojskich w Wysocku koło Jarosławia oraz u państwa Szóstakiewiczów we Lwowie. Pobyt w tym mieście wykorzystała Bartusówna na odnowienie dawnych znajomości, bywała w teatrze i na balach, oczekując na stosowną posadę nauczycielską jak najbliżej Lwowa.

⁴⁵ — M. Bartus, *Urywki pamiętnika...*, op. cit., s. 2.

⁴⁶ Jan Walery Królikowski (1820-1886) – polski aktor i reżyser. Zdobył sławę i uznanie jako jeden z największych artystów scen polskich w rolach wielkiego repertuaru. Debiutował w Lublinie w 1836 roku. W latach 1840-1846 grał w Krakowie. Od 1846 roku mieszkał w Warszawie. W latach 1848-1852 wykładał w Szkole Dramatycznej w Warszawie. Grywał m. in. z Heleną Modrzejewską.

Posadę otrzymała w maju 1879 roku w Sokolnikach, miejscowości położonej kilkanaście kilometrów na południe od Lwowa. Początkowo szczęśliwa z takiego obrotu sprawy, z czasem była coraz mniej zadowolona z tej pracy i ostatecznie zrezygnowała z niej 20 lipca 1880 roku, najprawdopodobniej z powodu nieuzyskania urlopu dla poratowania zdrowia.

Wraz z końcem wakacji Maria Bartusówna podjęła pracę nauczycielki i kierowniczką szkoły w Nienadowej koło Przemyśla. Niestety, oddalenie tego miejsca od centrów życia kulturalnego, mnóstwo niewygód, wcześniejsze zaniedbania tutejszej oświaty zmuszające do pracy ponad siły, spowodowały gwałtowny upływ energii i zniechęcenie do twórczości literackiej. „Nienadowską pustelnicę” – jak Maria sama siebie nazywała – znów dzięki Odyńcowi, który już etatowo był jej „dobrym duchem” – odwiedziła hrabina Aleksandra Konarska z Dubiecka, stając się orędowniczką i opiekunką w ostatnich latach życia poetki, która na własną prośbę opuściła miejsce pracy z dniem 18 sierpnia 1881 roku, wakacje spędziwszy jeszcze u hrabiny Konarskiej w pobliskim Dubiecku, znanym z wcześniejszych koneksji literackich

Warunki pracy w Nienadowej były trudne. Wiadomo z kronik, że w XIX wieku istniała szkoła parafialna z jednym nauczycielem w Dubiecku, a w drugiej połowie XIX wieku już była tam dwuklasowa szkoła. Niestety, tak precyzyjnych informacji nie ma temat lokalizacji i założenia szkoły w Nienadowej. Faktem pozostaje bezspornym, ustalonym na podstawie „Kroniki szkoły w Nienadowej”, że od dawna nie istnieje już budynek, o którym Konopnicka pisała na łamach „Świtu” w sposób następujący:

Zima była, zawieja, śnieżycą. Ustronnej szkoły nie sposób było odszukać [...] Trzeba było ludzi zwołać, wziąć się do łopat, do szufli i tak szczęśliwie odkopano po kilkugodzinnej pracy sławetną szkołę w Nienadowej, z której poprzednik Bartusówny uciekł, spaliwszy ostatnie przeszło z ostatniego płota i ostatnie drzewko z sadu. – W środku pustka. Izba czarna, stęchlizną ziejąca, komin Bóg wie odkąd nie widział ognia, ze wszystkich kątów mróz wyłazi na ściany, zamiast podłogi – klepisko. – Ani stołka, ani stołu, ani ławki.⁴⁸

Swoją drogą, czytając cytowany wyżej opis przybycia Bartusówny do szkoły w Nienadowej, trudno oprzeć się krytycznej refleksji nad jego prawdziwością: Bartusówna objęła posadę w Nienadowej 1 września 1880 roku więc chciałoby się zapytać, skąd ta

⁴⁸ [M. Konopnicka] M. K.: *Maria Bartusówna*. „Świt” 1885 nr 81. Najprawdopodobniej w tym miejscu znajduje się obecnie posesja (zabudowana zamieszkałym murem domem z dawną kuźnią i budynkiem gospodarczym) zlokalizowana po prawej stronie drogi powiatowej prowadzącej do Huciska Nienadowskiego, za mostem na rzece Kamionce.

sroga zima w chwili przybycia poetki do szkoły? Być może w Nienadowej dzieci, poświęcając się pracy, uczęszczały do szkół tylko w okresie zimowym, kiedy prac gospodarskich było mniej⁴⁹. O tej szkole Maria Bartusówna, parodiując Mickiewicza, powie:

Znaszli ten kraj,
Gdzie wstęgą San się wije?
Gdzie lasów cień
Półdzikie ludy kryje?⁵⁰

Opuszczając Nienadową, a przede wszystkim Dubiecko, w którym mieszkała przyjazna dla poetki Aleksandra Konarska, Bartusówna – jakby przeczuwając nadchodzący kres życia – pożegnała miłe jej oku krajobrazy Pogórza Przemyskiego lirykiem *Ostatni raz*, w którym napisała m. in.:

Drżące mi gwiazdy rzekły nad Sanem:
Pamiętaj nas!...
Gasnąc w zamgleniu złoto - różanym
Ostatni raz.⁵¹

Hrabinę Konarską pożegnała natomiast wierszem zatytułowanym *Hr. Aleksandrze Konarskiej*. Czytelnik znajdzie w nim serdeczne podziękowanie za wszelkie przejawy sympatii i troskliwą opiekę.

Na kolejnej posiadzie w Łazanach⁵² koło Wieliczki Maria Bartusówna bawiła zaledwie kilka dni, po czym – zachorowawszy – wróciła do Lwowa. Stamtąd pojechała jeszcze ostatni raz do Dubiecka po radę do hrabiny Konarskiej, co jej dalej czynić należy. Tam też zapadło postanowienie, że poetka przygotowuje się do egzaminu wydziałowego na nauczycielkę miejską, co dałoby w przyszłości możliwość pracy we Lwowie. Poetka zamieszkała w domu państwa Jaroszyńskich, a skąpe dochody zapewnił jej stały zasiłek w wysokości 20 złotych reńskich miesięcznie otrzymywany już ciągle, aż do ostatnich chwil życia, od hrabiny Konarskiej.

Od stycznia 1883 roku na Marię spadł dodatkowy obowiązek. Otóż po śmierci

⁴⁹ S. Ciekot, *Wspomnienia 1885-1964*, Warszawa 1969, s. 46.

⁵⁰ M. Bartusówna: *Naśladownictwo Goethego*. Zob. Z. Szeliga, *W setną rocznicę śmierci Marii Bartusówny. Poetka złudzeń i nadziei*, „Życie Przemyskie” 1986 nr 3, s. 8 – 9.

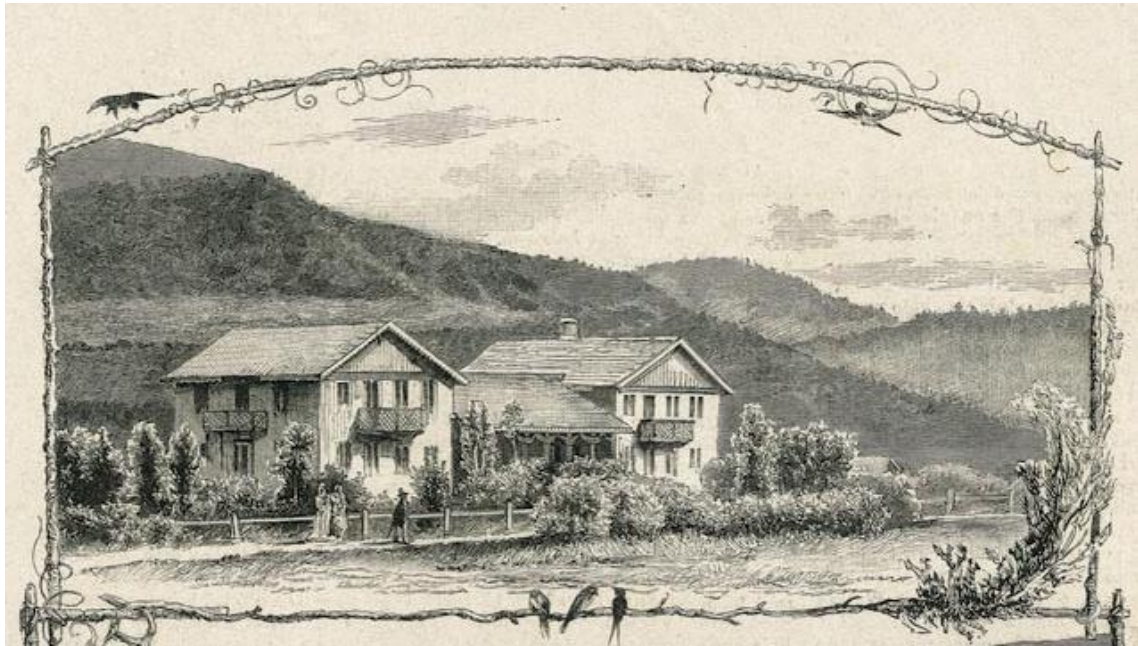
⁵¹ M. Bartusówna: *Ostatni raz*. w: *Dziela*. T.2. [Poezje]. Lwów 1914. „Biblioteka Macierzy Polskiej” nr86.

⁵² Łazany – wieś w Polsce położona w woj. małopolskim, w powiecie wielickim, w gminie Biskupice.

ojczyma musiała zaopiekować się matką, z którą ostatecznie – zaniechawszy przygotowań do egzaminu wydziałowego – osiedliła się we Lwowie. W tym czasie mimo podupadającego zdrowia Bartusówna pracowała ponad siły, przede wszystkim pisząc na zamówienie utwory prozą, m. in. *Ducha ruin*. W 1884 roku „Tygodnik Ilustrowany” wydrukował piąty akt jej dramatu *Wanda*, który zachwycił Józefa Kraszewskiego do tego stopnia, iż zaczął on nawoływać społeczeństwo do materialnej pomocy poetce będącej w trudnej sytuacji⁵³. Zapomoga otrzymana dzięki tej akcji ułatwiła wyjazd latem 1885 roku na kurację do miejscowości Szczawne – Kulaszne⁵⁴. Na poprawę zdrowia było już jednak za późno. Po powrocie do Lwowa Maria Bartusówna zakończyła swoje krótkie życie 2 października 1885 roku w domu przy ulicy Garncarskiej.

⁵³ Por. Stodor A., *Marya Bartusówna. Szkic biograficzno – literacki*, Lwów 1914, s. 54.

⁵⁴ Szczawne i Kulaszne – wioski położone w woj. Podkarpackim, w powiecie sanockim, w gminie Komańcza. Znajdowało się tu jedno z pierwszych w Galicji uzdrowisk klimatycznych. Okres autonomii był „złotym wiekiem” karpaccich miejscowości uzdrowiskowych, co wiązało się ze znacznym wzrostem zainteresowania leczeniem klimatycznym, wodami mineralnymi i borowinami. Wszystkie te zabiegi miały na celu poprawę stanu zdrowia osób cierpiących na choroby płuc, głównie na gruźlicę. W 1875 roku w Kulasznie powstał kurort, który zasłynął z nowatorskiej metody leczenia żętycą. Bezleśna okolica miejscowości nadawała się doskonale do hodowli owiec i krów, a produkty mleczarskie będące efektem hodowli wykorzystywano na masową skalę w procesie leczniczym. Inicjatorem powstania kurortu był właściciel miejscowego majątku Leonard Truskolaski. Świeżej żętycy dwa razy dziennie dostarczało kilkaset owiec. Z roku na rok zakład zyskiwał na popularności, do czego przyczyniały się w znacznym stopniu reklamy umieszczane w prasie krakowskiej i lwowskiej. Znaczący wpływ na jego rozwój miała bliskość kolei. Sporym zainteresowaniem cieszyła się sama kuracja żętyczna. Wkrótce rozszerzono ofertę leczniczą o mleko kozie i kąpiele w wannach i pod natryskiem. Pomimo wielu innowacji sanatorium w krótkim czasie straciło na popularności i po niedługim okresie rozkwitu pozostało jedynie letnią rezydencją rodziny Truskolaskich. Zob. na ten temat: *Kulaszne - historia zapomnianego kurortu*: <https://mojagalicia.wordpress.com/2017/07/13/kulaszne-historia-zapomnianego-kurortu/> [dostęp: 15.05.2020].



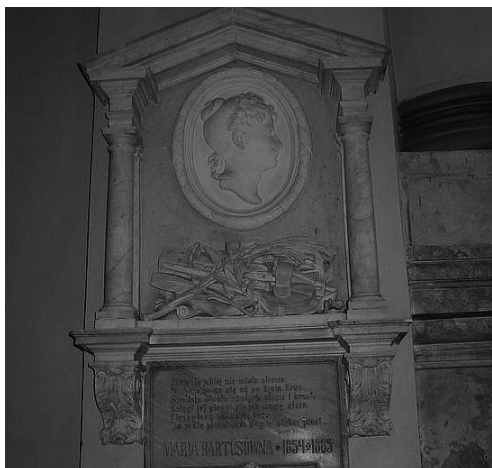
Ilustr. 3. Rycina przedstawiająca główny budynek zakładu leczniczego w Kulasznie⁵⁵.

Zmarła w 31 roku życia poetka pochowana została na cmentarzu Łyczakowskim po uroczystościach z udziałem kilku tysięcy osób. Cztery lata później, w roku 1889, w lwowskim kościele Dominikanów odsłonięto poświęcone jej ozdobne epitafium. „Kurier Lwowski” informował o przebiegu tej uroczystości:

Na środku kościoła stał katafalk rzęście oświetlony i ozdobiony egzotycznymi kwiatami, pomiędzy którymi umieszczono medalion gipsowy zmarłym przedwcześnie poetki. Medalion ten wyszedł spod dłuta autora „Lirenki” i wkoło nosi napis: „Przez łzy i cierpienie sierot, wybaw Ojczyznę naszą”. Po odprawieniu mszy żałobnej, wśród której chór damski Towarzystwa muzycznego wykonał kilka pieśni, a solowe ustępy p. T. Borkowski, wszedł na ambonę ks. Jan Siemieński i skreślił w pięknych słowach żywot poetki, streszczający się w łzach i zawodach, szlachetnych porywach i nędzy, wśród której umarła. Następnie odsłonięto skromny pomniczek wmurowany w ścianę pierwszej kaplicy kościoła po lewej ręce. Kaplicę ozdobiły sute kwiaty, wypożyczone z ogrodu miejskiego bezpłatnie, za zezwoleniem prezydenta, p. Mochnackiego⁵⁶

⁵⁵ Źródło: *Kulaszne - historia zapomnianego kurortu*, op. cit.

⁵⁶ *Odslonięcie pomnika ś.p. Marji Bartus*, „Kurjer Lwowski” 1889, nr 97 z 7 kwietnia.



Ilustr. 4. Epitafium Marii Bartusówny w lwowskim kościele Dominikanów⁵⁷.

Kilkanaście lat później, dzięki staraniom „Komitetu”, w skład którego wchodziły panie Zofia Listowska, Józefa Jaroszyńska, Helena Dybowska, Maria Jarmund, Maria Tadeuszowa Romanowiczowa postawiono pomnik na grobie poetki i przygotowano zbiorowe wydanie jej „pism”⁵⁸.



Ilustr. 5. Lwów. Cmentarz Łyczakowski. Pomnik na grobie Marii Bartusówny⁵⁹.

57

Źródło:

<https://kuriergalicyjski.com/historia/postacie/90-b/3968-maria-bartusowna>

[dostęp:

15.05.2020].

58

Por. Stodor A., op. cit., s. 1-3.

59

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Maria_Bartus%C3%B3wna [dostęp: 15.05.2020].

Na pomniku nagrobnym wyryto słowa wiersza Teofila Lenartowicza o następującej treści:

Chateńkę, jakiej nie miała sierota
Wzdychając za nią aż po życia kres
Wznoszą jej dłonie miłych sióstr i braci...
Księgi jej pieśni nie na wagę złota -
Ciężą – a na wagę łez.
Za takie księgi sam Bóg w niebie płaci
I z niemi Ona tam wysoko w górze
Stoi nad Tobą łaskawy przechodniu
I jako dzwonek co rozpędza burzę...
Dzwoni nad Polska w tych straceńców chórze,
którzy się jawią i nikną dzień po dniu⁶⁰.

Warto zauważyć, że na kształtowanie się osobowości twórczej Marii Bartusówny wpłynęła silnie atmosfera życia umysłowego i artystycznego Galicji „południa wieku”, przede wszystkim zaś lwowskiego środowiska literackiego. Jej zainteresowania literackie rozwijały się w kręgu szczególnie intensywnego oddziaływania drugiego i trzeciego pokolenia romantyków krajowych (S. Goszczyńskiego, W. Syrokomli, K. Ujejskiego, B. Zaleskiego, W. Pola, T. Lenartowicza).

W aspekcie faktograficznym biografia Bartusówny wykazuje pewne podobieństwa z życiorysem Narcyzy Żmichowskiej. Życie jednej i drugiej na pozór dość bezbarwne zawiera niezwykle bogactwo problemów psychologicznych. Analogii należy upatrywać we wczesnym sieroctwie, pobytach u rodziny i na pensji (co prawda Bartusówna została tylko zapisana na listę pensjonariuszek, bo słabe zdrowie nie pozwoliło jej pobierać tam nauki), ciągłej pracy nad sobą połączonej ze studiami wielu dzieł literackich, podejmowanych obowiązków nauczycielki, licznych pobytach w domach obcych ludzi, a wreszcie braku własnej rodziny głównie z powodu nieszczęśliwej miłości (obie kobiety pokochały niewłaściwych mężczyzn i odrzuciły oświadczenia tych, dla których nie biło ich serce). Pod koniec życia objawił się niezwykle talent Bartusówny jako dramatopisarki, podobnie pośmiertne wydania korespondencji Narcyzy Żmichowskiej odkryły jej talent jako autorki listów. Zarówno Żmichowska jak i Bartusówna przez całe życie pracowały, aby zapewnić sobie samodzielnie przysłówiowy kawałek chleba, również dla obu cechą charakterystyczną jest głęboka uczuciowość i patriotyzm (choć różnie rozumiany).

Oczywiście, w twórczości porównywanych autorek występują istotne różnice. Podczas gdy Bartusówna czerpie inspiracje z poezji romantycznej i sama tworzy tzw. literaturę piękną,

⁶⁰ A. Medyński, *Ilustrowany przewodnik po cmentarzu Łyczakowskim*, Lwów 1937, s. 92.

Żmichowska, szczególnie po upadku powstania styczniowego spogląda krytycznie na romantyków, obciążając ich poezję odpowiedzialnością za budzenie entuzjazmu dla męczeństwa narodowego. Jej horyzonty myślowe zdają się być znacznie szersze, niewątpliwie wpływ na to mają podróże zagraniczne, głównie do Francji i Wielkopolski, a także kontakty ze środowiskiem konspiratorów i działaczy politycznych.

Wydaje się też, iż obie autorki pozostają ciągle nieodkryte, a z pewnością ich twórczość pozostaje obca szerokiemu gronu czytelników.

Pisarką równie zapomnianą jest też Helena Janina Boguska (pseudonim – Hajota). Jej podobieństwa do Marii Bartusówny należy także upatrywać w fakcie, iż swego czasu uchodziła za „cudowne dziecko”. Co prawda debiutowała „dopiero” w wieku 15 lat (Bartusówna, mając lat 11). Hajota pisała dużo i szybko, jednak literacka wartość jej młodzieńczych utworów została przez krytyków oceniona bardzo nisko. Surowej oceny jej wczesnych dzieł dokonał przede wszystkim Antoni Sygietyński. Ciekawie i zupełnie odmiennie układa się natomiast życie osobiste pisarki, która w przeciwieństwie do wymienionych wcześniej literatek wychodzi za mąż i to za człowieka, którego osobiście nie znała (mowa o podróżniku Stefanie Szolc-Rogozińskim). Wyjazd z mężem do Afryki wpływa pozytywnie na twórczość Hajoty, a książki podejmujące problematykę ludzi zamieszkujących Czarny Kontynent zyskują wiele na wartości literackiej. Ponowne małżeństwo z architektem Tomaszem Pajzderskim owocuje „środami” w mieszkaniu pisarki przy ulicy Siennej w Warszawie, gdzie zbiera się artystyczne środowisko stolicy. Jednak pod koniec życia Hajota staje się pisarką zapomnianą. Jej twórczość nie ma punktów stycznych z utworami Bartusówny tak pod względem treści (Bartusówna na plan pierwszy wysuwa krzewienie patriotyzmu, ale też podporządkowuje swoją twórczość własnym przeżyciom, natomiast Boguska pisze początkowo w stylu „salonowym”, by następnie przejść do opowiadań, które w sposób naprawdę interesujący dokumentują życie ówczesnej Afryki), jak i formy (u Bartusówny przeważają utwory poetyckie, podczas gdy Hajota pisze prozą).

Reasumując, na korzyść Hajoty zdecydowanie przemawia umiejętność realistycznego widzenia życia, podczas gdy Bartusówna żyje przeszłością i uparcie pozostaje w świecie własnych przeżyć, z którego nie umie bądź nie chce się wyzwolić.

Zdecydowanie najbliższa Bartusównie pod względem literackiej spuścizny pozostaje Maria Konopnicka, piewczyni polskiej wsi i niedoli ubogiego dziecka, popularyzatorka rodzimych krajobrazów i filozoficznych rozważań o życiu poety i roli jego pieśni.

Forma liryczna wielu utworów upodabnia obie poetki, jednak w przedstawianej problematyce widać jakże sporo subtelnych różnic, które sprawiły, iż wiersze Konopnickiej przeniknęły do czytelnika i zostały z nim na długo, podczas gdy utwory Bartusówny szybko „wróciły” do samej autorki. U Konopnickiej podmiot liryczny w poszczególnych wierszach utożsamia się z ubogimi przedstawicielami różnych pogardzanych stanów społecznych, prezentując ich problemy i widzenie świata (każdy znajdzie tu coś dla siebie i o sobie), ale też dając nadzieję, „światełko w tunelu”, które pomaga żyć. Wiele tekstów opiewa tęsknotę za ojczystą ziemią lub opuszczoną wiejską chatą, bo tam dusza została „Gdzie mój stary próg!”⁶¹

Z kolei w innym wierszu pt. *W miasteczku* poetka stwierdza:

Takich gródków, jak te nasze,

Nie ma w całym świecie!⁶²

Bartusówna natomiast tęskni, ale „prywatnie”, opiewa swoją osobistą tęsknotę, o której inni mogą tylko przeczytać, bo ona nie jest „ich”.

Konopnicka (mimo wszystko) technicznie optymistycznie, choć opisuje świat „zastany”. Dobrym przykładem będzie tu krótki, ale jakże ideowo bogaty wiersz *Gdy runą trzy ściany chaty...* Pomimo iż została tylko jedna ściana to przecież nie wszystko stracone, nie wolno tylko rozpaczać i poddawać się zwątpieniu. Człowiek, choć ubogi, może podejmować wiele działań zmierzających ku poprawie swojej doli poprzez mądre decyzje i działania poczynione względem ocalałego kawałka ziemi: „dębu zasadź w niej ziarno.”⁶³

Metaforyka odnosząca się do drzew tłumaczy, że często na efekty swoich działań człowiek musi czekać długie lata, a nierzadko staną się one udziałem dopiero kolejnych pokoleń, ale zawsze warto te działania podejmować, bo w perspektywie nadchodzących lat niosą szansę poprawy bytu i zmiany na lepsze. Taką rolę ma spełniać poezja Konopnickiej. Jej efekty pojawią się też po wielu latach, czego autorka ma pełną świadomość:

Siew rzucam na mą grzędę...

Ku wiosnie, której ja już oglądać nie będę!⁶⁴

Dla tych, których ogarnia zwątpienie ma Konopnicka słowa otuchy zarówno religijnej, jak i patriotycznej. Uparcie przypomina wątpiącym, że nad wszystkim, co prezentuje świat, czuwa Chrystus, do którego też będzie należeć ostateczne zwycięstwo: „w każdą cichą noc / Chrystus po ziemi chodzi.”⁶⁵

⁶¹ M. Konopnicka, *Co mi nada* [w: tejże] *Wybór poezji*. Warszawa 1974.

⁶² M. Konopnicka, *W miasteczku*, op. cit., s. 167.

⁶³ M. Konopnicka, *Gdy runą trzy ściany chaty...*, op. cit., s. 186.

⁶⁴ M. Konopnicka, *Posłanie*, op. cit., s. 189.

⁶⁵ M. Konopnicka, *Świat by już dawno przestał trwać...*, op. cit., s. 320.

Lecz zanim zwycięży, czara bólu i łez musi osiągnąć swoje apogeum: „...Po nieba szczyt, po morza głęb / Świat będzie bólu pełny.”⁶⁶

Czara bólu (dzban, do którego Chrystus zbiera ludzkie łzy) jest prawie pełna, więc - jak przekonuje poetka w innym wierszu – oczekiwanie na odmianę losu nie będzie już długie, bo „się kończy wiekowa niedola!”⁶⁷

Stąd inny pełen optymizmu utwór w trybie rozkazującym nawołuje wszystkich bez wyjątku rodaków do wspólnej pracy, bo łączy nas szczytny cel: „cel wielki zmartwychwstania!”⁶⁸

Oczywiście zmartwychwstać ma Polska, pracujmy więc tak, aby każde nasze działanie przybliżyło „dzień zmartwychwstania”:

Cokolwiek czynim, czynimy tak,
By przyszłość rosła z pracy;
Polska – to pion nasz i nasz znak:
Budujmy dom, rodacy!⁶⁹

Ostatni cytat w sposób zasadniczy wyjaśnia tajemnice sukcesu literackiego Konopnickiej, która jest głosem „swojego ludu”, jest jednym z wielu, daje nadzieję i wzywa do wspólnego działania. Tego – niestety – zabrakło Bartusównie, dlatego współcześni jej nie czuli się adresatami pięknej skądinąd poezji, która, i owszem, chwytiała za serce, ale tylko na chwilę, bo człowiek wzrusza się cudzą krzywdą, lecz żyje swoim własnym życiem.

⁶⁶ Ibidem, s. 321.

⁶⁷ M. Konopnicka, *Trzeci Maj*, op. cit., s. 332.

⁶⁸ M. Konopnicka, *Budujmy milej ojezyźnie dom...*, op. cit., s. 346.

⁶⁹ Ibidem, s. 347.

Rozdział II Z dziejów recepcji twórczości

Pierwsze wiersze „Marii B.” pojawiły się w krakowskim „Dzienniku Mód” i lwowskim „Tygodniku”, a dorobek literacki Marii Bartusówny budził już za życia poetki skrajne emocje. Jej *Wiosna* cytowana w „Ognisku Domowym” spotkała się ze zróżnicowanym odbiorem. Nietrudno wskazać tych, którzy – zachwyceni jej wierszami – byli skłonni uznawać ją za jedną z najwybitniejszych i najbardziej utalentowanych literatek w epoce pozytywizmu. Czołowym reprezentantem tej grupy był niewątpliwie Antoni Edward Odyniec.

Znacznie jednak większą grupę stanowili ci, którzy – często nie odmawiając Bartusównie talentu – dostrzegali jednak wiele mankamentów w tworzonych przez nią utworach. Niektórzy swoje uwagi wypowiadali w sposób bardzo wyważony, bacząc na to, by nie urazić uczuć młodej poetki i biorąc ją niejako w obronę – tak czyniła Maria Konopnicka⁷⁰.

Inni krytycy atakowali natomiast poetkę i jej twórczość bez pardonu. Czynił tak chociażby Bolesław Prus, którego głos niezwykle krytyczny pod adresem młodziutkiej poetki zaprezentowany w „Kurierze Warszawskim” stał się powszechnie znany. W słynnej „Kronice Tygodniowej” również nawiązał do przywoływanego później przez Antoniego Edwarda Odyńca artykułu z „Ogniska Domowego” i streszczając go dla czytelników, którzy nie mieli możliwości zapoznać się z nim, podał następujące informacje:

⁷⁰ Warto zauważyć, że Konopnicka (która kilkakrotnie będzie jeszcze przywoływana w niniejszej pracy), wprawdzie była urodzona dwanaście lat wcześniej niż M. Bartusówna, ale w latach siedemdziesiątych znajdowała się na podobnym etapie kariery poetyckiej - obydwie poetki debiutowaływ roku 1870.

Autor artykułu [p.t. *Nieznajoma poetka*] bardzo malowniczym językiem donosi wszystkim [...], że do szeregu młodych poetów naszych przybył talent, któremu nie tylko piękną przyszłość wróżyć, ale nawet świetną terażniejszość przyznać musimy⁷¹.

Na dowód słuszności tego stanowiska Odyniec wymienił kilka utworów 17-letniej poetki, wśród nich: *Do wiosny*, *Rozmowa*, *On mnie nie kocha*, *Odpowiedź*. Bolesław Prus po przeanalizowaniu tekstów tych wierszy przyznał – co prawda – że: „Uczciwość nakazuje wyznać, że poezje te mają w sobie coś, to coś, co w prozie codziennego życia smakuje”⁷², ale już w dalszej części następuje ośmieszająca trawestacja wierszy *Do wiosny* i *On mnie nie kocha*. Ze względu do rolę jaką odegrały w recepcji twórczości poetki, pozwolę sobie przypomnieć duże fragmenty tych pastiszów wierszy Bartusówny:

Do wiosny

Wiosna!.. wiosna się budzi!.. Pastuch fujarkę kręci,
Jego tatuś ukręcił już sosnę..
A wszystko z mego lasu!... O aniołowie święci,
Popamiętam do śmierci tą wiosnę!
Korzec żyta sprzedają po dwa ruble niespełna,
A za słomę zapłaciłem już dwieście!..
Owce zdechły; wraz z niemi przepadła mi i wełna...
Diabli!.. mnie, lub... tę wiosnę zabierzcie!..⁷³

On mnie nie kocha

...Anioł młodości
Stał przy niej łzawy cierpieniem
I rzekł: Malutka! Zerwij z marzeniem,
Daj za wygraną miłości...
Bo dla młodego człowieka
Grunt... hipoteka!..⁷⁴

Antoni Edward Odyniec w „Bibliotece Warszawskiej”, po lekturze tych niewątpliwie złośliwych parodii liryki Bartusówny, wyraził publicznie swe oburzenie faktem bezpardonowego ataku na swoją ulubioną poetkę. Posiłkował się informacją, iż w „Ognisku Domowym” z d. 23 i 30 listopada ogłoszony został artykuł p. t. *Nieznajoma Poetka*, w którym autor „p. Władysław S.” dzielił się z czytelnikami wiadomością o

⁷¹ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1875, nr 268.

⁷² Ibidem,

⁷³ Ibidem,

⁷⁴ Ibidem,

nowym młodym talencie, za jaki uznał siedemnastoletnią wówczas „Marię B.”⁷⁵. Wypowiedź Antoniego Edwarda Odyńca była bardzo emocjonalna⁷⁶. Przestrzegał on wszystkich potencjalnych i rzeczywistych krytyków twórczości Bartusówny przed mimowolnym uczynieniem nawet niezamierzonej krzywdy młodej adeptce sztuki poetyckiej. Uzasadniając swoje ostrzeżenie, pisał:

We własnej literaturze naszej są przykłady, że talenta najwyższej skali, jak np. Aleksander Fredro albo Kazimierz Brodziński, zrażone zuchwałością krytyki płochych młokosów lub konceptami salonowych trefnisiów, gdy przeciw nim znikąd na razie równie głośniejszej protestacji nie było, wołały same raczej na czas długi zamilknąć. Któż więc zdoła obliczyć, ile może talentów mniejszej miary i siły, pod wpływem podobnych wrażeń, zagasło całkiem na zawsze [...] czyli, innymi słowy, ile szkody podobna krytyka i trefnisiowstwo przynieść mogły literaturze ojczyznej?⁷⁷

Po przeczytaniu fragmentów parodiowanych utworów, którymi tak zachwycił się Antoni Edward Odyniec, nie dziwi już fakt przytoczonej wyżej jego ostrej reakcji. Wspomnieć należy, że przez całe swoje życie - począwszy od momentu poznania ubogiej poetki – Antoni Edward Odyniec był mentorem i dobrym duchem poetki.

W roku 1876 we Lwowie ukazał się zbiorek poezji Bartusówny, który powitano niemalże entuzjastycznie. Krytycznym okiem spojrzął natomiast na to dzieło Romuald Starkel⁷⁸, który swoje uwagi zamieścił w dziale recenzji poezji w „Szkicach Społecznych i Literackich”. Krytyk zwrócił uwagę na bardzo prozaiczny i pospolityfakt leżący u podstaw twórczości młodej poetki: „Najobfitszym źródłem natchnienia u panny B. są własne jej cierpienia, smutne dzieje skrwawionego serca”⁷⁹. Ten sam fakt dostrzegła także Maria Konopnicka, pisząc o osobistych i intymnych zwierzeniach w odniesieniu do szeroko pojętej twórczości młodej adeptki sztuki poetyckiej⁸⁰. Jednak, paradoksalnie,

⁷⁵ Zob. A. E. Odyniec: „Do redakcji Biblioteki Warszawskiej” [W obronie Bartusówny]. „Biblioteka Warszawska” 1876, t. I, s. 124.

⁷⁶ Szersze przedstawienie publicystycznego kontekstu tej polemiki oraz zarysowanie specyfiki i różnorodności poetyckiej mapy drugiej połowy wieku XIX, uwzględniające dynamikę ówczesnych zjawisk literackich i przemian kulturowych, pozwoliłoby lepiej dookreślić miejsce Bartusówny w dziejach literatury polskiej, ale wymagałoby to szerszej analizy, która przekracza łamy tej pracy. Szersze przedstawienie publicystycznego kontekstu tej polemiki oraz zarysowanie specyfiki i różnorodności poetyckiej mapy drugiej połowy wieku XIX, uwzględniające dynamikę ówczesnych zjawisk literackich i przemian kulturowych, pozwoliłoby lepiej dookreślić miejsce Bartusówny w dziejach literatury polskiej, ale wymagałoby to szerszej analizy, która przekracza łamy tej pracy.

⁷⁷ Ibidem, s. 129.

⁷⁸ Romuald Starkel (ps. Sulisław) (1850-1888) – profesor w C. K. Wyższej Szkole Realnej we Lwowie, dziennikarz, publicysta, autor podręczników szkolnych.

⁷⁹ R. Starkel, [rec. *Poezji*], „Szkice Społeczne i Literackie” [Kraków], 1876, nr 12.

⁸⁰ Por. [M. Konopnicka] M. K.: *Maria Bartusówna*. „Świt”, 1885, nr 81.

Romuald Starkel uważał, że właśnie ów „mankament” mógł stać się źródłem popularności owej poezji:

Pamiętajmy, że ten rzewny ton bywa tym wznioślejszy, czym pełniejsze jego dźwięki, tj. wówczas kiedy przestaje być efektem uczuć li tylko jednego indywiduum lecz owszem staje się wyrazem i tłumaczem wszystkich serc podobnie czujących, na podobne wystawionych próby, uczuć ogólnie ludzkich, aczkolwiek widzianych i badanych przez pryzmat ściśle indywidualnej, subiektywnej fantazji. W tym właśnie zlewaniu się uczuć własnych z uczuciami współczującego ogółu leży głęboka prawda i wstrząsająca potęga poezji lirycznej⁸¹.

Słusznie zauważył więc, iż szczere wyrażenie uczuć, które są wspólne szerokim rzeszom społeczeństwa może przyczynić się do utożsamiania czytelników z poetką, która w sposób samoistny i niejako naturalny mogłaby zostać uznana za ich przedstawicielkę i reprezentantkę na forum publicznym, a więc jako swoisty *vox populi*. Niestety – według Romualda Starkla – Bartusówna nie wykorzystywała tej możliwości, gdyż:

ona prawie wszędzie sama lutnistką i sama bohaterką swej pieśni, zaczem idzie, iż pieśń ta wzbudza wprawdzie dla niej głębokie współczucie u czytelnika, ale nie staje się własnością jego duszy, działa chwilowo i powierzchownie, a nie przenika do głębi⁸².

Główny zarzut podniesiony tutaj dotyczy – być może nieświadomej, a może celowo zamierzonej przez poetkę – próby wyeksponowania własnej osoby i swoich przeżyć jako wyjątkowych i niepowtarzalnych, czym utrudniała możliwość identyfikacji czytelnika z podmiotem lirycznym. Wydaje się, że ten sposób stwarzała także dystans wobec siebie. Czytelnik „ogładał” przeżycia poetki, ale nie miał możliwości się z nimi utożsamić, mógł jej jedynie współczuć, jednak wrażenie to musiało być chwilowe i w momencie ukończenia lektury tekstu ustępowało miejsca indywidualnym uczuciom towarzyszącym kolejnym zajęciom czytelnika. I idąc dalej tym tropem, Starkel stwierdzał:

Liryka musi być subiektywną, to leży w jej charakterze i rozumieniu, ale nie powinna być egotyczną, co u panny B. tak często się powtarza, że nadaje utworom jej piętno jednostronności, która w końcu nawet znużyć potrafi⁸³.

Argumentów dostarczała czytelnikowi w tym względzie sama poetka, bo w jednym ze swoich utworów przyznała z rozbijającą szczerością:

81 R. Starkel: [rec. *Poezji*], op. cit.

82 Ibidem,

83 Ibidem,

Myśli moje, pieśni moje,
Gwarząc jedno, wiecznie jedno,
Jak tych iskier złote roje
Mkną, płasają, płoną, bledną...⁸⁴

Jak więc wynika z powyższego cytatu tematyka utworów (przyznaje to sam podmiot liryczny, który w tym przypadku wydaje się niemal tożsamy z autorką) oscyluje stale wokół tych samych problemów, niekoniecznie „ogładanych” z tzw. różnych stron, ale zbyt często ukazywanych według podobnego schematu. Romuald Starkel nie odmawiał utworom Bartusówny kunsztu poetyckiego, ale zarzucał jej zbyt częste i niepotrzebne podkreślanie swojego „ja”, błąd zbyt obfitego wyrażania myśli i brak poczucia właściwej miary:

[...] koniecznie należałoby się wystrzegać osobistych deklamacyj, indywidualnych aluzji tam, gdzie one są tylko niepotrzebnymi dodatkami, psującymi całość z ogólnie ludzkiego punktu widzenia po mistrzowsku wykonaną⁸⁵.

Nieco dalej recenzent pisał:

Niejednokrotnie uderza nas ten błąd, że za wiele powiedziano, że pod kaskadami często zbyt wielu słów i eksklamacji mąci się czyste zwierciadło uczuć⁸⁶.

Poezja powinna zdaniem Starkla - dzięki użytym niedomówieniom - dać czytelnikowi szansę osobistego odczytania jej sensu, a poeta ma za pomocą niewielu słów przekazać wiele treści – to jego przywilej i równocześnie obowiązek. W przypadku Bartusówny czytelnik ma natomiast do czynienia z sytuacją, gdy powiedziano więcej niż wszystko i nie ma tu już miejsca na refleksje odbiorcy, na jego osobiste odczytanie i tropienie sensów, ponieważ autor wykonał pracę i swoją, i potencjalnego adresata swojej poezji.

Krytyk obiektywnie przyznał jednak, że:

Gdzie autorka całkowicie lub przynajmniej częściowo potrafiła ustrzec się tej wady, tam stwarza arcydzieła niezaprzeczonej piękności, owiane tchnieniem prawdziwej poezji a do takich zaliczylibyśmy: *W zimie*, *Zdrowaś Maryja*, *On mię nie kocha*, *Nad brzegiem Dniestru*. Tam każdy dojrzy myśli głęboko odczute, na szerszą skalę pojęte, a zatem ani zbyt osobiste ani zbyt skrajne⁸⁷.

Ta obiektywna – według Romualda Starkla - pochwała nie przeszkadzała mu przestrzec poetki, że jej

⁸⁴ M. Bartusówna, *Poezje*, Lwów 1876, s. 55.

⁸⁵ R. Starkel, [rec. *Poezji*], op. cit.

⁸⁶ Ibidem,

⁸⁷ Ibidem,

rozgoryczony ton [choć] jest on prawdziwym oddźwiękiem gorzkich kolei losu, nie powinien zbyt często wciskać się do utworów przeznaczonych dla ogółu, ten bowiem ma prawo żądać od prawdziwej poezji [...] uczuć nie egotycznych, ale ogólnie wielkich, obchodzących ludzkość, naród, lub przynajmniej jakąś część społeczeństwa ale nigdy jednostkę⁸⁸.

Powyższa przestroga wedle krytyka powinna być głęboko wzięta do serca przez Bartusównę, bo stanowiła ona swoisty klucz do sukcesu poetyckiego, czyli znalezienia uznania w oczach czytelników. Starkel trafnie dostrzegł, że drzemały w „pannie B.” wielkie możliwości poetyckie i niezgorszy talent, że mogła ona i powinna tworzyć prawdziwie wielką poezję, jeśli tylko wyzbyłaby się chęci (uświadomionej bądź nie) „ustawiania samej siebie na cokole”, a zaczęła pisać o uczuciach i sprawach nie swoich własnych, ale ludzi podobnych do siebie lub (najlepiej) o sprawach całego narodu, a nawet ludzkości. Tematyka jej utworów oscylowała przecież wokół problemów wielu osób (ubóstwo, nędza, niewola). Należało tylko umiejętnie budować wypowiedź poetycką i na ten fakt autor recenzji starał się zwrócić uwagę lwowskiej poetki.

Reasumując, Romuald Starkel – pomimo krytyki poszczególnych aspektów twórczości młodej poetki i wskazania ewidentnych (jego zdaniem) braków i uchybień – nie odmawiał jej poetyckiego talentu, który umieszczał jednak z wiadomych już względów pomiędzy przysłowiową mitologiczną Scyllą i Charybdą, pisząc:

Co do formy zewnętrznej przyznać trzeba autorce niezmierną łatwość wierszowania, słodycz wyrażenia, bogactwo rymów i różnorodność melodii⁸⁹.

Jeżeli teraz [...] zechcemy sobie stworzyć ogólny pogląd na talent panny B. spostrzeżemy, że jest on tylko jednostronny, a nawet i w tym jednym kierunku niezupełnie jeszcze wyrobiony⁹⁰.

Nie miał więc większych zastrzeżeń do warsztatu twórczego poetki, u której rzeczywiście łatwość budowania niezwykle rymów i tworzenia tekstów poetyckich w różnym metrum musiała budzić podziw i uznanie. Problem stanowiło przede wszystkim umieszczenie siebie i własnych odczuć w centrum poetyckich wynurzeń i odebranie czytelnikowi szansy na identyfikację z autorskim podmiotem lirycznym⁹¹. Rzesza

⁸⁸ Ibidem,

⁸⁹ Ibidem,

⁹⁰ Ibidem,

⁹¹ Po latach podobne stanowisko zajął Juliusz Wiktor Gomulicki, pisząc: „Poezja ta – wiernie odbijająca poszarpane życie autorki, które nauczyło ją gorzkiej prawdy, że 'cieplejsza ziemia mogilna – niż serca ludzi' - odznacza się wielką prostotą i szlachetnością tonu, a jednocześnie głęboką melancholią i melodyjnością. Nie jest to na pewno poezja najwyższej miary” (tenże, *Maria Bartusówna* [w:] J. Tuwim: *Księga wierszy polskich XIX wieku*, zebrał, opracował i wstępem opatrzył J. W. Gomulicki. Wyd.

krytyków zgłaszających różne artystyczne obiekcje wobec poezji Bartusówny wydawała się być bardzo szeroka. Kolejnym z nich był Piotr Chmielowski⁹², który odnosząc się m. in. do tego samego zbioru poezji co Romuald Starkel, stwierdzał:

Gdy zbiorek jej „Poezji” wyszedł we Lwowie 1876, znalazł u wielu oddźwięk serdeczny, ale też spotkała go złośliwa krytyka. Nie było tu świeżej pomysłowości, ale autorka szczerze, po prostu opiewała swą sierocą dolę, skarżąc się smętnie na świat zimny i obłudny⁹³.

Chmielowski także nie odmawiał poetce szczerości uczuć, ale zauważał brak oryginalności, pisząc, iż wielu przed nią pisało w ten sam sposób i o tym samym. Według niego Bartusówna nie miała własnego niepowtarzalnego pomysłu na oddanie swoich pospolitych przecież odczuć i doznań. Nieco dalej napisał on wprost: „Talent to był, który własne tylko uczucia trafnie oddawać umiał”⁹⁴. I znów w tym krótkim lakonicznym zdaniu mogliśmy znaleźć powtarzający się już zarzut, iż poetka tylko i wyłącznie siebie i swoje uczucia uczyniła przedmiotem rozważań, nie dbając zupełnie o tożsamość się z szerszym gronem czytelników.

Nieco odmienne zwerbalizowane wydają się refleksje Bolesława Czerwieńskiego⁹⁵ wydrukowane w „Tygodniu Literackim”, odnoszące się do wiersza poetki p.t. *Rada*. Otóż, idąc zapewne w ślady krytyki Bolesława Prusa, ironicznie „zauważał”, że poetka daje złą radę biednym szwaczkom, nawołując je, aby nie tylko nie marzyły o wielkiej miłości, ale również nie wieszały firanek u okna i nie stawiały w nim kwiatów. Zapytywał on: w imię czego mają sobie odmówić tej drobnej przyjemności?⁹⁶

2. T. III. Warszawa 1956, s. 250). Gomulicki - świadomie lub nie – zwraca moim zdaniem uwagę na możliwość traktowania kolejnych utworów poetyckich Bartusówny jako swoistej „poetyckiej kroniki” jej życia, z lektury której możemy wiernie odtworzyć nie tyle poszczególne koleje losów poetki (te wiernie powinna oddawać jej biografia), ile przede wszystkim towarzyszące im osobiste przeżycia, uczucia i zrodzone przy tej okazji refleksje.

⁹² Piotr Chmielowski (1848-1904) – historyk literatury, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, badacz literatury romantycznej i pozytywistycznej, autor biografii A. Mickiewicza.

⁹³ P. Chmielowski, *Współcześni poeci polscy*, Petersburg 1895 [rozdział XV *Przedwcześnie zmarli lub zmarnowani*], s. 350-351.

⁹⁴ Ibidem, s. 353.

⁹⁵ Bolesław Czerwieński (1851-1888) – lwowianin, poeta, publicysta i dramaturg, działacz socjalistyczny, związany z nurtem pozytywistycznym.

⁹⁶ Zob. B. Czerwieński: [Rec. *Poezji*], „Tydzień Literacki” 1876, nr 10.

Następnie prowokująco, a może i szyderczo, apelował do dziewcząt: „Nie wierzcie dziewczęta p. Bartusównie”⁹⁷.

Poetycka polemikę z wierszem *Zwątpienie* napisał mało znany lwowski poeta, sekretarz administracyjny Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Zdzisław Onyszkiewicz. W wierszu *Do Marii B*, naśladując manierę stylistyczną poetki pisał:

Oto na czarnym ugorze łąnów
Wyrasta
Nowy kwiat - w szacie boskich kapłanów -
Niewiasta.
Witaj nam! Witaj! Cieszym się lubą
Piosenką;
Stań się całego narodu chlubą -
Panienko!
Serce twe młode, czarem osnute
Natchnienia,
Ach, po co w pieśni porusza nutę
Zwątpienia?⁹⁸

Warto także zauważyć, że pierwsze recenzje i pierwsze polemiki z twórczością Marii Bartusówny, poetki tak jednoznacznie związanej z ideami romantycznymi, miały miejsce w połowie lat siedemdziesiątych, nakładając się na szczególnie żywe wtedy radykalne kontestacje romantyzmu, zwłaszcza związane z publikacją pracy Franciszka Krupińskiego⁹⁹. Autor *Romantyzmu i jego skutków* stawiał - jak pisze Ewa Warzenica - trzy tezy, spośród których „Problem pierwszy dotyczył przede wszystkim ogólnych wartości romantyzmu i był równocześnie pytaniem, z jakich tradycji wywodzić się powinna popowstaniowa świadomość narodowa”¹⁰⁰. Autorka, której praktyka literacka w niemal każdym utworze odwoływała się aprobatywnie do niedawnej epoki, z której wywodziła najbliższą sobie tradycję, musiała wtedy budzić opór krytyków.

Dziesięć lat później Wiktor Czajewski¹⁰¹ na łamach „Biesiady Literackiej” poddał analizie twórczość poetki śladem kilku innych krytyków, tuż po jej śmierci. Swoją opinię

⁹⁷ Ibidem,

⁹⁸ Z. Onyszkiewicz, *Do Marii B[artusówny] (odpowiedź na wiersz „Zwątpienie”)*; cyt. za: *Zbiór poetów polskich XIX wieku*, ułożył i opracował Paweł Hertz, księga VI, Warszawa 1975, to. cyt. za: 812-183.

⁹⁹ F. Krupiński, *Romantyzm i jego skutki*, „Ateneum” 1876, t. II, s. 4.

¹⁰⁰ E. Warzenica, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej (lata 1866-1881)*, Warszawa 1968, s. 68. Pozostałe dwie tezy Krupińskiego, które wylicza autorka to określenie stosunku do szlacheckich i „typu narodowego” literatury polskiej” oraz ocena modelu bohatera literackiego pozostawionego przez romantyzm.

¹⁰¹ Wiktor Czajewski (1857-1922) – literat, historyk, dziennikarz, wydawca, łódzki działacz społeczny, badacz Kurpiowszczyzny.

rozpoczął od usprawiedliwienia:

„Biesiada” nie drukowała żadnej pracy śp. Maryi, ale ceniąc wielki talent podaje jej portret i wyjątki z nielicznych prac, aby przekonać czytelników, że żal jest uzasadniony a kamienie rzucające na grób rozdarte serca padły z rąk ludzi niesprawiedliwych [...]”¹⁰²

Czajewski wyrażał zapewne opinię nie tylko redakcji czasopisma, ale także wielu środowisk, które za życia poetki nie zauważały jej twórczości, być może czekając na wielkie dzieła, których się po niej spodziewano, po śmierci Bartusówny oddał jej hołd jako samorodnemu talentowi nie dość docenianemu, a z różnych stron ponad miarę krytykowanemu. Wiktor Czajewski starał się podkreślić oryginalność liryki poetki, pisząc: „Poezje Bartusówny odznaczają się piękną formą i prawdą, jej obserwacja ludzi jest bystra i głęboka”¹⁰³. Badacz poczynił również ciekawe spostrzeżenia na temat źródeł jej sukcesów literackich:

Zdaje się, że karierę literacką swoją zawdzięcza Bartusówna Kraszewskiemu, który polecił ją kilku pismom i dał aprobatę na pierwszy tomik utworów¹⁰⁴.

Jeszcze bardziej zadziwiająca i jednostkowa wydaje się być uwaga na temat dramatu *Wanda*, poczyniona na kanwie jedyne zachowanego fragmentu tego tekstu, a mianowicie aktu piątego. Otóż Wiktor Czajewski pisze:

Z aktu piątego przekonaliśmy się, że w dramacie jej charakterów i typów brak zupełnie, że fantazja jest głównym czynnikiem tego dzieła; ale fantazja to słaba, nie ma w niej polotu, nie ma oryginalności¹⁰⁵.

¹⁰² W. Czajewski: *Maria Bartusówna*, „Biesiada Literacka” 1885, nr 49-50.

¹⁰³ Ibidem,

¹⁰⁴ Ibidem. Informacja ta nie znajduje potwierdzenia ani w biografii poetki, ani też w znanych tekstach autor *Starej baśni*. Zdaje się raczej, że Józef Ignacy Kraszewski zainteresował się Bartusówną i jej losem dopiero pod koniec życia schorowanej autorki, nawołując - po lekturze dramatu *Wanda*, który zachwyił go swoim kunsztem dramaturgicznym - do zbiórki pieniędzy na jej leczenie

¹⁰⁵ Ibidem. Wyraźnie polemizując z wyrażonym wyżej zdaniem Alina Brodzka pisze: Niespodzianką mógł okazać się dramat *Wanda*, którego jedyny znany fragment wysoko ocenili współcześni. [...] pozostały akt V uwierzytelnia ówczesne wyrazy uznania. Interesujące i zróżnicowane są kreacje postaci: Wandy, jej brata Lecha, Rytygiera i niemieckich rycerzy, kapłanów lechickich i piastunki - wieszczki. Umiejętnie splotła autorka konflikt polityczny z miłosnym, przekonywająco ukazała dramat bohaterki, niekłamany urokiem obdarzyła poetyckie sceny mitologiczne (pieśń nimf). Przejrzysta konstrukcja zachowanego fragmentu, ciekawa stylizacja legendowa, połączona z aktualnymi akcentami patriotycznymi, a następnie kunsztowna i zmienna rytmika dostosowana do wymogów sytuacyjnych [...] pozwalają przypuszczać, że utwór ujawniał nieznaną i obiecującą dziedzinę talentu” (A. Brodzka, *Maria Bartusówna*. [w:] *Obraz lit. pol. XIX i XX w.* S. IV: *Lit. pol. w okresie realizmu i naturalizmu*. T. 1. W-wa 1965, s. 363-364).

Najwięcej opinii o twórczości Marii Bartusówny ukazało się siłą rzeczy tuż po jej śmierci, która odbiła się szerokim echem w ówczesnym polskim świecie literackim. Wiele liczących się pism na swoich łamach przywoływało smutny los poetki, autorzy odpowiednio albo ubolewali nad jej nieszczęśliwym życiem, albo próbowali przekonać czytelników, że jej losy były typowe dla osób pochodzących z nizin o podobnej kondycji społecznej. Nie wdając się w autorytatywne wydawanie sądów, przytoczę opinie najbardziej liczących się wówczas czasopism i periodyków. Tuż po śmierci Bartusówny, bo już 9 października 1885 roku pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet o nazwie „Bluszcz” wydrukowało obszernie wspomnienie o niej na tyle długie, że jego kontynuacja została zamieszczona w kolejnym numerze tygodnika. Na uwagę zasługują następujący zapis końcowej części artykułu, którego autorką była Maria Ilnicka¹⁰⁶:

Maryi Bartus, nie dość znanej poza swoją prowincją, gdzie ją wliczono już w grono utalentowanych pisarzy jako autorkę pięknych prawdziwie poezji i kilku zajmujących nowel [...]. Ale i tu nie była dość znaną i uznaną [...]¹⁰⁷.

„Kronika Rodzinna” również odnotowuje smutny fakt zgonu Bartusówny, pisząc o niej patetycznie: „Zgasła jedna z gwiazd spadających naszego firmamentu poetycznego”. Autor tej frazy Wincenty Korotyński¹⁰⁸, przybliżając sylwetkę zmarłej poetki, tak oto oceniał jej twórczość:

Przed kilku laty pojawił się jej piękny poemat: *Czarodziejska fujarka*, [...] obszernie wyjątki z jej poematu dramatycznego: *Wanda*. We wszystkich tych poezjach przebijało się uczucie podniosłejsze i myśl nieraz głębsza; wiersz był płynny i harmonijny, niekiedy prawie męski; język wytworny, stroniący od upodobanej dzisiaj pospolitości, świadczył o dobrym smaku i wyrobieniu umysłu autorki. Widzieliśmy to szczególnie w *Wandzie*, która dla historyka piśmiennictwa będzie wskazówką, gdzie i jakie miejsce dać winien autorce¹⁰⁹.

Natomiast zdecydowanie negatywną opinię o niespełnionej literatce przedstawiał „Przegląd Katolicki” piórem anonimowego recenzenta:

¹⁰⁶ Maria Ilnicka (ps. Szczęsna, 1825-1897) – polska poetka, tłumaczka, pisarka i publicystka, uczestniczka powstania styczniowego, zwolenniczka emancypacji kobiet i pracy organicznej.

¹⁰⁷ Szczęsna [M. Ilnicka], *Maria Bartusówna. Wspomnienie*, „Bluszcz” 1885, nr 42-43.

¹⁰⁸ Wincenty Korotyński (1866-1924) – wybitny literat i dziennikarz, m.in. redaktor „Tygodnika Ilustrowanego”.

¹⁰⁹ [W. Korotyński], *Maria Bartusówna*, „Kronika Rodzinna” 1885, nr 20. Ibidem,

O ile z niektórych jej wierszy wnosić możemy, była to jedna z ofiar negacyjnych prądów, nurtujących w naszej epoce; świadczy o tym wierszyk jej *Do śmierci*, w którym wręcz wypowiada, iż nie wierzy w życie pozagrobowe; [...] jak przystoi na poetkę nadmiernych a chorobliwych pragnień [...] ¹¹⁰.

Artykuł zamykała refleksja końcowa następującej treści: „Szkoda tego życia tak wcześnie zgasłego, szkoda tego talentu, który się wyczerpał na skargach i aspiracjach bezpłodnych!” ¹¹¹. Konkluzja ta tuszowała niewątpliwie wcześniejsze negatywne odczucia i łagodziła zdecydowanie krytyczny ton zaprezentowanego wcześniej fragmentu.

„Przegląd Tygodniowy” natomiast podsumowywał opinię innych czasopism:

[...] pisma nasze uderzyły w bardon żałobny i popłynęła masa frazesów na temat: świat 'nieczuły' i ludzie 'źli' zmarnowali tę natchnioną dziewicę, tę gołąbkę poezji, która pod nawałem obojętności i nędzy padła jak gladiator w cyrku dzisiejszego zmaterializowania. - Wszystkie ilustracje podały jej portret, a pochwałem nie ma końca i miary. [...] ¹¹².

Czołowe pismo pozytywistów kategorycznie nie zgadzało się z tymi opiniami: „[...] te portrety, wieńce, dytyramby zasługują na taki wyraz potępienia, jakiego tu dla przyzwoitości nie możemy napisać” ¹¹³. „Przegląd Tygodniowy” krytykował jednak tylko sam fakt niewczesnego ubolewania nad tragicznym losem poetki, przypominając, że wszystkie te pisma niewcześnie żałujące Bartusówny, nie zrobiły nic, aby udzielić jej pomocy za życia, chociaż o jej kondycji materialnej były dobrze poinformowane:

Gdyby bowiem czwarta część tych dobrych chęci, a nawet kosztów jakie wyszafowano na pośmiertną sławę Bartusówny, udzieloną została poetce za jej pracę, niewątpliwie katastrofa nie miałaby miejsca ¹¹⁴.

Obiektem krytyki stały się szczególnie „Kronika Rodzinna” i „Przegląd Katolicki”:

[...] znalazła się cała falanga puchaczów, którzy pamięć jej starają się zohydzić i przedstawić ją jako wariatkę, która nie wiedziała sama czego chce. Zaszczyt ten należy się „Kronice Rodzinnej,” gorliwie popartej przez „Przegląd Katolicki”. Wystąpienie tych dwóch organów łatwo zrozumieć, choć nieco trudniej usprawiedliwić. Zmarła miała nieszczęście (w oczach tych ludzi) przed zgonem, napisać ów smutny wierszyk

¹¹⁰ [Anonim], „Przegląd Katolicki” 1885, nr 44 [Udział w polemice dotyczącej oceny poglądów i twórczości Bartusówny].

¹¹¹ Ibidem,

¹¹² [Anonim]: [W dziale *Echa Warszawskie*], „Przegląd Tygodniowy” 1885, nr 45, [Przebieg i podsumowanie polemiki].

¹¹³ Ibidem,

¹¹⁴ Ibidem,

[*Do śmierci* - B.K.], w którym z goryczą wypowiada swe zwątpienie w wiekiistość i swój żal do świata¹¹⁵.

Wiersz *Do śmierci* stał się także przedmiotem osobnej analizy, która nawiązywała do broszurki wydanej we Lwowie pt. *Kilka uwag nad ostatnim wierszem śp. Maryi Bartus p.n. „Do śmierci” przez Stefana*. Druk tej broszurki „Przegląd Tygodniowy” uważał za curiosum. Oto najważniejsze wyjątki z tej analizy:

[...] pan Stefan widzi w trzech strofach owego wierszyka wypowiedzenie posłuszeństwa Bogu i religii, herezję sprzeciwiającą się głównym przykazaniom bożym. Nie ma on ani etycznej, ani duchowej (?) wartości; jest pod względem etyki i dogmatyki (!) potępiania godnym. [...] Pan Stefan usprawiedliwia jednak autorkę [...], ale nie może przebaczyć tym, którzy tę 'herezję i bluźnierstwo' po śmierci jej wydrukowali¹¹⁶.

Jednak tym, co najbardziej drażni, jest - zdaniem anonimowego autora „Przeglądu Tygodniowego” - informacja, że:

[...] krytyk, który pamięć niedawno zmarłej poetki piętnuje takimi epitetami, przeznaczając dochód z rozprzedaży lichej swej broszury... dla pani St. Bartus, matki śp. Maryi i to wyraźnie drukuje na tytule. Zaiste! Nie wiemy, czy więcej śmiać się z płytkości i bezzasadności twierdzeń pseudoliterata, czy oburzać się na bezczelność jego, przynoszącą z czci córki podarekzbołałej wczesnym zgonem jej matce... To jest bluźnierstwem, to się sprzeciwia 'etyce i dogmatyce'¹¹⁷.

Wydaje się, że „Przegląd Tygodniowy” swoją opinię o zmarłej poetce ukrył między wierszami w skromnym, ale jakże wiele mówiącym stwierdzeniu: „Ale niestety, los okazał się dla tej utalentowanej i nieszczęśliwej kobiety bez granic twardy”¹¹⁸.

Swoisty nekrolog zamieściły również „Kłosa”, w którym to periodyku Adam Pług¹¹⁹ pomieścił zarys biografii nieszczęśliwej poetki, pisząc o niej:

[...] Maria Bartusówna, udarowana rzeczywiście niepospolitym poetyckim talentem, któremu tylko ciężkie życia warunki w całej pełni rozkwitnąć i zajaśnieć nie dały¹²⁰.

¹¹⁵ Ibidem,

¹¹⁶ Ibidem, nr 47.

¹¹⁷ Ibidem,

¹¹⁸ Ibidem, nr 45.

¹¹⁹ Adam Pług (właśc. A. Pietkiewicz) (1823-1903) – pisarz, biograf i publicysta, uczestnik powstania styczniowego.

¹²⁰ [A. Pietkiewicz] A. Pług, *Maria Bartusówna*, „Kłosa” 1885, nr 1060.

Aleksander Świętochowski w „Prawdzie” odpierał wszelkie ataki na krytyków, których wielu chętnie obarczało odpowiedzialnością za przedwczesny zgon niespełnionej poetki, pytając retorycznie: „Czy ją [Bartusównę] wszakże zabili krytycy, którzy – o ile pamiętam – nie szczędzili nieboszczce uznania?”¹²¹ Wtórząc niejako opinii „Przeglądu Tygodniowego”, Świętochowski dodawał z przekonaniem: „Jeżeli tu kto winien, to tylko ci, którzy pozostawali z nią w literackich stosunkach i nie ratowali ubóstwie”¹²².

„Przegląd Pedagogiczny” opublikował krótką niespełną dwustronicową biografię poetki, zaczynającą się od słów:

Maria Bartusówna. Przed dziewięciu laty pojawił się na półkach lwowskich księgarni zbiorek poezyj, tryskających świeżością obrazów, zalecających się wdzięczną formą i ciepłem szczerego uczucia. Książeczka zawędrowawszy do Warszawy, obudziła zajęcie w kółkach inteligentnych miasta¹²³,

a kończącą wnioskiem: „Zasłużyła się Bartusówna ojczystej ziemi [...] Cześć jej pamięci – smutno się robi na duszy, patrząc w grób co tyle zamknął nadziei”¹²⁴.

Redagowany przez Marię Konopnicką warszawski „Świt” zamieścił dwa teksty poświęcone zmarłej poetce. Pierwszym był wiersz Marii Ilnickiej, wychowanki Stanisława Jachowicza, występującej pod pseudonimem „Szczęsna”, pt. *Pamięci Maryi Bartusówny*; podmiot liryczny zwracał się do zmarłej poetki przypominając jej dramatyczne losy:

Ostatnią kroplę wypiałś z kielicha
Krótkiego życia, pełnego boleści,
Cierpień, ułud i znoju.
Porwana wichrem jak liść, co usycha,
W kraju wspomnienia, co wszystko pomieści -
Spocznij w pokoju.
Już ci świat więcej zawodów nie doda,
I już twej wiary więcej nie zawiedzie,
Marzeń twoich nie skruszy.¹²⁵

¹²¹ [A. Świętochowski] Posel Prawdy, *Liberum veto*, „Prawda” 1885, nr 42.

¹²² Ibidem,

¹²³ J. Ch., *Maria Bartusówna*, „Przegląd Pedagogiczny” 1885, s. 807.

¹²⁴ Ibidem,

¹²⁵ [M. Ilnicka] Szczęsna, *Pamięci Maryi Bartusówny*, „Świt” 1885, nr 81.

Poszczególne sformułowania tego żałobnego wspomnienia poetyckiego są pełne przejmującego współczucia, jakim Szczęsna chce pożegnać przedwcześnie zmarłą i niedocenioną poetkę. W tym samym numerze „Świtu” Maria Konopnicka, przypominając pokrótce sylwetkę twórczą Bartusówny, zaznaczała już na wstępie, że jej „[...] piękny talent zwrócił na siebie w ostatnich czasach powszechną uwagę”¹²⁶. Nieco dalej zaś przypominała:

W 1876 roku wyszedł nakładem Bełzy we Lwowie drobny tomik, który na tytułowej karcie nosił skromny podpis Marya B. [...] Tomik ten leży przede mną mną [...] w szarej swojej sierociej okładce i w pierw za serce chwyta, nim się go do ostatniej kartki przierzuci. Jest cichy, jest skromny, jest smutny. Młoda poetka umiała tu zakłść cząstkę własnej duszy i tomik ten przez cząstkę tę żyje¹²⁷.

Dostrzegła jednak Maria Konopnicka uchybienia, które zauważyli także i inni krytycy, bo napisała wprost: „Liryki Bartusówny są przeważnie egotyczne”¹²⁸, ale dla usprawiedliwienia nie omieszkała zaraz dodać, iż poetka, której życie nie szczędziło trosk i kłopotów przede wszystkim materialnych i zdrowotnych, nie była w stanie oddzielić swojej twórczości od własnych smutków i marzeń. Te ostatnie miały się nigdy nie ziścić, będąc równocześnie przyczyną coraz to nowych i większych zmartwień. Maria Konopnicka w dalszej części swoich rozważań próbowała znaleźć podstawowe wyróżniki poezji Bartusówny:

Nazywa się wprawdzie poetka 'dzieciściem wieku', ale na całej przestrzeni tych liryk stoi w stosunku do epoki swojej raczej w charakterze świadka, niż uczestnika wielkich jej porywów [...] Zagadnienia ogólniejszej natury zajmują poetkę w nieznacznej stosunkowo mierze. Szuka ona raczej spokoju i zgody z własnym sercem, niż zestrojenia ducha z ogólną harmonią świata¹²⁹.

Ogólna konkluzja sformułowana przez przyszłą autorkę *Roty* podsumowywała literacką działalność Bartusówny w sposób zdecydowanie pozytywny. Maria Konopnicka uznawała bez zastrzeżeń wielki talent opiewający gorącą miłość przyrody i ojczyzny. Te dwa atuty dostrzegła przede wszystkim w *Zaczarowanej fujarce*. Jednak nie była bezkrytyczna wobec młodszej koleżanki. Widziała też wady tej „wdzięcznej” poezji. Zaliczała do nich przede wszystkim za wąski pogląd na świat, zdecydowanie zbyt osobiste, a nawet intymne zwierzenia poetyckie i celebrowanie własnych uczuć.

¹²⁶ [M. Konopnicka], *M. K., Maria Bartusówna*, „Świt” 1885, nr 81.

¹²⁷ Ibidem,

¹²⁸ Ibidem,

¹²⁹ Ibidem,

Warto przy tym dostrzec, że obydwie poetki łączyło także szczególnie pozytywne uczucie do estetyki romantycznej. Konopnicka nie nazywa tego powinowactwa „po imieniu”, ale biorąc pod uwagę zarówno podstawowe motywy i tematy występujące w twórczości obydwu poetek, jak i przywiązanie do romantycznej roli poety - wieszczka oraz ich trudne biografie, nie ulega wątpliwości, że obydwie autorki, kroczyły „na szlakach romantyków”¹³⁰.

Bardzo zwięźle i dość oschle potraktowała natomiast postać Marii Bartusówny Waleria Marrené-Morzowska¹³¹, poświęcając zmarłej poetce jeden krótki akapit, którego kwintesencją jest pozbawione głębszych emocji stwierdzenie: „W jej [Bartusówny – B. K.] poezjach, które wyszły we Lwowie przed kilku laty, nie ma nic wyszukanego; talent Bartusówny jest talentem na wskrós lirycznym, sielankowym¹³². Wydaje się, że Marrené-Morzowska niezbyt dokładnie знаła twórczość młodszej koleżanki po piórze, gdyż pisała: „Prócz jednego tomu poezji i kilku luźnych wierszy drukowanych w czasopismach warszawskich, nie wydała dotąd nic więcej”¹³³.

Działalność literacką Marii Bartusówny scharakteryzował w sposób niewątpliwie zwracający uwagę także pod względem stylistycznym, mało znany dziś powieściopisarz Wacław Koszczyc¹³⁴, który w roku 1886 pisał:

W przedwcześnie zgasłej poetce naród traci nie tylko wysoko utalentowaną literatkę, ale jedną z najszlachetniejszych postaci niewieścich, w których społeczność polska upatruje swe ideały [...]. Była ona dziwnie pięknym i szlachetnym zjawiskiem patriotki i obywatelki, namaszczonej darem prawdziwej poezji...¹³⁵

Kolejną i jak dotąd – niestety - jedyną okazją do wspomnień o poetce i jej twórczości na szerszym polu była dwudziesta rocznica śmierci, o której powszechnie pamiętano, czego wyrazem są drukowane w czasopismach z roku 1905 teksty jej poświęcone.

¹³⁰ Nawiązuję tu do tytułu książki Barbary Bobrowskiej, *Konopnicka na szlakach romantyków*, Warszawa 1997. Wprawdzie Konopnicka była starsza od bohaterki mojej dysertacji „aż” o 12 lat, ale obydwie poetki debiutowały w tym samym roku 1870: Bartusówna *Trzema obrazami Sybiru*, Konopnicka wierszem *Zimowy poranek*.

¹³¹ Waleria Marrené, *primo voto* Morzkowska (1832-1903) – polska pisarka, publicystka, krytyczka literacka, była feministką i filantropką.

¹³² W. Marrene: *Nasze autorki*, „Tygodnik Powszechny”, 1885, nr 20.

¹³³ Ibidem,

¹³⁴ Wacław Koszczyc, zob. przypis do podrozdziału o *Czerwonym śnie*.

¹³⁵ Koszczyc W., *Maria Bartusówna*, „Ognisko Domowe” 1886, nr 61, s. 2 – 3.

„Tydzień” będący dodatkiem do „Kuriera Lwowskiego” w październikowym wydaniu z 1905 roku pisał, uderzając w niezwykle sentymentalną, patetyczną i rzewną nutę:

Otóż dwadzieścia lat mija. [...] w niedostatku padło dziewczę, które całą swoją duszę jasną i natchnioną wyśpiewało narodowi. Nutami *Czarodziejskiej fujarki* rwała tęsknotę z serc obojętnych, *Wiązanki konwalii* padały z jej duszy na szarzynę życia, *Duch ruin* wznosił nowe gmachy, a dla poetki *Sen szczęścia* tylko [...] ¹³⁶.

Nieznany autor wspomnianego już „Tygodnia”, czyli dodatku literacko–naukowego „Kuriera Lwowskiego” redagowanego przez Bolesława Wysłoucha, górnolotnie i rzewnie przedstawiał swoją refleksję:

Oto zabili skowronka. Śpiewał im rzewnie od ósmego roku życia, śpiewał duszą i sercem dziewczęcym, a śpiewu onego słuchali wszyscy od Warszawy aż po Kołomyję. Czar nieprzeparty szedł z poezji Marii Bartusówny i urok złocisty, roz tęskniony.

W opinii tej interesujący może być fakt dostrzeżenia dość znacznego kręgu terytorialnego oddziaływania poezji Bartusówny. Wydaje się, że nawet niezależnie od tego, jak ocenimy wartość jej poezji, to sam fakt, iż wywołała ona zainteresowanie poza terenem Galicji świadczyć może o tym, że poezja ta miała w sobie walor pozwalający dostrzec w niej cechy przekraczające ramy typowej twórczości epigońskiej. „Tydzień” bez zbędnego patosu stwierdzał także wcześniejszą drogę kariery literackiej Marii Bartusówny, przypominając że:

Wybór poezji Bartusówny wydany przez księgarnię Gubrynowicza pozyskał jej szczerych zwolenników i wielbicieli w Warszawie. Między innymi sędziwyprzyjaciel Mickiewicza, A. E. Odyniec zajął się losem poetki, torował jej drogę do znaczniejszych wydawnictw warszawskich [...] ¹³⁷.

Czytelnik w czasopiśmie tym mógł przeczytać o wydarzeniach jubileuszowych podkreślających pamięć o Marii Bartusównie: „Medalion jej [Bartusówny] został wmurowany u Dominikanów, a dopiero dziś po dwudziestu latach garstka przyjaciół przedwcześnie zmarłej stawia na jej grobie krzyż kamienny”. Wspomnienie było zakończone optymistycznym wnioskiem: „Nazwisko skowronka szarych pól naszych zostało w literaturze na zawsze” ¹³⁸.

¹³⁶ Maria Bartus, „Tydzień” dod. do „Kuriera Lwowskiego”, 1905, nr 40.

¹³⁷ Ibidem,

¹³⁸ Ibidem,

Także w 1905 roku Bronisław Kąsinowski¹³⁹ na łamach „Dziennika Poznańskiego”, w szkicu literackim poświęconym Bartusównie pisał:

Poetkę, poznawszy jej talent, rozrywano w pierwszych chwilach jej twórczości na wszystkie strony, ubiegając się o jej znajomość i przyjaźń; uczyniono z niej rodzaj bożyszczka czy fenomenu, rozwierano przed rozmarzoną jej duszą szerokie horyzonty powodzeń i tryumfów, robiono wiele uludnych nadziei, - lecz [...] powoli oswojono się z jej 'wielkością', zapały zaczęły stygnąć i wreszcie ustąpiły miejsca filisterskiej obojętności¹⁴⁰.

Używając formy bezosobowej krytyk obwiniał rzesze bezimiennych wielbicieli talentu Bartusówny o brak krytycyzmu i fałszywe utwierdzenie jej w przekonaniu, iż prezentowana przez nią twórczość jest najwyższej miary, nie wymaga też żadnego doskonalenia i z pewnością zapewni poetce w przyszłości niekwestionowany triumf. Takie beztraskie działania miały – zdaniem autora z „Dziennika Poznańskiego” - uspić u Bartusówny chęć ustawicznego doskonalenia warsztatu twórczego, a ciągle powtarzająca tematy i formy artystyczne poezja miała wkrótce znudzić odbiorców i uczynić ich obojętnymi nie tylko na wiersze, ale również na losy niedawnej triumfatorki. Wydaje się, że taka reakcja czytelników, jeśli rzeczywiście miała miejsce, nie była zjawiskiem zbyt powszechnym. Zresztą Bronisław Kąsinowski sam przyznawał:

Inni znów [...] jak się zdaje, nie bardzo w utworach poetki odczytani, wystąpili z namiętną, hiperkrytyczną charakterystyką Bartusówny jako autorki, pielęgnującej 'zatrute kwiaty', piętnując szkodliwość i niebezpieczeństwo jej rzekomego cynizmu, jej filozofii rozpaczy.

W dalszej części swojego artykułu Kąsinowski powołuje się na wspomniany już w niniejszej pracy głos „p. Stefana”, autora *Kilku uwag*¹⁴¹, omawiając również pokrótce najważniejsze teksty poetki. Warto tu zwrócić baczniejszą uwagę na kilka z nich. Pierwszym niech będzie *Wanda*:

W spuściźnie rękopiśmiennej znajduje się pięcioaktowa tragedia z chórami p. t. *Wanda*. [...] Napięcie dramatyczne, jakkolwiek zaprawione nastrojowością i liryzmem, jest [...] bardzo silne. Wydanie całości bardzo byłoby pożądane; umożliwiłoby ściślejszy rozbiór utworu. Postać Wandy rysuje się wspaniale [...] Zdaje się, że rzecz na scenie przedstawiłaby się efektownie i interesująco. Całość owiana jakimś legendowym urokiem, opromieniona niewyżebnym blaskiem poezji¹⁴².

¹³⁹ Bronisław Kąsinowski (1861-1918) – historyk literatury, pedagog.

¹⁴⁰ B. Kąsinowski, *Maria Bartusówna. Szkic literacki*, „Dziennik Poznański” 1905, nr 156 – 167.

¹⁴¹ Zob. przypis 88.

¹⁴² B. Kąsinowski, op. cit.

Niewątpliwy zachwyty wywołuje oryginalność kreacji zarówno głównej bohaterki jak i sposób konstrukcji całego utworu. Być może niespełniona miłość do teatru spowodowała, iż Bartusówna była w stanie wznieść się na wyżyny sztuki teatralnej i stworzyć dzieło, które realnie miało szansę umieścić ją na trwałe w szeregu literatów - najwybitniejszych polskich pozytywistów. Wspomina również Bronisław Kąsinowski ze smutkiem o ewidentnym przeoczeniu Walerii Marrené, która w artykule o *Wandzie w poezji polskiej* przeoczyła dramat *Wanda*. O innych utworach poetki pisze: „Mniej szczęśliwą była Bartusówna w swych utworach prozą, jak o tym świadczy powiastka *Duch ruin* [...] z pewnymi reminiscencjami *Króla zamczyska* Goszczyńskiego”¹⁴³.

Wydaje się, że w ten sposób krytyk wytyka poetce brak oryginalności, przejawiający się w zbyt oczywistym nawiązywaniu do utworu Seweryna Goszczyńskiego. Badacz wskazuje również na krótkotrwałą popularność młodej literatki, której przyczyną stały się parodystyczne przeróbki Bolesława Prusa:

Ze Lwowa udała się na pewien czas do Warszawy, gdzie imię jej brzmiało dość głośno, a to z powodu literackiej polemiki, jaka się w sprawie jej poetycznych pierwszoków wywiązała w roku 1875. Lwowskie „Ognisko Domowe” zamieściło artykuł Władysława S. *Nieznaną poetką*, przytaczając dla ilustracji jej talentu 6 ulotnych wierszyków, między nimi *Wiosnę*, *Modlitwę majową*. W „Kurierze Warszawskim” z dnia 3 grudnia, mianowicie w kronice tygodniowej pisywanej przez Bolesława Prusa, pojawiła się ich parodia, którą mimo szacunku dla znakomitego powieściopisarza, muszę nazwać niesmaczną i niewczesną¹⁴⁴.

Bardzo obszernie na temat Bartusówny i jej twórczości pisał literaturoznawca Antoni Jan Mikulski¹⁴⁵, tworząc sylwetkę literacką poetki z okazji 51 rocznicy jej urodzin. Wspominał on o „[...] Marii Bartus, cenionej wysoko przez współczesnych, a zapomnianej” niesłusznie przez potomnych. Nazwisko, wspomniane dziś „rzadko” wśród najbliższych, znane jest tylko niektórym krytykom literackim (Chmielowski, Feldman); a jednak, jak pisał Mikulski, poetka zasługiwała i zasługuje na to, aby się nieco bliżej przyjrzeć jej życiu i twórczości, i jej dorobku literackiego nie rzucać w pył niepamięci:

Szumne nekrologi [...] świadczą o tym, iż poetka w czasach rozkwitu swej twórczości była znaną, cenioną, może nawet przecenianą; że w ruchu literackim, zwłaszcza lwowskim lat 1875 – 1885, brała żywy udział, i była jednym z ostatnich epigonów poromantycznych na gruncie galicyjskim. Zainteresował się nią, odgrywający w ówczesnym ruchu dość wybitną rolę Władysław Sabowski (Wołody Skiba), gorąco

¹⁴³ Ibidem,

¹⁴⁴ Ibidem,

¹⁴⁵ Antoni Jan Mikulski (1878-1952) – polski historyk literatury, pedagog, działacz społeczno-oświatowy.

przemawiał za nią nestor pisarzy polskich, J. I. Kraszewski.

Wcześniej rozpoczęty zawód pisarski świadczył o wybitnym talencie, który w innych warunkach byłby się może rozwinął potężnie, byłby stanął obok – będących wówczas w pełnym rozkwicie twórczości – Asnyka i Konopnickiej¹⁴⁶.

Przytoczone tutaj fakty i prawdopodobne domniemania dotyczące kariery Bartusówny moim zdaniem wydają się być bardzo trafnym i obiektywnym podsumowaniem - niestety - zbyt krótkiej drogi poetyckiej galicyjskiej literatki. Antoni Jan Mikulski w swoim artykule nawiązywał także do roku 1876, kiedy to ukazał się we Lwowie słynny już zbiorek poezji, ale zwracał także uwagę na ciekawy fakt:

Bezpośrednio zyskała poetka materialnie na tym wydawnictwie niewiele, tracąc nawet moralnie. Wydawca, chcąc tomik zrobić cenzuralnym, jedne poezje pokiereszczył, innych, o nastroju patriotycznym, wcale nie umieścił. Mimo tego poznano się w Warszawie na ich wartości: poetka zyskiwała coraz szersze koło zwolenników, którzy skupiali się koło – życzliwego jej szczerze – Odyńca¹⁴⁷.

Krytyk odnosił się też do słynnej już *Wandy*, pisząc: „O rozwoju talentu świadczy także, ogłoszony we fragmencie dramat *Wanda*”. Antoni Jan Mikulski rysował także szlachetną sylwetkę autorki *Ducha ruin* jako człowieka („Śp. Bartusówna jako kobieta – Polka i jako poetka, jest jedną z najszlachetniejszych postaci, jakie wydało społeczeństwo polskie w latach 1870 – 1885, postaci, w których społeczeństwo zwykło upatrywać ideały swoje”) i również jako poetki:

Spuścizna literacka śp. Bartusówny – na ogół niewielka – należy przeważnie do zakresu przeczystej liryki o niezwykłej sile. Wśród kobiet piszących miejsce jej obok Gabrieli (N. Żmichowskiej) i Konopnickiej, która ją odczuła, zrozumiała i należycie oceniła (Świt 1885). Poezja Bartusówny jest odmienną od współczesnej jej poezji polskiej, odmienną od literatury galicyjskiej, [...] jest przede wszystkim zupełnie oryginalną. Wpływów poezji obcej i wielkiej romantycznej naszej prawie nie znać. [...]

Czysta liryka obok liryki epicznej – to właściwy zakres talentu poetki. Forma wiersza [...] szlachetna i prawidłowa, nigdzie nie ma sztuczności, ani uganiania się za misternością, nic nie obliczone na efekt, wszystko proste, naturalne, prawidłowe. Świetne obrazowanie i niezwykła plastyka nadają utworom Bartusówny piętno odrębne. [...]

Zdolność wieszczą, jaką poznaliśmy w jej *Czarodziejskiej fujarce*, cechująca zwykle talenty, dawała jej prawo stanąć wśród pierwszych poetów poromantycznych¹⁴⁸.

¹⁴⁶ A. J. Mikulski: *Maria Bartus. Poetka – nauczycielka. Sylwetka literacka*, Kraków 1908 (broszura).

¹⁴⁷ Ibidem,

¹⁴⁸ Ibidem,

Po roku 1905 następuje zadziwiające sześćdziesięciolecie milczenia o twórczości Marii Bartusówny. Wydaje się, że poetka wstępuje wtedy do swoistego „czyścica literackiego”. Jeszcze w okresie międzywojennym, we Lwowie, w 1930 roku ukazała się wypowiedź Zofii Romanowiczówny¹⁴⁹, którą można uznać za późne echo przedwczesnej śmierci Marii Bartusówny. Jej autorka pisała z żalem:

wcześniej zgasł piękny, nieprzeciętny talent [...]. A szkoda, wielka szkoda, bo byłaby z pewnością wzbogaciła polskie piśmiennictwo cennymi dziełami (...)
Że rozmaite rozmaite czasopisma chętnie brały jej utwory, a krytyka mówiła o nich pochlebnie, tego nie nazwę jej szczęściem, bo istotnie na to w pełni zasługiwała. [...] pisała z niezwykłą łatwością i wiele [...], a wśród utworów jej, zwłaszcza wierszem, są perły najczystszej wody.

Co ciekawe, oceniając prywatne życie Bartusówny, Romanowiczówna uważała ją za osobę, która na swojej drodze życiowej miała tzw. „szczęście do ludzi”:

[...] na wszystkie strony zajmowali się nią, popierali i pomagali, literaci i panowie z arystokracji, jedni na drodze literackiej, inni materialnej. Opiekował się nią najserdeczniej, jak dobry ojciec, Odynec, popierał ją Lenartowicz, Ordon, Wołody Skiba¹⁵⁰, pani Borkowska, Maria Ilnicka; hrabina Róża ordynatowa Krasińska daje jej wydatną pomoc oraz zaznajamia ją i pozyskuje dla niej siostrę swą hr. Zamoyską, która zaprasza poetkę do siebie na lato, na wieś¹⁵¹

Romanowiczówna, w życiu osobistym bardzo podobna do „słowika znad Prutu” (zdecydowała się również na samotne życie), inaczej ułożyła swoje życie „zawodowe” (podejmowała szereg działań społecznych), a potwierdzenia słuszności swych wyborów szukała wśród współczesnych jej kobiet i dlatego zachwyciła się talentem Marii Bartusówny¹⁵². W swoich *Dziennikach lwowskich* pisała o Bartusównie: „Wczoraj [...] poemat młodej dziewczyny [...], której Bóg dał przynajmniej jeden wielki skarb: talent wielki”¹⁵³. 24 października 1875 zwróciła się w liście do niej samej ze słowami: „...jestem jedną z tych, zapewne b. licznych, do których poezje Twoje przemówiły i utkwily głęboko gdzieś na dnie serca... - Ale ja Pani daję więcej niż zwykle ludzie dają po przeczytaniu rzeczy pięknych, zdaje mi się przynajmniej, że to więcej niż podziw i zachwyt, bo ja Ci niosę uczucie

¹⁴⁹ Zofia Romanowiczówna (1842-1935) – lwowianka, była uczestniczką powstania styczniowego i zasłużonym pedagogiem.

¹⁵⁰ Wołody Skiba - pseudonim Władysława Sabowskiego (1837-1888), literata, dziennikarza i tłumacza.

¹⁵¹ Ibidem, s. 125. Przypomnienie tego faktu świadczy o tym, że Romanowiczówna miała dość dobrą orientację w biografii poetki.

¹⁵² Zob. K. Poklewska, „Życie moje dwoistym prądem płynie”. *O Zofii Romanowiczównie i jej Dziennikach*, [w:] tejże, *Obrazki z romantyzmu: szkice o ludziach, tekstach i podróżach*, Łódź 2016, s. 204.

¹⁵³ Z. Romanowiczówna, *Dziennik lwowski 1842-1887*. Z autografu wydał, komentarzami, biogramami i wstępem opatrzył Z. Sudolski. Warszawa 2005. T.1, s. 483.

siostrzane. W pieśniach Twoich często czułam odbicie własnej duszy, tylko ja mojej niestety? Wyśpiewać nie umiem...”¹⁵⁴. W innym zaś miejscu swojego *Dziennika* znów pisze: „Szesnastoletnie dziewczę [Maria Bartusówna – dop. B. K.] czytało mi swoje poezje, a poezje śliczne, talent niezwykle”¹⁵⁵. Na kartach wspomnianego *Dziennika* Romanowiczówna zamieściła też zapiski dotyczące przypadkowego spotkania z Antonim Edwardem Odyńcem w Szczawnicy. Gdy stary poeta dowiedział się, iż Zofia Romanowiczówna mieszka we Lwowie, od razu zapytał ją o Bartusównę, a „potem wyjął z pularesu jej fotografię, pytał czy podobna i powiedział, że ją zawsze przy sobie nosi, taka mu miła ta poetka”¹⁵⁶. Romanowiczówna, która pisze o sobie, iż jest nieprzeciętną miłośniczką poezji, stara się zwrócić na utalentowaną Marię Bartus uwagę Teofila Lenartowicza, któremu w jednym ze swoich listów przesyła rękopiśmienną próbkę poezji Marii Bartusówny. Lirnik Mazowiecki odpowiadając na list, kreśli następujące słowa: „[...] Poezje przyjaciółki Pani (M. Bartus) odczytałem z prawdziwą przyjemnością, niech pisze, niech pracuje, ma talent prawdziwy [...]”¹⁵⁷. W innym zaś liście Lenartowicz napisze: „Ze łzami w oczach przeczytałem Jej [M. Bartusówny – dop. B. K.] prześliczną poezję”¹⁵⁸.

II wojna światowa, a zwłaszcza następująca po niej noc socrealizmu, także ze względów ideologicznych, nie sprzyjały przypomnieniu poetki, która tak wyraźnie odwoływała się w swoich lirykach do wartości duchowych, a zwłaszcza religijnych. Dopiero w latach sześćdziesiątych Alina Brodzka – analizując utwory poetyckie Marii Bartusówny – zauważyła, chyba jeszcze w duchu minionej epoki, że na plan pierwszy w tej specyficznej poniekąd twórczości wysuwa się „poczucie dezorientacji intelektualnej, trudność przystosowania się do epoki, obsesja zagubienia i osamotnienia”¹⁵⁹, ale przy tych wszystkich zarzutach badaczka nie odmawiała poetce „przejmującego autentyzmu, jaki tchnie z każdego bez wyjątku utworu”. Prawie dziesięć lat później Janina Kulczycka-Saloni określała Bartusównę jako „ciekawie zapowiadającą się indywidualność poetycką wsławioną m. in. dzięki głośnej polemice Bolesława Prusa z Antonim Edwardem Odyńcem”.¹⁶⁰ Wybitna znawczyni epoki pozytywistycznej pisała także:

¹⁵⁴ Rękopis Biblioteka Zakładu Ossolińskich, Wrocław sygn. 59931, s. 391.

¹⁵⁵ Zob. Z. Romanowiczówna, *Dziennik lwowski 1842-1887*, op. cit., s. 510.

¹⁵⁶ Ibidem, s. 519.

¹⁵⁷ Z. Romanowiczówna, *Dziennik lwowski (1888-1930)*, T. 2 op. cit., s. 556.

¹⁵⁸ Ibidem, s. 557.

¹⁵⁹ A. Brodzka: *Maria Bartusówna*. [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*. S. IV: *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*. Red. J. Kulczycka – Saloni, H. Markiewicz, t. 1. Warszawa 1965, s. 357.

¹⁶⁰ J. Kulczycka-Saloni, *Pozytywizm* [w:] *Literatura polska od średniowiecza do pozytywizmu*, red. J. Z.

Jej [Bartusówny - dop. B.K.] poezja wyrasta z poczucia nieprzystosowania do epoki, z intelektualnego i emocjonalnego osamotnienia, ale dążąc do znalezienia wyrazu poetyckiego dla tego odczucia Bartusówna nie jest zdolna wyjść poza najbardziej konwencjonalne środki literackie.¹⁶¹

Janina Kulczycka – Saloni, analizując wszechstronnie poezję okresu pozytywizmu, zadawała pytanie „czy epoka ta nie wydała takiego poety, który by nie był Pegazem w jarzmie, jak to kiedyś określił trafnie Piotr Chmielowski”¹⁶². W poszukiwaniu odpowiedzi odnajdywała jedynie nazwisko Bartusówny, którą określała mianem „ciekawie zapowiadającej się indywidualności poetyckiej”, zaznaczając jednak, iż „jej poezja wyrasta z poczucia nieprzystosowania do epoki, z intelektualnego i emocjonalnego osamotnienia, ale dążąc do znalezienia wyrazu poetyckiego dla tego odczucia Bartusówna nie jest zdolna wyjść poza najbardziej konwencjonalne środki literackie”¹⁶³.

Pod koniec XX stulecia Grażyna Borkowska w *Pozytywistach i innych*¹⁶⁴ wspomina o Bartusównie wśród tzw. „poetów tła”, a porównanie jej z Narcyzą Żmichowską wypada zdecydowanie na korzyść tej drugiej¹⁶⁵. Za walor Marii Bartusówny uznaje Grażyna Borkowska posiadanie zdecydowanej odwagi głoszenia swoich antypatriarchalnych, a nawet feministycznych poglądów na życie¹⁶⁶. Opinia ta wydaje się być zastanawiająca, biorąc pod uwagę, że Bartusówna była jednak dość odległa od feminizmu i negowania patriarchalnego modelu życia. Z pewnością natomiast całym swoim życiem zaświadczała o prawie kobiety do samostanowienia i udowodniła, że można funkcjonować bez „opieki” mężczyzny.

Jakubowski, Warszawa 1974, s. 676.

¹⁶¹ Ibidem, s.676.

¹⁶² J. Kulczycka – Saloni, *Pozytywizm* [w:] *Literatura polska od średniowiecza do pozytywizmu* pod red. J. Z. Jakubowskiego, Warszawa 1974, s. 676.

¹⁶³ Ibidem, s. 676.

¹⁶⁴ G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1996.

¹⁶⁵ G. Borkowska pisze wprost: „obie zmagaly się z nędzą, chorobami, pracą pisarską, która niezupełnie mieściła się w stereotypowym wizerunku skromnej i ubogiej panny i z tradycyjnymi obowiązkami kobiety (małżeństwo, macierzyństwo), których żadna z nich nie chciała wziąć na swoje barki. Obie musiały korzystać ze wsparcia rodzin magnackich [...]. Obie wiele lat życia strawiły na posadach nauczycielskich. Obie narzekały na ubóstwo i finansowe zależności. Obie zżerała duma i ambicje. Na tym podobieństwa się kończą: Żmichowska była bądź co bądź wybitną autorką, Bartusówna zaledwie początkującą i nie zawsze oryginalną pisarką”. Por. Ibidem, s. 187.

¹⁶⁶ Być może tu należy doszukiwać się zdecydowanej niechęci poetki do zawarcia związku małżeńskiego z niekoniecznie kochanym człowiekiem i wybór „poetyckiej” drogi życiowej bez obciążenia dziećmi i rodziną, która przecież nakłada na kobietę określone obowiązki i nie sposób ich pominąć w życiu.

Na początku nowego wieku najpełniejsze omówienie twórczości Marii Bartusówny dał Tadeusz Budrewicz, który tak oto podsumował nietypową i nieszablonową, ale na wskroś osobistą twórczość liryczną poetki:

Widziano w jej wierszach niebanalną urodę słowa, łatwość melodyjnej frazy i czystego rymu oraz autentyzm poetyckiego wzruszenia. Próbom sterowania jej poglądami sprzyjał długo się utrzymujący mit cudownego dziecka literackiego. Pozostała jednak indywidualnością; odbiły się w jej utworach idee i postawy wieku, z żadną się nie związała. Reprezentowała poezję osobistą, można z jej wierszy ułożyć liryczny pamiętnik duszy młodej kobiety, rozdartej między marzeniami o osiągnięciu prywatnych satysfakcji w życiu, a rzeczywistością materialnych spraw i czynów, między ogólnohumanistycznymi ideałami powszechnego dobra i szczęścia, a obrazami powszechnego niedostatku, krzywdy i bólu. W takim pamiętniku lirycznym zapisała się jej postawa autoperfekcjonizmu – formowania stanowiska męznego wobecprzeciwności losu, niepokornego wobec konwenansów obyczajowych i hierarchii społecznych, odpornego na zdradliwe burze uczuć, dumnego ze swej niezależności. Zapisaly się też zwątpienia i nastroje: od religijnej ekstazy w pejzażach przyrody karpackiej, w której mądrym porządku i pięknie widziała realizację Bożej myśli i Jego opiekuńczą obecność, po smutek i rozpacz z powodu rozbratu marzeń z rzeczywistością. Stałym akcentem w jej twórczości jest uczucie żalu, smutku, doznawanie cierpienia.¹⁶⁷

W 2012 roku Marek Czuku zwrócił uwagę na literacką sylwetkę Bartusówny i, doceniając osiągnięcia poetki na niwie twórczej, napisał, że „Talent Marii Bartusówny [...] wytrzymałe [...] porównanie z rangą Marii Konopnickiej, najwybitniejszej poetki tej epoki”¹⁶⁸ - jak więc widać również współcześnie dominują skrajne opinie dotyczące oceny wartości literatury tworzonej przez autorkę *Wandy*.

W badaniach lat ostatnich twórczość Marii Bartusówny analizują m. in. Jan Orłowski, Aneta Mazur i Joanna Jabłońska. Oceniając twórczość Marii Bartusówny, Jan Orłowski skupia się przede wszystkim na stopniu dostrzeżenia przez poetkę skali ówczesnych polsko-ukraińskich antagonizmów narodowościowych. Zauważa on, iż Bartusówna nie wprowadzała do swoich utworów ostrych napięć i konfliktów społecznych oraz narodowościowych (widać to chociażby na przykładzie *Opryszka*). Nadmienia, iż Bartusówna z racji swojego zamieszkania stykała się bezpośrednio z narodową i religijną odrębnością Polaków i Rusinów na ziemiach jej pochodzenia i taki stan rzeczy w żaden sposób jej nie raził, stąd też nigdy nie ukazywała w swoich utworach różnic dzielących

¹⁶⁷ T. Budrewicz, *Poezja „niepoetyckich czasów”* [w:] A. Skoczek (red.), *Pozytywizm*. W: *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*. T. 6, Kraków [2004], s. 248.

¹⁶⁸ M. Czuku, *Słowik w klatce: o życiu i twórczości M. Bartusówny*, „Fraza” 2012, nr 1-2.

społeczność polską i ukraińską¹⁶⁹.

Aneta Mazur w artykule pod znamionym tytułem *Galiczyjska madame Bovary* pisze, iż:

Przedwczesny zgon w 1885 roku przesądzony został o wiele wcześniej. I to przez samą poetkę, która wbrew ostrzeżeniom wybrała los wiejskiej „siłaczki”, z własnej woli zmieniając placówki na coraz gorsze, doprowadzając się rychło do wyczerpania fizycznego i psychicznego. [...] Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że w tym wszystkim więcej demonstracyjnego poświęcenia niż prawdziwego przekonania. Podobno cechowała ją zawsze obsesja zmiany miejsca i zajęcia¹⁷⁰.

W dalszej części artykułu jego autorka zadaje sobie pytanie o motywy takiego postępowania Bartusówny i dochodzi do wniosku, że przyczyna może tkwić w nieuświadomionej stałej chęci ucieczki od pospolitości w marzenia. Oceniając jej twórczość, powie z przekonaniem:

W wizji życia, jaka wyłania się z wierszy Bartusówny, nie ma miejsca dla zwycięzcy. [...] stały refren tej poezji [to] ciągle ponawiane studium rozpadu, uwiadu, zgonu ideałów poddanych niszczącemu działaniu czasu. Smutne pejzażecmentarne, nastrojem tak bliskie młodopolskim, to stały temat tej poezji¹⁷¹.

Rzeczywiście, jest to zarówno bardzo trafna, jak i niezwykle lapidarna konkluzja dotycząca tematyki szeroko pojętej poezji, która wyszła spod pióra Marii Bartus.

Według Anety Mazur, poezja Bartusówny:

nie mogła liczyć na zrozumienie, [bo] powstawała w okresie wojującego pozytywizmu i musiała być oceniana jako co najwyżej niezwykle udany zapis osobniczego losu, jako egzorcyzmowany z literatury subiektywizm¹⁷².

Jak wynika z powyższych rozważań, zarówno sylwetka osobista, jak i twórcza Marii Bartusówny pozostaje do czasów współczesnych owiana tajemnicą, stąd wołanie Anety Mazur w końcowych wersach swoich rozmyślań: „Uszanujmy tajemnicę postaci, która żyła w przeświadczeniu, że odgrywamy w maskach role; żyła w lęku i niepewności”¹⁷³.

¹⁶⁹ J. Orłowski, *Motywy ukraińskie w poezji Marii Bartusówny*. „Teka Komisji Polsko-Ukraińskich Związków Kulturowych”. T. 2 (2007), s. 15-23.

¹⁷⁰ A. Mazur, *Galiczyjska madame Bovary*. „Twórczość” 1988, nr 5, s. 120-123.

¹⁷¹ Ibidem.

¹⁷² Ibidem.

¹⁷³ Ibidem.

Joanna Jabłońska zauważa, że nastrój poezji Bartusówny jest bezsprzecznie pesymistyczny. Sądzi ona, iż na taki stan rzeczy mogły mieć wpływ negatywne oceny współczesnych pisarzy, którzy zarzucali młodej poetce brak zainteresowania problematyką przemian społecznych¹⁷⁴.

Smutne dzieje poetki, jej życiowe tułactwo w poszukiwaniu swojego miejsca w życiu, próby wybitcia się na materialną niezależność oraz konieczność (pod koniec życia) pisania utworów na zamówienie przedstawione są w moim artykule opublikowanym na łamach „Kwartalnika Edukacyjnego”¹⁷⁵.

Podsumowując problem recepcji twórczości poetki przez publicystów, krytyków i historyków literatury, należy zadać sobie pytanie, czy rzeczywiście zarzut stawiany poezji Bartusówny przez Alinę Brodzką, która swego czasu pisała, że „problematyka przemian społecznych nie docierała do poezji Bartusówny”¹⁷⁶ jest słuszny? Sądzę, że niekoniecznie. Doskonałym, modelowym wręcz utworem, który należy w polemice z Aliną Brodzką wykorzystać, będzie przywoływany już wiersz M. Bartusówny *Mówią mi*, bo jego treść ujawnia, że poetka dostrzegała przemiany społeczne dokonujące się na ziemiach polskich w II połowie XIX wieku, a przede wszystkim przemiany zachodzące w sercach i umysłach ludzi (sama przecież częściowo w nich uczestniczyła jako nauczycielka wiejska niosąca „kaganek oświaty” tym, którzy jej najbardziej potrzebowali). Poetka jednak wiele zmian oceniała negatywnie i miała do tego pełne prawo. Przedstawiała w utworach poetyckich swoje stanowisko, by czytelnikowi dać możliwość wyrobienia sobie – na podstawie lektury różnych tekstów i autorów – własnego zdania.

Maria Bartusówna niewątpliwie wzbudzała duże zainteresowanie swoją twórczością wśród współczesnych sobie krytyków, recenzentów i innych literatów. Chyba żadna z liczących się w ówczesnym świecie literackim person nie pozostawała obojętną na poetycką lirykę młodej galicyjskiej poetki. Zaprezentowane powyżej wypowiedzi z XIX-

¹⁷⁴ J. Jabłońska, *Czemu młodości nie dał mi Bóg, tej płochej, lekkiej, swawolnej? - rozrachunek z życiem w twórczości Marii Bartusówny*. [w:] *Starość i młodość w literaturze i kulturze*, pod red. M. Kurana, Łódź 2016, s.93-102.

¹⁷⁵ B. Karasińska, *Maria Bartusówna: zapomniana poetka wschodnich ziem polskich*. „Kwartalnik Edukacyjny” 2015, nr 3, s. 67-75.

¹⁷⁶ A. Brodzka, *Maria Bartusówna*, op. cit.

wiecznej prasy lat 70-tych i 80-tych dobitnie wskazują na prawdziwość takiego stwierdzenia.

Dziś, gdy mija 135 lat od śmierci poetki, ważne jest to, że jej twórczość obecna jest w dyskursie historycznoliterackim. Jej utwory poetyckie – różnie oceniane – przetrwały jednak próbę czasu i sprawiły, że Maria Bartusówna zapisała się na trwałe w dziejach naszej literatury, choć poezje sygnowane jej nazwiskiem nie trafiły - póki co - do szerszego grona odbiorców, a poszczycić się ich znajomością mogą tylko literaturoznawcy. Nie przeszkadza to jednak mieć nadziei, że ten stan rzeczy ulegnie zmianie.

Rozdział III Maria Bartusówna wobec idei patriotycznych

III.1 Wprowadzenie

Głęboki i szczerzy patriotyzm wynikający z umiłowania ojczystej ziemi jest wyraźnie widoczny w całej twórczości Bartusówny. Wpisuje się ona tym samym w samśrodek nurtu głoszącego idee patriotyzmu w literaturze dziewiętnastowiecznej. Jeden z czołowych przedstawicieli pozytywizmu polskiego, Henryk Sienkiewicz w roku 1916 tak pisał o literaturze polskiej:

Jest ona jak pochodnia, która rozświeca ciemności niewoli, i jak wielki dzwon, który nie pozwala usnąć sumieniu nie tylko polskiemu, ale i sumieniu innych narodów. Próżno ci, którym chodzi przede wszystkim o spokój, zatykają sobie uszy. Dzwon powtarza im nieubłagane, że rozbój dokonany nad Polską jest niesłychaną w dziejach zbrodnią i że dopóty ludzkość chorzeć będzie, dopóki nie stanie się zadość sprawiedliwości. Takimi wielkimi dzwonnikami byli Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Po nich słabsze ręce uchwyciły za sznur narodowej dzwonnicy, ale i te pracują, jak mogą, by nie umilkły te dźwięki, które głoszą na cztery strony świata: JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA! W tych czterech słowach streszcza się cała literatura polska.¹⁷⁷

Wyraźnie Sienkiewicz nawiązuje tutaj do przejęcia spuścizny literackiej największych bardów romantyzmu przez pokolenie sobie współczesnych literatów – pozytywistów, do których Henryk Markiewicz zalicza twórców debiutujących po 1863 roku. Rok ten pamiętny przede wszystkim jako czas wybuchu, a później klęski powstania styczniowego, odbija się szerokim echem w twórczości wielu, by nie rzec wszystkich, poetów i pisarzy epoki pozytywizmu. To, czym był dla nich upadek powstania, najlepiej oddają nie dzieła literackie (przechodzące przecież przez wszechstronną wtedy i wszechobecną cenzurę), ale prywatne listy, jak chociażby list Orzeszkowej, w którym czytamy:

Klęska była straszliwą. Kto na własne oczy jej nie widział, ten wyobraźnią najżywszą obrazu jej pełnego stworzyć sobie nie potrafi. Coś na kształt zawalenia się sklepienia niebieskiego albo rozłamania się ziemi pod stopami. Były tu: krew, żałoby, zgliszcza, ruiny istnień i majątków, rozbicie ogółu na rzadko rozsiane atomy. Niczego nie brakowało. Żadna rodzina, żaden majątek, żaden węzeł społeczny, żaden stosunek towarzyski, żadne prawo i żadna nadzieja w całości nie ostały. [...] Idea patriotyczna przerobiła się na straszdyło, od którego odgradzano kolebki i łóżeczka dziecięce

¹⁷⁷ Cyt. za H. Markiewicz, *Idee patriotyzmu i demokracji w literaturze pozytywistycznej*. Wyd. „NaukaDla Wszystkich”, nr 91, s. 3.

parawanikami o trzech skrzydłach noszących napisy: mrzonka, szaleństwo, męczeństwo nadaremne.¹⁷⁸

Debiutantką tego czasu, oprócz pierwszoplanowych przedstawicieli epoki, była również Maria Bartusówna. Biorąc pod uwagę fakt, że praktycznie wszyscy pozytywiści poczuli się ideowymi spadkobiercami hasel wielkich romantyków¹⁷⁹, którzy opiewanie miłości do nieistniejącej Ojczyzny musieli przepłacić emigracją polityczną, należy tym bardziej docenić utwory tej poetki podtrzymujące w narodzie umiłowanie ojczystego krajobrazu, a przede wszystkim sławiące bohaterstwo i sławę historycznej przeszłości Polski.

Do twórczości Bartusówny w pełni mają zastosowanie słowa Marii Grzędzielskiej, która pisze: „Bóg i Ojczyzna stanowiły jedno wspólne sacrum i walka z ciemnościami narodu urosła w walkę z szatanem, ze złem na ziemi pod każdą postacią”¹⁸⁰. Jest to także zjawisko w pewnym sensie typowe dla przedstawicieli nurtu bliższego raczej romantyzmowi niż twórcom następnej epoki. Jak pisze Henryk Markiewicz „Gorycze niespełnionej nadziei i rosnącego wyobcowania łagodziła religijna rezygnacja i wiara w opiekę Bożą czuwającą nad losami narodu”¹⁸¹.

Twórczość galicyjskiej poetki można więc traktować jako przedłużenie literackiej działalności przedstawicieli epoki romantyzmu. Romantyczne echa czytelnik dostrzeże niemalże w każdym utworze, bo Bartusówna w subtelny sposób, często niejako „przy okazji”, delikatnie porusza struny dźwięczące patriotyczną nutą.

¹⁷⁸ Cyt. za A. Nofer – Ładyka, *Henryk Sienkiewicz*, Warszawa 1988, s. 5 - 6.

¹⁷⁹ E. Orzeszkowa w liście do Mariana Dubieckiego z 4 III 1907 roku pisała: „Ten moment [powstanie 1863 roku – dop. autorki rozprawy] wzniecił we mnie pragnienie służenia Ojczyźnie według miary sił i natury moich zdolności; od jego ognia i od jego łez powstała we mnie ambicja przyniesienia choćbymałej cegiełki do tego ratunkowego mostu, po którym naród przejść miał nad szeroko rozwartą pod nim otchłanią”. H. Markiewicz, op. cit., s. 3-4.

¹⁸⁰ M. Grzędzielska, *Poezja religijna późnego romantyzmu i poromantyczna*, w tomie *Polska liryka religijna*, red. S. Sawicki, P. Nowaczyński, Lublin 1983. Podobnie spajano ze sobą te motywy także później. Zrobił to chociażby C. S. Lewis w swojej słynnej serii skierowanej do najmłodszych – choć nie tylko – czytelników, a zwłaszcza w jej pierwszej części.

¹⁸¹ H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 2002, s. 267.

III-2. Trzy obrazy Sybiru

Trzy obrazy Sybiru, debiutancki poemat szesnastoletniej Marii Bartusówny to utwór, który opiewa losy tych, którzy nie stracili co prawda życia, ale złożyli ofiarę ze swojej wolności. Ich udziałem stało się zesłanie na „ziemię niehumanitarną”, z natury swej nieprzyjazną każdemu człowiekowi, a szczególnie temu, który wychowywał się i wzrastał w innych warunkach geograficznych i w innej szacie kulturowej. Ta wroga ziemia to Syberia¹⁸² i półwysep Kamczatka – niemi świadkowie męczeństwa wybitnych synów narodu polskiego. Te tragicznie brzmiące nazwy zna każdy Polak; budzą one w naszym umyśle sprzeczne skojarzenia: zarówno cześć (na tej ziemi są odciskistóp kilku pokoleń wielkich Polaków), jak i martyrologia (są tu ślady męki, ofiary, groby i cmentarze kryjące doczesne szczątki żołnierzy i powstańców). Zanim poetka przedstawi trzy najczęstsze „fotografie” odbijające losy Polaków – sierot na wygnaniu, charakteryzuje ich jako znękaną gromadę o niezłomnej wierze ginącą z tęsknoty za Polską.

Losy Polaków zesłanych na Syberię stały się treścią wielu utworów. Mariusz Chrostek w swojej książce o dziewiętnastowiecznych polskich zesłańcach zauważa, iż „uczuciem ogarniającym bodaj wszystkich zesłanych za 'przestępstwa' polityczne Polaków, jednym z najboleśniejszych i nieodłącznym aż do szczęśliwego powrotu lub śmierci na wygnaniu, była tęsknota za ojczyzną”.¹⁸³

Pierwszy z trzech poetyckich obrazów pióra Marii Bartusówny jest opisem jednobarwnego syberyjskiego kraju okrytego niemalże wiecznym śniegiem, z chmurnym niebem i krótkim niespełna dwumiesięcznym latem. Krajobraz to isticie pustynny, nędzne chaty ledwie gdzieniegdzie dają się zauważyć. Tak samo rzadko można spotkać ludzi miejscowych, żołdaków carskich oraz polskich zesłańców.

Obrazek drugi przedstawia życie pięciu zesłańców, których los połączył w nędznej syberyjskiej chacie. Mężczyźni ci różni wiekiem wykonują po powrocie z katorżniczej „pracy” codzienne niezbędne czynności, przygotowując skromną wieczerzę. Jeden z

¹⁸² Kontakty Polaków z Syberią mają długą, kilkunastowieczną tradycję, a ich charakter – z racji geopolitycznych uwarunkowań naszej ojczyzny jako sąsiada Rosji – był najczęściej przymusowy (por. M. Chrostek, *Etos dziewiętnastowiecznych zesłańców*. Wrocław 2008, s. 7).

¹⁸³ M. Chrostek, *Etos dziewiętnastowiecznych zesłańców*, op. cit., s. 82.

nich, najstarszy wraca wspomnieniami do kraju ojczystego, przypominając młodość i minione szczęście, które uleciało bezpowrotnie. Staruszek ów wie już, że nigdy nie wróci w ojczyste strony¹⁸⁴.

Obrazek trzeci wiedzie czytelnika do syberyjskich kopalń, w których trud i znój zesłańców widać wszędzie¹⁸⁵, gdyż „Każdy jej kamień łez obmyty zdrojem! / Cierpieniem miejsce każde poświęcone!”¹⁸⁶.

Ironicznie poetka woła: „O! cześć ci, nieśmiertelny carze!”¹⁸⁷, trawestując poniekąd słowa refrenu pieśni Gustawa Ehrenberga¹⁸⁸, którą z pewnością doskonale знаła. W ostatnich wersach z głęboką wiarą autorka przekonuje, że kiedyś niewola się skończy: „A nasza Polska – nasza męczennica! / Jak dawniej świętą potęgą zapala”¹⁸⁹.

Adam Mickiewicz zamykał swoje *Księgi pielgrzymstwa polskiego Modlitwą pielgrzyma*, która wybrzmiewała gorącym apelem: „Panie Boże wszechmogący! Dzieci Narodu wojennego wznoszą ku Tobie, ręce bezbronne z różnych końców świata. Wołają do Ciebie z głębi kopalni syberyjskich i ze śniegów kamczatskich”. *Trzy obrazy Sybiru* Marii Bartusówny mieszczą się w literackiej konwencji opowiadania o Syberii; poetka, kreując świat przedstawiony poematu, czerpie z tradycji literackiej ukształtowanej, m.in. przez *Anhellego* Juliusza Słowackiego.

¹⁸⁴ Mariusz Chrostek zwraca uwagę na bezsprzeczny fakt, iż wspomnienia rodzinnych stron zawsze stanowiły dla polskich sybiraków wartość szczególną, a „opowieści o utraconym kraju wprawiały słuchaczy w stan zapomnienia, swoistej hipnozy, której jednak starano się unikać, jako że pogrążała w jeszcze większą rozpacz”. Por. M. Chrostek, *Etos dziewiętnastowiecznych zesłańców*, op. cit., s. 82.

¹⁸⁵ Mariusz Chrostek wspomina zarówno o niebezpieczeństwach towarzyszących schodzeniu w głąb kopalni, jak i o wielkim zagrożeniu dla życia, które stanowiła sama praca wykonywana w bardzo niskiej temperaturze i w niesłychanie trudnych oraz szkodliwych warunkach. Por. M. Chrostek, „*Jeśli zapomnę nich...*” *Powiklane losy polskich więźniów politycznych pod zaborem rosyjskim*. Kraków 2009, s. 264.

¹⁸⁶ Ibidem, s. 6.

¹⁸⁷ Ibidem, s. 7.

¹⁸⁸ Por. G. Ehrenberg, *Gdy naród do boju*.

¹⁸⁹ M. Bartus, *Trzy obrazy Sybiru*, op. cit., s. 7.

III.3 Ostatni z Herburtów

Podanie zatytułowane *Ostatni z Herburtów* w sposób metaforyczny ukazuje dzieje możliwych polskich rodów, które – niegdyś słynne z cnót rycerskich i niezłomnej troski o ojczyznę – z czasem, tracąc także potęgę i znaczenie rodu, w konsekwencji doprowadziły do upadku i hańby zarówno siebie, jak i Ojczyznę. Można by rzec, że podanie jest literacką próbą prześledzenia powtarzających się stałych schematów, które odcisnęły tragiczne piętno na historii narodu.

Ród Herburtów¹⁹⁰ miał wszystko, o czym mogą marzyć szlachetnie urodzeni możnowładcy:

I [...] możni dziedzice
Czerpali hojnie w skarbnicy łask.
Bo mądrym w radzie, a wpośród boju
Każdy z Herburtów niezłomnym był.
Ojczyźnie służył w trudzie i znoju
Za co ich naród kochał i czcił¹⁹¹.

Legenda głosiła, że po długim i pełnym zasług życiu członkowie rodu, oddając duszę Bogu, pozostawali duchowo na ziemi, przybierając postać orłów i zamieszkując w skalnych załomach zamku¹⁹². Ptaki te otaczano więc powszechną czcią, a pamięć o przodkach była wciąż żywa, co wyrażało się między innymi przez kultywowanie dawnych tradycji:

Bo każdy z grodu dziedziców nowych
Spuściznę ojców za świętość miał,
Więc naprzeciwko okien zamkowych
Spokojnie orły żyły wśród skał.¹⁹³

Spokojne i dostatnie, pełne chwały i czci życie możnego rodu zostało zakłócone przez pychę i butę, która niepostrzeżenie wkradła się w serca członków dynastii. Efektem jej

¹⁹⁰ Bartusówna odwołuje się historii rodu, który zaznaczył swoją obecność zwłaszcza w historii XVI w. ziem z którymi poetka była związana; jednymi z bardziej znanych przedstawicieli rodu byli: Jan z Felsztyna i Dobromiła, podkomorzy przemyski, jego syn także Jan (ur. po 1524, zm. 1577), humanista i kasztelan sanocki oraz biskup przemyski Walenty Herburt (1524-1572).

¹⁹¹ M. Bartus, *Ostatni z Herburtów* (Podanie) „Dziennik Mód” 1873, nr 24.

¹⁹² Można tu dostrzec pewną analogię z *Dumkami* autorstwa Lucjana Siemieńskiego i Augusta Bielowskiego wydanymi w Pradze w r. 1838, w których przyroda współczuła człowiekowi, pomagała mu i go rozumiała, a świat ożywionych drzew, stepów i koni był wszechobecny. Zob. K. Poklewska, *Między naturą a historią*, [w:] tejsze, *Galicja romantyczna (1816-1840)*, Warszawa 1976, s. 249.

¹⁹³ Ibidem,

była decyzja jednego z dziedziców rodu, aby syna swego wysłać w dalekie kraje w celu zdobycia niezmiernej mądrości, która – jak mniemał – jest możliwa do osiągnięcia tylko poza granicami Ojczyzny:

Syn mój dalekie zwiedzi krainy,
Aby osiągnął mądrości szczyt.
W wirze zamieszek, bitew ustawicznych,
Tyle nad nami minęło lat,
A w kunszcie nauk i sztuk rozlicznych,
Dawno nas obcy wyprzedził świat.
Wstawiła Polskę moja rodzina,
Gotowa dla niej w płomienie iść,
Niech dziś zasługa mojego syna
Świeży jej lauru przyniesie liść.
Niechaj przewyższy ziomków nadzieje,
Które od dziecka kładą już w nim,
Niechaj się nad nim naród zdumieje, -
Pierwszym w nim będzie i w rodzie mym!¹⁹⁴

Takie myśli i pragnienia przesądziły o wysłaniu jedynego syna – nadziei rodu, w dalekie strony. Po upływie wielu lat, które przyniosły m.in. śmierć pysznego ojca, do opustoszałego zamku powrócił jego jedyny dziedzic. Powitał go tam stary sługa samotnie zamieszkujący opustoszałą budowlę odwiedzaną jedynie od czasu do czasu przez wierne orły. Widząc nadjeżdżający powóz, starzec wykrzykuje radośnie:

Oto – zawoła – nasz młody pan!
Chłuba rodziny! Gwiazda przyszłości!
Do swych domowych powraca ścian!¹⁹⁵

Niestety, młody panicz nie spełnia tych oczekiwań nawet w najmniejszym stopniu:

Bo młody dziedzic z twarzy ni stroju
Nie miał już w sobie polskiego nic.
W szpetnej był sukni obcego kroju,
Przygasłych oczu i zwiędłych lic.
Głowę, gdzie miała obca nauka
Zastąpić miejsce rodowych cnót,
Okryła wielka biała peruka
Związana w tyle w dziwaczny splot¹⁹⁶.

¹⁹⁴ Ibidem,

¹⁹⁵ Ibidem,

¹⁹⁶ Niebezpieczeństwo rozpowszechniania obcej mody i bezkrytycznego zapatrzenia na cudzoziemskie wzory dostrzega również A. Mickiewicz, który w *Panu Tadeuszu* przywołuje (napiętnowaną przez dojrzałych Litwinów, a podziwianą i naśladowaną przez młodzież) postać Podczaszyca – pierwszego człowieka, co „w Litwie chodził po francusku”. Por. A. Mickiewicz *Pan Tadeusz*. Ks. I.

Wiedza zdobyta w obcym kraju nie była zupełnie przydatna w Ojczyźnie. Brak patriotycznego wychowania wyraźnie był widoczny nawet w stroju nieprzypominającym polskich sukni. Rzemiosło wojenne również było obce dziedzicowi potężnego niegdyś rodu:

Ale dłoń moja, patrz, nie stworzona
Ten kolosalny udźwignąć miecz,
Ten pancerz zgniótłby moje ramiona,
A tarcza krokiem zachwiała wstecz¹⁹⁷.

Młodzieniec wychowany w zamorskich krajach zdaje sobie doskonale sprawę z tego, iż trudna sztuka wojenna nigdy nie stanie się jego udziałem ze względu na brak ćwiczeń fizycznych i odpowiedniej tężyzny. Stary dworzanin także nie miał złudzeń, ale nie mógł powstrzymać słów goryczy i zawodu:

Tyś miał nam wiedzy pochodnię wznieść,
I zabłysnąwszy na nauk polu
Odświeżyć dawną pradziadów cześć¹⁹⁸.

Te nadzieje nie miały się już nigdy ziścić, tym bardziej, że młodzieniec po kilku dniach opuścił rodzinny zamek, z którym nie czuł się w żaden sposób związany. Powrócił do niego wkrótce, przywożąc piękną żonę, której widok napełnił po raz kolejny serce starego sługi otuchą i nadzieją odmiany. Niestety wyrodney młodzieniec, „znudził się wkrótce przy pięknej żonie, / I znów na długo pojechał w świat”¹⁹⁹. Opuszczona i samotna, nieszczęśliwa małżonka wkrótce powiła dziecię i niedługo potem zmarła. Przybywszy na jej pogrzeb, młody Herbert na łajanie sługi zareagował butnym wyznaniem:

Płakać nie umiem, w Boga nie wierzę, Więc
modły moje nie wzlecą w raj.²⁰⁰

Dziedzic możnego niegdyś rodu, chcąc ostatecznie udowodnić brak wiary w prawdziwość dawnych podań i legend, urządził polowanie na osiadłe w skałach orły²⁰¹,

¹⁹⁷ M. Bartus, *Ostatni z Herbertów*, op. cit.

¹⁹⁸ Ibidem,

¹⁹⁹ Ibidem,

²⁰⁰ Ibidem,

²⁰¹ Pomimo, iż w treści utworu ani razu nie pojawia się nazwa kraju, dzięki symbolicznym orłom (godło Polski) oczywistym jest, że chodzi o zniewolony kraj Polaków.

których zabicie przyniosło śmierć jego małego synka. Dalsze losy butnego Herburtów pozostały nieznane, ale:

Dziś się ruiny na skale piętrzą,
Gdzie dumny zamek Herburtów lśnił;
Ten, co cześć ojców zdeptał najświętszą,
Z moźnej rodziny ostatnim był...²⁰²

Tę legendarną opowieść ludową Bartusówna - jak sama pisze - przedstawia „ku pożytkowi” Polaków, z oczywistą intencją dydaktyczną: aby wysnuć z niej wnioski, które pozwolą w przyszłości uniknąć błędów popełnionych przez ród Herburtów. Do takich życiowych „pomyłek” z pewnością zawsze należeć będą wszelkie próby zdobycia cześć słaawy i wychowanie wzorowane na cudzoziemskich autorytetach, które ponad miłość do Ojczyzny i świętą wiarę przodków przedkładają wygodne życie doczesne, czyniąc je jedynym celem i sensem ludzkiej egzystencji.

Utwór Marii Bartusówny powstał ku przestrodze współczesnych rodaków. Jest też próbą ukazania mechanizmu utraty państwowości polskiej: jednostkowy przykład rodu Herburtów ma posłużyć do wyeksponowania pewnych zachowań, które stały się dość powszechne i śmiertelnie niebezpieczne – zanik patriotycznego wychowania, peregrynacje po obcych krajach, zniechęcałość potomków, utrata wartości rodzimych. Równocześnie stanowi on drogowskaz ukazujący co należy naprawić i w którą stronę zwrócić wysiłki wychowawcze, aby powrócić na właściwą drogę i osiągnąć cel, jakim było odzyskanie utraconej niepodległości.

III.4 W jubileuszową rocznicę powstania Styczniowego

Innym utworem z wyraźnym kontekstem patriotycznym jest wierszowany dwuczęściowy utwór pod wspólnym tytułem *W jubileuszową rocznicę powstania Styczniowego*. Podejmując wprost tematykę związaną z niedawną przeszłością, Bartusówna ukazuje, że nie lęka się kontaktu z przeszłością, chociaż, jak pisze poeta z następnego stulecia „w istocie każdy kontakt z przeszłością wymaga wysiłku, pracy, jest przy tym trudny i niewdzięczny, bo nasze małe ‘ja’ skrzeczy i broni się przed nim”²⁰³.

²⁰² M. Bartus, *Ostatni z Herburtów*, op. Cit.

²⁰³ Z. Herbert, *Duszyzka*, [w:] *Labirynt nad morzem*, Warszawa 2000, s. 91.

Pierwsza część wiersza zatytułowana *W 20 rocznicę powstania Styczniowego* przypomina tragiczne wydarzenia sprzed dwóch dekad, kiedy to przez ziemie polskich przetaczały się echa ostatniego wielkiego zrywu powstańczego. Wraz z upływem kolejnych lat, przeszłość wydaje się niezbędna dla świadomości młodszych pokoleń. Dlatego też żałobna rocznica jest okazją do rozważań o sytuacji nieistniejącego państwa i jego synów. Rocznicą prawdziwie jest żałobna, gdyż wydaje się, że nic się niezmieniło na lepsze w ciągu tego czasu. Więc trzeba wołać, by lud obudził się z letargu, a wtedy jest nadzieja, że wołanie nie pozostaje bez echa. Poetka przedstawia wizję powstawania ze snu synów uciemzonego narodu, którzy różnie reagują na otaczającą ich rzeczywistość: jedni – widząc ciemność dookoła i brak możliwości jakiegokolwiek działania – zasypiają znowu, inni – nie chcą słyszeć o przeszłości, żyjąc w niewoli:

Po co nam pamięć przeszłości?
Co w dawnych kocha się ranach?!
Gdy my nie znamy wolności
W więziennych urósłszy
ścianach!²⁰⁴

Są też tacy, którzy „wszystko zapomnieli” - ze względu na korzyści materialne i „mącą prawdy krynicę / Synowie zysku – przemienili”²⁰⁵. Dla nich najważniejszym prywatnym, osobistym dobrem (a tylko takie w ich mniemaniu, może mieć prawdziwe znaczenie) jest jak największy zysk, dla osiągnięcia którego są w stanie zrobić dosłownie wszystko - nawet pod przysięgą zeznać nieprawdę szkalującą prawych obywateli oraz splamić swój honor nieoczekiwaną zmianą zdania i stanowiska w danej kwestii. Prawda nie ma w tym przypadku żadnego znaczenia, nie jest wartością nadrzędną, której należy podporządkować wszystko inne. Poetka nazywa takich ludzi wymownie „synami zysku”, który jest ich jedynym punktem odniesienia. Ogarniętym żądzą, potępiają tych, którzy bez wahania oddają się w służbę Ojczyzny:

Groźne podnoszą prawice!
Na wielki czyn poświęcenia
Na święte dzieje męczeństwa
Rzucają głos potępienia²⁰⁶.

²⁰⁴ M. Bartusówna, *W jubileuszową rocznicę powstania Styczniowego*. Część pierwsza. Lwów 1913, s.1.

²⁰⁵ Ibidem, s. 1 – 2.

²⁰⁶ Ibidem, s. 2.

„Synowie zysku” uważają takie postępowanie za nielogiczne i bezsensowne. Dlaczego i w imię czego (jakich dóbr i korzyści) ludzie ci poświęcają swoje zdrowie, a nawet życie dla Ojczyzny? Co można osiągnąć poprzez męczeństwo? Przecież w wymiarze fizycznym i materialnym nie przynosi ono żadnych wymiernych korzyści.

Ale wszystkie te działania nie są w stanie ukryć prawdy: ci, którzy oddali swoje życie za Ojczyznę opromienieni blaskiem niebieskiej chwały już zawsze będą świadkami historii i wyrzutem sumienia dla żyjących w jarzmie niewoli:

Po srebrnym księżycu moście
Co z niebios na ziemię spada
Patrzcie! – zstępują tu goście,
Rzesza skrwawiona i błada
Młodzieńcy w wieku rozkwicie –
Starcowie idą tam biali –
I dzieci! a wszyscy życie
Za wspólną ojczyznę oddali!²⁰⁷

Bohaterowie, ludzie różnej kondycji i wieku, którzy poświęcili się dla Ojczyzny, otrzymali wieczną nagrodę w niebie. Wśród nich znaleźć można zarówno młodzieńców, jak i starców, a nawet dzieci. Ich wszystkich łączy jedno: miłość Ojczyzny przedkładaną nad dobra osobiste. A teraz:

Przejrzyste wznoszą ramiona
Jakby pragnęły przycisnąć
Całą Ojczyznę do łona!²⁰⁸

Chociaż już nie są obecni wśród żywych i nie mogą działać w sposób „namacalny” to ciągle „sprawa polska” jest dla nich priorytetem. Duchowo wspierają swój kraj, pragnąc dla niego dawno wyczekiwanej wolności. W ostatniej części wiersza podmiot liryczny pyta retorycznie:

Czyż mogli kochać goręcej?
Czyż mogli działać inaczej?
Czyż mogli oddać co więcej?²⁰⁹

Oczywiście - nie mogli, bo już oddali życie. I cóż zyskali w zamian? Od żywych tylko pogardę i zapomnienie. Stąd pełne rozpaczcy wołanie:

²⁰⁷ Ibidem, s. 2.

²⁰⁸ Ibidem, s. 2.

²⁰⁹ Ibidem, s. 2.

Polsko! gdzież dla nich uznanie!
Oni służyli Ci – wiernie!²¹⁰

Pojawia się tu jak wyrzut sumienia gorzka prawda: żywi zapomnieli o swoich zmarłych. O zgrozo, w zapomnienie poszli ci, którzy – jak nikt inny – zasługiwali na pamięć wieczną i wieczne uznanie za wierność Ojczyźnie aż po grób. Tym bardziej uzasadniona wydaje się więc prośba – rozkaz:

Dla tych przechodniów zza świata
Miej, że przynajmniej – łzę Matki!²¹¹

Jeśli żyjących nie stać na szacunek i uznanie to niech przynajmniej mają w swoich sercach dla poległych bohaterów współczucie i nieskalaną pamięć o ich czynach, których wielkości przecenić nie można.

Na koniec czytelnik chciałby zapytać: cóż w tej sytuacji pozostało nieszczęsnej Polsce, której synowie zdradzili ideały przodków? Otóż pozostała jej wiara i modlitwa, które niosą nadzieję na przyszłość. Męczennicy zniewolonego narodu wyproszą u Boga – Stwórcy wolność dla sierot w Ojczyźnie. Więc [Polsko]:

Czuwajże czysta – u Krzyża
Co Twoją wiarą jedyną
Czuwajże! w sercu skarbnicy
Najdroższych wspomnień klejnoty
Co siłą są – Męczennicy!
I całą dumą – Sieroty!
O! na kolana przed niemi (...)
Niech proch skrwawiony tej ziemi (...)
Co zgładzi winę – i karę –
I przed tron Stwórcy zanoszą
Jako – błagalną ofiarę!²¹²

Druga część patriotycznego wiersza zatytułowanego *W jubileuszową rocznicę powstania Styczniowego* obejmuje jeden z najwcześniejszych utworów poetyckich – wiersz poświęcony pamięci poety Mieczysława Romanowskiego, który poległ pod Józefowem koło Biłgoraja 24 kwietnia 1863 roku. Utwór zatytułowany *Sen powstańca* jest poetycką wykładnią przedśmiertnych wizji, marzeń i wspomnień ważnych chwil z

²¹⁰ Ibidem, s. 3.

²¹¹ Ibidem, s. 3.

²¹² Ibidem, s. 3.

przeszłości poety oddającego życie w służbie Ojczyźnie. Poeta i bohater narodowy został przez poetkę wywyższony do rangi niemalże herosa, który już od najmłodszych lat wyróżniał się cechami osoby niezwyklej i wybranej. „Od zawsze” interesowała go przeszłość narodu i państwa, o której słuchał opowieści z ust dziadka. W czasach młodości bolał całym sercem nad „biedną polską krainą” i nie mogąc inaczej ukoić swego bólu, wylewał go na papier, pisząc patriotyczne utwory. Tak było do czasu, gdy zabrzmiał rozkaz walki zbrojnej - wtedy zostawił wszystko i wszystkich tych, których kochał. Pożegnał matkę i dziewczynę i ruszył na bój niepewny przyszłości. Wybór ten był dla niego cierpieniem, ale jednocześnie koniecznością. Nie mniej cierpią ci, których poeta zostawia, ale nawet przez myśl im nie przeszło, by go zatrzymać i nigdy nie wybaczyłyby mu, gdyby nie poszedł, bo:

[...] jak z zaparciem Polka prawdziwa
Domowych cnót swoich strzeże,
Tak gdy ojczyzna o pomoc wzywa,
Wszystko jej składa w ofierze²¹³.

Wykonując misję gońca, zasnął w oczekiwaniu na koniec zamieci śnieżnej, która wstrzymała jego dalszą drogę. Wówczas podmiot liryczny (powstaniec) ma sen: na pustym cmentarzu u stóp ołtarza widzi ucieleśnienie ojczyzny w śnieżnobiałych szatach wznoszącej skute łańcuchem dłonie w błagalnym geście. Od tej postaci słyszy prorocze słowa wieszczące przyszłość:

Lecz długie jeszcze upłyną lata,
Nim zasiew wasz wszędzie w plonie,
Nim spadnie ze mnie pokutna szata
I błysnę w zwycięstw koronie.

Ale walka, która toczy się teraz (powstanie styczniowe) nie jest daremna. Bochoć:

Duch tryumfuje piekielny
Wy pod gmach wielkiej mojej przyszłości
Kładziecie kamień węgielny...

Upersonifikowana Ojczyzna zapewnia, że te wszystkie zrywy powstańcze, które nie przyniosły upragnionej wolności, miały jednak swój głęboki sens. To dzięki nim w bliżej nieokreślonej jeszcze przyszłości kraj odzyska wolność. Gdyby nie bohaterstwo pokoleń

²¹³ M. Bartusówna, *W jubileuszową rocznicę powstania Styczniowego*. Część druga. Lwów 1913, s. 5. stamtąd pozostałe cytaty z tego utworu.

i przekazywanie sobie z pokolenia na pokolenie prawdziwej historii Polski (które to działania podsycaly ducha patriotyzmu w kolejnych pokoleniach) to powrót tego kraju na mapę Europy nie byłby możliwy. Więc dzięki takim działaniom:

Choć pod niewoli zgięta brzemieniem,
Jam silna dzieci, ja żyję!

zapewnia upersonifikowana ojczyzna [dopisek B. K.].

W ten sposób podmiot liryczny wydaje się dawać czytelnikowi do zrozumienia, że żaden zryw powstańczy, a już na pewno nie powstanie styczniowe (tak różnie oceniane przez wielu jego krytyków, także literatów), nie było daremne, choć w opinii sporej grupy osób było przedstawiane jako niepotrzebne i „z góry” skazane na porażkę. Ale mimo to takie działania zbrojne przekazywały zarówno Polakom, jak i zaborcom, że duch w narodzie nie upada, pomimo wielu prześladowań. Dalsze widzenie dotyczy kondycji narodu po upadku ostatniego z wielkich powstań²¹⁴, kiedy to:

Ucichną szały namiętne,
I wielu będą losy ojczyzny,
Cierpienia jej obojętne²¹⁵.

To oskarżenie rzuca poetka – być może – pod adresem pozytywistów, którzy negowali i deprecjonowali walkę zbrojną, wykazując jej bezcelowość i bezsensowność, dla których „prawdziwy” patriotyzm był czymś zgoła innym: walką o ziemię i trwaniem na niej, wyborem ambiwalentnej i różnie ocenianej strategii przetrwania. Ocena Bartusówny jest jednoznaczna: w jej imieniu podmiot liryczny mówi:

Wróg się z całunkiem zbliży Judasza,
W zdradnej przyjaźni sukience
I rzecze: mrzonką jest przyszłość wasza.
W moje oddajcie ją ręce!²¹⁶

A jakaż przyszłość może być w „objęciach” zaborcy? Podmiot liryczny daje odpowiedź godną romantyków: zawsze warto ginąć za ojczyznę, bo „Stokroć szczęśliwy,

²¹⁴ Ogólna sytuacja narodu polskiego po roku 1863 była tragiczna. Widmo zagłady przesuwalo się niejednokrotnie przed oczyma Polaków, którzy przeżyli tragedię powstania styczniowego. Niewątpliwie cechą zdecydowanie pozytywną tego pokolenia było to, że w zdecydowanej większości jego przedstawiciele nie załamali się, nie popadli w rozpacz i zwątpienie, ale z wielką zaciętością poszukiwali możliwości przetrwania (por. J. Kulczycka-Saloni, A. Nofer-Ładyka, *Literatura polska okresu realizmu i naturalizmu*, Warszawa 1968, s. 11).

²¹⁵ M. Bartusówna, *W jubileuszową rocznicę powstania Styczniowego*. Część druga, op. cit., s. 7.

²¹⁶ Ibidem, s. 8.

kto życie traci, / By życiem wiecznym zasłynąć”²¹⁷.

I znów na wzór Mickiewicza i jego ballad²¹⁸, nastanie dnia kończy wizje przyszłości. Poeta – powstaniec dowiaduje się, że wkrótce zginie. Za ów dar jasnowidzenia gorąco dziękuje Bogu. W nieodległej bitwie rzeczywiście znajduje śmierć, ale pamięć o nim nigdy nie umiera i poprzez pieśń trwa nadal, ożywiając ducha poety wśród potomnych i w ten sposób dając mu jakąś formę nieśmiertelności.

III.5 Czarodziejska fujarka

Na tym tle jako szczególny utwór jawi się *Czarodziejska fujarka*. Jest on odpowiedzią na realia czasów popowstaniowych, kiedy to „koniecznością stało się wypracowanie nowego kształtu *idei patriotycznej*, przystosowanego do czasów zwątpienia i pogardy, a pozwalającego wydobyć się z marazmu i wskazać rozbitemu społeczeństwu polskiemu jednoczący jego wysiłki cel dążeń²¹⁹. Wiersz ten jest jednym z kilku utworów poetki, które nazywane są poematami. Jak pisze Joanna Jabłońska, utwór ten, wydany w 1884 roku w Czerniowcach, posiada cechy baśni, co przejawia się m.in. w wyraźnej dystynkcji bohaterów przedstawionych jako postaci dobre lub złe, przy czym

Główny bohater jest wędrowcem, a jego gra dokonuje cudów. Świat utworu jest znany i bliski: drzewa, ptaki, zwierzęta, woda, słońce i inne zjawiska przyrody. Biorą one czynny udział w perypetiach bohatera utworu. Wszystko jest ożywione pełną prostoty fantazją, przypominającą fantazję dziecka. Koniec utworu jest optymistyczny [...].²²⁰

Czarodziejską fujarkę, ten niezwykle baśniowy poemat poprzedza cytata z T. Lenartowicza:

[...] W struny moje uderzę –
I do serca narodu
Rzeknę – Polsko! Ja
wierzę! Polsko moja ty
droga -

²¹⁷ Ibidem, s. 8.

²¹⁸ W balladzie *To lubię* duch Maryli opowiada swoje dzieje i zdradza tajemnice przyszłości, mając czas do chwili, nim zapieje pierwszy kur.

²¹⁹ A. Nofer – Ładyka, *Henryk Sienkiewicz*, op. cit., s. 6.

²²⁰ J. Jabłońska, „*Czarodziejska fujarka*” *Marii Bartusówny – pozytywistyczna baśń na usługach mowy ezopowej*. [w:] „Guliwer: dwumiesięcznik o książce dla dziecka”, 2016, nr 1, s. 11-12.

Wierzę w Ciebie jak w Boga.²²¹

Przywołanie tego fragmentu jest rzeczywiście niezwykle trafne, biorąc pod uwagę fakt, że wiersz jest żarliwym wyznaniem wiary w nieśmiertelność Polski i jej odrodzenie. Henryk Markiewicz wskazuje, iż poruszanie współczesnej tematyki w epice wierszowanej tamtej epoki należało do rzadkich wyjątków, wśród których ważne miejsce zajmował właśnie ten wiersz:

Ostatni, najbardziej ambitny poemat Bartusówny, *Czarodziejska fujarka* (1884), to jeszcze postromantyczna alegoria różnych warstw narodu pogrążonych w niemocylub walczących ze sobą²²²

Joanna Jabłońska postrzega natomiast *Czarodziejską fujarkę* jako model baśni „społeczno-moralizatorskiej” stającej się nośnikiem wartości estetycznych o genezie chrześcijańskiej, także wyrazem tendencji społecznikowskich.²²³

Autorka wiersza stara się w sposób poetycki dokonać analizy przyczyn upadku państwa i wskazać drogi naprawy. Nawet niezbyt spostrzegawczy odbiorca tego tekstu zauważyć musi, iż bez zgody wszystkich warstw społecznych, bez wzajemnego wybaczenia sobie krzywd odwiecznych wyrządzonych przez przodków, bez rzetelnej znajomości historii narodu – wolność nigdy nie przyjdzie. Ale kto ma wykonać tę – zdawałoby się – pracę ponad siły zwykłego człowieka? Kto uświadomi narodowi jego winy i grzechy? Kto skłoni do poprawy? Odpowiedź daje autorka w kreacji bohatera romantycznego, jednostce wyróżnionej przez Boga, powołanej przez Niego do spełnienia roli „budziela Ducha Narodu”. Nie jest to człowiek wysoko urodzony, ale biedaczyna i sierota pochodzący z nizin społecznych – idea taka pojawia się w wielu innych tekstach, zarówno ludowych, z których, jak wiadomo, obficie czerpali twórcy epoki romantyzmu, jak i w późniejszych dziełach, choćby w *Weselu* czy nawet we współczesnych młodzieżowych, mainstreamowych *Igrzyskach Śmierci*.

Wizję tę można uznać za podkreślenie, iż kluczowa dla odzyskania niepodległości może okazać się rola choćby najbardziej pospolitej, niepozornej jednostki – jest to ważne zwłaszcza u Bartusówny, która, zgodnie z pozytywistycznymi ideami, zwróciław ten

²²¹ M. Bartus, *Czarodziejska fujarka*. Czerniowce 1884, s. 1

²²² H. Markiewicz, *Pozytywizm*, op.cit., s. 310.

²²³ J. Jabłońska, „*Czarodziejska fujarka*” Marii Bartusówny – pozytywistyczna baśń na usługach mowyepowej, op. cit. s. 12.

sposób uwagę na istotną rolę ludzi z nizin społecznych. Jak dosadnie zauważa Jerzy Cieślowski, pisząc o najbardziej znanej baśni Marii Konopnickiej: „Tylko wiejski przyglup i odmieniec – w konwencji prozy realistycznej - mógł przekraczać granice irracjonalne”²²⁴. Podobną rolę w liryku Bartusówny pełni Stach, który w zapadłej wiosce mieszka z okrutną macochą, bo gdy był jeszcze małym dzieckiem, umarła mu matka, której mogiłę odwiedza stale. Jest inny niż wszyscy, przez co wzbudza ogrom gniewu w sercu macochy, która w końcu w przypiływie szału wypędza go z domu:

To macocha, jak wściekła,
Za próg chaty wywlekła
I obiwszy go srodze,
Porzuciła na drodze
I kazała iść boso
Dokąd oczy poniosą!²²⁵

Oczy poniosły go w miejsce, gdzie spoczywały szczątki tej, która kochała go szczerze: na wiejski cmentarz kryjący zwłoki matki. To tam Stach z natchnienia Bożego z cmentarnej wierzby struga niezwykłą fujarkę, która – pobłogosławiona przez Boga – ma niezwykłą moc: sprawia, że wszyscy słuchają jej głosu, który trafia nawet do najgłębszych zakamarków serca, wywołując refleksję, zadumę, a w konsekwencji zrozumienie swoich błędów i chęć poprawy. To niezwykły instrument, a jego właściciel (Stach) otrzymał misję dotarcia do wszystkich i obudzenia wspomnianego już wyżej „Ducha Narodu”. Czas mija, biegną lata, a tymczasem Stach sierota wędruje przez drogi i bezdroża ojczyźnej ziemi. Nie brak na nich różnego rodzaju pokus, które czyhają tylko, by go zawrócić z właściwej ścieżki i zwieść na manowce²²⁶. Na szczęście chłopiec mocny wiarą, świętym znakiem krzyża odpędza wszystkie złudne widziadła, a gdy:

[...] okiem pełnym wiary
W chmurne patrzy niebiosy...
I wnet cichną złe głosy –
Nikną widma i czary²²⁷.

²²⁴ J. Cieślowski, „*O krasnoludkach i sierotce Marysi*” *Marii Konopnickiej antycypacją współczesnej baśni wiejskiej*. W: *Baśń i dziecko*, Warszawa 1978, s. 29.

²²⁵ M. Bartus, *Czarodziejska fujarka*, op. cit., s. 5

²²⁶ Wydaje się, że podobną kreację dostrzec *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego* Mickiewicza, który podczas pisania tego dzieła zastanawiał się, „jak każdego z ziomków przerobić na Polaka w pełnym znaczeniu, to było jego troską największą, to było celem *Ksiąg*, do tego zmierzał, gdy w jednym z towarzystw emigracyjnych wygłosił odczyt: *Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy?* Por. J. Kleiner, W. Maciąg, *Zarys dziejów literatury polskiej*. Ossolineum 1972, s. 261.

²²⁷ M. Bartus, *Czarodziejska fujarka*, op. cit., s. 12.

Idąc wytrwale wciąż naprzód, bohater mijają miejsca, w których spoczywają ciała ofiar Żelaznego Olbrzyma (dość oczywista aluzja do zaborcy – cara). Na mogiłach nie ma nawet krzyży, ale każda kryje czyjeś imię, a imion tych jest bez liku, co przypominając męczeńskiej śmierci za Ojczyznę wielu prawdziwych synów Matki Polki, którym hołd składa poeta, mówiąc:

Są to rycerze ducha,
Co nad brzemień łańcucha
Harde głowy podnieśli
I śmierć za to ponieśli!²²⁸

W ich imieniu upomina się też o zemstę:

Tyle duchów spod ziemi
Woła łzami krwawymi
O zemstę...²²⁹

Ten, któremu powierzono czarodziejską fujarkę, nie słucha „dobrych rad”, aby zawrócić z tej niebezpiecznej drogi i wędruje w tę stronę, „gdzie szubienic las rośnie”²³⁰. Na swej drodze Stach spotyka w końcu zniechęconego Olbrzyma - cara, pospolitego zbrodniarza otoczonego tłumem niewolników, których rzeź odbywa się nieustannie „i w przepaść lecą głowy”²³¹. Olbrzym, spostrzegłszy zuchwalca, każe go zabić, ale oprawcy nie zdążyli jeszcze pochwycić Stacha, a ten już grał swą niezwykłą pieśń, która sprawiła, że straszliwe Wielkoludy skamieniały, a znękani więźniowie podnieśli zdziwiony wzrok ku niebu, słysząc ukryte w dźwiękach fujarki pytania będące równocześnie gorzkim wyrzutem:

Czemu z takim zwątpieniem
Skoń chylicie pod
topór? Czy nieznany wam
opór?²³²

²²⁸ Ibidem, s. 13.

²²⁹ Ibidem, s. 13.

²³⁰ Motyw taki powtarza później Tolkien w *Hobbicie* oraz we *Władcy Pierścieni*.

²³¹ Podobnym typem bohatera (czy raczej: antybohatera) posługują się także współcześni polscy twórcy. Żołnierzy jako niewolników, prowadzonych, jedynie dla kaprysu osoby położonej wyżej w hierarchii, na rzeź, przedstawia choćby Tomasz Bagiński w filmie animowanym pt. *Sztuka spadania*, <https://www.youtube.com/watch?v=f9OtRxduVNk> [data dostępu: 09.11.2012].

²³² M. Bartus, *Czarodziejska fujarka*, op. cit., s. 19

Na pytanie, co może przynieść im wolność, znękan ci ludzie wołają, iż wolność stanie się ich udziałem wtedy, gdy Bóg przebaczy popełnione przez nich winy. Aby to nastąpiło musi pojawić się ktoś, kto obudzi i skłoni do zemsty królów i rycerzy śpiących na wielkiej górze w zaklętym kościele²³³. Staszek rozumie, że wypełnienie tego zadania jest jego powołaniem. Uśpiwszy więc Olbrzyna dźwiękiem swej fujarki, rusza w niebezpieczną i pełną trudów drogę. Dotarłszy do zaklętego miasta (Krakowa) spotyka legendarną królową Wandę, która niegdyś rzuciła się w odmęty Wisły, by nie zostać żoną Niemca i nie stać się powodem wybuchu wojny. Od niej dowiaduje się, iż powinien obudzić tych, co leżą w złotych trumnach i uważnie wysłuchać ich głosu, by następnie obwieścić wszystkim:

Że godzina wybije!
I zaklęty dzwon z wieży
Dzień zbawienia rozślawi!²³⁴

Za pomocą dźwięków fujarki Staszek pokonuje smoka strzegącego wejścia do tajemnego zamku i odważnie wkracza do grobowców. Tam ogląda pamiątkowe płyty nagrobne władców narodu, który niegdyś służył ze swej potęgi w całym cywilizowanym świecie. Jest tam i Władysław Łokietek, i Kazimierz Wielki, i ostatni Jagiellonowie (Zygmunt Stary i Zygmunt August). Nie brak też tego, który:

[...] swe imię rozślawił
Za odległe granice,
[...] grożące tej ziemi
Zmiótł pyszne półksiężycy
I krzyż Zbawcy nad niemi
W wielkim blasku postawił²³⁵.

Tymi słowy Bartusówna przypominała oczywiście, postać hetmana i króla Jana III Sobieskiego. Poetka wspomina również w poemacie o księciu Józefie Poniatowskim, ks. Piotrze Skardze, a nawet o Bartoszu Głowackim, choć ci dwaj ostatni na Wawelu nie spoczywają²³⁶. Skromny pastuszek sierota obudził ich dźwiękiem swojej muzyki i usłyszał, że ma iść do chat chłopskich i pałaców arystokracji, by tam zaczarowana fujarka

²³³ Bartusówna opiera się tu na podaniu, które zapisał m. in. K. W. Wójcicki.

²³⁴ M. Bartus, *Czarodziejska fujarka*, op. cit., s. 26 – 27.

²³⁵ Ibidem, s. 32.

²³⁶ Przyjąć należy, że Bartusówna najprawdopodobniej o tym nie wiedziała

przypominała dzieje kraju,²³⁷ „rzucała w oczy” grzech i wzywała do poprawy, aby rycerze mogli powstać ze snu kamiennego i dokonać zemsty, bo (jak mówią):

[...] wtedy powstaniem,
Z snu strasznego zaklęcia,
Gdy tam wszyscy zbrataniem
Padną sobie w objęcia!²³⁸

Wędrownica sieroty trwa w najlepsze. Mijają lata. Bohater nie jest już chłopcem, ale młodzieńcem. W pierwszej kolejności zanosí swą pieśń do tych, którzy są fundamentem narodu, do chłopów²³⁹. Marząc „[...] gdybyż ta gromadka / Jednym duchem ożyła!”²⁴⁰ pyta retorycznie: „Jakiż wróg by nie pierzchnął / Pod ich siły naciskiem?”²⁴¹, bo odpowiedź nasuwa się sama, a brzmieć musi ona nie inaczej tylko zdecydowanie: żaden. Żaden, bo nie ma takiego wroga, który oparłby się potędze jedności narodu. Ale by się tak stało trzeba spełnić jeden warunek: ożywić tę gromadę jednym duchem, by wszyscy mówili „jednym głosem” i by przyświecał im jeden wspólny cel: wolność. Chłopi dziękują za „pieśń wolności”, o której zapomnieli „wśród ciemnoty wiekowej”.

Nawet „dziwna dziewczyna” najprawdopodobniej bolejąca nad zniewoloną ojczyzną i odrzucająca zaloty wszystkich chłopców, spogląda na bohatera poematu łaskawym okiem gotowa złączyć z tym nieznanym swoje losy i życie. Jednak jego odwieczne powołanie nie pozwala mu spocząć ani na chwilę. Oddany sprawie narodowej nie może myśleć o szczęściu osobistym. Z nutą boleści w sercu musi odmówić, choć już nie jest młodzieńcem, ale mężem dojrzałym. Idzie dalej, wypełniając swą misję. Trafia do zamku dziedzica, w którym uczy się zjawiskiem codziennym i zwyczajnym. Toczy się tam życie pełne rozpusty i zepsucia, ze sztucznym uśmiechem na ustach i maską na twarzy

²³⁷ Podobną misję miał do wypełnienia Sienkiewicz, który na równi z Matejką „spełnił misję uczynienia przeszłości polskiej wiecznie obecną dla rodaków”. Por. J. Kleiner, W. Maciąg, *Zarys dziejów literatury polskiej*, op. cit., s. 377.

²³⁸ M. Bartus, *Czarodziejska fujarka*, op. cit., s. 41 -42.

²³⁹ Po upadku powstania styczniowego wszyscy już wiedzą, że bez poparcia i udziału chłopów w walce zbrojnej żaden zryw powstańczy nie ma szans powodzenia. Tej warstwie społecznej najbardziej jest potrzebna edukacja patriotyczna, bo zachowania chłopskie w czasie walk jasno dowiodły, że świadomość narodowa wśród nich w ogóle nie występuje. Dobitnie pisze o tym chociażby S. Żeromski (por. np. *Rozdziobią nas kruki, wrony*).

²⁴⁰ M. Bartus, *Czarodziejska fujarka*, op. cit., s. 45.

²⁴¹ Ibidem, s. 45.

snują się „ci, wespół martwi, wespół senni, / pogodzeni z łańcuchem”²⁴² [niewoli]

Do nich to właśnie kieruje Boży posłaniec swą pieśń, która:

Skarżyła ich do Boga
Jękiem bratnich katuszy,
Nędzą wiosek i chatek [...]
Łzami starców i dzieci,
Których otrzeć nie spieszą [...]
I mówiła im dalej
O wielkim cudzie – skruchy,
O miłości, co pali
I rozrywa łańcuchy!²⁴³

Wskazawszy w ten sposób winy i zaniedbania, które należy naprawić (brak opieki nad powierzonym sobie ludem), pieśniarz ponownie wyrusza w drogę. Symbolicznie spotyka na niej dwóch braci (Orła z Pogonią, czyli Polskę i Litwę), którzy owiani duchem niezgody podnoszą na siebie braterskie dłonie we wrogim geście. Dobrze, że Stach nie ustał w drodze i nigdzie się nie zatrzymał, choć był tak serdecznie zapraszany, bo teraz w porę może zapobiec nieszczęściu i niezwykłym dźwiękiem pogodzić zwaśnionych.

[...] Jeszcze w przestrzeni
Drżą tej pieśni zaklęcia,
Gdy znów sobie rodzeni
Upadają w objęcia [...]
Przysięgają już wieczną
Jedność serca i ducha²⁴⁴.

Jako starzec, przeszedłszy drogę swojego życia i wypełniwszy misję powierzoną mu przez Boga powraca wędrowiec – tułacz do rodzinnej swej wioski²⁴⁵, by tam zakończyć życie i odebrać wieczną nagrodę, bo: „Przeszedł życie samotnie, / Wierny Bogu i pieśni”²⁴⁶. Nie zatrzymał się w drodze i po wędrowce – męczarni powierzył siebie Zbawicielowi, klękając u stóp krzyża. Zagrał ostatnią swą pieśń, po czym oddał fujarkę Matce niebieskiej „I uleciał z nią – duszą – / W złotą bramę – jutrzeńki...”²⁴⁷, która daje

²⁴² Ibidem, s. 61.

²⁴³ Ibidem, s. 63.

²⁴⁴ Ibidem, s. 71.

²⁴⁵ Rolę społeczną pisarza epoki realizmu określa zgodna z duchem wieku oświecenia nazwa: nauczyciel społeczeństwa. Takie określenie jest jak najbardziej trafne w odniesieniu do bohatera *Czarodziejskiej fujarki*.

²⁴⁶ „M. Bartus, *Czarodziejska fujarka*, op. cit., s. 72.

²⁴⁷ Ibidem, s. 76.

nadzieję na lepsze życie, na lepsze jutro, zarówno tu na ziemi (dla tych, co żyją), jak i w niebieskich zaświatach (dla tych, co pomarli).

Jak pisze Joanna Jabłońska, niezwykle ten instrument, jakim jest „fujarka pastusza z utworu Bartusówny brzmi tonem tyrtejskiego wezwania do walki. Jest znakiem czynu, mającym poderwać ośpałe społeczeństwo do walki w obronie ojczyzny. Autorka poematu posłużyła się maską baśniowości, by zaprezentować młodemu odbiorcy bolesną historię swojego narodu, interpretując klęskę jako zapowiedź odrodzenia i wolności”²⁴⁸.

Główna postać *Czarodziejskiej fujarki* jest typowym przykładem bohatera romantycznego, który został wybrany do spełnienia określonej roli - w tym przypadku jego zadaniem było obudzenie uczuć patriotycznych we wszystkich warstwach społecznych. Zadanie takie, po ludzku rzecz biorąc, było ponad siły zwykłego człowieka, ale Stach nie działał sam. Miał moc, którą dawał mu magiczny rekwizyt: czarodziejska fujarka - moc Boga wspierającego swój wierny lud. Sierota Stach został wybrany w sposób do głębi przemyślany (nie miał rodziny, dla której mógłby nie chcieć opuszczać rodzinnych stron). Był też niezmiernie silny duchem, skoro pozostał wierny do końca swojemu powołaniu, pomimo że wielokrotnie był usilnie proszony o to, aby pozostać wśród tych, do których przemawiał za pomocą czarodziejskiej fujarki. Oferowano mu miejsce przy wspólnym stole, przyjęcie do miejscowej wspólnoty, a więc była to dla niego szansa pozyskania prawdziwej rodziny, tym bardziej, że i propozycje małżeńskie też się tam pojawiały. Pomimo takich pokus Stach wytrwale przemierza polską ziemię i wypełnia powierzone sobie zadanie. Pozostaje jednostką wyjątkową, wybitną, jedyną w swoim rodzaju i samotną do końca życia, podobnie jak bohaterowie Mickiewicza czy Słowackiego.

Autor *Balladyny* może być zresztą patronem zgoła nieprzypadkowym. W pokoleniu „przedburzowców” bezpośrednio poprzedzających Marię Bartusównę, korzystanie z wzorców artystycznych wypracowanych przez Juliusza Słowackiego było zjawiskiem niemal „programowym”. Twórców lat pięćdziesiątych, jak pisze Janusz Maciejewski, urzekała „pasja i pryncypialność moralna połączona z ostrym krytycyzmem społecznym, owo »zdzieranie szat«, za którym ukryte były »grzechy i słabostki«, przepędzanie ich

²⁴⁸ J. Jabłońska, „Czarodziejska fujarka” Marii Bartusówny – pozytywistyczna baśń na usługach mowyepopej, op. cit., s. 16.

przez »Eumenidowe różgi«, budzenie z zadowolonego snu»²⁴⁹. Fascynacja Słowackim wyraźnie zauważalna w poemacie Bartusówny była zresztą szczególnie obecna w ówczesnym lwowskim środowisku literackim²⁵⁰.

Jednak *Czarodziejska fujarka* nie jest utworem epigońskim, przynajmniej rozpatrywana w kontekście romantycznego mesjanizmu, wedle którego walkę z zaborcą miała podjąć wybitna samotna jednostka

po to, by, najczęściej używając podstęp, pokonać samodzielnie wroga, aby przynieść narodowi niejako w darze wolność i niepodległość²⁵¹.

I właśnie *Czarodziejska fujarka* jest taką alegorią różnych warstw narodu, walczących ze sobą lub pogrążonych w niemocy²⁵².

Rozważania powyższe zakończyć można cytatem z *Czarodziejskiej fujarki*, który najgłębiej wyraża stosunek poetki do ojczyzny i całkowicie tłumaczy powód powstania tego utworu oraz wyraża głęboką wiarę w odrodzenie Ojczyzny wbrew zdrowemu rozsądkowi i oczywistym faktom. Przecież podobnie myślał i działał Henryk Sienkiewicz, który pisał swoje powieści „ku pokrzepieniu serc”, wykorzystując podobny schemat Bożej ingerencji w sytuacji, gdy zawiodły wszystkie ludzkie nadzieje; podobną ideę wyrażała Maria Bartusówna, pisząc:

O ty ziemio rodzinna,
Jak żeś piękna i droga!
Jak bogata i słynna
Ukochana od Boga²⁵³.

²⁴⁹ J. Maciejewski, *Przedburzowcy. Z problematyki przelomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971, s. 222.

²⁵⁰ Na łamach lwowskiego czasopisma „Niewiasta” publikowali m.in. Jan Kanty Turski, „zwolennik poezji Słowackiego i pozostający także pod wpływem tego poety Michał Bałucki; zob. R. Jaskuła, *Czasopismo "Niewiasta" (1860-1863). Szkic monograficzny*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1973, z. 12/4, s. 453-494.

²⁵¹ Tak przecież miało być w przypadku Kordiana, który – pełniąc straż – miał zabić cara. Podobnie miał walczyć mickiewiczowski Gustaw – Konrad, który nazywał się przecież Milijon, bo (jak sam mówił) za miliony kochał i cierpiał katusze. Konrad Wallenrod również samodzielnie chciał pokonać Krzyżaków.

²⁵² J. Jabłońska, „*Czarodziejska fujarka*” *Marii Bartusówny – pozytywistyczna baśń na usługach mowy ezopowej*, op. cit., s. 15.

²⁵³ M. Bartus, *Czarodziejska fujarka*, op. cit., s. 43. Przecież podobnie myślał i działał Henryk Sienkiewicz, który pisał swoje powieści „ku pokrzepieniu serc”, wykorzystując podobny schemat Bożej ingerencji w sytuacji, gdy zawiodły wszystkie ludzkie nadzieje

III.6 *Duch ruin*

Innym utworem odwołującym się do tematyki patriotycznej: służby dla Rzeczypospolitej, zmywania win, pokut i zadośćuczynienia za grzechy względem Ojczyzny, jest *Duch ruin* – proza ukazująca wystawne życie dziedzica Janusza, który pobudował był właśnie nowy pałac, pozwolewszy uprzednio – z niewiadomych początkowo czytelnikowi przyczyn – aby stary niszczał zapomniany i by powoli unicestwiał go „zab czasu”. Niekończące się uczyty, ciągła muzyka i wizyty gości miały być lekarstwem zagłuszającym ból i kryjącym przed ludzkim okiem jakąś nieludzką tajemnicę szczęśliwego na pozór dziedzica. Bo w istocie jego szczęście było tylko pozorne. Pod maską pogodnej twarzy skrywał bolesną i wstydliwą przeszłość, a jedyna córka – Wanda²⁵⁴ stanowiła nadzieję na lepsze jutro.

Bohaterka *Ducha ruin* żyła samotnie, z dala od ustawicznych gości, odwiedzana czasami przez ojca, który przychodził do niej w przerwach pomiędzy jednym a drugim polowaniem, zjazdem lub bankietem. Poza tymi nielicznymi chwilami ojcowskich odwiedzin spędza czas w samotności, całe dni trawiąc na rozmyślaniach, mając do dyspozycji jedynie podręczny modlitewnik, a codzienna modlitwa zapamiętana jeszcze w dzieciństwie, łączy się zawsze w jej pamięci z obrazem kobiety, która uczyła ją tej modlitwy, mocno przyciskając dziewczę do piersi i kończąc słowami: „Boże zbaw Polskę!”. Znaczenia tych słów nikt z otoczenia nie mógł, a może nie chciał Wandzie objaśnić. U ojca wywoływały one gniew niezrozumiały.

Czyniąc coraz dalsze wycieczki po okolicy, w końcu bohaterka dotarła – przepłynąwszy rzekę – do ruin starego zamczyska i tam niemalże na zgliszczach przeszłości spotkała nieznanego młodzieńca z książką w ręce. Księgę tę – wzburzony wieścią, że dziewczyna jest córką Janusza – zostawił on nieopatrznie, w pośpiechu opuszczając ruiny. Wanda podniosła *Dzieje Polski* i przez wiele kolejnych dni nie opuszczała swojej komnaty zajęta lekturą. Zapoznawszy się wnikliwie z treścią tej niezwyklej książki, powróciła do ruin, mając nieokreślone bliżej przeczucie, że tam znów ujrzy nieznanego. I rzeczywiście, przeczucie jej nie zawiodło. Na zgliszczach ponownie spotyka tajemniczego młodzieńca, a zwracając mu książkę, nawiązała z nim

²⁵⁴ To zapewne ulubione imię Bartusówny, najprawdopodobniej jego popularność jest związana z dokładną znajomością legendy o królowie Wandzie, „która nie chciała Niemca” Rytygiera. Jak pisze Jan Tomkowski, „imiona symbolizują typy psychologiczne, relacje międzyludzkie, zachowania społeczne” (tenże, *Zamieszkać w bibliotece*, Ossa 2004, s. 78). Podanie o Wandzie wykorzystała poetka także podczas tworzenia dramatu *Wanda*, którego nieklamany kunszt artystyczny został doceniony przez współczesnych Bartusównie literatów i krytyków (zob.: rozdział *Niespełniona dramatopisarka z zaginionego utworu pt. Wanda*).

bliższą znajomość, opowiadając mu dzieje swego krótkiego życia. Mścisław – bo tak wymowne imię nosił młodzieniec – obiecał Wandzie uzupełnić jej erudycję w kwestii dziejów Polski.

Miłość Wandy do Ojczyzny była szczerą i niezwykłą²⁵⁵, mimo tego że ojciec dbał o to, aby zaszcześcić córcę ducha kosmopolityzmu, a w starannie przez niego dobranym otoczeniu Wandy nie było nikogo, kto by jej mówił o Polsce to dziewczyna jakimś nadludzkim przeczuciem wiedziała o bliżej nieokreślonej tragedii kraju, gdyż prosiła ukochanego Mścisława żarliwymi słowami:

[...] ty wiele wiesz i umiesz, i zapewne tak kochasz tę Polskę, jak ją kochała moja matka, ty mnie wprowadzisz w te światy, które zamknięto przede mną? O! bo ja chcę żyć, walczyć i cierpieć!²⁵⁶

Codziennie wieczorne spotkania Wandy i Mścisława były sielanką trwającą wiele dni. Między młodymi stopniowo zrodziło się również głębokie uczucie, o którym nigdy nie mówili i, jak się wydaje, bardzo długo nawet nie byli jego świadomi. Jednak te beztraskie dni także musiały mieć swój kres. Nieznajomy młodzieniec bez uprzedzenia przestał pojawiać się na ruinach. Wanda rozpacziała i chyba po raz pierwszy zaczęła jasno rozumieć swoje uczucie. Na szczęście, po wielu dniach Mścisław wrócił, ale tylko po to, by pożegnać ukochaną: „[...] skończą się na zawsze nasze rozmowy, nasze marzenia! Pójdziemy każde w swoją drogę, z cichym wspomnieniem tylko tych chwil spędzonych razem²⁵⁷.

Wanda nieopatrznie wyznała mu miłość i w zamian wysłuchała w ciemnych lochach ruin zamczyska spowiedzi Mścisława będącej swoistą kroniką dawnych dziejów, w której główną, niechlubną niestety rolę, odegrał jej ojciec, o czym Wanda wcześniej nie wiedziała nie domyślając strasznej tajemnicy, słuchając o zdrajcy, który przyprowadził Moskali i przyczynił się do śmierci wiernych synów Ojczyzny. Mścisław – dziecię grobów i ruin musiał odejść, bo wzywały go obowiązki, ale przedtem złożył dziewczynie obietnicę:

²⁵⁵ Jest to oczywiście także nawiązanie do legendy o królownie Wandzie.

²⁵⁶ M. Bartus, *Duch ruin*, Gródek 1885, s. 24.

²⁵⁷ Ibidem, s. 33.

Jeżeli nie zginę a będę wolnym ... za rok, w tym samym miejscu, o tej samej godzinie, czekam na ciebie²⁵⁸.

Czas mijał. Zbliżała się kolejna wiosna, a wraz z jej nadejściem gromadziły się czarne chmury nad głową Wandy. Ojciec przyprowadził jej narzeczonego, Rosjanina pułkownika Fiedora Iwanowa, który już od pierwszych chwil zniechęcony przez Wandę zapalał ku niej miłością równie wielką jak jej nienawiść ku niemu.²⁵⁹ Nieuchronnie zbliżał się czas zaślubin, który dziewczyna chciała odwlec, by móc przybyć na umówione spotkanie z Mścislawem, bo oto zbliżał się rok od ich ostatniego widzenia. Ubrawszy białą ślubną suknię, Wanda podążyła na dobrze sobie znane miejsce wśród ruin, by tam oczekiwać przybycia Mścislawa. Dziewczyna bowiem nie wątpiła, że on się pojawi. I rzeczywiście Mścislaw czekał pod zniszczoną kolumną, ale na miejscu pojawił się też Janusz i Fiedor Iwanow, którzy śledzili Wandę. Wszedłszy do podziemi, Wanda i Mścislaw złożyli niezwykłą przysięgę, ślubując sobie wzajemnie jako drugiej osobie po Ojczyźnie, miłość i wierność dogonną. Niezwykłego znaczenia nabrała ta przysięga złożona na grobach przodków, którzy oddali życie za Ojczyznę, a teraz wezwani na świadków, byli milczącymi obserwatorami rozgrywających się dramatycznych wydarzeń, bo oto pojawił się Janusz, a Mścislaw odkrył przed Wandą straszną tajemnicę, której dziewczyna ani się domyślała: otóż to Janusz był tym, który zdradził ojca Mścislawa i innych patriotów i wydał ich na śmierć męczeńską. Mścislaw, widząc Janusza sądził, że teraz zdradziła Wanda, więc odwrócił się od niej z pogardą, a chcąc ująć cało z zasadzki – jak mniemał – zabił Fiedora i ciężko ranił Janusza.

Po wielu miesiącach Janusz wrócił do zdrowia, wyznał przed córką swą haniebną przeszłość i oczekiwał od niej wyznaczenia pokuty. Wanda tak oto sformułowała warunki ekspiacji:

Zdasz więc ojciec cały swój majątek, wszystkie, rodowi Mścislawa zagrabione posiadłości w ręce prawego dziedzica – testamentem. My zaś wyjdziemy stąd bez grosza i odbędziemy pielgrzymkę pokutną, po całych obszarach naszej ziemi świętej... będziemy wśród boju opatrywać rannych, chować poległych, zanosić stęsknionym upagnione wieści, cieszyć upadających pod krzyżem, modlić się na wszystkich

²⁵⁸ Ibidem, s. 48.

²⁵⁹ Bartusówna w pewnym sensie – zwłaszcza przez zbieżność imienia – powtarza czy też parafrazuje tu legendę o Wandzie, co nie chciała Niemca. Potwierdza tym samym koncepcję intertekstualności Ryszarda Nycza, który definiuje intertekstualność jako szeroko pojęty ogół własności wskazujących na kluczowe czynniki powstania danego tekstu wynikające ze znajomości innych tekstów, nie tylko literackich, ale także muzycznych, plastycznych itp. Por. R. Nycz, *Tekstowy świat. Poststrukturalizm awiedza o literaturze*. Warszawa 1995.

grobach i wędrować wśród narodu jak straszny żyjący przykład – zdrady i pokuty.

Realizując ten plan, ojciec z córką wędrują przez kraj zraniony straszliwie z powodu buntu „przeciw uświęconej woli ... ukoronowanego Przywłaszczyiciela”²⁶⁰, widząc przed własnymi oczyma „gromady młodzieży polskiej, pędzonej na Sybir, Kaukaz i Ural, spisanej w sałaty”²⁶¹. Ta ciężka pokuta miała wreszcie swój kres²⁶². Po upływie lat wielu, gdy już zabiłszy się rany powstańcze, gdy Duch Narodu odnalazł cel życia w mozolnej, wytrwałej pracy, gdy na wsiach zaczęły pojawiać się szkółki, Janusz i Wanda wrócili do swej rodzinnej wsi, by tam dokonać żywota. Przy wejściu dowioski ukłękli zmorzeni wędrowcy pod krzyżem Zbawiciela, a po ufniej modlitwie, powstawszy, ujrzeli przed jedną z chat gromadkę ludzi. Tknięta proroczym przecuciem Wanda domyśliła się, że tam być musi Mścisław. Miała rację - to on jako nauczyciel spędził wiele lat życia i teraz oddawał ducha Bogu, żegnając się ze wszystkimi słowami:

Bądźcie zdrowi... dzieci [...], a zachowajcie w sercu i pamięci wszystko, o com prosił... i czegom was nauczał!²⁶³

Tę deklarację podkreślającą wagę „pracy u podstaw”, Bartusówna akcentuje szczególnie. W tym przypadku jest jednomyślna z Bolesławem Prusem, który w swoich powieściach właśnie zagrodę chłopską czyni „placówką polskośći”²⁶⁴ opierającą się zwycięsko zakusom kolonizacyjnym.

Mścisław przebaczył też z serca Januszowi, a ostatnie słowa „Pójdź! małżonko... moja, pójdź! ... do ostatniego uścisku!”²⁶⁵ skierował już tylko do Wandy, by po chwili „dwa ciała splecione we wzajemnym uścisku były już martwe”²⁶⁶. Duch ruin oddał życie Bogu...

²⁶⁰ Ibidem, s. 88.

²⁶¹ Ibidem, s. 88.

²⁶² W podobny sposób myślał Mickiewicz. On również swojego bohatera (Jacka Soplicę) „skłonił” do wzięcia na siebie ciężaru owocnej, twórczej pokuty, aby mógł swój grzech odkupić nie samym cierpieniem, lecz działaniem. Według przekonania Mickiewicza ekspiacją bezwzględna, zdolną wszelkieszło zrównoważyć, może być tylko służba narodowa. Por. J. Kleiner, W. Maciąg, *Zarys dziejów literatury polskiej*, op. cit., s. 267.

²⁶³ M. Bartus, *Duch ruin*, op. cit., s. 94 – 95.

²⁶⁴ Por. B. Prus, *Placówka*, wyd. dowolne.

²⁶⁵ M. Bartus, *Duch ruin*, op. cit., s. 96.

²⁶⁶ Ibidem, s. 96.

Dzieje Mścislawa, Wandy i Janusza są może trochę sztuczną, ale interesującą w zamyśle artystycznym próbą ukazania drogi tych, którzy zhańbili się zdradą (jak Janusz), lub zostali w tę zdradę nieświadomie włączeni (jak Wanda). lub też zdrada zniszczyła ich prawe życie, odbierając rodzinę, szczęście i spokój (jak Mścislaw). Na przykładzie tych trojga bohaterów autorka ukazuje poplątane losy wielu Polaków ówczesnych czasów. Maria Bartusówna wydaje się przekonywać czytelników, że na rehabilitację (przykład Janusza) nigdy nie jest za późno, ale przekonuje również, że wybaczenie win jest konieczne dla zbratania się narodu. To przebaczenie, którego z woli Mścislawa (choć imię zdaje się mówić co innego) dostąpił Janusz - było dla niego obmyciem z grzechu, oczyszczeniem jego duszy i odzyskaniem możliwości życia wiecznego. Symbolicznym tego przykładem była ostatnia szczerą łza płynąca po policzku Janusza.

III.7 Czerwony sen

Poemat *Czerwony sen* Bartusówna dedykowała na pamiątkę Wacławowi Koszycowi²⁶⁷. Tekst ukazał się drukiem w 1885 roku, ale już pierwsze wersy utworu przenoszą czytelnika w przeszłość, do czasów walk powstańczych 1863 roku i szkicują panoramę bitwy, której echa można odczytać, obserwując samotną mogiłę zagubioną na bezkresnym stepie i opatrzoną spróchniałym krzyżykiem. Nocą przy pełni księżyca jasny duch zstępujący z nieba obudził śpiącego w odosobnionym grobie młodego rycerza, który z radością przyjął możliwość choć krótkotrwałego powrotu w ojczyste strony:

Wstał, spojrzął ku niebu i szepnął: O! Dziękuję,
Że znów mi żyć wolno do wschodu jutrzeńki²⁶⁸,

²⁶⁷ Wacław Koszyc naprawdę nazywał się Walery Wacław Wołodźko. Urodził się w 1831 roku na Białorusi, a zmarł w 1904 roku we Lwowie. Dziś jego twórczość uległa prawie całkowitemu zapomnieniu, chociaż był powieściopisarzem, publicystą, działaczem politycznym i inżynierem. Pochodził z rodziny ziemiańskiej. Początkowo służył w armii carskiej jako oficer, ale po wybuchu powstania styczniowego przeszedł na stronę powstańców i walczył jako dowódca oddziału na obszarze dzisiejszej Białorusi. Po upadku powstania wyjechał do Turcji. Przez siedem lat pracował tam jako inżynier dróg i mostów. W swoich powieściach osnutych na motywach tureckich (*Ład boży*, *Gwiazda przewodnia*) opisywał losy Polaków w tym kraju. W 1870 roku osiadł we Lwowie. Współpracował z pismami galicyjskimi i warszawskimi, równocześnie aktywnie działając w konspiracji niepodległościowej (był jednym z założycieli Konfederacji Narodu Polskiego i Związku Narodu Polskiego). Zmarł w nędzy. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Uważał walkę zbrojną za jedyną skuteczną drogę prowadzącą do odzyskania niepodległości. Był autorem licznych powieści, opowiadań i zbeletryzowanych wspomnień z czasów powstania. W swoich powieściach współczesnych (*Szermierze przeznaczenia*) ukazywał wpływ niewoli na życie narodu.

²⁶⁸ Podobny zabieg stosuje Mickiewicz w balladzie *To lubię*, kiedy duch Maryli może błąkać się po ziemi do chwili nim zapięje kur. Zasadnicza różnica polega na motywach działania istoty pozaziemskiej: Maryla straszy przechodniów, aby uzyskać przebaczenie i uwolnić się od mąk czyścowniczych, a duch rycerza chce zobaczyć, jak funkcjonuje jego ukochana Ojczyzna i czy już odzyskała niepodległość.

Że ziemię ojczystą oglądać mi dano -
Tę ziemię najmiłszą, nad wszystko kochaną.

Duch ma nadzieję ujrzeć Ojczyznę szczęśliwą. Nieziemskiemu rycerzowi towarzyszy czerwona chorągiew zbroczona krwią ofiar styczeńskiej bitwy (obraz ten ma symbolizować tragizm i bezgraniczne poświęcenie tych, którzy bez wahania zapłacili najwyższą cenę, licząc na to, że ich ofiara nie będzie daremna). Niestety nadzieja okazuje się być płoną, kraj nadal jęczy w niewoli. Zderzenie marzeń ducha z rzeczywistością jest bardzo bolesne. Konfrontacja młodzieńczych ideałów z tym, co ponich zostało na ziemi budzi gorycz i niedowierzanie:

Gdzie serca wylane? Gdzie strzechy gościnne?
Gdzie czyste i święte ogniska rodzinne? -
Co słowo to podstęp, co uśmiech to – zdrada;
Co ludzie oblicze to chciwość wygada!...

Duch z niedowierzaniem stwierdza, iż naród zamieszkujący zniewoloną ziemię zapomniał o swoich ideałach, o Chrystusie, o Bogu, którym był silny przez wieki. Nie ma już w nim miłości wzajemnej ani dobrego serca:

Daremnie w pierś pukać, bo serca tam braknie
I darmo pieśń nucić, bo nikt jej nie – łaknie;
I echa przeszłości – daremnie powtarzać,
Bo mędrak drzwi gotów... a zdrajca – znieważać.

Zmieniły się bardzo ideały, nie są już one górnolotne, lecz niezwykle przyziemne, a Ojczyzna jest tam, gdzie wygodne i beztroskie życie. Pozostaje pytanie o to, czy takie bytowanie można nazwać jeszcze życiem, czy może bardziej odpowiednim będzie określenie ludzkiej egzystencji przy pomocy słowa „wegetacja”?

Kto wskrzesza Ojczyzny ideał zbutwiały?!
Ideał... to złoto, Ojczyzną... świat cały...
Szaleńcy, co padli – powrócić nie mogą,
I śmierć już męczeńska nie znęci – nikogo?!

Jak wynika z powyższego fragmentu, dawne ideały straciły całą swoją aktualność i wartość. To co duchowe, nie ma teraz istotnego znaczenia, bo liczą się tylko dobra materialne. Kosmopolitów też nie brakuje, więc któż by wojował, o kawałek ziemi się bijąc, z narażeniem własnego życia? Tak mogli czynić jedynie „szaleńcy”, ale tacy już wyginęli, a żadna śmierć, szczególnie męczeńska nie jest w modzie. Te gorzkie słowa kieruje Bartusówna do współczesnych sobie Polaków, których zachowania sama nie jest

w stanie pojąć. Nie rozumie go też obudzony na chwilę ze snu wiecznego rycerz –
bojownik:

- Daremne więc wszystko... przelana
krew świętychCud nawet daremny... Czyż to ród
przeklętych?...

- Zawołał, i wrócił w swój
kurhan zawiany Błagając już tylko... o
sen... nieprzespany...

Nie chce „zbudzony duch” patrzeć na zepsucie obyczajów Polaków lat 80-tych XIX wieku. Co się wydarzyło w tym narodzie przez ostatnie dwadzieścia lat? Wszak tylko i aż tyle czasu upłynęło od zimowego zrywu powstańczego z 1863 roku. Pozostał samotny, porzucony czerwony sztandar, którego nikt nie broni. Co się z nim stanie? Przecież jest cenny jak relikwia, bo na nim krew męczenników i ofiar poległych za wolność Ojczyzny.

III.8 Patriotyczne refleksje jako efekt rozważań o kondycji narodu

Maria Bartusówna łączy w swojej twórczości w dość niespotykany sposób postulatory dwóch jakże różnych epok literackich, na styku których przyszło jej żyć i tworzyć. Teksty literackie poetki oraz życie osobiste udowadniają, że romantyzm i pozytywizm to epoki niekoniecznie całkowicie odmienne w swojej szacie „literacko – życiowej”. Pisarka pokazuje przykładem własnej osoby, że epoki te mają pewne elementy wspólne, jest ich wcale niemało. Wymieńmy chociażby te najważniejsze: romantyczna wyidealizowana miłość (do Mieczysława W.) i praca u podstaw (tzw. oświecanie nieoświeconych realizujące się na przykład w wykonywaniu zawodu nauczycielki ludowej), a przede wszystkim żywy patriotyzm wyrażający się m. in. w gloryfikowaniu minionej historii Polski i jej bohaterów narodowych, przypominanie swoją „pieśnią” ich sylwetek oraz szukanie i roztrząsanie przyczyn upadku Ojczyzny²⁶⁹. Można by powiedzieć, że w ten sposób Bartusówna „walczy” z zaborcą. Czyni to różnymi, jej dostępnymi, metodami, z których najważniejszą jest z pewnością budzenie ducha narodu za pomocą własnej twórczości. W jednym z utworów ujawnia, jaka jest – jej zdaniem – rola wspomnianej wyżej pieśni narodowej:

Bo pieśń balsamem, gdy najboleśniej
Narodu jątrzą się rany,
Ona oddźwiękiem tej wielkiej pieśni
W głębi dusz naszych śpiewanej.
Ona jedynym odgłosem życia,
Gdy ucisk pierś nam ostudzi,
Przyspiesza serca ostygłe bicia
I zgasły zapał w nich budzi²⁷⁰.

To doniosłe zadanie Bartusówna wypełniała przez całe swoje życie. Jej utwory niosły czytelnikom ukojenie i nadzieję, przypominały przeszłość, a przede wszystkim „odświeżały” pamięć i nie pozwalały zapomnieć. Poetka wydaje się znać opinie Jana

²⁶⁹ We wspomnianym już wielokrotnie *Duchu ruin* Bartusówna pisze wprost, wkładając słowa w usta Mściława: „Wiesz już jakimi drogami zbliżała się Polska do upadku: cudzoziemskie intrygi i wpływy, które działały zgubnie na wybudzały później pychę panów – pychę, grzeszną i samolubną wyrodzoną z dawnej dumy szlacheckiej – która ich popchnęła do rozmaitych nadużyć, pozbawiła jedności i rozerwała złoty łańcuch braterstwa! Brak wytrwania w burzliwym i miotającym się gorączkowo narodzie, zdolnym do najwyższych w danej chwili poświęceń, lecz nieusposobionym do powolnej pracy i wytrwania w rozpoczętym dziele – ustawiczne zamieszki i niesnaski domowe niszczące najżywoźniejsze siły narodu – oto – co powoli przygotowało zglębę Polski!” (por. M. Bartus, *Duch ruin*. Gródek 1885, s. 41).

²⁷⁰ M. Bartus, *W jubileuszową rocznicę powstania Styczniowego*. Część druga, op. cit., s. 4.

Tomkowskiego na temat pamięci - badacz ten stawiał m.in. następujące kluczowe pytania:

Czym bylibyśmy, gdyby nam odebrano pamięć? Czy istniałaby jeszcze wówczas jakakolwiek przeszkoda, by zamienić społeczeństwo w rój termitów lub pszczoł? Człowieka, który gospodaruje swobodnie bogactwem pamięci, nie można kształtować w dowolny sposób. Pamięć staje się w takich wypadkach instrumentem sporu – potężnym i nieuchwytnym.²⁷¹

Rolę twórczości literackiej pojmuję poetka na wzór romantyczny. Czyni tak jak Mickiewicz w *Konradzie Wallenrodzie*, w którym Halban swoją pieśnią pobudzał młodego Waltera Alfa do czynu i kształtował jego patriotyzm – lub w *Dziadach*, gdzie Konrad w Małej Improwizacji w podobnej funkcji przedstawiał rolę pieśni. Taki sam cel przyświeca również Bartusównie, która takie działanie traktuje jako powołanie i jest mu wierna do końca. Do ostatnich chwil życia trwa na wyznaczonym stanowisku słaba słabością fizyczną, ale wielką siłą duchową.

Jej wyróżnikiem jest też dążenie do własnej niezależności, głęboka żywa wiara w Boga i nadzieja w Nim pokładana (o czym jeszcze będzie mowa w dalszych rozważaniach) i szacunek dla rodziców: nigdy nie wypowiada się poetka negatywnie na temat najbliższych, nie krytykuje matki, która w dużym stopniu roztrwonila przygotowany dla Marii przez zapobiegliwego dziadka spory posag, a pod koniec życia sama schorowana podejmuje dodatkowe prace (m. in. pisanie tekstów prozatorskich na zlecenie), aby utrzymać nie tylko siebie, ale i matkę, która po śmierci drugiego męża na początku 1883 roku pozostała bez środków do życia. Przez cały ten trudny osobiście dla poetki czas nawołuje ona do podjęcia zadośćuczynienia Ojczyźnie i zmiany postępowania. Jest zdecydowaną przeciwniczką polityki nawet pozornej ugodowości wobec zaborcy. Udowadnia, że śmiertelny grzech sprzyjania zaborcy trzeba ciężko odpokutować (przykład Janusza z *Ducha ruin*), zwraca też uwagę, że taki grzech „przechodzi z ojca na syna”. W przypadku wspomnianego już Janusza została nim obciążona jego córka Wanda, która skądinąd pała miłością do Polski i jest gotowa poświęcić dla niej życie, co też czyni, choć nie oznacza to dla tej bohaterskiej dziewczyny jakiegś spektakularnej śmierci w młodym wieku, ale powolne wyniszczanie się w służbie „synom Ojczyzny” i rezygnację ze szczęścia osobistego. Jej „ofiara

²⁷¹ J. Tomkowski, *Dom chińskiego mędrca*. Warszawa 2000.

prześlągalna” zostaje przyjęta przez Boga, który w ostatnim akordzie tego ofiarnego życia okazuje swoją łaskawość i pozwala umrzeć przy boku ukochanego.

Pisany również pod koniec życia, a omówiony powyżej poemat *Czarodziejskafujarka* będący skądinąd „nośnikiem” kluczowych wartości i postulatów dla narodu znajdującego się w tak trudnej sytuacji politycznej jest – według mnie – utworem znaczącym w dorobku Bartusówny, chociaż obnaża poniekąd braki w erudycji poetki: nie wszyscy ci, których umieściła na Wawelu, rzeczywiście tam spoczywają. Pośród wawelskich grobów nie ma chociażby wspomnianego już ks. Piotra Skargi ani sławnego z bitwy pod Raclawicami Bartosza Głowackiego. Niewątpliwie na uwagę zasługuje w tym utworze oryginalne literackie przetworzenie legendy o śpiących rycerzach. W rozumieniu Bartusówny ci rycerze to wszyscy wielcy Polacy spoczywający na Wawelu. Ich symboliczne obudzenie oznacza poznanie historii życia, dokonań i wkładu w rozwój państwa, po prostu – innymi słowy – przyswojenie prawdziwych losów narodu i jego walki o niepodległość. Jeśli, jak zakłada Bartusówna, przeszłość będzie żyła w umysłach ludzi to naród taki nigdy nie zginie i nie zapomni o swojej państwowości, po prostu nie da się wynarodowić. Dlatego z taką pieczołowitością zachęca, by dzieje uciemiężonego państwa stały się znane wszystkim warstwom narodu, by prawdę o przeszłości zanieść przede wszystkim pod strzechy chłopskich chat, ale też do pałaców arystokracji w myśl zasady, że jasna przyszłość rysuje się tylko przed tymi, którzy znają swoją przeszłość. Czarodziejski głos fujarki jednoczy wszystkie stany społeczne, sprawia, że zaczynają one widzieć jeden wspólny cel i mówić jednym głosem.

Warto zauważyć, że podobny symbol bezcennego instrumentu, złotego rogu wykorzysta prawie 20 lat później Stanisław Wyspiański w słynnym dramacie pt. *Wesele*.²⁷² Wydawać by się mogło, że krakowski artysta znał tekst lwowskiej poetki. Czy tak rzeczywiście było, trudno orzec, ale skojarzenia nasuwają się same. Czarodziejska fujarka, aby spełniła swoje zadanie, musi trafić w ręce odpowiedniego człowieka, wybranego spośród tłumu mściciela sprawy narodowej. Złoty róg podobnie działa, lecz wśród tłumu, zdaniem Wyspiańskiego, nie ma tego, który byłby mocen unieść ciężar posłannictwa. Cenny instrument beztrząsco przekazywany z rąk do rąk zostaje zgubiony i równocześnie zerwana zostaje nić porozumienia między dwoma najważniejszymi

²⁷²

Motyw złotego rogu wykorzystuje także M. Konopnicka w *Rocie*.

warstwami narodu. Wyspiański konstatuje z nieukontentowaniem w końcowych scenach *Wesela*, że oto nie ma jeszcze wspólnych nadrzędnych celów politycznych jednakowych dla całego zniewolonego narodu. Poszczególne jegowarstwy „nie słyszą się” wzajemnie. Dlatego Chochół może bezkarnie wydawać polecenia i być pewien, że zniewolony naród „zatańczy, jak on mu zagra”. Zestawiając *Wesele* z *Czarodziejską fujarką*, możemy przypuszczać, że u progu XX wieku, kiedy to miała miejsce premiera *Wesela*, zadanie Staszka – bohatera *Czarodziejskiej fujarki* - nie zostało jeszcze wypełnione, a instrument ów czeka wciąż na odpowiedzialnego właściciela.

Jak widać z powyższego, twórczość Bartusówny wpisuje się w dokonania najwybitniejszych poetów sąsiednich epok, nie tylko minionego już romantyzmu, którego epigonem zwykło się – moim zdaniem niesłusznie – nazywać Bartusównę, ale również była ona swoistym punktem odniesienia dla twórców młodopolskich, chociażby dla Wyspiańskiego, który świadomie lub nie, w *Weselu* wykorzystał motyw czarodziejskiego instrumentu mającego dokonać porozumienia wewnątrznarodowego. Sądzę też, że w podobny sposób jak Bartusówna rozumiał wagę i jednocześnie trudność tego zadania, skoro mogło ono się dokonać tylko przy pomocy instrumentu o niezwykłych właściwościach: u Bartusówny czarodziejska fujarka, u Wyspiańskiego złoty róg. Jak pamiętamy, przywiózł go Wernyhora – ukraiński wróżbita, a więc miejscem jego pochodzenia jest Ukraina, być może okolice Lwowa, a przecież wtamtym rejonie wzięła też swój początek czarodziejska fujarka, za pomocą której Maria Bartusówna – jak przystało na prawdziwą poetkę swego narodu - „zgodnie z prawami i zadaniami twórczości artystycznej apelowała do uczucia i wyobraźni: była wielką nauczycielką humanitaryzmu i współczucia dla krzywdy doznanej przez człowieka bezbronny, poniżony, skazanego na nędzę i ciemnotę”²⁷³

Literatura patriotyczna Marii Bartusówny spełniała doniosłe zadanie podtrzymywania ducha narodu poprzez umiłowanie ziemi ojczystej, piękna krajobrazu, a przede wszystkim poprzez gloryfikację bohaterstwa i sławy w dziejowej przeszłości ukochanego narodu. Poetka w sposób przejmujący opłakiwała niedolę kraju, wielokrotnie

²⁷³

H. Markiewicz, *Idee patriotyzmu i demokracji w literaturze pozytywistycznej*, op. cit., s. 16.

powtarzała nakazy wierności tradycjom narodowym i nawoływała do bezkompromisowej postawy wobec wroga, równocześnie głosząc romantyczną wiarę w niezniszczalność narodu, a nawet w jego szczególne miejsce w historii.

Jakże więc sztucznie i nieprzekonująco brzmią w zestawieniu z zaprezentowaną powyżej poetycką twórczością Bartusówny słowa Piotra Chmielowskiego, który pisał: „Poeci dzisiejsi, zbolali, znękani, zmuszeni do bronienia już tylko racji swego bytu, nie posiadają ani odwagi, ani siły, ażeby choćby zamarzyć jedynie o przodowaniu w społeczeństwie. W rozległe pomysły ubodzy albo przetwarzają w obrazy poetyczne to, co rozum analityczny już zbadał, co do katechizmu nauki już przeszło, albo też wysiłkom tym przeczą i usiłują bezskutecznie pochodź prawd niemiłych sobiepowstrzymać. Braknie im też wiary prawdziwej, głębokiej, niepokonanej, w możność przetworzenia budowy społecznej za pomocą pieśni, tej wiary, która lubo nie ziszczona stanowiła przecie potęgę wieszczów narodowych”.²⁷⁴

Wydaje się, iż Chmielowski, prezentując powyższe stanowisko, nie miał rzetelnej wiedzy na temat poezji najnowszej, której „przeglądu” dokonywał. Zaprezentowane powyżej liczne przykłady twórczości Marii Bartusówny dowodzą, iż bohaterskiej poetce nie brakowało ani siły, ani odwagi, by wskazywać narodowi właściwą drogę i nieść pochodnię, która rozświetli ciemności i mroki „zaborczej nocy”. Bartusównie nie możemy też zarzucić braku głębokiej wiary w moc pieśni, która jest zdolna poruszyć serca i umysły uciśnionych. Wierzy ona głęboko, iż pieśń ta kiedyś spełni swoje zadanie, jej echa odezwą się nawet po wielu latach ze zdwojoną siłą, a słowa, które dawno przebrzmiały powrócą, aby swoją ożywczą mocą „uzdrowić” społeczeństwo i uzdolnić je do zwycięskiej walki.

²⁷⁴

P. Chmielowski, *Przegląd poezji najnowszej*. „Ateneum” 1887. T.1, z. 1, s. 516.

Rozdział IV Religijność „nienadowskiej siłaczki”

Każdy czytelnik dostrzeże na przestrzeni wieków wyraźną obecność elementów religijnych w utworach poetyckich i prozatorskich przedstawicieli różnych epok literackich²⁷⁵. Na tym tle wyróżnia się zdecydowanie epoka pozytywizmu, kiedy to sięganie po tematy biblijne jest najczęściej wyrazem osobistej religijności poety (pozostającej w opozycji do postulatów filozoficznych epoki), ponieważ założenia ideowe tego okresu literackiego odrzucają wyraźnie nadprzyrodzoną sferę życia. Nie inaczej rzecz się ma z rozmodloną poetycko literatką pozytywistyczną MariąBartusówną, która głęboko wierzy, że pokorne modlitwy i prośby sprawią, iż Bóg za wstawiennictwem Maryi wróci Polsce wolność. Dlatego też w jej twórczości, będącej w wielu aspektach rodzajem specyficznej modlitwy poetyckiej każdy czytelnik musi zauważyć wyraźne odniesienia do sfery wartości sakralnych.

Modlitwa poetycka – jak zauważa Zenon Ożóg – boryka się z problemem braku definicji²⁷⁶. Różni autorzy podejmujący ten problem posługują się najczęściej twierdzeniami opisowymi, choć według tego badacza (który powołuje się na antologię Jastrzębskiego i Podsiada wydaną w roku milenijnym (1966) - „*Z głębokości...*”). *Antologia polskiej modlitwy poetyckiej*) można dokonać kilku najważniejszych ustaleń:

²⁷⁵ Już w średniowieczu możemy zaobserwować ścisły związek *Biblii* z literaturą. Tematyka utworów wiąże się głównie z życiem Chrystusa i Jego Matki. W epoce odrodzenia dominują poetyckie przekłady psalmów, a w baroku znacznym osiągnięciem są parafrazy wybranych psalmów. Z kolei po utracie niepodległości w końcowej fazie epoki oświecenia dość powszechne stało się oplakiwanie ojczyzny na wzór proroków. Szczególnego znaczenia nabiera *Biblia* w okresie romantyzmu (tematyka biblijna występuje przede wszystkim w liryce religijnej, psalmach i parafrazach psalmów i hymnów). Trochę inaczej sprawa twórczości religijnej wygląda w pozytywizmie, która to epoka pod wpływem modnych wówczas nurtów racjonalizmu i scjentyzmu ignoruje w pewnym sensie *Biblię*, ale uważny czytelnik dostrzeże liczne wyjątki od tej reguły (dość wspomnieć twórczość Marii Konopnickiej, Władysława Bełzy, Felicjana Faleńskiego czy Jana Kasprowicza, u którego w sposób szczególny rozważania religijne łączą się z nurtem patriotycznym). Twórczość poetycka związana z tematyką religijną w dobie współczesnej zajmuje poczesne miejsce, głównie od czasów soboru watykańskiego II, odkąd to można zaobserwować nasilenie utworów religijnych autorstwa Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta, Romana Brandstaettera, księdza Jana Twardowskiego, Józefa Barana i in. Por. Bukowski K., *Biblia a literatura polska*. Warszawa 1984.

²⁷⁶ Z. Ożóg, *Modlitwa w poezji współczesnej*. Rzeszów 2007. s. 35.

III.1.1 Modlitwa poetycka jest „najbardziej reprezentatywną, świadomą religijnie formą wypowiedzi, pod względem zaś ilościowym niezwykle bogatą, a w sensie artystycznym prezentującą nierzadko szczytowe osiągnięcia polskiej poezji, formą przy tym najbardziej klarowną i skondensowaną w znaczeniu lirycznym”²⁷⁷.

III.1.2 Modlitwa poety stanowi zawsze jego osobiste świadectwo religijne, któremu dał on wyraz w swojej twórczości.

III.1.3 „Polska modlitwa poetycka, uwarunkowana historycznie przez chrześcijaństwo, czyli po prostu chrześcijańska modlitwa poetycka w języku polskim, ukształtowała się jako jeden ze współelementów tej modlitwy, która w skali historycznej organizowała świadomość chrześcijańską, kulturę chrześcijańską w jej rozmaitych aspektach, która jako czynnik dynamiczny kształtowała życie wewnętrzne zarówno jednostek, jak ispołeczności”²⁷⁸.

III.1.4 Modlitwa poetycka jest formą religijnej wypowiedzi odniesionej do Boga²⁷⁹.

III.1.5 Modlitwa poetycka to znaczy „modlitwa religijna zaświadczona w poezji”; inaczej: „to poetycka wypowiedź religijna odniesiona bezpośrednio do Boga (lub też (...) do Jego pośredników, tj. Matki Boskiej, aniołów i świętych)”²⁸⁰.

III.1.6 „W świetle zasad oracjonalizmu²⁸¹ chrześcijańskiego nie sposób nie zauważyć, że modlitwa poetycka jest w rzeczywistości refleksem działalności twórczej poety, mającej wszelkie cechy modlitwy ontologicznej. Że jest również refleksem świadomości poety, bezpośrednio zwróconej do Boga. W modlitwie poetyckiej zatem splatają się organicznie dwa motywy: estetyczny (...) i intelektualny”²⁸².

Warto podkreślić, że w innych epokach literackich problematyka religijna, a w szczególności maryjna, występuje w poezji nagminnie, a wiąże się z nią ściśle motyw

²⁷⁷ Por. Z. Ożóg, op. cit., s. 34.

²⁷⁸ Ibidem, s. 35.

²⁷⁹ Ibidem, s. 35.

²⁸⁰ Ibidem, s. 35.

²⁸¹ Oracjonalizm, od łac. *oratio* - modlitwa.

²⁸² Ibidem, s. 35.

modlitwy *Anioł Pański*²⁸³. Bartusówna również była przekonana o tym, że modlitwa, szczególnie skierowana do Maryi potrafi zdziałać cuda²⁸⁴.

Modlitwa należy do podstawowych składników zachowania religijnego²⁸⁵, a modlitwa poetycka stanowi specyficzny jej rodzaj i mieści się w obrębie liryki religijnej, którą definiuje się jako „poezję odnoszącą się bezpośrednio do *sanctum*; byłaby to więc poezja wyrastająca z przeżycia rzeczywistości prawd objawionych w danej religii, poezja, dla której inspirację stanowi wiara jako akt najgłębiej osobowy, wolny i wywierający wpływ integrujący na życie i osobowość bohatera lirycznego”²⁸⁶

Głęboka wiara żyjącej w XIX wieku poetki Marii Bartusówny jest widoczna w wielu utworach, w których Bóg zawsze towarzyszy uciemżonemu narodowi. Jak to siedzieje, że Bóg może towarzyszyć każdemu i wszędzie najlepiej wyjaśniają słowa:

Istnieje sławna definicja Boga, która na przestrzeni wielu wieków wywierała znaczny wpływ nie tylko na koncepcje teologów i filozofów, ale również na wyobraźnię poetów: „Deus est sphaera cuius centrum ubique, circumferentia nusquam” - Bóg jest kulą, której środek znajduje się wszędzie, a obwód nigdzie²⁸⁷,

²⁸³ *Polska poezja maryjna. Antologia* (1949) autorstwa Tomasza Jodelki i praca zbiorowa Marii Jasińskiej i in. *Matka Boska w poezji polskiej* (1959). *Szkice o dziejach motywu* (t. I) i *Antologia* (t. II) stanowią bogatą dokumentację wątku maryjnego w naszej rodzimej poezji.

²⁸⁴ *Antologia Anioł Pański w literaturze polskiej* Janiny Winowskiej (1980, na prawach maszynopisu) zawiera m. in. wiersz Wiktora Gomułickiego *Anioł Pański* (*Światła* 1919), który pięknie udowadnia, że modlitwa ma moc przemieniania serc ludzkich:

„Anioł Pański zwiastował” ... Ta pieśń od stuleci
O każdym przedwieczrze z ziemi w niebo leci,
Uciszą ją przy niej dusze i przyroda
Dzwon ją śpiewa, czy gromy huczą, czy pogoda,
W pokoju i gdy wojny szaleje huragan,
Przez Matkę swoją Chrystus jest tą pieśnią błagan.
Gdy ją wieśniak usłyszy w polu, przy zajęciu,
Pług wstrzymuje, przykłęka jak we wniebowzięciu,
Kosy, sierpa poniechał i z oczyma w górze
Wzdycha, podobny świętych przydrożnej figurze.
I w mieście ona czasem przechodnia dogoni,
Zdziwiony staje, próżno wzruszeniu się broni:
Z rozbudzonym sumieniem, zmiętym myślą czołem,
Poławiacz zysków stał się na chwilę aniołem...

²⁸⁵ B. Welte, *Filozofia religii*. Przeł. G. Sowiński, wstęp J. A. Kłoczowski, Kraków 1996, s. 122.

²⁸⁶ Z. Zarębianka, *O poezji religijnej i sposobach jej badania*, „Roczniki Humanistyczne KUL” 1990, t. XXXVIII, z. 1, s. 26.

²⁸⁷ *Metamorfozy kota* [w:] *Metamorfozy czasu*, wybór J. Błońskiego i M. Głowińskiego, Warszawa 1977, s. 331 (tłum. D. Eska).

Dlatego pogrążony w niewoli lud polski w Nim pokłada ufność i nadzieję na lepsze jutro.

Maria Bartusówna uważa, że tam, gdzie zawiodą już wszystkie ludzkie nadzieje, należy z ufnością czekać na pomoc Najwyższego. Analizowane utwory są najczęściej przykładami modlitwy – prośby, ponieważ to właśnie prośba jest w nich zazwyczaj dominującą illokucją. Ale nie tylko w kwestii wolności i niepodległości poetka zwraca się do Stwórcy i ucieka pod Jego „skrzydła”²⁸⁸, chociaż trzeba przyznać, że niełatwo znaleźć takie utwory, w których „nie gra” patriotyczna nuta, a pojawia się Bóg, wiara i religia.

W II tomie *Dzieł* Marii Bartusówny wydanym w 1914 roku we Lwowie zostały wyodrębnione trzy jego części składowe, z których każda zawiera cykl utworów tematycznie ze sobą powiązanych. Pierwsza z nich części jest poświęcona Bogu. To w niej czytelnik znajdzie sporo tekstów literackich, z których odczytać może wielką i niespotykaną powszechnie, nietypową wśród artystów epoki religijność, którą poetka dzieliła się z innymi, ze współczesnymi sobie odbiorcami swoich własnych dzieł, a teraz dzieli się nią również z nami, którzy po latach sięgamy po te zapomniane wiersze. A powiedzieć trzeba, że utwory zaadresowane lub dedykowane właśnie: „Bogu” są różnymi odmianami modlitwy²⁸⁹, za pomocą której autorka zwraca się do Stwórcy w ważnych chwilach życia. Jej niekonwencjonalna religijność polega m. in. na tym, iż modli się nie tylko w sposób tradycyjny, ale często czyni to słowami płynącymi z głębi serca i duszy, nie dającymi się ująć w żadne schematy (i – dzięki temu - niepowtarzalnymi) co jeszcze dodaje im piękna i uroku niezwykłości. Wiele jej wierszy zawiera w tytule wyraz określenie gatunkowe „modlitwa”. Dość wspomnieć chociażby tytuły kilku z nich: *Modlitwa* (tytuł powtarzany kilkakrotnie w odniesieniu do różnych treści), *Modlitwa majowa*, *Ostatnia modlitwa*.

²⁸⁸ Jak już wspomniałam, poetów, którzy opiewali Boga w swoich utworach polska literatura ma bardzo wielu i to zarówno tych, którzy tworzyli wcześniej niż Bartusówna, jak i działających na niwie literackiej w okresie późniejszym. Wydaje się jednak, że niełatwo byłoby znaleźć takiego jednostkowego twórcę, który literacko upowszechniałby kult Maryi w podobny do lwowskiej poetki sposób.

²⁸⁹ Traktowanie utworów poetyckich w kategorii modlitwy jest niejednoznaczne i bywa przedmiotem literackich sporów. Znany teoretyk i historyk literatury Stefan Sawicki w swoich rozważaniach na temat sacrum w literaturze pisze wprost, że poezja nie jest modlitwą, ani nie jest mistyką, ponieważ według niego zarówno poezja jak i mistyka są nastawione jedynie na Boga i Jego działanie, a poezja jest związana przede wszystkim z aktywnością ludzką. Co prawda Sawicki przyznaje, że obie te formy działalności (modlitwa i poezja) mają poniekąd wspólne podstawy, bo obie na swój sposób są zbliżeniem do tajemnicy świata i człowieka, czyli tego, co zarówno fascynuje, jak i męczy swoją nieosiągalnością. Zob. S. Sawicki, *Poetyka Interpretacja Sacrum* Warszawa 1981.

Pierwszy z nich napisany również w konwencji religijno–patriotycznej, powstał w 1868 roku, a rozpoczyna się wołaniem – apostrofą do Maryi, Królowej niebios z prośbą będącą wezwaniem Jej opieki dla polskiej krainy²⁹⁰ (warto przypomnieć, iż zainteresowanie postacią Najświętszej Maryi Panny wzrasta zdecydowanie od XVII wieku, by swoje apogeum osiągnąć w epoce romantyzmu, kiedy to powszechnym staje się poetycki kult Matki Bożej²⁹¹). Podmiot liryczny, pod postacią którego nietrudno dostrzec Bartusównę, wie, że nikt lepiej nie zaopiekuje się ojczystą ziemią jak Patronka Polski. To przekonanie buduje na zdarzeniach lat minionych, przypominając wierność narodu wobec swej niebieskiej opiekunki i troskę Jej synów o chwałę Maryi na całej ziemi: „Na szablach naszych rycerzy / Twe, Matko, Imię jaśniało”²⁹². Ale tak było dawniej i te szczęśliwe lata odeszły już w przeszłość. A teraz: „[...] naród niegdyś szczęśliwy / W kajdanach jęczy niewoli!”²⁹³

W następnych wersach poetka zastanawia się nad przyczyną narodowej tragedii i w związku z tym pada dramatyczne poniekąd pytanie i równocześnie przypuszczenie:

Czyż jakie czyny zbrodnicze
Tak wszystkie śmiły zasługi,
Że Bóg Swe gniewne oblicze
Odwrócił na czas tak długi?²⁹⁴

Dalej płynie rozważanie, w którym przewija się chwała męczeństwa narodu, jego rozlana krew i Sybir jako konsekwencja „kryminalnych” zachowań.

Jednak w ostatecznym rozrachunku pojawia się pewność, że tylko wstawiennictwo Maryi może odwrócić tragiczną rzeczywistość. W związku z tym w ostatnich zwrotkach daje się zauważyć prośba w postaci modlitwy błagalnej:

Niech od największej nas kary,
Od tej zachowa zakały,
By naszej wytrwałość wiary

²⁹⁰ Poezja poromantyczna przejmuje z poprzedniej epoki dwa określenia Królowej Polski: hetmanki i opiekunki.

²⁹¹ Wiele tekstów literackich tego okresu weszło już na stałe do kanonu pieśni maryjnych. Dość wspomnieć tutaj Juliusza Słowackiego *Hymn: Bogarodzico Dziewico!* czy pieśni księdza Karola Antoniewicza: *Chwalcie łki umajone, Nie opuszczaj nas*.

²⁹² M. Bartusówna, *Modlitwa* [w: tejże] *Dziela*, t. II. Lwów 1914, s. 131.

²⁹³ Ibidem, s. 132.

²⁹⁴ Ibidem, s. 132.

Wrogów szyderstwa zachwiały²⁹⁵.

Tu następuje zaskoczenie, bo wydawać by się mogło, że poetka błagać będzie oczywiście o wolność, a tymczasem dostrzega ona jeszcze inne, gorsze zagrożenie, przed którym chce uchronić naród. Tym niebezpieczeństwem jest utrata wiary, co może być niezwykle groźne dla narodu (w myśl rozumienia poetki), bo jeśli straci on wiarę w Opatrzność Bożą i pomoc Maryi to już nic mu nie pozostanie, żaden fundament, na którym można by jeszcze budować nadzieję na przyszłość. Jeśli natomiast będzie w narodzie żywa wiara, można wołać dalej:

Niech karę Boga surową
Krwia przebłagamy i łzami,
Polski Patronko, Królowo,
O Maryjo! – wstaw się za nami!²⁹⁶

Mając *Wiarę, nadzieję i miłość* (tytuł kolejnego wiersza), gdy zacznie brakować sił, które szczeną w walkach i cierpieniach, możemy zawsze liczyć na pomoc Anioła Stróża naszej Ojczyzny. On znów wskaże nam - jako narodowi – promienie wiary będące nadzieją. Nadzieją pokładaną w Bogu, który uzdalnia znękany naród do dźwigania olbrzymich ciężarów:

Po przejściu walk i burz,
Gdy siły złamie cierpienie,
Gdy kwiecie szczęścia róż
Zamrozi świata tchnienie,
Jakiż to Anioł – Stróż
W pierś wlewa pocieszenie?
Cóż nam zbawieniem, cóż? -
Wiary promienie!²⁹⁷

Dla narodu polskiego życie terazniejsze jest stepem - w myśl słów poetki, ale nie błądzi ów „naród na stepie” po bezdrożach, lecz – patrząc w niebo (czy nie kojarzy się ta wizja ze *Stepami akermanskimi* Mickiewicza²⁹⁸)– kroczy naprzód drogą cnoty, ponieważ ta wielka nadzieja, bez której owocne życie człowieka nie jest możliwe, przypomina mu zawsze, że żadna męka nie pójdzie na marne, a „ofiarna droga” zaprowadzi z pewnością do nagrody w wieczności.

²⁹⁵ Ibidem, s. 132.

²⁹⁶ Ibidem, s. 132.

²⁹⁷ M. Bartusówna, *Wiara, nadzieja i miłość*, [w: te]że] *Dzieła*, op. cit., s. 126.

²⁹⁸ Por. A. Mickiewicz, *Stepy akermanskie*.

Kolejny wiersz noszący niewyszukany, a przywoływany już tutaj tytuł *Modlitwa*²⁹⁹ będący bezpośrednim zwrotem do Pana Wszechświata, jest monologiem podmiotu lirycznego pokładającego ufność w Bogu i, pomimo trosk codziennego życia, bezpiecznie patrzącego w przyszłość, którą złożył w Jego ręce:

O wielki Boże, wszechświatów Panie,
W Tobie mą ufność pokładam,
Choć we łzach tonie życia zaranie,
Bezpiecznie w czarne patrząc otchłanie,
Przyszłość mą w ręce Twe składam...³⁰⁰

Poetka wyraża następnie przekonanie graniczące z pewnością, że wszechmocny Bóg jest jedyną nadzieją i ucieczką przed wszelkim złem świata. On nigdy nie zawiedzie pełnego pokory człowieka, który zanoszą do Niego swe gorące modlitwy, a oczywista dobroć Boga jest pewnym wspomoczeniem na drogach życia, chociaż – widząc ból, łzy i smutek dokoła – podmiot liryczny pyta z niepokojem, czy Boża opieka może się skończyć lub czy już to nie nastąpiło?

Dziś ból dokoła, dziś łzy dokoła
Smętne me oko dostrzega,
Smutek obciążył kochanych czoła,
Czyż nas opieka Stróża Anioła,
Czy Twoja litość odbiega!?³⁰¹

Ale po pełnym dramatyzmu pytaniu zaraz rozpoczyna się kolejny „szturm” do Ojca niebieskiego będący wołaniem o zmiłowanie i miłosierdzie nad swoim ludem. Jeśli natomiast wołanie do Stwórcy jest zesłaniem kary, to podmiot liryczny przyjmie ją z pokorą i pełnym poddaniem się woli Najwyższego, prosząc jeszcze Boga o możliwość cierpienia za winy i grzechy najbliższych, osób, byle tylko one były szczęśliwe. Jeśli się tak stanie, podmiot liryczny wyrazi swą głęboką wdzięczność Wszechmogącemu za Jego dobroć. Uczyni to nie słowami, bo one niewiele kosztują i mogą równie niewiele znaczyć, ale „zdrojem łez dziękczynnych, jasnych i obfitych jak gwiazdy odbite w tafli wód niezmiernych”.

²⁹⁹ Powtórzenia tak samo brzmiących tytułów – moim daniem – mogą świadczyć o szczerości i naturalności myśli, odczuć i natchnień, które powodują ich zapis bez troski i dbałości o blichtr zewnętrzny, bo nie on stanowi wartość dla poetki.

³⁰⁰ M. Bartusówna, *Modlitwa*, [w: te]że] *Dzieła*, op. cit., s. 127.

³⁰¹ *Ibidem*, s. 127.

W podobnej tonacji jest utrzymany wiersz pt. *Westchnienie* napisany w maju, a więc w miesiącu, w którym piękno przyrody będącej dziełem Boga nakazuje człowiekowi zwrócić myśl ku swemu Stworzycielowi w podziękowaniu za wszystko... Tak też czyni Bartusówna, gdy (zachwycając się) woła za pomocą prostych, ale jakże wymownych w swej prostocie epitetów do Boga, który zyskuje miano „dobrego” - bo dzięki Niemu świeci słońce, wieczorne zorze lśnią na pięknym niebie, a „łono natury” zostało przyodziane „cudnymi sukienkami”, natomiast niezwykle pojemne treściowo „wiosenne chóry” (może to być wszelkie ptactwo i różnorodne odgłosy wiosennej przyrody) śpiewają miłe dla ucha każdego człowieka, choć przeznaczone dla Stwórcy, „słodkie piosenki”:

O! jakżeś Ty dobry, Boże!
Że słońcu świecić pozwalasz,
Że mi wieczorne Twe zorze
Na cichym niebie zapalasz.
Żeś w takie cudne sukienki
Przyodział łono natury,
Że mi tak słodkie piosenki
Wiosenne śpiewają chóry!³⁰²

Poetka określa Go również jako „wielkiego” – którego wielkość można wyobrazić sobie, widząc ogrom Jego wytworów, a równocześnie czując trwogę przed Wszechobecnym, zarówno na niebie, jak i na ziemi oraz dostrzegając harmonię wszelkiego stworzenia, a dzięki temu wszystkiemu będąc uprawnionym do podziwiania mądrości Przedwiecznego nieogarnionego ludzką myślą Boga – Człowieka:

O, jakżeś Ty wielki Boże!
W stworzenia Twego ogromie!
Jak trwożnie sercem się korzę,
Czując Cię wszędzie widomie;
Czując na niebie i ziemi,
W harmonii, co światy sprzęga,
W mądrości, co rządzi nimi,
W myśli, co Ciebie dosięga!³⁰³

Bartusówna nie zapomina także o ukazaniu Stwórcy jako „mocnego” – bo Jego moc i potęga wyrażona w miłości i prawdzie jest zdolna prowadzić człowieka bezpiecznie przez zdradliwe drogi, bezdroża, zakamarki i pułapki życia i tylko ona może ukoić wszelkie rany i przywrócić uśmiech na twarzy:

³⁰² M. Bartusówna, *Westchnienie*, [w: tejże] *Dziela*, op. cit., s. 132.

³⁰³ Ibidem, s. 132

O! jakżeś Ty mocny, Boże!
Miłości i prawdy mocą!
Co nas przez życia bezdroże
Prowadzą, jak gwiazdy nocą.
Co leją w rany najkrwawsze
Tak błogi balsam pociechy,
Że twarz wybranych Twych zawsze
W niebiańskie zdobna uśmiechy!³⁰⁴

Tego niezwyčajnego zaiste Boga podmiot liryczny doświadcza swoimi zmysłami. Jak wielką musi on pokładać wiarę w Tym, któremu bez wahania oddaje swoje życie i pada przed Nim z ufnością na twarz, każdym oddechem i westchnieniem, błogosławiąc Stwórcę i Jego wielkie dzieło!

Zaznaczyć trzeba, że nie tylko do Boga Ojca kieruje Bartusówna swoje pokorne wołania. Równie często, a może nawet częściej przyzywa imienia Maryi, aby za pośrednictwem Tej, której Bóg niczego nie odmawia, prosić, błagać i dziękować. Wśród takich niezwyčajnych modlitw poetyckich na uwagę zasługuje pozdrowienie skierowane do Bożej Rodzicielki przez tę poetkę żywej wiary, która swoje *Zdrowaś Maryja* wołała również w maju – miesiącu, jak powszechnie wiadomo, poświęconym Matce Najświętszej, kiedy to (jak Polska długa i szeroka) rozbrzmiewały zewsząd tzw. majówki, czyli pieśni maryjne śpiewane niemalże pod każdą przydrożną figurką Maryi. Pięciowrotkowy wiersz stanowiący pieśń liryczną z wyraźnie zarysowanym refrenem – wykrzyknieniem pięciokrotnie pozdrawia Maryję poprzez wybrane atrybuty wiosennej majowej przyrody. Znamiennym jest fakt, że „ceremoniał” pozdrawiania rozpoczyna dźwięk wieczornego dzwonu wzywającego na modlitwę³⁰⁵. Posłuszna wezwaniu przyroda, gdy gwar świata jeszcze nie ucichł, zdawała się tylko czekać wezwania, bo natychmiast z pozdrowieniem anielskim spieszą kwiaty, ptaki, strumienie. Wszystko to z uwielbieniem i we właściwy sobie sposób składa hołd Matce Boga i Człowieka.

³⁰⁴ Ibidem, s. 132

³⁰⁵ Z wieków średnich wywodzi się tradycja wzywania na *Anioł Pański* biciem w kościelne lub klasztorne dzwony. Początkowo *Angelus Domini* był tylko i wyłącznie modlitwą wieczorną. Dopiero potem w klasztorach przyjął się zwyczaj dzwonienia na *Anioł Pański* rano, w południe (najprawdopodobniej praktyka odmawiania Pozdrowienia Anielskiego w środku dnia ograniczona była pierwotnie do piątku i dotyczyła jedynie kultu Męki Chrystusa. Król Ludwik XI, w 1472 r. zalecił w całym swoim królestwie odmawianie Pozdrowienia Anielskiego w południe, w intencji pokoju) i wieczorem (od czasów papieża Sykstusa IV trzykrotne odmawianie Pozdrowienia Anielskiego i trzykrotne bicie w dzwony zaczęło być bardzo popularne). Warto pamiętać, że od czasów romantyzmu modlitwa *Anioł Pański* weszła na stałe do literatury polskiej (przywoływał ją A. Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, J. Słowacki w dramatach *Ksiądz Marek* i *Sen srebrny Salomei*, H. Sienkiewicz w *Potopie*, a W.

S. Reymont w *Chłopach*, chociaż oczywiście najbardziej znany jest wiersz *Anioł Pański* K. Przerwy – Tetmajera).

Osobliwym jest też fakt, że dopiero w ostatniej zwrotce ze swoim pozdrowieniem przybywa człowiek, podmiot liryczny, który z wdzięcznością i tęsknotą woła „Zdrowaś Maryja!”

Jest to niewątpliwie piękny wiersz – modlitwa i wyznanie, który – pomimo swej zwięzłości i lapidarności – uderza bogactwem wyszukanych środków poetyckich i niekłamana siłą prostoty.

W innej *Modlitwie* napisanej po objęciu posady nauczycielki w szkole wiejskiej w Sokolnikach Bartusówna zaznacza w podtytule utworu, że jest on dedykowany na pamiątkę „siostrze po duchu” (tak nazywa Józefę Jaroszyńską, którą poznała podczas kursów Froeblovskich i przyjaźń tę wówczas zadzierzgniętą celebrowała już z wzajemnością przez wszystkie dni swojego żywota³⁰⁶). Utwór ten, podobnie jak poprzednie modlitwy poetyckie, jest bezpośrednio skierowany ku Panu, Stwórcy, jest błagalnym wołaniem, by podczas wykonywania nowych dla siebie obowiązków nie zbłądzić. Poetka wierzy, że nowy trud, który właśnie podejmuje (praca nauczycielki) został dla niej wyznaczony przez Boga, zdaje sobie sprawę z ogromu czekających na nią obowiązków i wie, że sama – jako „pyłek”, nic nie może, dlatego korna prośba o Bożą opiekę rozpoczyna ten nowy okres w jej życiu. Poetka ma wprawdzie nadzieję, że będzie on dla niej szczęśliwy, ale towarzyszą jej różne obawy (lęk przed zwątpieniem w swoją misję czy wizja pojawienia się nieprzewidzianych przeszkód w jej realizacji), które – jak wierzy – pokona przy pomocy Najwyższego. Na szczególną uwagę zasługują tu fragmenty dwóch zwrotek, w których podmiot liryczny – Bartusówna daje świadectwo głębokiej świadomości pięknych i szczytnych celów nauczania, jakie przyjdzie jej realizować.

Fragment jednej zwrotki, nad którym warto się pochylić obejmuje słowa:

Mam prawdy światło prawdziwe
Przed bracią zapalić własną (...) ³⁰⁷

Z kolei fragment innej zwrotki, który zwraca szczególną uwagę, brzmi:

³⁰⁶ Patrz: A. Stodor, *Marya Bartusówna. Szkic biograficzno-literacki*, op. cit., s. 36.

³⁰⁷ M. Bartusówna, *Modlitwa* [w: tejże] *Dzieła* op. cit., s. 141.

Miłością Twą natchnąć muszę
Ten lud... na drogę ciernistą (...) ³⁰⁸

„Prawdy światło prawdziwe” to tautologizm, ale użyty celowo i jakże wiele mówiący: oznacza on, że są różne „prawdy” (poszczególni ludzie hołdowali swoim, często fałszywym twierdzeniom, których słuszność uznawali), ale tylko jedna Prawda zasługuje „prawdziwie” na to miano i tę Prawdę chce poetka przekazać ludowi. Jakaż to prawda? Autorka nie precyzuje tego dokładnie, ale znając poglądy Bartusówny, możemy się domyślać, że chodzi jej o sprawy potencjalnych dróg wyjścia z niewoli zaborcy i właściwej oceny minionych działań podejmowanych ku niepodległości. Drugi cel to niezłomna chęć przekazania powierzonym sobie ludowi, a szczególnie jego młodym przedstawicielom bezwarunkowej miłości względem Boga. Bartusówna jest świadoma tego, że przed owym ludem jeszcze długa ciernista droga do lepszego jutra. Aby móc tę drogę przejść zwycięsko trzeba mieć w sercu Boga, który uczyni zdolnym do niesienia tak srogiego ciężaru. Te dwa priorytetowe cele chce młoda wiejska nauczycielka osiągnąć w swojej pracy, a ich triumf może nastąpić tylko dzięki pomocy Stwórcy.

Ostatnia modlitwa napisana we Lwowie w 1883 roku nie jest chronologicznie tą, która zamyka cykl, chociaż rzeczywiście stanowi końcowe liryczne wołanie do Boga ³⁰⁹. Wiersz ten to rozpaczliwe wołanie garstki wiernych, wśród których znajduje się poetka. Powtarzające się słowa: „Gdzie jesteś?... o Boże nasz!” wydają się być wyrazem upadającej na duchu niewielkiej wspólnoty wierzących, zanikiem nadziei, bez której – jak już wyżej wspomniałam – niemożliwe jest owocne trwanie na wyznaczonych trudnych „posterunkach”. Lud przebywający w świątyniach ma tak zimne serca jak mury tychże budowli. Taki stan ducha powoduje widok żyjących w dostatku tych, którzy pogardzili Bogiem, wyśmiali Jego prawa i żyją w jawnej sprzeczności z nimi. Wśród zamętu rodzą się nowi władcy tego świata opierający swoje rządy na tyranii, a postępowaniem własnym szydzący z Potęgi w niebiosach. Wydawać by się mogło, że jest to utwór na wskroś pesymistyczny, ale to tylko złudzenie. Już słowa: „Potęga w niebiosach” świadczą o pewności nieprzemijającej obecności potężnego Boga zlokalizowanego w niebieskiej, niedostępnej bezpośrednio zmysłom człowieka, przestrzeni. W przedostatniej zwrotce wierzący są nazwani cichą gromadą Pielgrzymów kroczącą po skalistej drodze, ale z oczami zwróconymi w niebo i spoglądającymismutnie,

³⁰⁸ Ibidem,

³⁰⁹ Po niej nastąpi jeszcze (omówiona pokrótce w dalszej części tej pracy) *Modlitwa* (do bł. Jana z Dukli) datowana 4 lipca 1884 roku.

lecz wiernie ku Bogu w niebiosach. I chociaż cały świat mówi, że Boga nie ma, to „dusza” Polski słowami Bartusówny woła z przekonaniem „Ty... jesteś, o Boże, nasz!”

Błogosławiony Jan z Dukli – wielki patron Polski, stróż wiary, chwały i cnoty narodu jest bohaterem i adresatem kolejnej, wspomnianej już wyżej, *Modlitwy*. W każdej z czterech zwrotek jest on określany innym mianem: jest patronem Polski, Rusi, Litwy, a w ostatniej zwrotce - patronem Prawdy, której – jako naród - domagamy się i chcemy stać na jej straży. Kilkakrotnie wzywany zakonnik (w myśl słów poetki) jest patronem nieszczęśliwego ludu w niewoli, który błagalne dłonie wznosi ku niebu i w chwilach ciemności i rozpacz z ufnością oczekuje pomocy. Warto nadmienić, że ten błogosławiony cieszył się szczególną czcią na Ukrainie, tam często wzywano jego pomocy³¹⁰ więc pewnie stąd zainteresowanie Bartusówny postacią tego błogosławionego, którego w 1997 roku Jan Paweł II wyniósł na ołtarze jako świętego.

Kolejny wiersz napisany znów najprawdopodobniej w maju – tak sugeruje tytuł, który brzmi *Modlitwa majowa* - jest również hołdem złożonym Matce niebieskiej Znów jesteśmy świadkami modlitwy poetki, tym razem zanoszonej do Maryi, którą chwali cała ziemia budząca się do życia po zimowym śnie. Wszystkie atrybuty przyrodyskładające się na jej niespotykane piękno modlą się do Świętej Dziewicy. Jest wśród nich narcyz śnieżysty, wonna gromada fiołków, drzewa i ptaki. Ale nie tylko przyroda składa hołd Bożej Rodzicielce. W świątyni wokół przystrojonego ołtarza modli się znękany lud do swojej Matki cierpiących. Wśród klęczących i zatopionych w modlitwie znajduje się również podmiot liryczny – Bartusówna, imienniczka Maryi, samotnasierota wylewająca swoje osobiste troski przed najlepszą z Matek. Ujawnia, że od śmierci najdroższej sobie osoby (ojca) jej życie jest pełne mąk i cierpień, ale zastrzega, że nie zamierza się skarżyć. Prosi tylko o pomoc w dźwiganiu krzyża codzienności, bo boi się, by na tej drodze nie zagubić bezcennej przecież wiary:

³¹⁰ Mieszkańcy Lwowa wierzyli w cudowną opiekę Jana z Dukli nad ich miastem od momentu, gdy w 1620 roku lwowskie mury bezskutecznie szturmowały hordy tatarskie, w roku 1648 próbowali je zdobyć Kozacy i Tatarzy, a w 1655 musiały od bram miasta odejść z niczym wojska kozackie i rosyjskie.

[...] by się wiary zdrój zwierciadlany
Nie śmił zwątpieniem, rozpaczą!³¹¹

Wierzy, że jej życiowe cierpienia przyczynią się do szczęścia innych:

Na progi ofiar wstąpię radośnie,
Niech tam kwiat szczęścia dla drugich wzrośnie,
Gdzie gorzkie łzy me spływały³¹².

Ale nadrzędną sprawą jest skarb żywej wiary, który poetka niewątpliwie posiada i troszczy się o to, aby go nie zagubić, wędrując po drogach i bezdrożach żywota, bo bez mocnej wiary właściwie żyć się nie da. Stąd ostatnia zwrotka rozpoczyna się od słów:

Niech zawsze, zawsze, w noc życia ciemną
Prawd Boskich słońce świeci nade mną
Co raj spokoju otwiera³¹³.

Myśli moja to jeszcze jeden wiersz zaliczony do cyklu utworów poświęconych Bogu i jednocześnie związanych z wiarą, choć jest to utwór całkowicie odmienny od wszystkich pozostałych. Jest on realizacją apostrofy skierowanej przez podmiot liryczny do samego siebie, do własnych życiowych poglądów, które wykrystalizowały się w minionych chwilach życia, to swoisty monolog wewnętrzny, „tłumaczenie” samej sobie (bo „ja” lirycznym jest Bartusówna), jak postępować w życiu. Ma ona świadomość tego, że różni się znacznie od swoich rówieśników, współziomków, uważa, że jest w pewnym sensie tą wybraną, która – z racji pełnionej misji (narodowego barda?) – nie może zaznać szczęścia na ziemi:

O! niech szczęścia żądza marna
W serce zakraść się nie waży! [...]
Kogo życia księga czarna
Z obowiązkiem raz skojarzy,
Winien spłonąć, jak ofiarna
Srebrna lampa u ołtarzy!³¹⁴

Wiersz ten jest więc pożegnaniem ze szczęściem ziemskim, a kończy się on optymistyczną wiarą, że:

Kiedyś... kraje zagrobowe
Mój nagrodzą ból i trudy³¹⁵.

³¹¹ M. Bartusówna, *Modlitwa majowa*, op. cit. 138.

³¹² Ibidem, s. 138.

³¹³ Ibidem, s. 139.

³¹⁴ M. Bartusówna, *Myśli moja*, op. cit., s. 136.

³¹⁵ Ibidem, s. 137.

Do cyklu wierszy poświęconych niekonwencjonalnej religijności Bartusówny muszę zaliczyć również wiersz zamieszczony w *Poezyach* wydanych we Lwowie w 1876 roku, a zatytułowany *Mówią mi*³¹⁶. Nie jest on co prawda w sensie ścisłym modlitwą, ale wyraża głęboką wiarę poetki, która przeciwstawia w nim swoje przekonania religijne powszechnemu „teatrowi” świata. Inni mówią mi – ujawnia poetka – że przez życie najlepiej iść w masce, która skutecznie skrywa prawdziwe uczucia i dzięki niej świat widzi tylko to, co chcemy ujawnić, a w tym zdrażliwym świecie ogół zabiega o łaskę możliwych ułatwiających życie³¹⁷. Ludzie ci twierdzą, że spryt, pieniądze, zdrada są tym, co „buduje” świat. Dla nich „część złudą Duch i Bóg!” Stąd wołanie poetki do Boga:

[...] o Boże, Boże!
Wielki Boże ojców mych!
Ty mnie usłysz! gdy w pokorze
Wołam: oświeć, oświeć ich!³¹⁸

W końcowej części utworu pojawiają się pełne troski pytania:

Gdzie ich przyszłość? – w jakie progi
Ten szalony dąży ruch?
Co u kresu czeka drogi?
Gdzie nie czeka Bóg i Duch?!³¹⁹

Ostatnie dwa wersy wiersza mają zasadnicze znaczenie dla całości tekstu, ukazując pewien uniwersalizm problematyki podejmowanej w twórczości Bartusówny. Wydaje się, że przesłanie to może być ważne również dla współczesnego człowieka, człowieka XXI wieku. Warto dziś zapytać, dokąd i po co zmierzamy? Jaka jest nasza wiara i czy w ogóle jest? Bo w jakim stanie może być kondycja psychiczna człowieka, który nie ma nadziei, w którego hierarchii wartości nie ma miejsca na czekającego u kresu ludzkiej drogi, ludzkiego życia, Boga? Więc chyba warto zastanowić się nad modelem wiary prezentowanym przez Bartusównę i – być może – słowami jednej z jej literackich modlitw zawołać:

³¹⁶ Marya B., *Poezye*, Lwów 1876, s. 29 – 31.

³¹⁷ Efekty zrzucenia takiej, sztucznie zakładanej na, nastawione jedynie na profanum, oblicze, maski, pokazał później Franz Kafka w opowiadaniu pt. *Przemiana*.

³¹⁸ Ibidem, s. 30.

³¹⁹ Ibidem, s. 31.

O wielki Boże, wszechświatów Panie,
W Tobie mą ufność pokładam [...]
- Przyszłość mą w ręce Twe składałam...³²⁰

Głęboka religijność poetki nie może pogodzić się z „szalonym ruchem”, który rozpoczął się po upadku powstania styczniowego. Jej polemiczny głos dobitnie dźwięczy w kolejnym fragmencie:

[...] Mówią mi – o hańbo wieku!
Że czczą złudą Duch i Bóg!
Że raz oczy przetrzeć trzeba
By odzyskać trzeźwy wzrok [...]
I pójść śladem za drugimi,
I głos serca rzucić w pył [...]³²¹

Głosu serca poetka zaniechać nie może, więc zawsze wierna swoim ideałom w innym utworze powie:

Idę, idę do końca
Moją drogą samotną [...]³²²

Wyznanie to dowodzi olbrzymiego hartu ducha i niezłomnej, żelaznej wręcz wiary słabej fizycznie kobiety, która pozostaje wierna do końca swoich dni młodzieńczym ideałom i religii przodków.

W twórczości poetki występuje specyficzny typ religijności, która jest do głębi własna, osobista i gruntownie przemyślana. Dominuje w niej interioryzacja, całkowite uwewnętrznienie treści nadprzyrodzonych, którymi Bartusówna żyje na co dzień. Bóg nie jest dla niej kimś obcym, ale nieodłącznym towarzyszem życia, który – jako jedyny – nigdy nie zawodzi, lecz wiernie trwa przy boku człowieka. Dlatego Bartusówna w żadnym wypadku, śladem wielkich romantyków, nie kłóci się z Bogiem, nie ma pretensji o swój los. Pozostaje wierna Stwórcy do końca swoich dni. Taka postawa może dziwić, zważywszy na czasy, w jakich tworzy poetka. Pozytywizm to – jak wiadomo – epoka, w której dominuje filozofia stworzona przez Augusta Comte’a³²³.

³²⁰ M. Bartusówna, *Modlitwa*, [w: tejże] *Dzieła*, op. cit., s. 134.

³²¹ Marya B., *Mówią mi*, [w: tejże] *Poezye*, op. cit., s. 30.

³²² M. Bartusówna, *Idę, idę do końca*, [w: tejże] *Dzieła*, op. cit., s. 60.

³²³ Filozofia według Comta powinna zajmować się wyłącznie przedmiotami rzeczywistymi, badać tylko rzeczy dostępne umysłowi i ograniczać się do przedmiotów, o których można uzyskać wiedzę pewną. W związku z tym sprawy tajemnicze, wychodzące poza granice ludzkiego rozumu (a do takich na pewno należy religia) nie leżały w sferze jej badań i zainteresowań.

Hołdując jej, wielu pisarzy tego okresu pozostawiało tematykę religijną na marginesie swojej twórczości lub wyrzucało wiarę bohaterów swoich dzieł poza nawias ich życia.

Religijność poetki zupełnie nie przystawała do realiów epoki pozytywizmu, nie mieściła się w utartych schematach tych, dla których realizm stanowił podstawę i punkt wyjścia wszelkich działań. Jak więc widać, taka poezja Bartusówny powstała w okresie prężnego działania ruchu pozytywistycznego nie mogła podobać się ani pisarzom, ani osobom związanym w jakikolwiek sposób z twórczością literacką, bowiem wszyscy oni zdecydowanie odrzucali postawy biernego cierpiętnictwa, sentymentalizm uczuć i uświęcone tradycją przodków wierzenia religijne.

Niemniej, jak wskazuje Henryk Markiewicz: „manifestacjom kryzysu światopoglądowego towarzyszyły poszukiwania wartości pozytywnych. Niekiedy była to ogólnikowa afirmacja tradycyjnych ideałów prawdy i dobra, miłości i poświęcenia, zespolona z akcentami religijnymi.”³²⁴

Bartusówna więc tym bardziej jawi się przed oczyma zwykłego czytelnika jako ucieleśnienie tytułowej „siłaczki” (wiernej do końca swoim ideałom bez zwracania uwagi na opinię tzw. otoczenia i bez chęci przypodobania się osobom mającym wpływy), której hołd na kartach swojego utworu złożył Stefan Żeromski. Poetka może uchodzić za pierwowzór Stanisławy Bozowskiej, a rysy jej ukochanego Mieczysława odnaleźć możemy bez trudu w postaci Pawła Obareckiego³²⁵, który ostatecznie osobiste korzyści materialne i tzw. święty spokój przedłożył nad wartości wyższe, a przystępując do aptekarza i jego „kliki”, zaakceptował egoistyczne wygodnictwo³²⁶.

³²⁴ H. Markiewicz, *Pozytywizm*, op. cit., s. 280.

³²⁵ Chronologicznie najpierw „dokonało się życie” Marii Bartusówny (1854 – 1885), a potem Stefan Żeromski „powołał do istnienia” Stanisławę Bozowską, czyli tytułową siłaczkę (pierwsze wydanie utworu w zbiorze *Opowiadania* miało miejsce w roku 1895).

³²⁶ Mieczysław W. - jak pamiętamy – zawarł wyrachowane małżeństwo, które w pewnym sensie „otworzyło mu drzwi” do kariery.

Rozdział V Kreacja przyrody

Każda spośród trzech części II tomu *Dzieł Marii Bartusówny* (wyd. Lwów 1914) zawiera utwory z różnych kręgów tematycznych. Część pierwsza traktuje o odczuciach poetyckich samej autorki, która mówi wprost o sobie, a część ostatnia odnosi się do Boga, natomiast środkowa część jest poświęcona przyrodzie. Czytelnik znajdzie w niej szeroki wachlarz wierszy wymagających jednak pewnej systematyzacji. Dużo miejsca zajmują utwory poświęcone porom roku oraz krajobrazowym elementom przyrody charakterystycznym dla miejsc, jakie odwiedziła poetka. Wiersze te są swoistym literackim zapisem jej biografii; każdy jest opatrzony datą powstania, a ułożone są chronologicznie. Dzięki temu, odwołując się do rzetelnych i dokładnych zapisków biograficznych dotyczących życia poetki, a przygotowanych przez Adama Stodora możemy niejako „namacalnie” sprawdzić, w jakich okolicznościach powstawały poszczególne wiersze.

Należy dodać, iż Bartusówna od najmłodszych lat zajmowała się głównie poezją, choć sytuacja liryki była w tym okresie szczególnie skomplikowana. Utraciła ona to koronne miejsce, które zajmowała wśród preferowanych gatunków na rzecz prozy, a zwłaszcza powieści, w której swobodniej mogły urzeczywistnić się pozytywistyczne założenia światopoglądowe.³²⁷

W 1867 roku 13-letnia zaledwie Maria pisze utwór pt. *Do wiosny*. Bartusówna mieszka wówczas z rodziną swego dziadka Szczepańskiego w Kołomyi. Treść wiersza i jego układ nie pozwalają się domyślać w autorce tak młodej, prawie dzieckiem jeszcze będącej osoby. Utwór jest apostrofą skierowaną do wiosny, którą podmiot liryczny, pragnie przywołać niemalże zaklęciami słownymi, w jakie obfituje tekst. Wiosna jest tu nazwana zarówno ideałem, jak i „niebianką niezrównaną z niczym”. Jej przybycie poetka stara się przyspieszyć wszelkimi możliwymi sposobami, ponieważ wiąże z nią wielkie nadzieje: wraz z jej nadejściem mają zniknąć smutki, niepokoje i ponura zima, której miejsce zajmie miły dla oka krajobraz pełen wonnego zapachu kwiatów i śpiewu ptaków, co – jak należy się domyślać – ma odsunąć w cień wszelkie troski dniapowszedniego. Wiersz pełen wykrzyknień i form trybu rozkazującego nie pozostawia wątpliwości: podmiot liryczny znudzony długą i gnuśną zimą pokłada w nadejściu wiosny nadzieję na odmianę, a co najmniej na ożywienie swojej, jednostajnej pewnie, egzystencji. Jest

³²⁷

H. Markiewicz, *Literatura pozytywizmu*, Warszawa 1989, s. 154

wyrazicielką nie tylko własnej opinii, gdy pisze:

Wiosno! – my cię tak czekamy!³²⁸

Jeśli uznamy, że słowa te wypowiedzi podmiot liryczny tożsamy w jakiejś mierze z autorką, to chcielibyśmy zdecydować kogo oznacza zaimek „my”: matkę, ukochanego dziadka, a może obydwój lub jeszcze kogoś innego z otoczenia młodocianej poetki, kogoś kto pozostaje tajemniczą zagadką dla czytelnika.

Kolejny wiersz nieodległy czasowo od poprzedniego, bo datowany na 1868 rok nosi tytuł *Wiosna i jesień* i jest literackim zestawieniem dwóch przeciwstawnych sobie pór roku. Kontrastowo ujęta przyroda stanowi pretekst do rozważań o szczęściu osobistym. Dla młodziutkiej poetki wiosna jest tożsama ze szczęściem (przyznaje ona wprost, że było ono jej udziałem), a wszelkie troski i problemy symbolizuje jesień (równie wyraźnie podmiot liryczny wyznaje, że zna też doskonale metaforyczny smak tej pory roku):

Ale po wiosnie jesień zawitała [...]
O, znacie jesień tę tyrańską, srogą,
Nieprzyjaciółkę szczęścia i piękności,
Co niszczy wszystko, nie szczędząc nikogo [...]³²⁹

Chciałoby się zapytać, jakie to straszne wydarzenia w życiu 14-letniej dziewczyny skłoniły ją do tak pesymistycznego wyznania? Odwołując się do biografii poetki, należałoby wskazać – jako prawdopodobne źródło tych przykrych przeżyć – powtórne małżeństwo jej matki, która właśnie w lipcu 1868 roku wychodzi ponownie za mąż. Wydaje się, że to jedyne, uwarunkowane biograficznie, możliwe tłumaczenie. Jeśli rzeczywiście tak było, to wiersz ten – być może – rzuca nowe światło na stosunki panujące między Marią i jej matką. Dotychczas wydawało się, że Maria nie była emocjonalnie zbyt mocno związana ze swoją rodzicielką (znacznie lepsze relacje zdawała się mieć z dziadkiem). Sądzę, że w tym wierszu daje ona upust swoim lękom związanym z nieodwołalną zmianą dotychczasowego sposobu życia, całkowitą utratą nadziei (ale na co?) i marzeń (jakich?): wszak jesień z tego wiersza

³²⁸ M. Bartusówna, *Do wiosny*, [w: tejże] *Dzieła*, t. II, Lwów 1914, s. 77.

³²⁹ M. Bartus, *Wiosna i jesień*, op. cit., s. 78.

Depcze nadzieje bez żadnej litości,
Wydiera chwilę jasnych marzeń błogą
I bladą zimę wskazuje w przyszłości³³⁰.

Być może chodzi nie tyle o relacje z matką, ile o konieczność zmiany miejsca zamieszkania i sposobu życia. W kolejnych wersach poetka zdradza, że ta jesień:

Gdy go [tu: podmiot liryczny – dop. B. K.] na losów niezbłaganej fali
W obcy kraj niesie, ułudę rozwieje,
I każe tęsknić w samotnej oddali,
I wydrze z serca ostatnią nadzieję! (...) ³³¹

Przywoływany tu „obcy kraj” ma oznaczać planowaną przeprowadzkę do Roztok nad Czeremoszem, której to przeprowadzki Maria – jak widać – niezmiernie się obawia, być może boi się samotności z dala od najbliższych (zapewne chodzi o dziadka i jego rodzinę). Utwór kończy pesymistyczny akord, w którym dźwięczy przekonanie Marii, że „z jesienią całe szczęście traci!”³³²

Następny wiersz powstały również w 1868 roku, zarówno schematem budowy jak i problematyką, do złudzenia przypomina *Wiosnę i jesień*. *Zorza wieczorna* jest apostrofą do tytułowej zorzy i gwiazd na niebie, przed którymi Bartusówna wylewa swoje żale. Pobrzmiewa w nim echo smutku spowodowanego tym, że:

Ach, wszystkich, którzy miłymi mi byli,
Choć z ciężkim sercem, choć z łzami gorzkimi,
Musiałam rzucić, albo mnie rzucili –
Łzy moje płyną, ... nie ma mojej ziemi!³³³

Wiersz pewnie pisany jest już w Roztokach! Jedyne, co przypomina jej o pozostawionej gdzieś daleko Kołomyi, jest wieczorna zorza taka sama tu, w Roztokach, jak i tam, u dziadka:

Tyś jedna, zorzo, mnie nie opuściła,
Zawsze promienna ponad moją głowę,
Świecisz mi tutaj, jak tam świeciła,
Nocą jesienną, czy nocą majową!³³⁴

330 Ibidem, s. 78.

331 Ibidem, s. 79.

332 Ibidem, s. 79.

333 M. Bartus, *Zorza wieczorna*, op. cit., s. 79.

334 Ibidem, s. 79.

W dwóch ostatnich zwrotkach utworu dostrzec można również ślady prośby, a może rozkazu (został tu użyty tryb rozkazujący), z których najważniejsze wydają się być słowa zapisane na samym początku:

O wróć mi, wróć mi me zbladłe nadzieje³³⁵.

Czyżby młodociana poetka marzyła o powrocie w „dawne progi”? Jeśli rzeczywiście tak było, wkrótce jej życzeniom stało się zadość, choć radość powrotu była krótkotrwała i niebawem nagła śmierć dziadka w sposób definitywny zakończyła jej beztroskie – częściowo przynajmniej – dzieciństwo. Ale nim to nastąpi, Bartusówna skrupulatnie opisuje nowe dla niej krajobrazy Roztok i okolicy. Kolejny wiersz pt. *W górach* został już podpisany: „Roztoki 1868”. Urok tego miejsca musiał być zaiste niezwykły, a wygląd gór - zapierający dech w piersiach i zmieniający się w zależności od pory dnia i kapryśnej górskiej aury. Wskazują na to trzy pytania retoryczne rozpoczynające poszczególne zwrotki tekstu. 14-letnia Maria tworzy – chciałoby się rzec – trzy „fotografie gór”³³⁶.

Tu – po raz pierwszy – (jeśli chodzi o wiersze z przyrodą w tle) rzeczywiście spotykamy tekst poświęcony prawie wyłącznie pięknu przyrody, choć poetka przypomina, że ta przyroda jest dziełem Stwórcy, a powinnością człowieka jest dziękować za ten wielki dar. Pierwsza „fotografia” przedstawia góry o wschodzie słońca. Bartusówna za pomocą wielu środków poetyckich, do których należą metafory (np. „Gdzie dźwięczne głosy ptasząt wschód słońca witają”³³⁷), porównania (np. „A nad niemi leciuchne unoszą się chmury, / Jak srebrzyste welony nad śpiącą królową!”³³⁸), epitety (np. rajskie wonie) i rozpoczynające każdą zwrotkę pytanie retoryczne (np. „Czyli o wschodzie słońca widzieliście góry?”³³⁹) stara się ukazać niezwykły ich urok. Ten element krajobrazu jawi się tutaj jako bezpieczne miejsce będące nieledwie ziemskim rajem dla człowieka. Jakże odmienny w swej wymowie jest drugi obraz poetycki przedstawiający burzę w górach. Podziwiać należy tu pomysłowość poetki i poetycką zgodność „następstw przyrodniczych” z realiami odnoszącymi się do pogodowej

335 Ibidem, s. 80.

336 Być może pomysł wiersza młodociana poetka po trosze zaczerpnęła z utworu Mickiewicza *Nad wodą wielką i czystą*. Myślę tutaj o motywie „trzech fotografii”, ale „wykonanie” tekstu jest niewątpliwie nowatorskie, zwłaszcza jak na tak młodą osobę.

337 M. Bartus, *W górach*, op. cit., s. 81.

338 Ibidem, s. 81.

339 Ibidem.

dynamiki, bo - jak wiemy - góry są miejscem szybko zmieniającej się pogody, a piękny górski poranek może niepostrzeżenie zamienić się w równie niebezpieczną górską burzę. Groźny widok gór podczas burzy jest – według poetki – źródłem natchnienia dla wielkich artystów. Wykrzyknienia, onomatopeje i ożywienia trafnie oddają atmosferę straszliwego lęku, jaki towarzyszyć musi każdemu, kto był świadkiem intensywności tego zjawiska atmosferycznego w górach. Trzeci obraz skutecznie wycisza emocje czytelnika, proponując mu widok gór w letni cichy wieczór, kiedy to zaczarowane miejsce daje ukojenie i odpoczynek od gwarne go świata. Górski „skarbiec natury” nazywa także poetka rajem, którego niezmiernie piękno nakazuje jej wielbić Boga – Stwórcę owej „niezwykłości”.

Krajobraz gór oddziałwał dość silnie na uczucia estetyczne młodej poetki, skoro zdecydowała się kilkakrotnie uczynić je „bohaterami” swoich wierszy, bo również kolejny chronologicznie utwór (tym razem sonet zatytułowany *Wieczór w górach*), a napisany w tym samym 1868 roku traktuje o górach. Jest to typowy sonet włoski – w dwóch strofach poetka opisuje swoje uczucia, które rodzą się w jej duszy, gdy wieczorem siada samotnie i zauroczona atmosferą niezwykłych „odgłosów” gór ulatuje myślami w przeszłość. Czyżby był to pierwszy znak dojmującej tęsknoty za tym, co minione? Wszystko na to wskazuje, choć trudno oprzeć się wrażeniu, że uczucie to pojawia się nienaturalnie szybko. Przecież jest to ciągle rok 1868, czyli czas, kiedy poetka dopiero co przybyła do Roztok! W dwóch kolejnych zwrotkach Bartusówna mówi z goryczą:

Jestem szczęśliwa! – bom uszła od ludzi!³⁴⁰

I tu uważny czytelnik dostrzeże kolejną zagadkę. Ciągle ta 14-letnia niezwykle wrażliwa dziewczyna zaskakuje osobistymi wynurzeniami dotyczącymi takich trudów życia, o których mogłaby pisać osoba w pełni dojrzała. Nieodparcie nasuwa się pytanie o to, jakie osobiste przeżycia spowodowały tak pesymistyczne nastawienie do ludzi, których charakteryzuje bardzo surowo, pisząc:

O, serca twardsze ich są od kamieni³⁴¹.

Wydaje się, że odpowiedź pada w ostatnich wersach, gdzie poetka skarży się, iż ludzie bezlitośnie odzierają ją z marzeń i złudzeń, odbierając drogą jej sercu nadzieję:

³⁴⁰ M. Bartus, *Wieczór w górach*, op. cit., s. 82.

³⁴¹ Ibidem, s. 82.

A głos ich zimny marzenia me studzi,
Gdy się w mych myślach nadzieja zieleni!³⁴²

Kolejne dwa wiersze powstałe również w 1868 roku wykorzystują motyw kwiatów. *Bławatki* są wspomnieniem dawnych beztroskich lat, gdy poetka plotła z tytułowych kwiatów wieńce (pierwsza zwrotka). Jednak to już odległa przeszłość. Tu, gdzie teraz mieszka, kwiaty te nie rosną. Warto zauważyć, że na określenie miejsca swojego pobytu Bartusówna używa słów „obca ziemia”, a przecież jeszcze tak niedawno zachwycała się tymi górskimi krajobrazami! Ponadto zdradza, że ma już dość świata. Ciśnie się na usta pytanie, co spowodowało tak pesymistyczny nastrój? Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że – być może – pobrzmiwają tu echa dojrzewania i niestabilności emocjonalnej charakterystycznej dla tego okresu życia (w poszczególnych utworach można prześledzić łatwość, z jaką młoda poetka przechodzi z jednej skrajności, którą symbolizuje zachwyty, nadzieja, w drugą – wyrażaną przez pesymizm i wręcz niechęć do życia)³⁴³.

Astry, kolejny wiersz z tego okresu, przywołuje kwiaty, które są smutnym zwiastunem zbliżającej się zimy, przed którą poetka stara się bezskutecznie uciec. Przyroda ma więc duży wpływ na jej samopoczucie i nastrój, skoro z przekonaniem mówi:

W miłej wiosnie, w szczęsnym lecie,
Różami zdołałam skronie,
Dziś, - uwiędło szczęścia kwiecie!³⁴⁴

Dziwi też i niepokoi pesymizm związany z przyszłością i pewnością w głosie, gdy woła: „Choć świat wiosna rozpromieni [...] / Moich cierpień już nie zmieni”³⁴⁵.

Wiersz kończy metaforyczne zawołanie: „*Astry* godłem mojej duszy!”³⁴⁶

Następny wiersz z cyklu utworów o przyrodzie pod znamienym tytułem *Powitanie gór* jest datowany dopiero w marcu 1871 roku w Roztokach. Jakkolwiek nie dziwi fakt

³⁴² Ibidem, s. 82.

³⁴³ Jedynym, co wydaje się niezmiennie i stanowi stabilny fundament, na którym dorosła już Bartusównaoprze całe swoje życie, jest niezwykle silna wiara połączona z modlitwą.

³⁴⁴ M. Bartus, *Astry*, op. cit., s. 84.

³⁴⁵ Ibidem, s. 84.

³⁴⁶ Ibidem, s. 84.

tak długiej przerwy, zważywszy, że młodziutka Maria zdecydowała się na ucieczkę z Roztok przed natrętnym zalotnikiem (uciekając, nie wiedziała jednak, iż spotka w Kołomyi wielką i jedyną, ale – niestety – nieszczęśliwą miłość swojego życia) to zdziwienie wywołuje miejsce (rzekome czy prawdziwe?) powstania tego utworu, bo jak wiadomo, w tym czasie jej matka i ojczym już w Roztokach nie mieszkają -zamienili je ze względów finansowych na Utoropy i to właśnie tutaj przyjechała do nich Maria w 1871 roku. Powstaje więc pytanie: gdzie rzeczywiście nastąpiło owo „powitanie gór”? Bezsprzecznym pozostaje fakt, że jest to powitanie bardzo smutne, a liryczne przedstawienie własnej drogi życiowej dokonane przez poetkę w sposób dosadny wydaje się być – w odniesieniu do jej późniejszej biografii – niemalże prorocze. Wydając poetyckie wyroki na samą siebie, poetka woła:

Bo na tym dla ciebie świecie,
Ni liść się ścieli nadziei,
Ni szczęścia kwiecie -
I wszystko, wszystko z kolei,
W życia twój zawiei
Wicher rozmicie!³⁴⁷

Krótki pobyt w Utoropach zakończył się niebawem wyjazdem Marii do Lwowa z zamiarem rozpoczęcia kariery aktorskiej. *Myśl jesienna* powstała w 1873 roku najprawdopodobniej w tym mieście, choć poetka tego nie precyzuje; zdradza już wyraźnie filozoficzne i niezwykle dojrzałe rozmyślenia 19-letniej poetki o życiu i przemijaniu człowieka. Przygotowania przyrody i natury do zimowego snu, a przede wszystkim widok opadających z drzew pożółkłych liści skłania do refleksji: chociaż wydaje się, że ziemia jesienią traci bezpowrotnie swoje życie, to rozsądek i – przede wszystkim – wiedza o następstwie pór roku daje nam pewność nadejścia wiosny po każdej gnuśnej zimie. Wspomniana wiosna wróci życie przyrodzie, ale – jak słusznie zauważa Bartusówna – rozkwitną nowe kwiaty, drzewa pokryją się młodymi listkami, a te zeszłoroczne „Zwiędłe kwiaty, liście spadłe / Nie odżyją tylko więcej!”³⁴⁸

To celne spostrzeżenie rodzi refleksję, która nakazuje utożsamiać przemijanie w przyrodzie z analogicznym przemijaniem człowieka na ziemi. Trafną więc i ponadczasową puentę stanowią dwa ostatnie wersy bardzo zresztą pojemne treściowo:

Ludzkość – wieczna, jak natura,

³⁴⁷ M. Bartus, *Powitanie gór*, op. cit., s. 86.

³⁴⁸ M. Bartus, *Myśl jesienna*, op. cit., s. 87.

Lecz – jak liść ten ginie człowiek!³⁴⁹

Ten dwuwiersz niezwykle celnie wyraża dramat egzystencji człowieka jako samotnej jednostki, której los tak nierzadko jest przedmiotem troski zaledwie kilku najbliższych osób. Ta gorzka prawda determinuje życie, choć najczęściej dzieje się to poza ludzką świadomością. Jakże dojrzała musiała być nasza młoda poetka, skorodostrzegła tę – niezauważalną nawet dla szerokiego grona ludzi mogących poszczycić się sporym bagażem przeżytych lat – bolesną prawdę każdego bez wyjątku ludzkiego bytowania.

Upływ czasu, przemijanie i nieodłączny żal za tym, co minione wyłania się także z wiersza *Pożegnanie altanki*. Ten przejmujący obraz rozstania ze zwykłym zdawałoby się meblem ogrodowym, który ożywa na czas wiosenno–letni przestaje dziwić, gdy czytelnik uświadomi sobie, że Bartusówna, odkąd rozpoczęła dorosłe życie, nie miała właściwie nigdy własnego miejsca na ziemi, mieszkając u obcych ludzi lub wynajmującizdebki w zależności od tego, gdzie w danym momencie rzucił ją los. Wspomniany wiersz jest datowany na 12 października 1874 roku, a więc powstał w jesiennym czasie. Minione lato było dla poetki – jak wynika z wiersza – szczęśliwe, pomimo towarzyszącego jej stale i wszędzie poczucia samotności i wyobcowania, bo mówi wprost:

Było mi jasno, było mi błogo,
Wśród twojej woni, pod twoim cieniem,
Żeglować duchów samotnych drogą,
Tylko z piosenką, tylko z marzeniem!³⁵⁰

Poetka ma świadomość swojego ubóstwa i przytłaczającej niepewności jutra, gdy pyta:

O! w moim życiu zimnym, biedaczym
Gdzież taki drugi zaciszny kątek?³⁵¹

W kolejnych zwrotkach daje się odczuć zazdrość poetki w stosunku do tytułowej altanki, do której zwraca się ona w następujących słowach:

O! ciebie znowuż w następną wiosnę
Maj ozieleni, osrebrzy rosą -
Lecz mnie czy kiedy duchy radosne

³⁴⁹ Ibidem, s. 88. Nasuwa to skojarzenie z późniejszym chronologicznie wierszem *O, przyjdź S. Koraba-Brzozowskiego*, w którym poeta jesień nieodzownie łączy ze śmiercią; por. S. Korab-Brzozowski, [<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/korab-brzozowski-stanislaw-o-przyjdz.html>], [dostęp: 12.03.2020]

³⁵⁰ M. Bartus, *Pożegnanie altanki*, op. cit., s. 91.

³⁵¹ Ibidem, s. 92.

Jeszcze na skrzydłach tutaj uniosą?³⁵²

Podmiot liryczny ma świadomość ciągłych zmian, które stają się jej udziałem. Wie, że właściwie każdy rok przynosi całkowitą odmianę i nie powraca już do miejsc, w których wcześniej był. Stąd chyba ten głęboki żal przed rozstaniem, które jest – jak przeczuwa Bartusówna – ostateczne.

Niezwykle pięknym, do głębi przejmującym i utrzymanym w podobnym duchu jak *Pożegnanie altanki* wierszem jest powstały w Dubiecku w 1882 roku liryk *Ostatni raz*. Utwór ten jest przelaniem na papier żalu z powodu wiecznej tułaczki i niemożności znalezienia własnego, choćby małego skrawka ziemi, na którym można by osiąść na stałe. Wyraża on niezwykle szczery i przejmujący żal, bo czas odejść z kolejnego oswojonego już „przystanku” znów w „nowe nieznanne”. Ten trzywrotkowy rytmiczny utwór jest chwytającym za serce pożegnaniem z niezwykle przyrodą okolic Dubiecka:

Drżące mi gwiazdy rzekły nad Sanem:
Pamiętaj nas!...
Gasnąc w zamgleniu złoto-różanem
Ostatni raz. [...]
Drzewa szeptały w głuchym rozgwarze
Posępną wieść -
Że znów po obcych światów obszarze
Mam ból mój nieść.³⁵³

³⁵² Ibidem, s. 92.

³⁵³ M. Bartus, *Ostatni raz*, op. cit., s. 112.

Na 1882 rok jest datowany wiersz *W górach*, którego początek jest bezpośrednim wyznaniem panteistycznej miłości ku górskiej przyrodzie:

O, jak cię kocham, ty boska matko
Przyrodo!
Jak jesteś zawsze cudownie piękną
I młodą!
Ciebie najpierwej wielbiłam usty
Śpiewnymi,
Ty mą ostatnią będziesz miłością
Na ziemi!³⁵⁴

Inny fragment wiersza staje się przejmującą prośbą poetki przeczuwającej rychły kres życia:

A kiedy wzrok mój sen już ostatni
Zamroczy,
Wy mi nie sypcie ciężkich grud ziemi
Na oczy!
Wy mnie nie nieście w tę smutną grootę
Podziemną!
Lecz niech się niebo uśmiecha złote
Nade mną!
U stoku góry, pod białą brzozą
Dziewiczą,
Niechaj ostatnią usłyszę piosnkę
Słowiczą!³⁵⁵

Środkowa część utworu tłumaczy istotę niezwykłości górskiej przyrody w umyśle i sercu poetki, która ma pewność, że tylko w górach jest miejsce:

Gdzie mnie [poetki – B. K.] nikt, oprócz drzew zamyślonych
Nie widzi,
Gdzie nikt z poety marzeń szalonych -
... Nie szydzi.³⁵⁶

W dalszej części dość długiego liryku pojawia się szereg pytań retorycznych mających na celu wykazanie wyższości piękna górskiej przyrody, której twórcą jest matka natura nad „cudami” stworzonymi przez człowieka:

Czymże są... świetne pałace, w złocie,
Marmurach?

³⁵⁴ M. Bartus, *W górach*, op. cit., s. 113.

³⁵⁵ Ibidem, s. 115.

³⁵⁶ Ibidem, s. 113.

Przy tych strumieniach, przy twoich lasach
I górach!?
Czym zachwalana opery włoskiej
Muzyka?
Nad śpiew skowronka, nad cudne skargi
Słowika?!³⁵⁷

Uznając zdecydowaną wyższość piękna krajobrazu górskiej przyrody i jałowość życia wśród ludzi zapatrzonych tylko w dobra materialne i oddanych bez reszty ich gromadzeniu, Bartusówna mówi bez żalu:

Mieście wy sobie zamki i grody,
O możni!
Mieście z granitu zimne posągi
Pobożni!
Mnie puszcza rajem, a wśród was życie
Pustynią...
Mnie szmaragdowe sklepienia boru
Świątynią!³⁵⁸

Adam Stodor, analizując twórczość Marii Bartusówny, powie o poetach:

Jedną z charakterystycznych cech poetów, uciekających od szarej rzeczywistości i szukających zbawczych leków dla swej zbolącej duszy, jest ich umiłowanie piękna przyrody.³⁵⁹

Jednak – jak zauważa Stodor – w przypadku Bartusówny umiłowanie przyrody „w duszy jej nie rodzi się wprost, bezpośrednio drogą odczuwań wzrokowych lub słuchowych, ale powstaje w przeważnej części na drodze rozumowej”³⁶⁰.

Jak wynika z powyższego, poetka chyba rozumie, że wartość przyrody ojczyściej tkwi przede wszystkim w tym, iż jest ona swoja, własna, różna od natury innych części świata i dlatego sama w sobie (z pominięciem jej piękna i niezwykłości) powinna być cenna dla każdego Polaka. Fakt ten wydaje się dziwny i dlatego Stodor zadaje sobie i czytelnikowi kluczowe (jego zdaniem) pytanie: „Skąd pochodzi ten fakt niezwykły u Bartusówny, która młodość swą przepędziła w najpiękniejszych górskich miejscowościach Beskidu wschodniego, położonych nad szumnym Czeremoszem?”³⁶¹ Zastanawia się usilnie, dlaczego Bartusówna, przebywając w tak uroczych zakątkach, które nie bez powodu zasłużyły na miano najpiękniejszych pereł krajobrazowych, nie zachwyca się na kartach swoich tekstów przyrodą samą w sobie, a jedynie wykorzystuje ją jako tło do osobistych

³⁵⁷ Ibidem, s. 113 – 114.

³⁵⁸ Ibidem, s. 114 – 115.

³⁵⁹ A. Stodor, *Marya Bartusówna. Szkic biograficzno – literacki*, op. cit., s. 61.

³⁶⁰ Ibidem, s. 62.

³⁶¹ Ibidem, s. 62.

refleksji. Chyba dlatego Stodor, szukając odpowiedzi napowyzsze pytanie, pisze:

W utworach jej, z czasu pobytu wśród cudów przyrody górskiej, mało spostrzegamy bezpośredniego oddziaływania tego piękna przyrody na jej duszę, a nawet w obszernym jej poemacie pt. *Opryszek*, którego akcja rozgrywa się nad dobrze jej znanym Czeremoszem, oprócz najwyczejniejszych opisów gór, dostępnych nawet dla pisarza, który nigdy gór nie widział, nie znajdujemy wżycia się w piękno gór i przejęcia się jego czarem. Że spostrzeżenie nasze nie jest pozbawione słuszności, potwierdza i to, że bardzo rzadko spotykamy utwory poetki, dla których natchnienie wywołał czar przyrody, najczęściej zaś zjawiska przyrody, zamiast bezpośredniego opisu piękna, lub działania tego piękna, służą poetce do snucia refleksyjnych marzeń lub rozumowań.³⁶²

Idąc tym tropem myślenia, Stodor nieco dalej stwierdza:

Artyści malarze, czy artyści poeci, wrażliwi na piękno przyrody, zachwycają się jej czarem prawie zawsze jednakowo silnie. Inaczej jest z odczuwaniem przyrody u Bartusówny. U niej nie piękno przyrody zdaje się obudzać natchnienie, ale rzecz poczęta w natchnieniu używa przyrody na drodze rozumowej za tło lub ramy, przy swym wcielaniu się w słowo.³⁶³

Jak sugeruje powyższy cytat, przyroda u Bartusówny staje się tłem do rozważań ogólnoludzkich, a ponieważ jest dostępna zmysłom każdego człowieka, więc poetka wykorzystuje ją jako aspekt będący wyjaśnieniem problematyki ogólnej, która akurat zajmuje Bartusównę w danym momencie. Prawidłowość tę dostrzegła też Elżbieta Kozłowska, która pisze: „w lirykach Bartusówny natura jawi się głównie jako swego rodzaju <<tło>> rozważań egzystencjalnych i ontologicznych zazwyczaj wyrażanych wprost”³⁶⁴.

Adam Stodor zauważa jeszcze jeden drobny, acz wielce istotny dla sprawy szczegół, a mianowicie wadę wzroku, czyli krótkowzroczność poetki. Na tej podstawie snuje wnioski dotyczące mniejszej wrażliwości Bartusówny na piękno przyrody samo w sobie i brak możliwości odczucia całego czaru różnorodności barw i widoków. Być może dlatego też, zapominając o celowości użycia środków poetyckich, Stodor z naukową dokładnością analizuje prawdziwość i zgodność z rzeczywistością jej poetyckich wynurzeń. Wytyka autorce, że w wierszu *Przejażdżka Dniestrem* zbiorowy podmiot liryczny, a więc i Bartusówna chwali się, iż płynie łódką szybko z wartkim prądem, a równocześnie widzi skrzela drobnych rybek, co przecież – jak zauważa przytomnie Stodor – wzajemnie się wyklucza³⁶⁵. Nie do końca można zgodzić się z takim tokiem

³⁶² Ibidem, s. 62 – 63.

³⁶³ Ibidem, s. 63 – 64.

³⁶⁴ E. Kozłowska, *Postać Marii Bartusówny - „nienadowskiej siłaczki” na lekcjach języka polskiego*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego”. Seria Filologiczna. Zeszyt 19/2004, s.106.

³⁶⁵ Por.: „Lekko łódka nasza mknie, Nad głębinę... nad przezrocze, Ciche... jasne i urocze... Księżyc

rozumowania. Bo może być przecież tak, iż Bartusówna zastosowała tutaj hiperbolę, czego Stodor zupełnie nie bierze pod uwagę, chociaż ten środek poetycki z powodzeniem stosował już Mickiewicz i nikt nie zarzucał mu, że trudno usłyszeć pełzanie węża i „ciągnące żurawie”³⁶⁶.

Analiza wierszy poświęconych bardzo szeroko rozumianej przyrodzie ojczystej zwraca uwagę czytelnika na regularnie powtarzającą się zależność uczuć podmiotu lirycznego (którym zawsze jest sama poetka) od opisywanego elementu przyrody. Można rzec, za Stodorem, iż wybrany element krajobrazu stanowi podstawę i punkt wyjścia do rozważań o uczuciach i aktualnej kondycji psychicznej Bartusówny.

Jak więc wynika z powyższego, każdy wiersz traktujący o przyrodzie wydaje się być rzetelnym, autobiograficznym zapisem stanu uczuciowego nieszczęśliwej poetki, która - pisząc o przyrodzie - pisze o sobie. Ten fakt nie dziwi, jeśli czytelnik uświadomi sobie, że – według Bartusówny – życie ludzkie jest nierozdzielnie związane z naturą, a zmienność pór roku można porównać do przechodzenia człowieka poprzez kolejne etapy swojego życia. W tym kontekście zrozumiałe staje się odniesienie wierszy o wiosnie do osobistego szczęścia oraz przyrównanie utworów o jesieni do przemijania i nieuchronnego końca chwil szczęśliwych i radosnych. Ponieważ w życiu autorki momentów smutnych było zdecydowanie więcej niż radosnych, dlatego nie dziwi też zdecydowana przewaga wierszy „jesiennych”, które skłaniają czytelnika do zadumy nad przemijaniem i refleksją o kondycji współczesnego człowieka.

tonie w modrej mgle. Nurty gonią się z pustotą I płasają skrzela złotą Drobne rybki na ich dnie.”

³⁶⁶ Por. A. Mickiewicz, *Stepy akemańskie*. Wyd. dowolne.

Rozdział VI Literacki świat marzeń „poetki złudzeń”

VI.1 Maria Bartusówna o sobie

W dobie pozytywizmu poezja w szerokim znaczeniu tego słowa znalazła się na marginesie życia literackiego. Powód takiego stanu rzeczy znajduje następujące wyjaśnienie:

Miejsce jej [poezji – dop. B.K.] na tym marginesie wyznaczyły trzy grupy ludzi, którzy decydują o funkcjach literatury w każdej epoce: jej teoretycy, jej twórcy i jej odbiorcy. Ogólna teoria kultury w tym okresie wysuwała, jak wiadomo na plan pierwszy naukę: myślenie naukowe uznała za myślenie najdoskonalsze, odrzucając myślenie obrazami, metaforami jako relikty, pozostałość minionych już epok i przewyżnionych form poznania, twórczość literacką zatem chciała także poddać rygorom i kontroli rozumu.³⁶⁷

Pomimo popularności tego niekorzystnego i krzywdzącego dla poezji sposobu jej postrzegania, nie brak w epoce pozytywizmu aktywnych piór poetyckich, które starały się nieufność do tego sposobu wyrażania myśli nieco ostudzić. Twórcy literaccy wspomnianego okresu tworzyli więc nie tylko prozę, ale również poezję, wykorzystując do jej powstania nierzadko własne osobiste przeżycia, bo przecież chyba każdy twórca odnosi swoje teksty do własnej biografii³⁶⁸. Czasami czynili to w sposób nieuświadomiony. Częściej jednak ma świadomość takiego działania, ponieważ nie da się oderwać własnej („osobistej”) twórczości od własnej biografii. Ona zawsze pozostaje w tle działania każdego literata (nie bez powodu dla literaturoznawcy ważne jest zapoznanie się z faktami biograficznymi z życia autora jako jednym z istotnych źródeł ułatwiających interpretację³⁶⁹). Już od czasów renesansu, a więc od momentu tzw. „personalizowanej” (mającej autora) literatury będącej przeciwieństwem średniowiecznej anonimowości twórczości poszczególnych poetów, odnajdujemy w tekstach literackich echa wydarzeń z prywatnego życia autorów. Nie inaczej jest w przypadku naszej poetki, bo przecież (jak przekonuje jej biografia) pierwociny twórczości Marii Bartusówny są nierozzerwalnie związane z liryką będącą swoistą dokumentacją

³⁶⁷ J. Kulczycka-Saloni, A. Nofer-Ładyka, *Literatura polska okresu realizmu i naturalizmu*, op. cit., s.156.

³⁶⁸ *Słownik języka polskiego* definiuje biografię jako opowieść o życiu jakiejś postaci rzeczywistej, najczęściej wybitnej.

³⁶⁹ Każdy autor mniej lub bardziej świadomie wykorzystuje elementy z własnego życia i otoczenia do swojej twórczości. Czasami drobny element rzeczywistości, sytuacja, w jakiej znalazł się autor stanowi podstawę i fundament wielkiego dzieła. Tak było w przypadku Małgorzaty Musierowicz i jej słynnego cyklu książek zwanego *Jeżycjadą*. Podobnie rzecz się miała z *Zielem na kraterze* Melchiora Wańkowicza.

najbardziej osobistych i intymnych przeżyć jej młodziutkiego serca³⁷⁰. Pierwsze utwory poetki pisane we wczesnym dzieciństwie³⁷¹ dają podstawy ku temu, by nazywać ją „cudownym dzieckiem”. Dysponując tekstami literackimi młodej artystki, można nie bez podstaw przewidywać jej świetlaną przyszłość w tej dziedzinie. Tymczasem, jak już wiemy, rzeczywistość okazała się zupełnie inna - dziś mało kto zna choćby pojedyncze utwory zapomnianej autorki wielu przecież dzieł.

Wybór przez poetkę samotnej drogi życiowej był podyktowany bardzo prozaicznymi powodami, a mianowicie nieszczęśliwą miłością, która oładnęła sercem 16-letniej Marii i pozostała w nim aż do końca jej życia. Niewątpliwie miłość ta odcisnęła niezatarte piętno na losach życiowych poetki, która przecież pod wpływem ukochanego Mieczysława uzupełniła nieuporządkowaną wcześniej wiedzę (pod jego wpływem zaczęła czytać w sposób uporządkowany książki z biblioteki „Towarzystwa ku popieraniu oświaty” i uzupełniła w ten sposób luki w swoim wykształceniu) i zdecydowała się na druk swoich wierszy. Marzenia o wielkiej sławie okazały się jednak być tylko złudzeniem. Zbyt wiele takich rozczarowań przeżyła Bartusówna w swoim jakże krótkim życiu, a ich swoistą „dokumentację” pozostawiła we własnej twórczości. Z lektury dzieł zapomnianej poetki wyłania się dziś nie tylko jej świat marzeń i pragnień, ale też doznanych zawodów i przykrości.

Drugi tom wielokrotnie już wspomnianych w niniejszej pracy *Dzieł* Marii Bartusówny jest podzielony umownie na trzy części, z których każda ma swój motyw przewodni (początkowe wiersze są poprzedzone stroną z napisem „sobie”, kolejne – stroną z napisem „przyrodzie”, a ostatnie poprzedza napis „Bogu”). Pierwsza i zdecydowanie najobszerniejsza część gromadzi wiersze poświęcone marzeniom, tęsknotom, wspomnieniom i refleksjom poetki. Utwory zawarte w tej części, podobnie zresztą jak i w pozostałych, są ułożone chronologicznie w kolejności ich powstawania, o czym świadczą skrupulatnie zapisywane pod każdym lirykiem daty. Jest to więc poniekąd nietypowy liryczny pamiętnik dokumentujący stany duszy autorki na przestrzeni całego jej dojrzałego literacko życia, ponieważ wiersz rozpoczynający cały cykl jest datowany na 1867 rok, a utwór ostatni o jakże wymownym tytule *Do śmierci*

³⁷⁰ Por. rozdział dysertacji: *Ziemia ojczysta, ziemia jasna, czyli kreacje przyrody w utworach Marii Bartusówny*.

³⁷¹ A. Stodor w szkicu biograficzno – literackim wyraźnie podkreśla, że Maria zaczyna tworzyć poezję bardzo wcześnie, bo już w ósmym roku życia, a jej wierszyki z tego czasu wzbudzają niekłamany podziw otoczenia. Por. A. Stodor, *Marya Bartusówna. Szkic biograficzno – literacki*, op. cit., s. 14.

powstał w 1885 roku. Jest to – jak pamiętamy – data śmierci poetki. Warto nadmienić, że prostota i wymowność tytułów jej utworów są ich zaletą, jako że:

[Tytuł]wykazuje silne związki z całością utworu. Stanowi integralną część dzieła [...]. Inicjalne miejsce tytułu wiąże się z podstawową jego rolą, tzn. wstępnym powiadomieniem w mniej lub bardziej czytelny sposób, „o czym w tekście mowa”.³⁷²

Literacki świat marzeń Marii Bartusówny rozpoczyna wiersz zatytułowany właśnie *Marzenie*. Warto koniecznie pamiętać o tym, że autorka tego tekstu w chwili tworzenia go miała zaledwie 13 lat! W tym wieku zdumiewać musi znajomość ludzkich charakterów i goryczy życia, o której młodziutka Maria pisze w następujących słowach:

Precz od ludzi, precz od ludzi!
Ich zjadliwe, zimne tchnienie
Zapał duszy młodej studzi
I rozwiewa jej marzenie!³⁷³

Wiersz ten powstał dwa lata przed śmiercią ukochanego dziadka poetki, więc wydawać by się mogło, że życie Marii Bartusówny w tym okresie było jeszcze pełne szczęścia i radości. Tymczasem musiało być jednak zupełnie inaczej, skoro ta młoda dziewczyna, a właściwie dziecko jeszcze, stwierdza, iż tylko w ucieczce od rzeczywistości w świat marzeń może znaleźć prawdziwe szczęście i w związku z tym woła:

A mnie marzyć trza koniecznie,
Dnie marzeniem smutne skracać,
Marzyć zawsze, marzyć wiecznie,
W rzeczywistość nie powracać!
Nic mi wówczas nie wspomina
Troski mojej, co obrzydła,³⁷⁴

³⁷² M. Uździcka, *Tytuł utworu literackiego. Studium lingwistyczne*. Zielona Góra 2007.

³⁷³ M. Bartusówna, *Marzenie*, [w: te]że] *Dzieła*, t. II, Lwów 1914, s. 5.

³⁷⁴ *Ibidem*, s. 5.

Cóż stanowi ową troskę? Być może rąbka tajemnicy uchylają kolejne strofy tego wiersza, bo w jednej z następnych zwrotek poetka w formie pięknej apostrofy zdradza, że:

Myśli, tyś jest niewstrzymana,
Nikt w kajdany cię nie skuje,
Nie znasz więzów, nie znasz pana,
Duch nad światem twój panuje!
Możem biec w dalekie kraje,
W niedostępne gwiazd tych koła,³⁷⁵

Myśl, marzenie to jest ta sfera, nad którą nikt obcy nie ma władzy i w związku z tym nie może jej zakazać. Nic tu nie zaszkodzi też uboga kondycja finansowa. Marzenia sięgają gwiazd, a u Bartusówny w wierszu dzieje się to w sposób wręcz dosłowny:

W górne wzniosę się przestrzenie
By zdjąć gwiazdę, co w błękicie, -
I to wszystko przez marzenie,
Które słodzi moje życie!³⁷⁶

Widać więc, że młodzianka poetka poznała już moc i siłę ludzkich marzeń. Jak zauważa Antoine de Saint-Exupery: „Kiedy oderwą człowieka od żony, dzieci, obyczajów, wtedy zdarza się, że człowiek umiera. Żeby go ocalić, trzeba mu znaleźć jakieś królestwo, gdzie będzie na niego oczekiwać to, co ukochane”.³⁷⁷

Bartusówna znalazła schronienie właśnie w królestwie marzeń. Ten niematerialny świat zafascynował ją chyba za bardzo w kolejnych latach, bo – nie zważając na otoczenie i jego opinie – Bartusówna w wielu sferach życia uparcie karmiła się marzeniami, które pozostawały niedościgłe i rodziły frustracje oraz niezawinione niczym poczucie ustawicznego braku szczęścia.

Kolejny wiersz opatrzony tytułem *Wspomnienie* jest jakby przecuciem dalszego losu (14-letniej wówczas) poetki, bo w ostatniej jego strofie woła przejmująco i proroczo:

Nie dla mnie szczęście! - Gdym się rodziła,
Smutna nade mną gwiazda świeciła, -

³⁷⁵ Ibidem, s. 6.

³⁷⁶ Ibidem, s. 6.

³⁷⁷ A. de Saint-Exupery, *Mały Książe*, op. cit.

Wierną jej muszę być!³⁷⁸

Niezaprzeczalnie współczesnego czytelnika musi dziwić fakt tak wielkiej stabilności emocjonalnej u 14-latki, która deklaruje wierność na całe życie, ale też musi nie mniej dziwić brak chęci zerwania z wyrokami losu, brak charakterystycznego dla młodych ludzi przekonania o własnej wyjątkowości i o tym, że „mnie się przecież uda”. Ten pesymizm i bierność życiowa zupełnie nie zgadza się z manifestem programowym Adama Mickiewicza, który w *Odzie do młodości* wołał:

Młodości! ty nad poziomy wylatuj!³⁷⁹

Przywołane wyżej słowa wieszczki najprawdopodobniej znała młodzieńca Maria, bo trudno wyobrazić sobie bibliotekę jej dziadka bez tak „kultowego” wówczas dzieła. Zresztą Mickiewicz to jeden z najbardziej ulubionych twórców Bartusówny. Być może przytoczone wezwanie poety Maria rozumiała inaczej niż powszechnie przyjęło się je rozumieć. Była przecież nieszablonowa i inna niż rówieśnicy pod względem dojrzałości, zarówno emocjonalnej, jak i duchowej. Z pewnością Bartusówna sięgała ponad intelektualne poziomy własnych rówieśników i być może jej o to chodziło i wtaki sposób odczytywała sens utworu naszego największego romantyka.

O jej niezwyklej wiedzy dotyczącej tym razem geografii świadczy wiersz *Pragnienia*. Ta sama 14-letnia Maria zdradza w nim doskonałą – jak na swój wiek – znajomość geografii i ujawnia wielką chęć nieskrępowanego podróżowania i przemieszczania się w sposób podobny jak czynią to ptaki:

O, gdyby można mieć skrzydeł dwoje!
Lecieć, gdy chęci wzywają moje,
Oko nieb włoskich sycić błękitem,
Albo egipskich piramid szczytem.
Stanąć na Francji kwitnącym łąnie,
Lub na Pompei zgasłym wulkanie,
Albo na Karpat wyniosłym grzbiecie,
A stamtąd spojrzeć po całym świecie.³⁸⁰

To „spojrzenie po całym świecie” nie jest wolne od krytycznej jego oceny. Bardzo dojrzała krytyka zaskakuje już po raz kolejny w ustach tak młodego dziewczęcia, tym

³⁷⁸ M. Bartusówna, *Wspomnienie*, op. cit., s. 7.

³⁷⁹ A. Mickiewicz, *Oda do młodości*. Wyd. dowolne.

³⁸⁰ M. Bartusówna, *Pragnienia*, op. cit., s. 8.

bardziej, że opinia poetki jest bardzo mądra i zadziwiająca dojrzałością moralną, gdy Bartusówna zauważa w Ameryce lub Australii:

Tam widzieć słynne kopalnie złota,
Co są cenione wyżej niż cnota,
Co rzadko nędzy niosą ulżenie,
A często zbrodnią plamią sumienie!³⁸¹

Dalej podmiot liryczny opisuje kolejne części świata, więc oddajmy jej głos, by:

Potem podziwiać chińskie
pagody, Pięknej Szwajcarii skały i
wody, A potem Anglii mglistej
stolicę, Meczety Turcji i
półksiężycy.
Widzieć gmachami lśniąca wspaniale
Dumną Wenecję na wód kryształę,
Ojczyznę piękna, sławne Ateny,
Potem Laponii lody i reny.³⁸²

Gdy już czytelnik „odwiedzi” te wszystkie miejsca na kuli ziemskiej to na „deser” jakby przeniesie się tam, gdzie sercu najmilej:

Wreszcie, co Polce nad wszystko miłe,
Kraków i naszej Wandy mogiłę,
Oraz Kościuszki kopiec ogromny,
Który ozdabia laur wiekopomny.
Potem Wawelskiej katedry mury,
Świętych pamiątek pomnik ponury³⁸³

Zadziwiać może również znajomość topografii miasta, w którym Bartusówna nigdy nie była, gdy powstawał ów wiersz. Ostatnia strofa jest deklaracją dojrzałego patriotyzmu i umiłowania polskości:

Bo choć się pięknym świat obcy zdaje,
Milszą Ojczyzna nad obce kraje,
I nad ziem innych berła złożone
Przekładam polską z cierni koronę!³⁸⁴

Ta „cierniowa korona” Ojczyzny dobitnie świadczy o gruntownej znajomości dziejów ojczystego kraju, którą to wiedzą może się poszczycić 14-letnia poetka. Może być też dowodem na znajomość romantycznych idei mesjanistycznych.

381 Ibidem, s. 8.

382 Ibidem, s. 8.

383 Ibidem, s. 9.

384 Ibidem, s. 9.

Rok 1868 jest dla Marii niezwykle płodny literacko. Kolejny wiersz to sonet trochę nietypowy, bo zawierający jakby dwa „obrazki” nosi tytuł *Myśli*. Elementem spajającym oba wizerunki jest rozważanie o szczęściu człowieka. Rzeczywiście wiersz jest efektem głębokich przemyśleń cudownego dziecka – jak wówczas nazywano Bartusównę. Pierwszy „obrazek” wyraża przekonanie, iż szczęśliwym jest ten, kto swoją rzetelną wiedzą i właściwym przykładem życia przyczynia się do uszlachetniania społeczeństwa:

O, jak szczęśliwym jest ten, który może
Perły nauki, zbierane z mozołą,
Rozsiewać hojnie na ziemskie przestworze,
Wkłać ludzi w wiedzy czarodziejskie koło!
Wskazać przykładem, jak mijać bezdroże,
Na którym hańba może splamić czoło,
Być wielkim wiedzą, - a jednak, w pokorze
I czystą duszą wieścić myśl wesołą.
Szczęśliw! - bo słuszne dają mu oklaski,³⁸⁵

Drugi „obrazek” świadczy o znajomości szerokiego wachlarza ludzkich charakterów, bo przecież nie każdy posiada wielką wiedzę, którą może przekazywać innym. Różni ludzie są powołani do odmiennych zadań i ról życiowych. Dlatego też szczęśliwym – według poetki – może być również i ten, który żyje w ukryciu, nieznanym szerokiemu kręgowi osób, ale żyje w przekonaniu dobrego spełniania swoich obowiązków, a w przypadku różnych „zawirowań życiowych”, których przecież niktnie jest w stanie ustrzec się w życiu, może liczyć na wiernych przyjaciół i ich wsparcie:

O jak szczęśliwym i ten, co w ustroni
Pędzi dnie słodkie w serc pokrewnych gronie,
I tak mu dobrze na skromnym zagonie,
Że myślą obcych szczęść nawet nie goni.
A choć czasami łzę żalu uroni,
Wnet ją z ócz zetrą przyjacielskie dłonie,
I serce bratnie nadzieją osłoni
Smutki, co zechcą mieszkać w jego łonie.
A cnoty żyją w jego duchu skromnym,
Serce otwarte i gościnność szczerą,
Bo w każdym czynie Bóg mu jest przytomnym.³⁸⁶

Ważne jest więc trwanie w przekonaniu wiernego wypełniania obowiązków, do realizacji których zostało się powołanym. To spełnianie powierzonych sobie niejako „odgórnie” zadań daje człowiekowi poczucie szczęścia i życiowego spełnienia.

³⁸⁵ M. Bartusówna, *Myśli*, op. cit., s. 9.

³⁸⁶ Ibidem, s. 10.

Oczywiście nie można tu zapomnieć o koniecznej prawości charakteru, cnotach moralnych i głębokiej wierze, które to wartości są również niezbędne do osiągnięcia pełni radości życia. Bytowanie takich ludzi, a jest ich oczywiście sporo, nie zapisuje się na trwałe w pamięci potomnych w przeciwieństwie do tych jednostek, o których była mowa w „obrazku” pierwszym. Bartusówna wie o tym, że zwykły szary człowiek:

W rodzinnej wiosce żyje i umiera,
W żarliwej wiary puklerzu niezłomnym,
Szczęśliw! - choć pamięć o nim się zaciera.³⁸⁷

Okoliczności powstania *Tęsknoty* - kolejnego wiersza o wiele mówiącym tytule, są wyjątkowe dla młodziutkiej Marii ze względu na poważne zmiany, jakie wówczasaszły w jej życiu rodzinnym, a co za tym idzie także osobistym, bo wówczas ponownie wyszła za mąż jej matka Henryka i Maria z konieczności musiała opuścić Kołomyję, aby wraz z matką i ojczymem osiedlić się w Roztokach nad Czeremoszem. W tych okolicznościach tęsknota za tym, co szczęśliwe, ale już niestety minione wydaje się być całkowicie zrozumiała. Tym bardziej, że w nowym środowisku i otoczeniu Maria nie jest szczęśliwa i dlatego woła, wspominając beztrioski pobyt w Kołomyi:

Ach, tam inaczej
Zielenią się drzewa,
Piękniej kwiat płonie,
Dźwięczniej słowik śpiewa!
Lotem motyla
Szczęsny czas tam płynie,
Gdy tu czas cały
Wśród cierpień się winie.³⁸⁸

Musiało być bardzo źle niezwykle uczuciowej poetce, bo – zwracając się do podniebnego orła, którego czyni adresatem utworu i przed którym wylewa swe żale – skarży się niezwykle sugestywnie na swój los i dopuszcza chyba nawet w ostateczności możliwość śmierci samobójczej, gdy czyni wspomnianego orła wyrazicielem swoich niepokojących uczuć:

Powiedz przynajmniej
Tam w mojej krainie,
Że tu w tęsknocie
Młody wiek mój płynie.
Powiedz, ach, powiedz,
Że z cierpień nadmiaru

³⁸⁷ Ibidem, s. 10.

³⁸⁸ M. Bartusówna, *Tęsknota*, op. cit., s. 11.

Dłużej nie mogę
Znieść życia ciężaru,
Że kiedykolwiek,
W głębinach tej wody,
Wrząca tęsknotą,
Poszukam ochłody.³⁸⁹

Na uwagę zasługują też dwa wiersze - sonety o jakże odmiennej wymowie od dotychczas zaprezentowanych tutaj utworów. Pierwszy z nich zatytułowany *Do mojej myśli* wydaje się mówić w gorzkich słowach o tym, iż „wyczerpał się” poecie nieograniczony dotychczas świat marzeń. Dotąd wydawało się jej, że w marzeniach zawsze będzie wlatować wysoko, nikt i nic jej tego nie wzbroni. Tymczasem chyba przeciwności życia³⁹⁰ i jego prozaiczne problemy przyczyniły się do utraty „górnolotności” myśli, o której Maria ze smutkiem pisze:

O myśli moja, orle dziki, śmiały!
Awanturnico przygód szukająca,
Czyli cię więzi ta puszcza milcząca,
Czy wichry losu skrzydła twe złamały?
Dlaczego smutna, zbolała, tęskniąca,
Już nie przelatasz ponad ten świat cały,
Ale w cichości, jak ta łąza gorąca,
Co łśni w mym oku, upadasz na skały,³⁹¹

Bartusówna zdaje sobie sprawę, że myśl, która dotąd była jej „przepustką o bezterminowej ważności” do świata niczym nieskrępowanego ducha, nagle straciła swoją ważność, bo jej świat został ruszony z posad, przestał być bezpieczny i przewidywalny, więc nie dziwi skarga i świadomość utraty czegoś niezwykłego:

O myśli moja, mój sokole biały,
Wzrok twój sposepniał, skrzydła opuszczone,
Kwiaty twych marzeń, życzeń twoich szwały,
Zawieją losu zostały zmrożone -³⁹²

Najpierw zwróciła się poetka do własnej myśli, by tuż po niej skierować wzrok ku swojej lutni z prośbą o zmianę nastroju. Widocznie do Marii dotarły echa jej wcześniejszych wierszy, które musiały zostać odczytane jako nad miarę smutne,

³⁸⁹ Ibidem, s. 11 – 12.

³⁹⁰ Jak wiemy, matka poetki nie była zbyt gospodarna, starała się pędzić światowe życie, często wyjeżdżając z domu, który z braku kobiecej ręki podupadał bardzo szybko i wkrótce trzeba było sprzedać Roztoki.

³⁹¹ M. Bartusówna, *Do mojej myśli*, op. cit., s. 12.

³⁹² Ibidem, s. 12.

przygnębiające i pełne tęsknoty. Dlatego w utworze pod znamienym tytułem *Do mojej lutni* Bartusówna skarży się na niestałość ludzkich uczuć, które zbyt szybko się nudzą i ciągle potrzebują nowych podniet. Zastanawia się więc, czy jest w stanie sprostać ludzkim oczekiwaniom, czy może zadźwięczeć w jej twórczości inna weselsza nuta, ale wniosek płynący z ostatniego wersu nie jest bynajmniej optymistyczny, gdy poetka stwierdza: „- Darmo! - znów w pieśni ból i tęsknota...”³⁹³

Inny wiersz *Świat marzeń* znów jest kontrastowym „zetknięciem” rzeczywistości pełnej cierpień, których poetka doznaje – jak sama twierdzi – ze strony innych ludzi nie wzdrygających się przed podłością i egoizmem. Próżno tu liczyć na czyjeś wsparcie, pomoc, czy ratunek:

Ach, cierpię cierpieniem bez ulgi, bez końca,
O, cierpię od życia zaranku,
Nie dla mnie jaśniej na niebie blask słońca,
Ni księżyc w wieczornych gwiazd wianku.
Bo która bądź z gwiazd tych po niebie się toczy,
Ja nowy dzień cierpień z niej czytam,
I wznosząc ku nim smutne moje oczy,
Ze łzami je żegnam i witam!³⁹⁴

Uderza tu wszechogarniający pesymizm, przekonanie, że dla podmiotu lirycznego już nic się nie zmieni na lepsze. Poetka nie robi też nic, aby tę sytuację odmienić. Przynajmniej niemożliwe wydaje się zaobserwowanie takich działań ze strony podmiotu lirycznego, który biernie poddaje się czemuś, co uważa za swoje przeznaczenie. Z nim nie można i nie wypada walczyć. Trzeba z podniesioną głową przyjąć to, co nieuniknione. Dla Bartusówny jest to nieodmiennie cierpienie. Trudno wytrwać w takim stanie ducha, więc poetka ucieka w świat marzeń, aby móc jakoś funkcjonować³⁹⁵:

Nic dla mnie się szczęścia nadzieją nie mieni -
Jedynym mem szczęściem... marzenie!

Tylko w krainie marzeń czuje się szczęśliwa, bo wyobraża ona świat idealny pełen ludzi otwartych na potrzeby bliźnich:

³⁹³ Ibidem, s. 13.

³⁹⁴ M. Bartusówna, *Świat marzeń*, op. cit., s. 13.

³⁹⁵ Motyw ten często występuje w literaturze dziecięcej – warto przypomnieć chociażby *Małą księżniczkę* F. Hodgson Burnett czy, w wersji mniej dosłownej, *Alicję w Krainie Czarów* L. Carrolla.

W krainie mych marzeń cudnie i uroczol!
Tam ludzie z sercami anioła!
Tam kwitną lilie, ptaszęta szczebiocą,
Tam miłość i szczęście dokoła!
Tam gwiazdki oczyma z brylantów mrugają
I srebrnych wód szemrzą strumienie,
Tam ludzie się niebian miłością kochają,
Nie wiedzą, co znaczy cierpienie.³⁹⁶

Wydaje się, że jest to kontrastowe zestawienie typu: ziemia – niebo, ponieważ poetka z góry zakłada, iż ziemia jest równoznaczna z cierpieniem, a „zaświaty” przywołane w marzeniu są „wypełnione” postaciami anielskimi.

Kolejny wiersz 16-letniej już Marii, dziewczyny podówczas zakochanej wielką i jedyką (jak się później okazało) miłością powinien być utrzymany w nastroju radosnym. Jednak nic bardziej błędnego, bo utwór *Proroctwo* jest jakby proroczym przecuciem tego, że ta niewczesna miłość do Mieczysława W. przekreśli definitywnie wszelkie nadzieje na łaskawość losu, zarówno w tym względzie uczuć, jak i na niwie innych życiowych osiągnięć. Pierwsza część wiersza jest lirycznym wspomnieniem rozmowy, jaką podmiot liryczny „przeprowadził” z upersonifikowaną gwiazdą, która z wysoka więcej „widzi” i rozumie. Odpowiedź mądrej życiowo gwiazdy, która niejedno już widziała, nie pozostawia złudzeń, co do prawdziwej wartości sławy, przyjaźni czy też miłości:

Jeśli tym szczęściem blask sławy cię ludzi,
O, spojrzij tylko na życie cierniste
Wielkich i duszą i umysłem ludzi!
Lub gdy w przyjaźni wierzysz czucia czyste,
Albo w miłości ogniwa wieczyste,
Opłakuj dzień ten, co cię ze snu zbudzi!

Część druga zawiera stan duszy poetki, która do końca nie dała wiary „słowom” gwiazdy, a te jednak niestety okazały się prorocze. To, czemu uwierzyła Maria było ułudą tylko i pustym frazesem, więc musiało pozostawić po sobie smutek, żal i brak perspektyw na łaskawą odmianę losu:

... Dzisiaj... po licu łza po łzie się toczy,
Bo mnie przeszłością już, ani przyszłością
Nic nie pociesza! - Zapłakane oczy
Ku niebu z niemą podnoszę żalnością!³⁹⁷

³⁹⁶ M. Bartusówna, *Świat marzeń*, op. cit., s. 14.

³⁹⁷ M. Bartusówna, *Proroctwo*, op. cit., s. 15.

Bartusówna przypomina więc sobie przeszłość i rozważa perspektywy (lub raczej ich brak) na przyszłość, błędząc w swoim wyimaginowanym świecie marzeń, wydaje się, że robi podobnie, jak ujął to Fiodor Dostojewski, pisząc, że:

Nasza przeszłość pozostaje przed nami prawie całkowicie zakryta, [...] odnajduje natomiast się, by przekroczyć próg świadomości, gdy nie będąc zainteresowani skutkami działania przenosimy się w pewnym sensie w dziedzinę marzenia.³⁹⁸

Szara godzina jest subtelnym połączeniem następstwa pór roku³⁹⁹ i nieodłącznych już u poetki marzeń:

O, jakże miło w tej lubej ciszy
Marzyć i marzyć bez końca,
Nikt cię nie widzi, nikt cię nie słyszy,
Oprócz księżycy, lub słońca!
Lecz kiedy zima zawita biała,
Śniegiem i wichrem zawieje,
Zachmurzy czoło przyroda cała,
Czyż i kwiat marzeń zwiędnieje?
O, nigdy, nigdy!⁴⁰⁰

Marzenia ciągle te same, snute konsekwentnie o różnych porach roku łączą się w sposób niedostrzegalny ze światem wspomnień traktujących o przeszłości Ojczyzny. Dzieje ojczystej ziemi, w długie zimowe wieczory o szarej godzinie, dziad opowiada wnukom, przekazując w ten sposób prawdę o historii Polski, dla której nie widać - póki co - na horyzoncie nadziei na lepsze jutro:

Natenczas słuchać opowiadania
Starego dziadka rodziny,
Który przed wnuków okiem odsłania
Dzieje ojczystej krainy.
Przykłady polskich rycerzy męstwa,
Wieki tryumfów i chwały,
Cnoty narodu, słynne zwycięstwa,
Co świat swym blaskiem zdumiały! (...)
O Polsko, Polsko! - a jednak tobie
Wszystkie zagasły nadzieje,
Z rozpaczą w sercu na twoim grobie
Garstka twych dzieci boleje!⁴⁰¹

³⁹⁸ F. Dostojewski, *Wspomnienia z domu umarłych*, Warszawa 1984.

³⁹⁹ Topos ten wykorzystuje także choćby J. W. Goethe w *Cierpieniach młodego Wertera*.

⁴⁰⁰ M. Bartusówna, *Szara godzina*, op. cit., s. 16.

⁴⁰¹ Ibidem, s. 17.

Wśród tej „garstki” prawdziwych dzieci znajduje się oczywiście nasza 16-letnia poetka, która powodów do radości zaiste nie ma żadnych, bo i Ojczyzna w niewoli, i jej serce w niekończącej się żałobie, a więc nie dziwi fakt, iż dla zachowania równowagi umysłu i ducha trzeba wylewać żale. Taki też tytuł nosi kolejny chronologicznie wiersz bogaty w filozoficzne myśli o życiu, jego celu i dążeniach poszczególnych jednostek, które bezpardonowo walczą o laury i splendory. Walka ta prowadzona w odosobnieniu nie przynosi spodziewanych efektów, a wręcz przeciwnie jest powodem zguby, bo przecież już Mickiewicz wykrzyczał tę odwieczną prawdę, że tylko „razem młodzi przyjaciele”⁴⁰² mogą zapewnić szczęście wszystkim. Jednak współcześni Bartusównie zdają się nie pamiętać, bądź nie znać tej prawdy, gdyż działają zupełnie odwrotnie, a skutki takich czynów nietrudno przewidzieć:

Z odmętów morskich sterczy ostra skała,
Na niej kwiat szczęścia jutrzenką się płoni,
Widzę jak k' niemu dąży ludzkość cała,
Jak jedni drugich spychają do toni,
Aby im większa nadzieja została,
Że się kwiat szczęścia ich dostanie dłoni.
I cóż zyskają tą walką daremną,
Która utrudzi bratobójcze ramię?
Jeden za drugim w otchłań tonie ciemną,
Każdego siłę samolubstwo łamie,
A każdy z trwogą patrzy w toń podziemną,
Bo dłoń każdego broczy krwawe znamię.⁴⁰³

Niezwykle osobistym wierszem jest *Modlitwa do płaczącego anioła* – liryk, którego adresatem jest Anioł Stróż podmiotu lirycznego. Za pomocą apostrofy zwraca się on do swego ziemskiego Opiekuna z nieba w drodze ku wieczności. Zdaje się rozumieć sens i cel swego cierpienia, o którym mówi:

Ty, co mnie w wiecznej krainie radości
Przez najsmutniejszą wiedziesz błoń tej ziemi,
By dusza łzami obmyta świętymi,
Była lilią czystości!⁴⁰⁴

Podmiot liryczny jest przekonany, że Anioł Stróż towarzyszy jej stale od momentu pojawienia się na „tym padole”. To On wiódł ją przez kręte drogi życia, pozostawiając

⁴⁰² W *Odzie do młodości* Mickiewicz zauważał słusznie, że tylko wspólne działanie ma szansę przynieść oczekiwane rezultaty. Przekonywał, iż razem można wszystko, a w odosobnieniu trudno cokolwiek osiągnąć. Por. A. Mickiewicz *Oda do młodości*. Wyd. dowolne.

⁴⁰³ M. Bartusówna, *Żale*, op. cit., s. 19.

⁴⁰⁴ M. Bartusówna, *Modlitwa do płaczącego anioła*, op. cit., s. 21.

w pamięci niezatarte obrazy najważniejszych wydarzeń, spośród których najbardziej bolesnym jest wciąż żywe w jej pamięci wspomnienie śmierci ojca. Położyło się ono cieniem na całym dalszym życiu ubogiej sieroty, dając jednak płynącą z wiary nadzieję ponownego spotkania w niebie:

Najpierwsze dziecka powiodłeś Ty kroki
Przed obraz straszny! - Po ojca utracie,
Gdzie jego święte spoczywały zwłoki,
W kirem obitej komnacie!
Patrzyłam, stojąc w mej sierociej szacie,
I sercem dziecka targnął ból głęboki,
Tyś mnie podówczas, wskazując obłoki,
Pocieszał: - Tam się spotkacie!⁴⁰⁵

Poetka ze spokojem i poddaniem się woli Bożej przyjmuje swoje cierpienia i zgadza się wytrwale kroczyć ciernistą ścieżką w nadziei, iż w ten sposób przyczyni się do szczęścia drogich sobie osób i okupi też wolność ojczystej ziemi,⁴⁰⁶ zapewniając sobie tym samym wieczną szczęśliwość:

Może ubłagam przez tych cierpień grotę,
I życia mego ścieżyną ciernistą,
Że w szczęściu drogie obaczę osoby,
I moją ziemię ojczystą!
Wówczas, nim wwiedziesz mnie, mój zbawco złoty,
W krainę wieczności mglistą,
Niech będzie całe to życie sieroty
Jedną łzą... gorzką – lecz czystą!⁴⁰⁷

W innym wierszu zatytułowanym *Nie ma mojego Anioła* Bartusówna przejmująco skarży się na samotność serca, bo (jak się domyślamy) ukochany odjechał daleko i nie zamierza wracać, więc wciąż zakochana poetka z rozpaczą stwierdza w tytule kolejnego wiersza: *Nie ma mojego Anioła*. Okazuje się, iż owym aniołem, którego nieobecność tak bardzo jej doskwiera, jest nie kto inny jak właśnie ów ukochany od wielu już lat Mieczysław Wąsowicz. Pomimo krążącej stale między nimi korespondencji, poetka zaczyna zdawać sobie sprawę z niemożności spełnienia jej marzeń i pragnień. Imbardziej dociera do niej owa dramatyczna prawda, tym więcej rozpacza i traci cel jakichkolwiek poczynań. Dotychczas bowiem wszystkie swoje działania, świadomie lub nie, podporządkowywała chęci przypodobania się Mieczysławowi. On był tym

⁴⁰⁵ Ibidem, s. 22.

⁴⁰⁶ Pobrzmiewa tu dalekie echo mickiewiczowskiego Gustawa – Konrada, który sam cierpi za miliony. Por. *Dziady cz. III*. Wyd. dowolne.

⁴⁰⁷ M. Bartusówna, *Modlitwa do płaczącego anioła*, op cit., s. 23.

powiernikiem jej osobistych myśli, przed którym nie wahała się otworzyć głębi swego serca, wierząc w jego prawość i uczciwość. Tymczasem był to tylko pozór lub wymaginowane wyobrażenie przesadnie uczuciowej młodej kobiety. Jednak ból świadomości całkowitego rozłączenia okazał się bardzo dokuczliwy i odbierał chęć życia, obezwładniając i paraliżując wszelkie jej działania:

Pierzchły sny dumne od czoła,
Bezwładnie ręce owisły,
I nic już wrócić nie zdoła
Chwil, co jak piorun przebłyły...
Nie ma mojego Anioła!
Nie ma mojego Anioła...
I gdy mnie do walki z losem,
Do czynu ludzkość powoła,
Zgasłym odpowiem jej głosem:
Nie ma mojego Anioła!⁴⁰⁸

Echa tej nieszczęśliwej do głębi miłości powracają w wielu utworach. Czytelnik znający dokładnie biografię Bartusówny dostrzeże też tę niespełnioną miłość w wierszu *Ptaszeta*, w którym wiosenną porą dwa młode ptaszki przylatują z różnych stron świata na ten sam krzew róży obsypanej wiosennym kwieciem. Siedząc zgodnie obok siebie, nucą tę samą piosenkę, którą nie wiedzieć skąd znają, ale sielanka trwa bardzo krótko. Trudno nie dostrzec w postaci tych „ptaszek” sylwetek Marii i Mieczysława, których drogi życiowe złączyły się na moment, by wkrótce rozejść się już na stałe w różne strony. W wierszu ni stąd ni zowąd każdy z ptaków podrywa się nagle do lotu, nie informując towarzysza o kierunku i miejscu swojego szybowania:

I rozleciały się... lecz gdzie?
Jedno o drugim nie wie!
Ach poleciały w strony dwie,
Wiecznego rozłączenia!⁴⁰⁹

Z tego powodu odnalezienie się ponowne jest niemożliwe, ale pamięć tego, co minione też nie może zatrzeć. Dlatego kwiaty róż przekwitły, a cierniowe gałązki pozostały jako kłujące wspomnienie, którym podmiot liryczny karmi wciąż na nowo swoją wyobraźnię. Sentymentalna rzewna metafora tego wiersza w niezwykle sposób obrazuje ludzkie uczucia jako odbicie natury i przyrody, której częścią pozostajemy. Ta niezwykła filozofia życia Bartusówny uderza w całej jej twórczości poetyckiej.

⁴⁰⁸ M. Bartusówna, *Nie ma mojego Anioła*, op. cit., s. 25 - 26.

⁴⁰⁹ Marya B., *Ptaszeta*, [w: tejże] *Poezye*, Lwów 1876, s. 121.

Oddając się lekturze wierszy lirycznych Marii Bartusówny trudno nie zauważyć, iż wiele z jej utworów jest zbudowanych na zasadzie kontrastu i bolesnego rozbratumarzeń i snów z zastaną rzeczywistością i prozą życia⁴¹⁰. Taką tematykę podejmuje wiersz *Po zbudzeniu*, który w dziewięciu czterowersowych strofach przedstawia sielskie, błogie sny, marzenia i nadzieje podmiotu lirycznego, pod postacią którego jak zwykle ukrywa się poetka. Z kolei w ostatniej dziesiątej strofie, a szczególnie w ostatnim jej wersie ujawnia emocje związane z bolesnym zetknięciem z rzeczywistością:

Cudownie marzyłam, cudownie!
Dziś jeszcze z rozkoszą wspominam,
Gdy serce mi biło gwałtownie,
I zradne marzenia przeklinam!⁴¹¹

W podobnym tonie jest utrzymany nastrój wiersza *Sen szczęścia*. Wraz z upływem czasu podmiot liryczny zaczyna dostrzegać prawdę o przemijaniu wszystkiego, łącznie z życiem poszczególnych jednostek. Uniesienia młodości i przekonanie o nieskończonej długości bytowania na ziemi nagle okazuje się być tym, co już minione, a proza życia zaczyna spowijać każdą egzystencję:

Powoli... ulecą złud maryl,
Ucichnie wzburzone serc bicie,
Rozwieją się dźwięki i czary,
W mgłę smutku owinie się życie -⁴¹²

Niespokojny duch poetki nie pozwala jej nigdzie zatrzymać się na dłużej, a już na pewno nie może ona „zawinąć na stałe do jakiegoś portu”. Ciągłe analizuje swoje życie i zawsze nie jest zadowolona z efektów, jakie dotychczas osiągnęła. Coś, co wydawało się szczytem marzeń, po realizacji jest określane przez poetkę mianem „mamidła”, które okazało się być zupełnie nie tym, o czym marzyła:

Ni mnie zielony spoczynku brzeg
Otuli spokoju skrzydłem
Ni wstrzymać lotny myśli bieg,
Za nowym coraz mamidłem.
Cóż niosę? - uwiędłych kwiatów pęk,
Pamiętkę z smutnej podróży,
Stłumiony w piersi cichy jęk,

⁴¹⁰ Podobną tematykę, ukazaną niejako „z zewnątrz”, wykorzystuje G. Flaubert w *Pani Bovary*.

⁴¹¹ M. Bartusówna, *Po zbudzeniu*, op. cit., s.33.

⁴¹² Ibidem, s. 34.

I kolce z opadłej róży!⁴¹³

Poetka z pokorą poddaje się we wszystkim woli Bożej, nie licząc już na ziemskie laury, ale mając nadzieję na nagrodę wieczną, którą osiągnie za wierną wędrówkę „cierniową drogą życia”:

Więc się nie żalę, o Boże, Ci -
Na ten mój wieniec cierniowy, -
Bo w nim przewodnia gwiazda lśni,
Jutrenki zagrobowej!⁴¹⁴

Na uwagę zasługuje także wiersz, który jest najprawdopodobniej literackim pokłosiem próby „nawracania” Marii na utarte schematy drogi tego świata, od których Bartusówna już musiała znacznie odbiec. Utwór zatytułowany *Mówią mi* jest zapisem obiegowych poglądów i prawd życiowych, którym hołdują inni ludzie, ale nie Bartusówna, i w związku z tym „oni” mówią jej, jak ma zmodyfikować swoje życie, aby przystosować się do otoczenia i osiągnąć to (pozorne przecież) szczęście, którym „oni” się delectują. Maria słyszy zewsząd głosy, które – jak relacjonuje w kolejnych wersach – donoszą jej, jak „poprawnie” funkcjonować w realiach współczesności:

Mówią mi, że Ideały
To młodości krótki szal,
Jednym targiem świat ten cały,
Prawdą życia – tylko kał!
Mówią mi, że trzeba w masce
Ukryć groźny wzrok i twarz;
Sprzedać prawość możnych łasce,
I przy ustach stawić straż.⁴¹⁵

Wypaczone drogi życia, których obraz wyłania się z cytowanego fragmentu, są dla naszej poetki nie do zaakceptowania. Ona nie umie i nie chce „mieć dwóch twarzy”, jej nie interesuje życie w masce⁴¹⁶, unikanie mówienia prawdy, jeśli jest niewygodna, jest dla niej ideałami, od których wiele zależy. Dla niej ideały są wpisane w uniwersalną prawość i moralność każdego człowieka, który jest godny miana osoby ludzkiej. W wierszu tym podkreśla również dobitnie swoją wiarę i konieczność stałego porządku moralnego świata opartego na religii, bez której nikt i nic nie może się ostać. Bo dokąd

⁴¹³ Ibidem, s. 37.

⁴¹⁴ Ibidem, s. 38.

⁴¹⁵ M. Bartusówna, *Mówią mi*, op. cit., s. 38.

⁴¹⁶ Temat poruszany także później, np. przez G. Zapolską w *Moralności pani Dulskiej*.

może zmierzać świat, w którym zabrakło Boga? - pyta retorycznie w końcowych akordach tekstu:

Mówią mi, - o Boże, Boże!
Wielki Boże ojców mych!
Ty mnie usłysz! Gdy w pokorze
Wołam: oświeć, oświeć ich!
Gdzie ich przyszłość? - w jakie progi
Ten szalony dąży ruch?
Co u kresu czeka drogi?
Gdzie nie czeka Bóg i Duch?!⁴¹⁷

Podmiot liryczny zastanawia się usilnie, dlaczego jego los i odczuwanie oraz rozumienie świata tak znacznie odbiega od potocznie przyjętych i powszechnie akceptowanych norm i zwyczajów. W kolejnym utworze pod tytułem *Dlaczego?* w otoczeniu majowej przyrody, która sama w sobie powinna napawać człowieka radością i szczęściem stawia trudne, dramatyczne wręcz pytania:

O duszo moja! Dlaczegoś tak smutną
Zawsze i wszędzie?
Życie ci szatą krępuje pokutną
Skrzydła łabędzie;
I darmo, darmo, uśmiechy swe złote
Wkoło rozrzuca...
Wszystko cię tutaj pogrąża w tęsknotę,
Wszystko zasmuca!⁴¹⁸

Dziwnym wręcz wydaje się ten smutek w otoczeniu majowej aury. Skąd płynie ta trudna do nazwania tęsknota i za czym ona podąża? Maria Bartusówna zdaje się być poetką opiewającą „krajem cieni”, o której istnieniu wielu ludzi zapomina i nie chce pamiętać. Stąd chyba bierze się brak zrozumienia dla jej „niezwykłej” twórczości, która pod każdym względem odbiega od problemów „zwykłego zjadacza chleba”. Dlatego trudno ją nawet zrozumieć, a co dopiero docenić. Bo ona przecież przestrzega przed płochymi radościami, które są w perspektywie wieczności bezwartościowe, więc skarga poetki tym mocniej porusza nasze serca, gdy z niebotycznym smutkiem płyną jej kolejne rzewne słowa:

O, duszo moja! jakieś inne światy
Widziałas we śnie...

⁴¹⁷ M. Bartusówna, *Mówią mi*, op. cit., s. 39.

⁴¹⁸ M. Bartusówna, *Dlaczego?*, op. cit., s. 42.

I ku nim ciągle, jak więzień z za kraty,
Rwiesz się boleśnie!
Bo tam tak pięknie, dźwięczy pieśń pokoju
Słodka i cicha -
Tak kwiat istnienia u miłości zdroju
Szczęściem oddycha!
O, czemuż ujrzeć te zakłete kraje
Było ci dano?
Dzisiaj świat wyrok na ciebie wydaje,
Żeś obłąkana!
Gdy się o wszystko zwyczajem podróżnych
Pytasz: »dlaczego?«
Gdy ci na widok radości ich próżnych
Łzy gorzkie biega!..⁴¹⁹

Gorzkie łzy często płyną w samotności, kiedy to łatwiej usłyszeć własne myśli. Można je też porównać do wcześniejszych już dawno minionych rozmyślań. Tak właśnie czyni Bartusówna w innym wierszu zatytułowanym *W samotności*. Wydaje się, że dla poetki maj to miesiąc nieskrępowanego kontaktu z budzącą się do życia przyrodą, której obserwacja skłania do filozoficznych rozmyślań o odradzaniu się życia, które przecież nigdy się nie kończy. Człowiek także co roku odradza się jakby na nowo, pojawiają się inne myśli, plany, zapatrywania. Jesteśmy bardziej dojrzałi, mądrzejsi o nowe doświadczenia, ale rzadko zestawiamy je z tym, co było wcześniej, nie lubimy porównywać „ja” obecnego z „ja” wcześniejszym, bo trudno nam przyznać się przed samym sobą do własnych błędów i pomyłek. Bartusówna się tego najwidoczniej nie lęka, ponieważ w samotności cierpliwie „zestawia” własne myśli dawne i „obecne”, sporządzając niejako swoisty „bilans”:

A myśli te, to już nie sen
Jasny, różowy, młodych lat!...
To już nie raj promienny ten -
Nie ów zakłety marzeń świat, -
Co pierzchły, jak poranne mgły,
Jak topniejący wiosną śnieg -
Co rozplynęły się we łzy,
Albo je uniósł życia bieg!
A myśli te – to już nie szal,
To nie rozpaczny z losem bój!
Co niegdyś w biednym sercu wrzał,
Rwąc je w namiętny ucisk swój!
Nie marzą już, nie walczą już,⁴²⁰

⁴¹⁹ Ibidem, s. 43.

⁴²⁰ Maria Bartusówna, *W samotności*, op. cit., s. 44.

Marzenia młodości, pewność wygranej odeszły już w siną dal. Poetka wie, że to, o czym śniła, nie ziści się już na pewno w jej życiu. Symbolem ulotności takich niewczesnych marzeń jest topniejący wiosenny śnieg, poranne mgły, które w ciągu dnia gdzieś znikają bezpowrotnie, zacierając szybko pamięć o tym, że w ogóle były lub znikający wraz z przebudzeniem się piękny sen. Cóż zostało z tamtych młodzieńczych buńczucznych planów? Proza życia odarta ze wszystkiego, co wzniosłe i piękne. Już nie ma sił ani chęci, by walczyć o złudzenia, które przecież i tak się nie ostoją w tym brutalnym świecie, w jakim przyszło żyć - chociaż „ideały humanizmu, racjonalizmu, oświecenia”⁴²¹ są bardzo piękne. Tak piękne, że nasuwa się pytanie: dlaczego świat od dwustu już lat według tych ideałów coraz to lepiej zarządzany wygląda coraz to gorzej?”⁴²²

Bartusówna chyba przeczuwa, iż jej życie ziemskie nie będzie zbyt długie, bo w kolejnym wierszu (pisanym we Lwowie, a datowanym na 27 października 1875 roku) pod tytułem *O ciszej...*, zwracając się do własnego serca i duszy poetka – sierota, żywiąc nadzieję wiecznego życia płynącą z głębokości swojej wiary, prosi:

Ciszej, serce!... jeszcze chwilka...
Jeszcze w czarze łez
Gorzkich, mętnych kropel kilka,
A już bliski kres!...
Jeszcze tylko trochę siły
Spłacić święty dług
A już spokój u mogiły -
A już Ojcem – Bóg! -
Ciszej, serce!... niechaj pęknie
Srebrna marzeń nić,
Choć stroskana pierś zajęknie,
Niech przestanie śnić! -
...Szczęścia maro!... cudna maro -
Mych wiosennych lat -
Żegnaj!... życie jest ofiarą, -
W świat, sieroto... w świat!...⁴²³

Życie jako ofiara lub ofiarny stos to romantyczna metafora świadomych dojrzałych wyborów, które poetka urzeczywistnia, aby pozostać wierną sobie i własnym ideałom. Alienacja i wyobcowanie to z kolei cena, jaką przychodzi płacić za swoje świadome, ale brzemiennie w skutki decyzje. Rodzą one nieustanną samotność, brak zrozumienia, a nawet szyderstwo:

⁴²¹ Tak przecież rozpowszechnione i gloryfikowane także w pozytywizmie, kiedy tworzyła Bartusówna.

⁴²² S. Mrozek, odpowiedź na ankietę „Polityki” (15/1994) *Czy myśleli Państwo o powrocie do kraju?*

⁴²³ M. Bartusówna, *O ciszej*, op. cit., s. 45.

Idę mą drogą samotną, ciemną,
Z schyloną twarzą...
A różni, różni, stojąc przede mną
Śmiać mi się każą!
Płasa wokoło rzesza wesoła,
Płasa wśród mroku -
Goniąc zadumę mojego czoła,
Goniąc łzę w oku!⁴²⁴

Świat i ludzie wokół nie mają takich jak Bartusówna trosk egzystencjalnych. Dla nich
– jak mówi poetka w przywołanym już wierszu zatytułowanym *Śmiać mi się każą*
– życie jest „miejscem” i czasem beztroskiej zabawy, bo przecież żyje się tylko raz:

Śmiać mi się każe dziewcząt gromada
W balowym stroju -
Śmiać mi się każe zbawienna rada
Synów spokoju!
Śmiechem mi każe bluźnić szyderca,
Gdzie błogo marzą -
Nawet zabójcy mojego serca
Śmiać mi się każą!
I jedni drugich wskazując wzajem,
Śmieją się razem,⁴²⁵

Śmieją się ludzie puści, okreśłani przez innego, później tworzącego, poetę, mianem
„wydrążonych” czy też „chochołowych”, gdy pisze:

Razem się kołyszymy
Głowy napęlnia nam słoma
Nie znaczy nic nasza mowa⁴²⁶

Widząc wokół taki „obraz”, łatwo się poddać zwątpieniu, trzeba mieć nierzadko
nadludzka siłę psychiczną, aby się nie zawahać i nie zwątpić w sens podjętych działań,
dla realizacji których poświęciło się życie, ale czy słusznie? To pytanie może
prześladować i spędzać sen z powiek, dlatego Bartusówna – świadoma takich zagrożeń
– prosi:

Świecie! ja jeszcze śmiać się nie mogę...
Pozwól łzom płynąć!

⁴²⁴ M. Bartusówna, *Śmiać mi się każą*, op. cit., s. 46.

⁴²⁵ Ibidem, s. 46.

⁴²⁶ T. S. Eliot, *Wydrążeni ludzie*, <https://wiersze.annet.pl/w.,10738> [dostęp: 09.03.2020]

Pozwól mi skończyć zaczęłą drogę,
Skończyć – i zginąć.
Pozwól mi donieść w osłabłej dłoni
Bożą pochodnię,⁴²⁷

Niespokojność duszy poetki każe jej poszukiwać coraz to nowych miejsc, bez chwili wytchnienia. Widać ten fakt zarówno w jej biografii, ponieważ nie potrafi zatrzymać się w żadnym miejscu na dłużej, nawet wówczas gdy osiągnie zadowalającą stabilność materialną (tak było w Sokolnikach, gdzie pracowała jako nauczycielka i po roku złożyła rezygnację z posady, by przenieść się do znacznie oddalonej od Lwowa Nienadowej), jak i w twórczości literackiej. Świetny przykład ciągłej pogoni za bliżej nieokreślonym szczęściem, które jest nawet trudne do nazwania stanowi wiersz *Dalej i dalej!*... Odnosi się on do niespokojnej myśli poetki:

...Dalej i dalej!... i tak bez końca
Błądzisz, o myśli – tułaczko biedna!
Z gwiazd ponad gwiazdy i z słońc na słońca,
To twoja droga wieczna, powszednia -
Przez skały lądu, otchłanie fali,
Ściga cię wyrok: »Dalej i dalej!«⁴²⁸

Myśl to górnolotna, wzniesiona ponad tłumy, spoglądająca z oddali nieboskłonu na ziemię. To oddalenie sprawia, że widzi się lepiej, więcej, można objąć wzrokiem „całość”, a nie jedynie fragment, którego oglądanie jest zazwyczaj dostępne pospolitej większości, ogółowi zwykłych ludzi. Stąd płynie niemożliwa do pokonania trudność porozumienia z tymi, którzy widząc jedynie skrawek, nie chcą uwierzyć w obecność całego elementu. Idąc przez cierniową drogę życia, poetka nie może zaznać ani chwili spokoju, czy też wytchnienia. Porównuje siebie w tej wędrówce do legendarnego Ahaswerusa⁴²⁹ – bez własnego miejsca na ziemi, bez możliwości dłuższego spoczynku, wreszcie bez nadziei zawinięcia do portu – celu doczesności jest skazana na wieczną alienację i „syzyfowe” szukanie drogi do pełni ziemskiego życia.

⁴²⁷ M. Bartusówna, *Śmiać mi się każą*, op. cit., s. 47.

⁴²⁸ M. Bartusówna, *Dalej i dalej*, op. cit., s. 62.

⁴²⁹ Postać Ahaswerusa – „Żyda Wiecznego Tułacza” pojawiła się w legendzie już w XVII wieku, a szczególną popularność uzyskała w czasach romantyzmu. Ahaswerus był najczęściej identyfikowany jako szewc, który za znieważenie Chrystusa został skazany na wieczną tułaczkę aż do końca świata. Legenda nie była obca Bartusównie, potrafiła ją wykorzystać dla potrzeb swojego tekstu i porównała siebie do Ahaswerusa, który w pokutnej szacie błądzi po świecie, bo trudno przecież nazwać jego przemieszczanie się wędrówką, która ze swojej natury ma określony początek i przewidziany najczęściej topograficznie koniec, natomiast błądzenie jest chodzeniem bez bliżej określonego celu, możliwe są wielokrotne powroty w to samo miejsce, a ciągłe bycie w drodze jest istotą błądzenia.

Poetka nie ma już nadziei na odmianę swego ziemskiego życia. Wie, że dla niej już tylko szczęście „zagrobne” i „mogilny” spokój, więc z rezygnacją i pokorą czeka na spełnienie się nieuniknionego:

Płaczem budzi grobów echa [duch poetki]
U cmentarnych bram,
Bo dla niego tam pociecha
I nadzieja tam!⁴³⁰

Listek z mogiły jest połączeniem tego, co tu, z tym, co „tam”, czyli po drugiej stronie życia. Miejscem - „łącznikiem” jest cmentarz pełen grobów tych, którzy odeszli. Są na nim okazałe pomniki strojne w kwiaty, ale spoczywają pod nimi zwykli ludzie. Tacy, którzy pozostawili na ziemi swoich najbliższych dbających teraz o groby. Wśród tych ukwieconych grobów trudno dostrzec samotny położony w cieniu grób artysty, zapomniany przez żywych nie dbających nawet o to, aby wyryć na trwałe nazwisko tego, co już odszedł. Warunki atmosferyczne powoli, lecz nieustannie toczą dzieło zniszczenia. Artysta za wcześnie zmarł, więc nie zapewnił sobie sławy, „odpoczywa” teraz w grobie, nikt go nie wspomina. Jedyne litościwa przyroda w postaci słowika ukrytego w gęstwinie zapłacze wiosenną porą nad losem sieroty – męczennika.

Widzenie świata z dystansu mijającego życia obrazuje wiersz *Metamorfozy*. W kolejnych jego strofach poetka przedstawia własne rozumienie i pojmowanie istoty świata na przestrzeni kolejnych lat swojego życia. Początkowo nie widziała w dostępnym własnym zmysłem obrazie świata żadnych „plam i skaz”:

W pierwszej młodości złudzeniu
Świat mi się zdawał obrazem -
Który Artysta w natchnieniu
Uczył – piękna wyrazem, -
Więc w żadne nie wierząc plamy,
Mogące barwy w nim zatrzeć...
W złote ujęłam go ramy -
Chcąc patrzeć tylko... i patrzeć!⁴³¹

Następnie poetka zobaczyła, iż świat jest miejscem ciężkiej pracy człowieka i miejscem pogardy jednych (bogatszych) dla drugich (uboższych):

Następnie – chłodnej rozważą - [...]
Świat – zdał się wielkim mrowiskiem,

⁴³⁰ Ibidem, s. 66.

⁴³¹ M. Bartusówna, *Metamorfozy*, op. cit., s. 74.

Gdzie praca – tylko dla chleba -
Uczy – jak serca zatwardzać...
Więc zdało mi się – że trzeba
Pogardzać... tylko pogardzać!...⁴³²

Podmiot liryczny dostrzega też wielką trudność w zrozumieniu biegu życiowych spraw, które napawały ją strachem:

W późniejszych dni poniewierce,
Wśród walki z życiem i losem,
Uznało go biedne serce
Niezrozumiałym chaosem - [...]
Więc własnej nie widząc drogi -
Trwożyć zaczęłam się... trwożyć!...⁴³³

Poetka zrozumiała, że - pomimo usilnych starań – na bieg wielu spraw nie ma większego wpływu, bo decyzje dotyczące losów jednostek „zapadają” gdzieś poza ich zasięgiem. Dlatego nieznaną i nieodgadnioną przyszłość stała się dla niej źródłem lęków. W konsekwencji niepokojów egzystencjalnych i filozoficznych rozmyślań dochodzi do wniosku, że należy ostatecznie wszystkim wszystko przebaczyć, a resztę pozostawić Bogu:

Nareszcie... gdy już w otchłani
Nadziei tracąc kotwicę -
W samotnej życia przystani
W przyrody spojrzalam lice -
I w własnej duszy pustynię -
Nie umiem gardzić... rozpaczać...
Umiem być smutną jedynie...
I zawsze... zawsze...przebaczać!...⁴³⁴

Takie podejście do świata i życia przyniosło jej upragniony spokój duszy i świadomość specyficznej „współpracy” ze Stwórcą, który przecież zawsze wie lepiej, co jest dobre dla człowieka. Wydaje się, że Maria Bartusówna nigdy nie chowała uraz i umiała przebaczać nawet dotkliwie przykrości wyrządzone sobie przez otoczenie.

⁴³² Ibidem, s. 74.

⁴³³ Ibidem, s. 74.

⁴³⁴ Ibidem, s. 75.

VI.2 Sens poezji, czyli rozmyślania „poetki złudzeń”

Maria Bartusówna w swojej twórczości poetyckiej wędruje po drogach i bezdrożach swoich marzeń i rozmyślań filozoficznych, uparcie tropiąc to coś, co jest jej spełnieniem jako poetki. Zdaje sobie sprawę, iż odnalezienie trudnego do sprecyzowania celu owej samotnej wędrówki nie jest łatwe. Dlatego w ciekawym wierszu pod wymownym tytułem *Za nieskończonem*, zbudowanym na zasadzie rozmowy własnej osoby z tajemniczą (nieokreśloną bliżej, jednak bogatą w życiową wiedzę) postacią rozpoczyna swoją liryczną wypowiedź wprost od pytania, które kieruje do niej zdjęta litością nieznajoma „dusza”:

- Czego szukasz po świecie?
Biedne, o biedne dziecię,
Taką wędrówką błędną?⁴³⁵

W odpowiedzi Maria mówi o poszukiwaniu „kraju, gdzie wiecznie jasno”. Oczywiście, według adresata tych pytań, owego miejsca próżno szukać. Przestrzega on także poetkę przed niebacznym zdeptaniem swojego życia i „niewykorzystaniem młodości” w pogoni za tytułowym „nieskończonem”. Jednak podmiot liryczny z pogardą odrzuca dobra doczesne, mówiąc:

- Nie chcę ich! Gardzę nimi! -
To znikomy pył ziemi;
Duch mój szuka wieczności...⁴³⁶

Wyraża też nadzieję, że – jeśli będzie wierna sobie – być może osiągnie upragniony cel:

Może – może odkryję,
Gdzie wieczna miłość żyje,
Gdzie jest myśli królestwo!-⁴³⁷

Jednak odpowiedź nie pozostawia złudzeń:

-Biedna, biedna dziecińo!

⁴³⁵ M. Bartusówna, *Za nieskończonem*, op. cit., s. 26.

⁴³⁶ Ibidem, s. 27.

⁴³⁷ Ibidem, s. 27.

Serce scichnie, lzy spłyną,

A mar, co ci się śniły -

Nie znajdziesz tu niestety -⁴³⁸

gdyż poeta i jego cel życia jest z zasady obcy dążeniom i celom tego świata i zaludniających go zwykłych zjadaczy chleba, których chyba nie da się przerobić „w aniołów”⁴³⁹

Poeta to człowiek niezwykły. Niełatwo podać jego „definicję”. Równie trudny do zdefiniowania pozostaje cel i sens tworzenia poezji. Różni myśliciele i filozofowie w odmienny sposób definiują rolę poety i poezji⁴⁴⁰. Bartusówna wyraziła tę trudność w sobie właściwy sposób:

Przyszłość marzeń poety -
Tajemnicą mogiły!⁴⁴¹

Wiersz *W czarnej chwili* jest wyrazem walki toczącej się w duszy młodej poetki w chwili zwątpienia i niepewności. Utwór snuje rozważania o roli pieśni zarówno w życiu jednostek, jak i całych społeczności. Bartusówna zdaje sobie sprawę z tego, jaką funkcję powinna pełnić dla narodu prawdziwa pieśń⁴⁴². Dlatego zdecydowanie powie:

⁴³⁸ Ibidem, s. 27.

⁴³⁹ Poeci często wierzą, że uda im się osiągnąć swój cel, bo w innym przypadku daremne byłyby ich wysiłki i bezprzedmiotowy sam cel tworzenia poezji. Mają nadzieję, że – jeśli nie za życia – choć po śmierci będą „budzić sumienia”. Za przykład może nam posłużyć Juliusz Słowacki, który w wierszu *Testament mój* tak pisał:

„Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdołi;
Lecz po śmierci was będzie gniołta niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba – w aniołów przerobi”.

⁴⁴⁰ Hans Christian Andersen, definiując poetę, powie: „poeta jest jak ptak, ofiarowuje ludziom to, co ma – pieśni” (por. M. Chmiel, W. Herman, Z. Pomirska, P. Doroszewski, *Słowa na czasie*. [Podręcznik do kształcenia literackiego i kulturowego dla klasy trzeciej gimnazjum]. Warszawa 2011, s.22. Natomiast Janusz Pasierb, mówiąc o roli poety w życiu ludzi, po prostu uświadamia i zachęca każdego z nas: „poeta jest twoim nieznośnym bratem, / który – kiedy biegniesz – mówi / zatrzymaj się / obejrzyj się / obejrzyj siebie” (zob. <https://melodiaslow.blogspot.com/2015/05/janusz-stanisaw-pasierb-poeta-jest.html> [data dostępu: 12.03.2020]).

⁴⁴¹ M. Bartusówna, *Za nieskończonem*, op. cit., s. 27.

⁴⁴² Poetka przeszła w tym zakresie odpowiednią „edukację” polegającą najprawdopodobniej na uważnej lekturze *Konrada Wallenroda* ze szczególnym uwzględnieniem pieśni Wajdeloty, który deklarował:

„O wieści gminna! ty arko przymierza
Między dawnymi i młodszymi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.

Pieśń powinna być aniołem Wskrzescielem, promienistym...⁴⁴³

O tej podniosłej roli pieśni snuje w dalszej części ważne refleksje, wymieniając jej funkcje:

Nieść umarłym życia słowo,
Smutnym ulgę nieść serdecznie,
Zniechęconym siłę nową,
A nadzieję wszystkim... wiecznie!⁴⁴⁴

Pomimo tych wzniosłych celów, których sens Bartusówna zdaje się doskonale rozumieć, w dalszej części dość długiego utworu rozważa ona wartość moralną i duchową własnych pieśni, które – niestety – w zestawieniu z uniwersalną prawdą obnażają wiele niedoskonałości:

Samolubna skarga błada,
Potępieniem jest poecie,
Co opiewa własne straty
I do łez nad sobą zmusza,
Gdy powinna całe światy
Jego wielką objąć duszą!⁴⁴⁵

Znając własne niedociągnięcia, próbuje poetka usprawiedliwić się w oczach czytelnika:

O! zgrzeszyłam niegdyś może,
Zaprzagnąwszy nazbyt wiele,
Więc skarałeś duszę, Boże,
I zabiłeś moje cele!
I zwichnąłeś bujne loty,
Myśl zamknąłeś w kręgu ciasnym,
Aby każda pieśń sieroty
Brzmiała tylko – bólem własnym!⁴⁴⁶

Poetka – kobieta musi dokonywać trudnych wyborów życiowych. W *Skardze*

Bartusówna podkreśla trudność swojej drogi na Parnas. Mężczyzna – poeta jest uprzywilejowany, on nie musi z niczego rezygnować, aby spełniać swoje poetyckie pasje. Kobieta wprost przeciwnie, bo na jednym biegunie jej życia majaczy poetycka sława, ale na

Arko! tyś żadnym niezłamana ciosem, Póki ę
własny twój lud nie znieważy; O pieśni
gminna, ty stoisz na straży Narodowego
pamiętek kościoła”.

Por. A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, [tu: *Pieśń Wajdeloty*]. Wyd. dowolne.

⁴⁴³ M. Bartusówna, *W czarnej chwili*, op. cit., s. 29.

⁴⁴⁴ Ibidem, s. 30.

⁴⁴⁵ Ibidem, s. 31.

⁴⁴⁶ Ibidem, s. 31.

drugim jest przecież macierzyństwo i rodzina jako naturalne role życiowe kobiety, do pełnienia których została ona powołana „z urodzenia”. Bartusówna skłania się ku tezie, iż żadna kobieta nie jest w stanie wypełnić sumiennie i rzetelnie tych wszystkich „dwubiegunowych” zadań i dlatego staje przed dylematem wyboru. Sama musi określić, z czego chce zrezygnować. Wzniesienie się na szczyty poetyckie nie jest łatwe, a przy tym zobowiązuje. Trudno podołać presji, jaka się wówczas pojawia. Twórca szybko może zyskać sławę i poklask, ale jeszcze szybciej może je stracić. Przecież wymaga się od niego stałego tworzenia rzeczy wielkich, arcydzieł. Jeśli nie spełnia on często nazbyt wygórowanych, a nawet niemożliwych do realizacjoczekiwań, z dnia na dzień zapomina się o nim, kierując serca i umysły w stronę innego twórcy. Z Bartusówną chyba tak właśnie było. Jej młodzieńcze i dziecinne jeszcze utwory budziły wszechstronny podziw otoczenia. Okrzyknięto ją przecież cudownym dzieckiem. W wyobrazeniach ludzkich miała w przyszłości „rzucić na kolana” czytającą publiczność, a może nawet osiągnąć jeszcze więcej, ale – jak wiemy – tak się nie stało. Poetka nie spełniła pokładanych w niej oczekiwań. Poszła własną poetycką drogą, która wielu się nie spodobała, bo była inną niż ta, którą sobie wyobrażali. Dlatego 20-letnia Bartusówna formułuje poetyckie słowa skargi:

Koronę mi z laurów wijecie!
Och!... nazbyt wczesną!
Powstrzymaj twą grzeczność, o świecie!
Błahą... bolesną!...
Cierniami ten zawsze laur w skronie
Twych ofiar wrasta.
Ugnie się w tej ciężkiej koronie
Słaba niewiasta!⁴⁴⁷

Zwraca też uwagę czytelnika wiersz *Przy kominku*, traktujący o długich jesiennych wieczorach, kiedy najmilej uprzyjemnia czas wesoły ogień, dając równocześnie ciepło, poczucie bezpieczeństwa i zachętę do rozmyślań o przemijaniu pór roku i ludzkiego życia. Czas tego beztroskiego przednocnego lenistwa skłania też do zadumy i „widzenia” w mgłę ognia nieokreślonej przyszłości. Można również uciec myślą od swoich codziennych obowiązków, aby z dystansu lepiej ocenić dotychczasowe działania i powziąć „strategię” na przyszły czas wiosny, kiedy łatwiej wszystko zacząć od nowa. Podmiot liryczny – Bartusówna w zamyśleniu ocenia wydźwięk swojej twórczości, która nieodmiennie pozostaje taka sama i - pomimo upływu kolejnych wiosen – nic się w niej nie zmienia:

Myśli moje, pieśni moje,
Gwarząc jedno, wiecznie jedno,
Jak tych iskier złote roje
Mkną, płasają, płoną, bledną.⁴⁴⁸

⁴⁴⁷ M. Bartusówna, *Skarga*, op. cit., s. 34.

⁴⁴⁸ M. Bartusówna, *Przy kominku*, op. cit., s. 41.

Ciepło kominka rozmarza i równocześnie usypia. Myśli płyną coraz wolniej:

Coraz ciszej... Myśl omdlewa,
Jak znużony ptak w podróży;
Echo wspomnień słabiej śpiewa...⁴⁴⁹

Taki miły sen nieodmiennie musi zostać przerwany przez nagły chłód, który zawsze się pojawi, gdy wypalą się drwa będące gwarantem jasnego płomienia. Zostanie wówczas tylko popiół, symbol unicestwienia:

Ścichły lutnie mych aniołów -
A z marzenia – łza goryczy...
A z ogniska – garść popiołów!...⁴⁵⁰

Życie nierzadko w taki sposób unicestwia ludzkie marzenia, pozostawiając posmak goryczy, który prześladowuje człowieka już zawsze i jest dalekim echem ustalonego gdzieś odgórnie jednostkowego i niepowtarzalnego biegu życia będącego stale indywidualnością niemożliwą zarówno do zmiany, jak i do podrobienia.

W innym swoim utworze zatytułowanym *Do poety salonów* Bartusówna świadomie wskazuje drastyczne różnice, jakie zachodzą między jej płynącą z głębi serca twórczością, która nie jest na pokaz i dlatego autorka nie oczekuje żadnych profitów i korzyści za swoją literacką „pracę”, a twórczością wielu niewymienionych z imienia poetów, którym - jako jedyny cel - przyświeca nadzieja uzyskania korzyści materialnych. Piszą więc tak, aby się podobać, nie dbając o prawdę, prawość czy autentyzm:

Pieśń twoja jest sztuczną jak barwa i woń
Tych kwiatów, co wzrosły w cieplarni,
I kiedy ją głosisz – to wstydem się płoń!
Że z ducha nie wstała męczarni...
Że widzeń natchnionych nie zrodził ją błysk,
Co łzami zalewa powieki -
Lecz żeś jej brzmień kazał – za oklask i zysk!
Żeś sprzedał jej boskość – na wieki!⁴⁵¹

Takich twórców Maria nazywa pogardliwie „poetami salonów”, którzy sprzedali swój talent w niewolę za wątpliwą sławę i zyski materialne. Zarzuca im, że boją się głosić prawdę, aby nie utracić wpływów. Postępują podobnie jak niegdyś ci, którzy zepchnęli kraj w niewolę zaborów, bo bali się, że ewentualne reformy ograniczą im możliwość życia w konwencji nieustającej zabawy. Dlatego ironicznie zawoła w ostatnim wersie:

⁴⁴⁹ Ibidem, s. 42.

⁴⁵⁰ Ibidem, s. 42.

⁴⁵¹ Marya B., *Do poety salonów*, [w: tejże] *Poezye*, s. 9.

„O! cześć ci poeto salonów!”⁴⁵² - ewidentnie nawiązując do znanej wszystkim pieśni⁴⁵³ piętnującej magnatów, szlachtę i duchowieństwo jako sprawców utraty niepodległości przez Polskę.

Motyw pieśni przewija się w bardzo wielu utworach poetyckich Marii Bartusówny. Rola pieśni jako wspomnianego już w niniejszej dysertacji „budziciela” ducha narodu jest dla poetki nie do przecenienia. Przywołuje ją w licznych wierszach, spośród których wspomnę o kilku najbardziej – moim zdaniem – znaczących. Wśród nich chyba najważniejsze miejsce zajmuje dość długi utwór o wzniosłym i górnolotnym tytule *Posłannictwo pieśni*. Sam fakt użycia słowa „posłannictwo” wskazuje na nadprzyrodzoną moc pieśni niezbędną dla prawidłowego funkcjonowania każdego narodu, a tym bardziej takiego, którego byt jest poważnie zagrożony. Mowa tu oczywiście o Polakach żyjących w jarzmie zaborczej niewoli. To dla nich niezbędnym jest „posiadanie” pieśni, która – stojąc na straży pamięci chlubnej przeszłości – doprowadzi do odrodzenia i chwały przyszłości. Tymczasem upersonifikowana pieśń w początkowych strofach tekstu opuszcza rodzimą ziemię i kieruje się w stronę nieba, unosząc ze sobą lutnię, która miała moc stale budzić i podtrzymywać w narodzie ducha pamięci, wiary i nadziei. Chcąc zatrzymać ten złowieszczy dla Polaków „lot ku niebu”, poetka błagalnymi słowy powie:

O! nie opuszczaj zbłąkanych,
Wsluchanych w głosy złowieszcze!
Jak uścisk dłoni kochanych,
Twój uśmiech krzepił nas jeszcze -⁴⁵⁴

Niestety, ze smutkiem musi stwierdzić, iż głos pieśni nie był należycie traktowany przez tych, do których miał dotrzeć z nieśmiertelnym przesłaniem. Zbłądzili oni w długiej drodze, która okazała się być zbyt długa dla niecierpliwych i zbyt kręta dla nieuwważnych, więc porzucili ją na rzecz złudnej korzyści płynącej z łatwo dostępnych błyskotek doczesności:

Bo naród, co Pana kusi,
Błuźnić się Panu ośmiela,
Na puszczy wyginać musi,
Jak niegdyś lud Izraela. [...]
O, raczej gińmy – ojczyzno!

⁴⁵² Ibidem, s. 10.

⁴⁵³ Nawiązanie do pieśni hymnicznej *Gdy naród do boju* Gustawa Ehrenberga, znanej również pod tytułem *Szlachta w roku 1831*. Wiersz po raz pierwszy został opublikowany w zbiorze *Dźwięki minionych lat* w 1848 roku w Paryżu.

⁴⁵⁴ M. Bartusówna, *Posłannictwo pieśni*, op. cit., s. 48.

Bo cóż spodlonym – po życiu!⁴⁵⁵

Biblijną metaforykę obecną w tym wierszu wykorzystuje poetka, aby przestrzec beztroskich rodaków przed grożącymi im konsekwencjami, jakie mogą wyniknąć z porzucenia odwiecznej wiary przodków. Ponadto zaznacza, iż życie w hańbie zdrady jest tylko wegetacją. W takiej sytuacji obecność pieśni wydaje się niezbędna, jeśli chcemy mówić o uratowaniu narodu:

I ty nas rzucasz w tej dobie?
O! pieśni, jutrzni rozświecie!
I któż przemówi po tobie,
By zmarłe obudzić życie?⁴⁵⁶

Tylko znajomość historii i prawdy o „zbląkanym” naszym narodzie może przyczynić się do podjęcia walki o byt państwa:

Kto wskrzesi zapał nasz dumny,
Nad dziadów wspomnienia rzewne,
I z szklanej zbudzi nam trumny
Przeszłość, - zaklętą królową!⁴⁵⁷

Boży Duch, który „odnosi” lutnię w niebiosy, litując się nad pełnym rozpaczą głosem podmiotu lirycznego, wyjaśnia, iż dla dobra narodu musi zabrać instrument, bo przecież nie ma nikogo, kto byłby w stanie wydobyć z niego ten właściwy ton zdolny obudzić ducha:

Niech łza harmonii anioła
Z wiekowej rdzy ją oczyści;
Na ziemi nie ma dziś czoła
Godnego laurowych liści;
I nie ma ducha olbrzymia
Godnego natchnienie głosić,
I serca wielkiego nie ma,
Co by umiało krzyż nosić!⁴⁵⁸

Podmiot liryczny przypomina również, iż naród nasz może się poszczycić obecnością takich wielkich jednostek w przeszłości, które za pomocą swojej lutni wzbudzały ducha narodu, nie pozwalając mu zapomnieć o bohaterskich i odważnych Polakach, a także o minionych dziejach Ojczyzny, sławiąc jej przeszłość i równocześnie dając cenne wskazówki przyszłym pokoleniom:

⁴⁵⁵ Ibidem, s. 49.

⁴⁵⁶ Ibidem, s. 49.

⁴⁵⁷ Ibidem, s. 49.

⁴⁵⁸ Ibidem, s. 51.

O! takich mistrzów wy znacie,
Takich wybranych wy mieli,
[a teraz:]
Z rumieńcem wstydu na twarzy
Słuchacie o nich powieści.⁴⁵⁹

„Zestawienie” przeszłości z terażniejszością wypada zdecydowanie na korzyść tej pierwszej, więc zrozumiałym staje się fakt „rumieńca wstydu na twarzy” współczesnych poetce synów polskiej ziemi. Ale paradoksalnie ten rumieniec pozwala mieć nadzieję na nadejście pożądaných zmian i stąd płynie ufność, że przyszłość też może zaowocować pojawieniem się człowieka, który będzie miał moc udźwignąć brzemień odpowiedzialności za losy narodu:

Może po latach, po wiekach
Blask jego [księżycą] kiedy obudzi
O lśniących łzami powiekach
Dziecię wybrane wśród ludzi [...]
Toż wiele trudów go czeka,
W pielgrzymce z wiarą podjętej⁴⁶⁰

a prawość jego charakteru da mu wszelkie predyspozycje do podźwignięcia i wywyższenia tego kraju, który „przeznaczony był na upadek i powstanie wielu”⁴⁶¹.

Ta umęczona polska ziemia czeka więc cierpliwie na swego wybawcę⁴⁶², który musi odznaczać się niezwykłym geniuszem. Bartusówna jest przekonana, że taką postać zrodzi w odległej – niestety - przyszłości nasza Ojczyzna. Człowiek ów wypełni bez reszty zadanie pieśni i ożywi duszę całego narodu, aby mówić jednym głosem. W ten sposób przywróci narodowi polskiemu należne mu miejsce w panteonie Europy i świata:

I pójdziem razem dłoń w dłoni,
Pieśnią jak cudem wód świętych
Na życia umarłej błoni
Ożywiać w głązy zaklętych,
Albo w drapieżne zwierzęta;
Rozbudzać echa radosne,
Wzywać do chóru ptaszęta
I życie zamienić w wiosnę! -
Takie jest pieśni zadanie,

⁴⁵⁹ Ibidem, s. 51.

⁴⁶⁰ Ibidem, s. 53.

⁴⁶¹ Symeon z natchnienia Ducha Świętego – w momencie pierwszego ofiarowania Jezusa w świątyni – wziął Go w objęcia; wyśpiewał kantykt *Nunc dimittis* (Łk 2,25-32), a do Matki Syna Bożego skierował prorocze słowa: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwić się będą, a Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2,33-35). Matka Boża pełni tu poniekąd rolę Matki Ojczyzny, która też musi cierpieć, aby na jaw wyszły ukryte, a niecne zamysły wielu.

⁴⁶² Wydaje się, że takim okazał się być w 1918 roku Józef Piłsudski, któremu w dużym stopniu zawdzięczamy odzyskanie niepodległości po 123 latach niewoli narodowej.

Lecz dzień jej chwały daleki...
Bolesne z ziemią rozstanie
Co zda się mówić: »Na wieki!«
I na promieniu nadziei
Zawiesić przyszłość przymusza,
Bo na tłumacza idei
Brakło człowieka – Geniusza!⁴⁶³

Na tego geniusza⁴⁶⁴ (jednostkowego lub „zbiorowego”) - trzeba było czekać jeszcze 40 lat (wiersz powstał w 1876 roku). Następny wiersz o podobnej tematyce zatytułowany *Pieśń z murów* jest wołaniem o odrobinę wolności, bez której tak trudno normalnie funkcjonować, a która jest gwarantem ludzkiego szczęścia:

Ach! trochę błękitu!
Ach! trochę zieleni!
I blasków słonecznych
I wolnej przestrzeni,
I tego spokoju,
Co gościem jest z nieba,
Tak mało, tak mało
Do szczęścia mi trzeba!⁴⁶⁵

Upersonifikowana pieśń „toczy rozmowę” z Bartusówną i udziela na ręce poetki odpowiedzi skierowanej do całego narodu:

O! ja was pojmuję,
Więzione ptaszęta!
Gdy konam tęsknotą
Śród murów zamknięta;
Gdy moje piosenki
Gwar ulic zagłusza,
Gdy w tłumie bezmyślnym
Usycha mi dusza!⁴⁶⁶

Jednak pieśń jest w znacznie lepszej sytuacji niż naród, bo ona może wznieść się ponad wspomniane mury⁴⁶⁷ i „lecieć” bez skrępowania po całym świecie:

O! ja was pojmuję,
Bo siły wszystkimi
Chcę lecieć, chcę lecieć
Na kraniec gdzieś ziemi⁴⁶⁸

aby dotrzeć do tych wszystkich, którzy jej potrzebują. Jest tylko jeden warunek: pieśń

⁴⁶³ M. Bartusówna, *Posłannictwo pieśni*, op. cit., s. 54.

⁴⁶⁴ Bartusówna uważa, że genialnym będzie ten, który przyczyni się skutecznie do odzyskania przez Polskę upragnionej niepodległości.

⁴⁶⁵ M. Bartusówna, *Pieśń z murów*, op. cit., s. 59.

⁴⁶⁶ Ibidem, s. 59.

⁴⁶⁷ Podobny motyw przedstawia A. Mickiewicz w cz. III *Dziadów*, w tzw. Małej Improwizacji.

⁴⁶⁸ M. Bartusówna, *Pieśń z murów*, op. cit., s. 59.

musi znaleźć odważne usta, które będą jej słowa powtarzać dotąd aż pochwyci je echo i poniesie hen w dal, na kraniec świata i do wrót nieba⁴⁶⁹:

A może zaśpiewam
Raz jeszcze tak z duszy,
Że żaden głos ziemski
Tej pieśni nie zgłuszy -
Nie jako gęśl płatna,
U złotych sal progów,
Lecz jako ptak polny
Naturze i Bogu!⁴⁷⁰

Wierność swoim ideałom aż po grób to cecha charakterystyczna i znak rozpoznawczy Marii Bartusówny, która w tytule kolejnego wiersza zadeklaruje: *Idę, idę do końca*. Poetka dąży tak uparcie i wytrwale (ale samotnie) przez życie. Ma ona świadomość posiadania daru poetyckiego, który się urzeczywistnia w postaci możliwości i znacznej łatwości w „składaniu” lirycznych wersów. To jest jej ziemski „skarb”, jedyna cenna duchowa „rzecz”, jaką posiadała w swoim ubóstwie materialnym. Bartusówna zdaje sobie sprawę ze zbliżającej się nieuchronnie godziny śmierci:

Bliski już zachód słońca -
Życie – chwilką przelotną. [...]
Gdy mnie Ojciec przedwieczny
Do swego wzywa domu,⁴⁷¹

Poetka zastanawia się, komu może przekazać swoją „lutnię”, swój poetycki spadek? Jak spisać ów testament? Kto ma być jego adresatem? I dlatego informuje: „Więc spoglądam wokoło, / Komu oddać płaczącą [lutnię]”⁴⁷². Niestety, refleksja okazuje się gorzka i poetka, chcąc nie chcąc, musi odnieść do siebie słowa Juliusza Słowackiego: „Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica / Ani dla mojej lutni, ani dla imienia”⁴⁷³.

W konsekwencji wnikliwej analizy przytoczonych wyżej słów, podmiot liryczny dochodzi do gorzkiego wniosku:

Och! nie zwierzę, nie zwierzę
Jej [lutni - B.K.] niczyjej tu dłoni,
Nikt mi jej nie zabierze,
Nikt strun jej nie rozdzwoni.⁴⁷⁴

⁴⁶⁹ Tu z kolei występuje pewien antagonizm w stosunku do Małej Improwizacji, gdzie pieśń kojarzona jest z wampiryzmem, a więc z „szatańskimi” motywami: Bartusówna zamiast tego odnosi ją do Boga.

⁴⁷⁰ M. Bartusówna, *Pieśń z murów*, op. cit., s. 60.

⁴⁷¹ M. Bartusówna, *Idę, idę do końca*, op. cit., s. 60 – 61.

⁴⁷² Ibidem, s. 61.

⁴⁷³ Por. J. Słowacki, *Testament mój*. Wyd. dowolne.

⁴⁷⁴ M. Bartusówna, *Idę, idę do końca*, op. cit., s. 61.

Wydaje się więc, że poetka swój talent poetycki ceniła niezwykle wysoko, chociaż wiedziała, że jej współcześni nie zawsze podzielali to zdanie. Mając tego świadomość - tłumaczy dlaczego (wraz z poezją, która nie dostosowywała się do oczekiwań „świata”) jako autorka nie zmieniała sposobu pisania, nie bacząc na konsekwencje:

O! bo kocham tę lutnię,
Bo śpiewała mi cudnie,
Choć świat mówił, że smutnie,
Choć świat mówił, że nudnie.⁴⁷⁵

Maria Bartusówna uważała swoje pieśni za „jutrzenkę” zwiastującą przyszlą, co prawda jeszcze odległą, ale pewną wolność kraju:

Zawieszam Cię [lutnio] w żałobie [...]
Niechaj wichry przeszłości
Grają pieśń swą na tobie - [...]
Aż gdy słońce wolności
Wzniesie się nad otchłanie,
Aż gdy z mogił ciemności,
Ach, Polska zmartwychwstanie!⁴⁷⁶

Tego „zmartwychwstania” zarówno Bartusównie, jak i wielu innym wybitnym patriotom – literatom⁴⁷⁷ nie było dane doczekać.

Bartusówna pełna wewnętrznych obaw i niepewności pisze podczas podróży do Warszawy (z którą wiązała liczne i - jak się później okazało - niespełnione nadzieje) wiersz *W podróży* będący wyrazem duchowych rozterek związanych z nieodgadnioną przyszłością: „Przyszłości mojej gwiazdo zamglona, / Do jakiej wiedziesz mnie mety?⁴⁷⁸. Dalsze rozważania dotyczą (już po raz kolejny podejmowanego wątku) losu poety, który ma do spełnienia zlecone przez Boga zadanie i chce je wypełnić najlepiej jak potrafi, ale jest pełen obaw, czy okaże się godnym powierzonej sobie szczególnej roli:

O szczytna służbo! - święte zadanie!
Czyż zdołam spełnić cię godnie?
Czyż mi na ołtarz dozwolisz, Panie,
Niezgasłą donieść pochodnię?⁴⁷⁹

Bycie poetą zobowiązuje i równocześnie wymaga całkowitego, bez reszty, poświęcenia się wyznaczonej misji, której nie można pełnić połowicznie:

⁴⁷⁵ Ibidem, s. 61.

⁴⁷⁶ Ibidem, s. 62.

⁴⁷⁷ Warto przywołać tu chociażby takie nazwiska jak Henryk Sienkiewicz czy Maria Konopnicka.

⁴⁷⁸ M. Bartusówna, *W podróży*, op. cit., s. 64.

⁴⁷⁹ Ibidem, s. 64 – 65.

Bo kogo piękno olśniło Boże,
A chce stać czysty przed Panem,
Połową duszy zostać nie może
Poetą – ani kapłanem!⁴⁸⁰

Bartusówna pisze jeszcze jeden wiersz będący swoistym rozrachunkiem zkończającym się życiem i jego poetyckimi świadectwami:

Zachodzi słońce mojego życia
W coraz już grubszy cień -
Kielich goryczy bliski
wypicia, Śmielej poglądam
weń.⁴⁸¹

Bartusówna zastanawia się, czy jej własna twórczość przetrwa dłużej niż życie samej autorki. Uważa, że o ewentualnej nieśmiertelności poezji decyduje Bóg i Jego niezbadane wyroki. Ma cichą nadzieję, że jej poezje zasłużą w oczach Stwórcy na pamięć potomnych:

Wkrótce u bramy gospody wiecznej
Pielgrzymi złożę kij, -
A piosnce, mojej družce serdecznej,
Może Bóg powie: żyj!⁴⁸²

Dobitne podsumowanie własnego życia i potworne zmęczenie nim wyraża następująca strofa:

Po życiu męki, łez i tułactwa
Wśród obcych ścian i dusz -
Panie! ja na kształt błędnego ptactwa
Odpocząć pragnę już!⁴⁸³

VI.3 Samotność sieroty, czyli „smutna nade mną gwiazda świeciła”⁴⁸⁴

Sieroca dola, którą naznaczone było życie Marii od lat wczesnego dzieciństwa odcisnęła swoje piętno na całym jej życiu. Jak mówi Henri Bergson: „czym bowiem jesteśmy, czym jest nasz charakter, jeśli nie kondensacją historii, którą przeżyliśmy od naszego urodzenia [...]?”⁴⁸⁵

⁴⁸⁰ Ibidem, s. 65 .

⁴⁸¹ M. Bartusówna, *Moje niebo*, op. cit., s. 68.

⁴⁸² Ibidem, s. 68.

⁴⁸³ Ibidem, s. 70.

⁴⁸⁴ Motyw gwiazdy zamglonej (będącej symbolem tajemniczej, nieznannej przyszłości) i smutnej (oznaczającej niewygodę i troski oraz bezbrzeżny smutek codziennego życia sieroty) często przewija się w poszczególnych utworach lirycznych poetki.

⁴⁸⁵ H. Bergson, *Pamięć i życie*, Warszawa 1988, s. 41.

Echa przedwczesnej śmierci ojca przewijają się właściwie w całej twórczości poetki. Oczywistym przykładem pozostaje wiersz pod tytułem *Sierota*. „Bohaterką” rzewnej i przeraźliwie smutnej opowieści jest mała dziewczynka (z tego względu bliska poetce), która w żałobnej sukience, z bladą twarzą i mokrymi od łez oczyma wyróżnia się znacznie spośród rówieśników. Nie umie się beztrosko uśmiechać, bo w jej życiu są same troski. Nawet modlitwa tego dziecka pozostaje bez słów, bo trudno mu wypowiedzieć to, co tak bardzo boli. Jaka przyszłość czeka smutną sierotę? Na pewno naznaczenie sieroctwem odbije się znacząco na całym jej dorosłym życiu:

Biedne dziecko! tak jej w każdej dobie
Świecić będzie jej sieroctwa gwiazda!
Przejdzie w tłumie w samotnej żałobie,
I jak pisklę wytracone z gniazda,
Jeśli tkliwa nie wesprze ją ręka,
Skona z żalu którym serce pęka!
Lub co gorzej, będzie w długie lata
Włokła życia ciężkiego kajdany,
Żebrząc darmo miłości u świata,
I wciąż krwawiąc niezgojone rany –
I wciąż łamiąc się z przeznaczeń burzą,
I wciąż nużąc bezcelną podróżą!⁴⁸⁶

Jedynym możliwym do osiągnięcia, ale wcale nie łatwym celem jej życia pozostaje wierność swemu przeznaczeniu i sumiennosc w wypełnieniu wyznaczonego przez los zadania:

O! jeżeli przez mroki i ciernie
Przebrnąć zdoła spokojna, niezgięta,
Jeśli złoży na ołtarzu wiernie
Bożej myśli pochodnię – to święta!⁴⁸⁷

Z pewnością obecność ojca byłaby gwarantem zupełnie innej, na pewno szczęśliwszej historii tej rodziny. Trudno tylko orzec, jak wówczas potoczyłyby się literackie losy Marii, czy w ogóle moglibyśmy dziś czytać jej wiersze? Przecież wiadomo nie od dziś, że na sposób pisania twórcy i na sam fakt podjęcia prób poetyckich i prozatorskich wpływa znacząco życie osobiste i rodzinne pisarza od wczesnych lat dzieciennych⁴⁸⁸

Dorosła już poetka zaczyna dostrzegać wyraźne różnice w życiu własnym i

⁴⁸⁶ Marya B., *Sierota*, [w: tejże] *Poezye*, s. 46 – 47.

⁴⁸⁷ *Ibidem*, s.47.

⁴⁸⁸ Podobną sytuację obserwujemy u wielu wybitnych i tzw. większego formatu twórców. Dość wspomnieć tu chociażby Karola Dickensa, Stefana Żeromskiego lub naszych rodzimych romantyków.

rówieśników. Zauważa z pewnością, że sposób życia i preferowane wartości oddzielają ją znacznie od innych osób w jej wieku. Czemu tak się dzieje? Odpowiedź na pewno nie jest prosta, ale w wierszu *Czemu?* Bartusówna uparcie jej poszukuje, zadając szereg retorycznych pytań:

Czemu młodości nie dał mi Bóg
Tej płochej, lekkiej, swawolnej,
Którą choć zrani cierń albo głóg,
Wnet kwiatek pocieszy polny?
Czemu tych cacek nie dał mi Bóg,
Co się zwą szczęściem na ziemi?
Lecz powiódł torem dziwnych dróg,
Za ognikami błędnymi?⁴⁸⁹

I znów jak mantra przewija się tu motyw sieroctwa, które w stopniu znacznie większym niż by się wydawało zdeterminowało całe jej dorosłe życie:

Wiecznie i wiecznie tak płynąc w dal,
W noc czarną, czy ranek złoty,
Igraszką burz, igraszką fal,
Zostało serce sieroty!⁴⁹⁰

Taka już dola sieroty i poety zarazem, że nie jest i nie może być nigdzie zakorzeniony, bo jego rolą jest niesienie ponadczasowej prawdy po szerokim świecie, a więc *W świat!* zawoła Bartusówna w tytule kolejnego wiersza. Jest przeraźliwie samotna, choć wokół mnóstwo ludzi, ale ona już od dawna wie, zna tę ponadczasową prawdę, którą tak uwypukli w XX wieku Antoine de Saint – Exupery⁴⁹¹, że wśród ludzi też można być samotnym:

Z mgły jesiennej promień słońca
Błady uśmiech szle,
Jak nadzieja konająca
W rezygnacji łzie.
Huczne gwary wkoło słyszę,
Lecz któż słyszy, któż,
Te w mym łonie groźne cisze
Nadchodzących burz?
Nikt!... Samotność, choć znów budzi
Ciągły gwar i ruch.
Ach! samotny w tłumie ludzi
Mój wyklęty duch!⁴⁹²

⁴⁸⁹ M. Bartusówna, *Czemu?*, op. cit., s. 37.

⁴⁹⁰ Ibidem, s. 37.

⁴⁹¹ A. de Saint – Exupery, pisząc *Małego Księcia*, dał wyraz uniwersalnej i ponadczasowej prawdzie wielu sentencji, wśród których znalazła się też ta mówiąca o samotności człowieka w tłumie ludzi.

⁴⁹² M. Bartusówna, *W świat*, op. cit., s. 66.

Takie właśnie było całe życie Marii Bartusówny: samotne pomimo obecności wokół wielu osób. Nie miała poetka nikogo, z kim mogłaby dzielić rozterki własnej duszy. Nikt nie rozumiał jej pragnień i marzeń – dlatego też była tak przeraźliwie wyalienowana ze środowiska, w którym żyła.

VI.4 W kręgu idei romantycznych

Romantyzm jest epoką zdecydowanie odmienną od wszystkich wcześniejszych chociażby ze względu na wyznawaną filozofię oraz rozumienie świata i poszukiwanie prawd o nim. Romantycy na piedestał wnoszą uczucia i duchowość. To, co niesprawdzalne naukowo traktują co najmniej na równi z prawdami potwierdzonymi za pomocą rozumu i doświadczenia. Czas akcji wielu utworów obejmuje porę wieczorną lub nocną, bo epoka romantyzmu wręcz ukochała noc, ciemności i cienie. Być może dlatego też, że pora ta sprzyja spiskom i buntownikom, a idee nowej epoki to także tajemniactwa, atmosfera spisku i gloryfikacja, często beznadziejnego, sprzeciwu wobec zła. Romantyzm więc przebojem wdarł się do literatury ze swoją namiętnością, intuicją i rozdarcie duszy, po czym od razu zajął na artystycznym Parnasie istotne miejsce, które zapewniła mu specyficzna duchowość i dążenie do moralnego ideału. Romantycy więc funkcjonowali w uduchowionym, idealnym wszechświecie, który wyróżniał ich spośród grona zwykłych „zjadaczy chleba”, za jakich uważano zwolenników odchodzącej w przeszłość epoki oświecenia.

U progu romantyzmu świeże jeszcze były w pamięci Polaków nadzieje związane z Napoleonem i bolesne rozczarowanie po jego klęsce. Powoli wyrastało młode pokolenie, pełne zarówno nienawiści do zaborcy, jak i nowych sił do walki z wrogiem. Ideologia romantyzmu doskonale nadawała się do realizacji takich celów, bo przecież podkreślała siłę wiary i uczucia, przypisywała wielkie możliwości nawet samotnej jednostce. Młode pokolenie hołdowało nowym wzorcom – romantycznych straceńców, męczenników, którzy są gotowi poświęcić wszystko ojczyźnie.

Do bujnego rozwoju idei romantycznych przyczynił się w znacznej mierze nasz największy romantyk - Adam Mickiewicz. Uczynił to nie tylko poprzez publikację popularnych *Ballad i romansów*. W swoich wykładach w College de France Mickiewicz wyraźnie sformułował ideę przewodnią nowych czasów, którą stanowiło przeświadczenie o decydującej roli odgrywanej w dziejach przez wielkich ludzi, zsyłanych na Ziemię przez Boga w ważnych dziejowo, przełomowych momentach dla całej ludzkości lub poszczególnych narodów. Zadaniem takich jednostek jest wskazywanie nowych celów dla świata i wyznaczanie dalszego biegu historii⁴⁹³. Według Mickiewicza naczelnym zadaniem życia każdego człowieka i narodu „jest tak żyć, aby tym, co po nas przyjdą, było lepiej”⁴⁹⁴.

Wśród takich idei wyrosła Maria Bartusówna, która z literaturą romantyczną zgromadzoną w bibliotece dziadka, Jana Juliana Szczepańskiego zapoznała się bardzo wcześnie, a jej założenia programowe przyjęła poniekąd za swoje własne. Chyba dlatego w swojej twórczości, która chronologicznie przypada na czas trwania pozytywizmu, powraca stale do głównych pojęć i haseł poprzedniej epoki. Bartusówna ożywia je w swoich utworach i wykazuje tym samym, iż – według jej mniemania – nie straciły one swojej wartości i są ciągle aktualne. W jej tekstach poetyckich pojawia się stale indywidualizm romantyczny, historyzm, mesjanizm, a nawet mistycyzm. Już świadomy wybór gatunków literackich, które poetka tworzy, bardziej łączy ją z epoką minionego romantyzmu niż współczesnego jej pozytywizmu. Sam fakt, iż nazywa się japoetką jest znacznie bliższy romantyzmowi, bo przecież pozytywiści (z nielicznymi wyjątkami - Konopnicka i Asnyk) poezją się nie parali, hołdując głównie gatunkom prozatorskim, a wśród nich najchętniej wybierając powieść i nowelę jako najbardziej trafne formy wypowiedzi literackiej o najsukuteczniejszym zakresie oddziaływania na czytelnika.

Bogactwo tematyczne i treściowe wierszy lirycznych Bartusówny potrafi zaskakiwać, czyniąc z autorki osobę zarówno o wielkiej erudycji (zważywszy fakt nieuczęszczania do szkół), jak i przeogromnym bogactwie życia duchowego opartego na niezachwianej wierze i niemal „wzorcowej” religijności. Ponadto ascetyczne walory moralne czynią z niej jednostkę wyróżniającą się z tłumu, która pozostaje wierna do końca swoim ideałom i sama jest najbardziej „romantycznym romantykiem”, bo opiewane w tekstach literackich ideały wciela w życie prywatne, dając praktyczny

⁴⁹³ B. J. Gawęcki, *Polscy myśliciele romantyczni*. Warszawa 1972, s. 58.

⁴⁹⁴ *Ibidem*, s. 58.

przykład bycia prawdziwym niekłamany romantykiem ducha.

Bezgraniczna wiara w to, co niesprawdzalne na drodze rozumowej została zaprezentowana w cyklu utworów lirycznych poświęconych Bogu, a dokładniej Matce Bożej, którą Bartusówna szczególnie ukochała wzorem wielu wybitnych romantycznych twórców⁴⁹⁵.

Poetka stworzyła przepiękne liryczne modlitwy, które są wyrazem jej bezbrzeżnej wiary w opiekę Bożej Matki nad uciśnionym polskim narodem. Wiersz *Modlitwa* jest tego doskonałym przykładem. Adresatem utworu jest nie kto inny, jak właśnie „Maryja, niebios Królowa” (takim tytułem określa ją poetka). Ponadto Bartusówna formułuje bardzo nowatorskie i niespotykane wcześniej określenie Matki Jezusa, nazywając Maryję „Matką wielkiej litości”⁴⁹⁶. Cały wiersz stanowi gorącą prośbę (połączoną z błaganiem) o opiekę w nieszczęściach, jakie stały się udziałem Polski i Polaków. Poetkapokornie prosi o rozjaśnienie mroków ciemności, którymi są zabory. Ufnie woła w swojej osobistej modlitwie do Maryi:

Miej straż nad naszą krainą,
Na dzieci wejrzyj cierpiące,
Co ufność mają jedyną
W Polski Najświętszej
Patronce.⁴⁹⁷

Strofa ta jest dowodem niezwyklej wiary połączonej z niezachwianą ufnością w ciągłą opiekę (pomimo wielu przykrych doświadczeń) tej, której Jan Kazimierz w

⁴⁹⁵ Pierwszym i najważniejszym spośród nich jest niewątpliwie Adam Mickiewicz, który w III cz. *Dziadów* jasno określa swój stosunek do Maryi, wkładając w usta Konrada słowa:

„Dawno nie wiem, gdzie moja podziła się wiara,
Nie mieszam się do wszystkich świętych z litaniji,
Lecz nie dozwolę bluźnić imienia Maryi”.

Słowa powyższe są zdecydowaną reakcją na bluźnierczą wypowiedź Jankowskiego deklarującego brak wiary w pomoc płynącą z nieba :

„Nie uwierzę, że nam sprzyja,
Jezus Maryja”.

W podobnym tonie jest utrzymana wypowiedź Kaprała, który przywołuje wspomnienia z czasów swojego pobytu w Portugalii i opowiada o uczcie, kiedy to pijani Francuzi zaczęli „bluźnić na Pannę Najświętszą”. Wówczas on jako członek Sodalicji Mariańskiej poczuł się w obowiązku bronić imienia Maryi. Przysłuchujący się całemu zajściu portugalski gospodarz sam wymierzył Francuzom sprawiedliwość, obcinając im głowy podczas snu. Pozostawił przy życiu tylko Kaprała, w którego czapkę włożył kartkę z łacińskim zapisem, który w tłumaczeniu polskim brzmi: „niech żyje Polak, jedyny obrońca Marii”.

⁴⁹⁶ Por. M. Bartusówna, *Modlitwa* [w tejsze:] *Dziela*, t. II. Lwów 1914, s. 124.

⁴⁹⁷ *Ibidem*, s. 124.

słynnych ślubach lwowskich oddał we władanie cały nasz kraj⁴⁹⁸. Bartusówna jest świadoma tego, że Polacy zawsze, w każdej życiowej sytuacji uważali odtąd Maryję za swoją Panią i Królową i do niej zwracali się w modlitwie, zarówno dziękując za życiowe powodzenia, jak i prosząc o pomoc w przezwyciężeniu klęsk i trudów egzystencji:

Ach, Polska, czy łzy roniła,
Czy szczęsne kwitły jej wieki,
Ciebie wielbiła i czciła,
Twojej wzywała opieki.⁴⁹⁹

Utwór kończy wołanie o wstawiennictwo Maryi u Bożego tronu. Poetka wierzy, iż Królowa Polski wstawi się za „swoją dziedziną”:

Polski Patronko, Królowo,
O Maryjo! - wstaw się za nami!⁵⁰⁰

Bartusówna uważa, że nikt inny tak skutecznie jak Matka Boga i Człowieka nie potrafi orędownić za tymi, którzy pokornie i z wiarą proszą o wstawiennictwo. W innym wierszu, który również jest nazwany *Modlitwą*, Bartusówna woła do samego Stwórcy:

O wielki Boże, wszechświatów Panie,
W Tobie mą ufność pokładam⁵⁰¹.

Po raz kolejny poetka przekonuje, że wyroki Boże są dla niej „świętością”, z którą ona się zawsze zgadza i głęboko ufa, iż mądrość Stwórcy jest niepodważalna, bozawsze przynosi człowiekowi niezbędne dla niego doświadczenia prowadzące do szczęścia, nawet jeśli człowiek w swoim zaślepieniu i ograniczeniu nie dostrzega „plusów” płynących z doświadczanych trudności. Poetka zanosi pokorne błaganie, aby Bóg oddalił od umęczonego narodu polskiego kielich cierpienia i wstrzymał (jeśli to możliwe) karzącą rękę, ale nie kłóci się ona ze Stwórcą świata. Jeżeli kara jest niezbędna, prosi, aby spłynęła ona na nią samą. Podejmuje się w ten sposób cierpieć za cały naród wzorem indywidualizmu romantycznego połączonego, z niezwykle popularnym wówczas mesjanizmem:

Ojcze nasz, Boże! - miej zmiłowanie,

⁴⁹⁸ Śluby lwowskie to słynne ślubowanie złożone 1 kwietnia 1656 roku w czasie potopu szwedzkiego przez króla Jana II Kazimierza Wazę w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie przed obrazem Matki Bożej Łaskawej. W trzechsetlecie Ślubów Lwowskich zostały uroczysto złożone Jasnogórskie Śluby Narodu. Wydarzenie to miało miejsce 26 sierpnia 1956 roku na Jasnej Górze. W tej podniosłej uroczystości uczestniczyło około miliona wiernych, co świadczy o nieprzemijającej czci, jaką naród polski nie przestaje darzyć swojej niebieskiej Matki.

⁴⁹⁹ Ibidem, s. 124.

⁵⁰⁰ Ibidem, s. 125.

⁵⁰¹ M. Bartusówna, *Modlitwa*, op. cit., s. 127.

Miej miłosierdzie nad nami.
Lub, gdy za grzechy ślesz nam karanie,
Niech się Twa wola najświętsza stanie,
Obdarz mnie smutkiem i łzami!⁵⁰²

Bartusówna w pełni świadomie decyduje się przyjąć cierpienia, które miałyby się stać udziałem wszystkich. Chce sama jedna poświęcić siebie i własne życie za sprawę narodową, poczytując sobie takie doświadczenie za zaszczyt i wyróżnienie w postaci wybrania z tłumu, które będzie oznaczało, iż Pan łaskawym okiem wejrzał na jejskromną osobę.

Modlitwa w słowniku poetki jest stałym gościem. Świadczą o tym kolejne utwory poetyckie opatrzone takim właśnie tytułem. W jednym z nich Bartusówna już w pierwszych wersach daje wyraz swojemu przekonaniu, iż została powołana przez Pana do wypełnienia powierzonych jej niełatwych zadań, których celowość zna tylko sam Bóg. Wyraża przy tym gotowość jak najlepszego wywiązania się z misji, jaka ma stać się jej udziałem, ale równocześnie jest w pełni świadoma trudności zadania i czyhających na nią po drodze niebezpieczeństw. Dlatego, wiedząc, iż człowiek nigdy nie może ufać tylko we własne siły, bo każde stworzenie jest istotą słabą i łatwo upada, nieustannie prosi Boga o pomoc we właściwym odczytywaniu Jego woli. Woła o świętenatchnienia, aby nie zbłądzić, lecz dotrzeć do celu, chociaż jest tylko (jak sama przyznaje) „pyłkiem”. Podmiot liryczny wie jednak, iż ów pyłek, nakładając się na siebie może tworzyć góry, podobnie jak krople wody mogą tworzyć morze, a iskry – ognisko. Dlatego – według poetki – jednostkowe działania mają tak wielkie znaczenie. Mogą przecież porwać tłumy, dając im odpowiedni przykład. Bartusówna chciałaby być taką wybitną jednostką, której Bóg powierzył jakże odpowiedzialną rolę wskazywania drogi zbłąkanemu narodowi:

⁵⁰² Ibidem, s. 127.

Panie! - Tyś swoim skinieniem
W trudną powołał mnie drogę,
Więc – wiedz mnie świętym natchnieniem,
Bo... zbłądzić mogę!
Jam tylko pyłkiem! - lecz... Boże
Pyłki gór noszą nazwisko!
Z kropelek składa się morze!
Z iskier... ognisko!

Więc choć w pokorze i trwodze,
Słucham mojego wyroku
Lecz z wiarą w drogę wychodzę,
Z łzą szczęścia w oku!⁵⁰³

Ostatnia strofa jasno dowodzi, iż poetka ma świadomość swojej wyjątkowości, która wyraża się chociażby w tym, iż została ona wybrana spośród tłumu, aby wykonać trudne zadanie. Mając tego świadomość, decyduje się pokornie wypełnić powierzoną sobie misję, choć wie, że czeka ją wiele niebezpieczeństw. Wierzy jednak, iż z Bożą pomocą jest w stanie dobrze wywiązać się z przydzielonego sobie zadania. Czuje się przy tym szczęśliwa i dumna z wyróżnienia, które stało się jej udziałem. Wzruszenie powoduje więc tę „łzę szczęścia” w oku.

Poetka, aby spełnić swoją rolę, musi sama kochać cały naród, co nie jest wcale łatwe. Ponadto musi umocnić w znękanym polskim narodzie wiarę i przekonać go, iż jest nadal kochanym przez Boga (pomimo klęsk, które w ostatnich latach spadły na cały kraj, odbierając mu wolność i niepodległość), bo Stwórca nigdy nie cofa raz danego słowa. To człowiek może sprzeniewierzyć się Bogu – nigdy odwrotnie. Bartusówna wie, że droga do glorii zwycięstwa jest jeszcze daleka, ale zwycięstwo kiedyś nadejść musi, a gdy przyjdzie, przyjdzie przez Boga i Maryję⁵⁰⁴. Aby lud polski o tym wszystkim przekonać, poetka musi być sama silna wiarą i czysta moralnie i duchowo. Więc o te przymioty również prosi Boga:

Miłością Twą natchnąć muszę
Ten lud... na drogę ciernistą,
Więc uczynić słabą mą duszę
Silną i czystą!⁵⁰⁵

⁵⁰³ M. Bartusówna, *Modlitwa*, op. cit., s. 134.

⁵⁰⁴ Podobne słowa wiele lat później wypowiedział kard. August Hlond: „Zwycięstwo, jeśli przyjdzie, będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny”; zob.: http://www.duchprawdy.com/kardynal_august_hlond_prymas_polski.htm [data dostępu: 14.08.2020]

⁵⁰⁵ *Ibidem*, s. 127.

Samotna, wyobcowana ze środowiska mierzyła się codziennie z trudami życia. Brak życzliwej, bratniej duszy, której mogłaby powierzyć swoje troski, niepokoje i obawy czynił ją jeszcze bardziej bliską ideom romantycznym. Chcąc nie chcąc, wcielała w życie wszystkie hasła głoszone przez odchodzących już w przeszłość twórców tej epoki. Nieszczęśliwa miłość, która zdeterminowała całe jej dorosłe życie, kładła się cieniem na wszystkich poczynaniach poetki, począwszy od ukończenia przez nią lat szesnastu (wówczas to – jak wiemy – poznała Mieczysława Wąsowicza, którego nieszczęśliwie pokochała bez wzajemności). Odtąd już zawsze uważała, że tylko jej ukochany może odmienić życie. Nazywała go „swoim aniołem”, a jeden z wierszy napisany po wyjeździe Wąsowicza z kraju zatytułowała *Nie ma mojego anioła*. W utworze tym skarży się przeraźliwie na samotność, nieustającą żalobę, pustkę świata pozostałą po opuszczeniu Lwowa przez platoniczną miłość jej życia. Wspomina nieustannie wspólne chwile, które wydawały się jej być zwiastunem przyszłego szczęścia, a w konsekwencji przyniosły wieczny smutek i żal. Poetka stara się wracać myślą do minionej szczęśliwej przeszłości i z jej okrucich czerpie siły do życia. Wspomnienia karmią zbolełą duszę nieszczęśliwej, ale z biegiem czasu i one zacierają swoje barwy, a ich kontury stają się coraz bardziej nieostre i rozmyte. Jedne nakładają się na drugie i już nie wiadomo, co przedstawia kołaczący gdzieś jeszcze w pamięci obraz z minionej przeszłości, z odległych czasów beztroskiej młodości, która tak szybko umknęła:

O gdzie żeś gwiazdo przewodnia,
Młodości mojej natchnienia!
O gdzie żeś! Szukam cię co dnia,
Gdzie leżą perły wspomnienia,
I zgasła twoja pochodnia!

W ciężkiej, samotnej żalobie,
Jak kwiat i serce usycha...
A w zimnym piersi mych grobie,
Jak lampa blada i cicha
Tli tylko pamięć o tobie!⁵⁰⁶

Być może to brak szczęścia osobistego sprawił, iż Bartusówna tak bez reszty rzuciła się w wir pracy i była gotowa poświęcić wszystko, co jej pozostało, dla dobra Ojczyzny. Aby żyć, musiała przecież znaleźć jakiś cel. Tym celem stała się chęć bezwarunkowej służby narodowi i Ojczyźnie. Bartusówna zrozumiała, iż Bóg, rozdzielając ją z ukochanym, wyznaczył jej inne zadanie, znacznie bardziej doniosłe, choć wymagające

⁵⁰⁶ M. Bartusówna, *Nie ma mojego anioła*, op. cit., s. 61-61.

poświęcenia bez granic i gotowości rzucenia na stos ofiarny swojego życia. To chyba wówczas symbolicznie umarła Maria – kobieta, a narodziła się Maria – bojownicza sprawy narodowej⁵⁰⁷.

W twórczości Marii Bartusówny dostrzeżemy również echa modnej w romantyzmie ludowości. Moralność ludowa, czyli ludowy system etyczno-moralny, wiara w Bożą sprawiedliwość i nieodzowną odpowiedzialność człowieka za swoje czyny przed Bogiem (jeśli ludzki, doczesny wymiar sprawiedliwości zawiedzie, czy to ze względu na brak dowodów winy, czy też ze względu na nieobiektywność sądzących lub „nietykalność” sądzonych) była podstawą prawego postępowania ludzi prostych, mieszkańców wsi i obrońców wiary przodków. Prości wieśniacy wierzyli, że na świecie istnieje dobro i zło. Dobro zawsze zostanie ostatecznie nagrodzone, a zło – ukarane. Wśród takich ludzi zachowała się tradycja przodków, wierność Bogu, żywa religijność i gotowość do obrony uciśnionych oraz niezłomnych głosicieli prawdy.

To do takiego „ludu oraczy” między innymi wędruje Staszek ze swoją czarodziejską fujarką. W chłopskiej chacie znajduje to, czego bezskutecznie szukał w pańskich dworach. Potomkowie Piasta wytrwale pracują na roli, a ziemia karmicielka rodzi żyzne plony. Kiedy nadchodzi czas żniw, wszyscy idą w pole. Obok siebie pracują różne kobiety i mężczyźni. Każdy sumiennie wykonuje powierzone zadania. Gdy dzień pracy chyli się ku zachodowi, wszyscy wspólnie odpoczywają, posilając się po trudach mozolnego zbierania plonów. Wszyscy się doskonale znają. Wśród nich nie ukryje się żadne zło, którego nie byłoby w stanie wypatrzeć oczy sąsiada. Wzrok tych prostych wieśniaków jest jasny i śmiały. Tu nikt nie ma nic do ukrycia. Wiara przodków, głos sumienia, praca jako warunek życia i święty obowiązek wobec ziemi stanowią naturalny odwieczny zew, któremu ta „wieśniacza dziatwa” podporządkowuje się bez słowa sprzeciwu. Trwanie w tym, co odziedziczone po przodkach zapewnia ludziom wsi poczucie pokoleniowej ciągłości. Oni wiedzą, skąd pochodzą i co są winni

⁵⁰⁷ Podobny chwyt zastosował Mickiewicz w *Dziadach*, gdy napisał: „D.O.M”. Bogu Najlepszemu, Największemu. Gustaw zmarł 1823 1 listopada. - Tu narodził się Konrad 1823 1 listopada”. Gustaw to typowy przykład bohatera romantycznego, o czym dobitnie świadczy jego biografia, której najważniejszym elementem jest wynikająca z przeświadczenia o istnieniu „bliźniaczych dusz” wielka, jedyna lecz nieszczęśliwa miłość. Bohater uwikłany w takie uczucie postrzega świat przez pryzmat miłości. Efektem odrzucenia jest poczucie osamotnienia i bezsensu życia. Bohater, nie widząc sensu dalszej egzystencji, umiera dla świata a rodzi się dla sprawy narodowej. Na zawsze wyrzeka się sentymentalnych porywów serca i bez reszty oddaje się nowym zadaniom, hołdując przyjętym dla ich realizacji ideałom.

zarówno tym, którzy byli tu przed nimi, jak i tym, którzy przyjdą po nich. Obowiązek wobec dzieci jest więc jasno określony: zaszczepić w młodych sercach kult wiary i pracy. Ten cel realizują wszyscy pospół. W każdej chacie jest podobnie. Jedni uczą się od drugich. Starcy bają dziatkom o dawno minionych czasach. Wiedza taka zapada głęboko w pamięć, zostaje wyryta w duszy na wieki i nic ani nikt nie będzie już mógł jej stamtąd wyrwać. Bartusówna tym wszystkim bezwiednym głosicielom tego, co stanowi istotę człowieczeństwa i polskości równocześnie składa hołd w następujących słowach:

O, ty, ludu oraczy!
O, wieśniacza ty dziatwo!
O, jakże w tobie łatwo
Wzrok praojców obaczy!
Bo takie tylko plemię
Wydać mogło tych dzielnych,
Tych wielkich nieśmiertelnych,
Co wślawili tę ziemię!⁵⁰⁸

Trwanie w wierności ziemi ojczystej jest wielką zasługą niepiśmiennych chłopów, którzy – pomimo braku kronikarskich zapisków – potrafili przekazać potomnym właśnie poprzez tę wierność wszystko to, co najcenniejszego sami dostali w darze od swoich przodków⁵⁰⁹.

Romantycy nie bez podstaw więc zwracali się z uwagą ku ludowości. Czuli, że wśród ludu można znaleźć to, co dla współczesnych sobie rodaków stanowi o „być albo nie być” naszej polskiej przyszłości. Dla przedstawicieli tej epoki niezwykle istotne znaczenie miała miłość romantyczna, którą uważano za uczucie specyficzne. Traktowano ją jako wyrok przeznaczenia i przejaw Boskiego działania. Jakże często bowiem:

I dwie dusze ku sobie,
Biegły w uścisk najszczęśliwszy,
Choć się w życiu, w tej dobie
Spotykały raz pierwszy!⁵¹⁰

Taka miłość „od pierwszego wejrzenia” polegająca na pokrewieństwie i braterstwie dusz, które rozumieją się bez słów od chwili, gdy spotykają się po raz pierwszy, była

⁵⁰⁸ M. Bartusówna, *Czarodziejska fujarka*, op. cit., s. 45.

⁵⁰⁹ To głównie dzięki takiemu ludowi pomimo brutalnej polityki wynaradawiania stosowanej przez Rosjan i Niemców naród polski potrafił zwycięsko przetrwać 123 lata niewoli.

⁵¹⁰ M. Bartusówna, *Czarodziejska fujarka*, op. cit., s. 50.

hasłem wywoławczym romantyków. Oni bowiem uważali, iż jest to spotkanie jednej całości⁵¹¹, którą niegdyś Opatrzność przeznaczyła na wspólną dolę i niedolę, ale przed przyjściem na świat rozdzieliła, aby tu na ziemi człowiek wędrował w poszukiwaniu swojego szczęścia⁵¹².

Ciekawym pozostaje fakt, iż romantyczna miłość w zdecydowanej większości utworów stanowiła głębokie uczucie żywione wobec ukochanej kobiety, będącej – w oczach darzącego ją uczuciem mężczyzny – niedoścignionym ideałem. Wobec powyższego niezwykle wydaje się, że taka idealna miłość pojawia się głównie w romantycznych utworach i dotyka bohaterów literackich, a nie osób z krwi i kości. Samo życie jest więc znacznie bardziej skomplikowane, niż chcieliby egzaltowani romantycy.

Jednak sytuacja zgoła odmienna pojawia się w biografii Marii Bartusówny, bo w tym przypadku romantyczne uczucie przeżywa sama poetka i ma ono miejsce w realnym życiu. Pojawia się tutaj, zaczerpnięte z twórczości Mickiewicza, nawiązanie do platońskiej koncepcji miłości jako poszukiwania drugiej połowy duszy, która została podzielona przed przyjściem danej pary ludzi na świat⁵¹³. Po niezrozumiałym dla Marii odjeździe ukochanego jej dusza niezmiennie pozostaje w rozpacz, pytając „dlaczego?”

Pytania o zawilości swojego życia i Boże plany wobec własnej osoby Bartusówna powieła w różnych lirykach, których wiele powstało na przestrzeni kilkunastu lat jej twórczości. Pyta więc często:

Czemu młodości nie dał mi Bóg?
Tej płochej, lekkiej, swawolnej⁵¹⁴

albo

O duszo moja! Dlaczegoś tak smutną
Zawsze i wszędzie?⁵¹⁵

⁵¹¹ Bartusówna wyraźnie czyni tutaj nawiązanie do platońskiej koncepcji miłości jako poszukiwania drugiej połowy swojej duszy.

⁵¹² Motyw ludzkiego życia jako wędrówki (życie jest drogą) pojawia się w wielu utworach literackich.

⁵¹³ Por. *Dziady* A. Mickiewicza (rozterki duchowe Gustawa).

⁵¹⁴ M. Bartusówna, *Czemu?* op. cit., s. 130.

⁵¹⁵ M. Bartusówna, *Dlaczego?* op. cit. s.32.

Na tak postawione pytania nie jest łatwo znaleźć odpowiedź, a szczególnie odpowiedź jednoznaczną. Bartusówna nigdy jej nie znajdzie. Nawet nie stara się takiej odpowiedzi udzielić. Nie może przecież wchodzić w kompetencje Stwórcy, który jako jedyny zna tajniki ludzkiego życia i ma przygotowany osobny plan dla każdej duszy. Jej rolą jest ów Boży plan zbawienia wypełnić do końca. Dlatego poetka uważnie wsłuchuje się we wszystkie odgłosy, którymi Bóg napełnia jej serce. Pozostaje Mu za to głęboko wdzięczna i dlatego w jednym z wierszy pisze:

Czuję Cię, widzę i słyszę!
O Tobie życia gwar dzienny,
Wieczorne mówią mi cisze
I światów orszak promienny!
O Tobie, któremu składam
Życie me, czyste cierpieniem
O Tobie, przed którym padam
Tym jednym, wielkim westchnieniem!⁵¹⁶

To zaiste wielka umiejętność móc dostrzegać Boga we wszystkim, co nas otacza. Bartusówna zauważa Boży wymiar świata o każdej porze doby. Stwórca jest dla niej „czytelny” na wiele sposobów. Doświadcza Go swoimi zmysłami (czuje, widzi, słyszy). Takiej zażyłości z Panem świata może jej pozazdrościć niejeden chrześcijanin. Ta Boża przyjaźń czyni ją w pewien sposób niezwykłą, wyróżniającą się z tłumu szarych przygnębionych ludzi. Poetka jest wdzięczna za dar takiego widzenia i niejako dziękując za tę łaskę, nie omieszka przy tym oddać hołdu Budowniczemu światu. Deklaruje gotowość oddania Bogu tego, co ma najcenniejszego: składa Mu w ofierze całe swoje życie.

To również niezwykle romantyczny aspekt, gdy dla uwiarygodnienia głoszonych ideałów oraz wyznawanych wartości przejawia się gotowość niezasłużonego cierpienia, a nawet złożenia ofiary z własnego życia i stan taki nie jest chwilowym kaprysem, ale stałą i niezmienną dominantą, która determinuje wszystkie działania wiernej swoim deklaracjom wybitnej jednostki. Za taką niewątpliwie należy uznać Marię Bartusównę, która nigdy nie uległa pokusom „ułatwienia” sobie życia, choć takich okazji i możliwości nie brakowało w jej trudnej egzystencji.

Wierność swoim życiowym wyborom musi budzić podziw i szacunek. Przykładów takiego postępowania w życiu prywatnym literatów nie znajdziemy zbyt wiele. Co

⁵¹⁶ M. Bartusówna, *Westchnienie*, op. cit., s. 42.

innego na kartach tworzonych tekstów czy to poetyckich, czy też prozatorskich, a nawet dramatów. Tam znacznie łatwiej o bohaterstwo, heroizm, wielkość⁵¹⁷. Tym bardziej więc godnym najwyższej pochwały staje się codzienne prywatne życie poetki, która tak wytrwale trwa w raz powziętych postanowieniach.

Ten romantyczny aspekt jej życia został opacznie odczytany i zinterpretowany przez pragmatycznych pozytywistów, którzy zarzucali Bartusównie oderwanie od rzeczywistości, brak umiejętności realnej oceny otaczającego świata, nieprzystosowanie do zmieniających się warunków politycznych i społecznych. Takie zarzuty wydają się jednak być całkowicie nieuprawnione, zważywszy na fakt ciężkiej pracy zarobkowej (często ponad siły i możliwości fizyczne organizmu), której Bartusówna poświęcała się przez całe dorosłe życie. Konieczność zarabiania na chleb eliminuje wszystkie zarzuty formułowane pod adresem poetki⁵¹⁸.

O swoistej wyższości moralnej Bartusówny nad wieloma pozytywistami tak chętnie krytykującymi jej poczynania świadczy niechęć Marii do korzystania z wszelkich nadmiernych form pomocy (przyjmuje tylko skromną zapomogę, nigdy nie czyni żadnych zabiegów mających na celu uzyskanie jakichś większych korzyści materialnych).

Poetka musiała wielokrotnie zastanawiać się nad trafnością własnych wyborów życiowych. Na pewno nie była ślepo zasklepiona w jakimś marazmie intelektualnym. Jej bogata twórczość (szczególnie poetycka) dowodzi, iż ciągle weryfikowała swoje podejście do życia, sprawdzała niejako samą siebie, czy aby na pewno nie błądzi we własnym rozumieniu świata, celu i sensu życia oraz odczytania swojej własnej w nim roli. Dowodem ciągłego „czuwania” w tym względzie są jej liryki, a wśród nich wiersz *Myśli moja*, który jest apostrofą skierowaną do tytułowej „myśli”, czyli intelektualnych rozważań podmiotu lirycznego, za którym kryje się oczywiście sama Bartusówna.

⁵¹⁷ Przykładów dostarcza nam chociażby sam Mickiewicz, którego *Grażyna* i *Konrad Wallenrod* są najlepszym dowodem swoistej „łatwości” tworzenia heroicznym papierowych jednostek, które mogą stanowić niedościgniony dla przeciętnego śmiertelnika wzór do naśladowania.

⁵¹⁸ W swojej codziennej walce o byt nie pozostawała ani przez chwilę oderwana od rzeczywistości, bo to właśnie świadomość dotkliwego braku środków materialnych niezbędnych do życiowej egzystencji kazała jej podejmować wciąż na nowo trud tak ciężkiej pracy, która była obca nawet wielu wybitnym pozytywistom (warto wspomnieć tu zarówno o Sienkiewiczu umiejętnie łączącym „przyjemne z pożytecznym”, gdy równocześnie podróżuje po świecie i pracuje jako korespondent, jak i o Konopnickiej, którą stać na to, aby wyjechać z kraju i przez wiele lat mieszkać poza jego granicami).

Swoją myśl postrzega ona jako ptaka przelatującego niczym błyskawica po „niebie” ukrytym w głowie. Myśli nie skupiają się na ziemskim przybytku, lecz wznoszą ku niebiosom, szukając duchowej pociechy, która jest zarówno bardziej wartościowa, jak i zdecydowanie trwalsza niż ułuda doczesności, która przemija szybciej niż mgnienie oka:

Myśli moja, mój sokole,
[...]
Jak ptak z skrzydły złamanymi,
Na skał wzniosłym siadłszy szczycie,
Topisz w jasnym wzrok błękicie⁵¹⁹.

Jednak całkowite oderwanie się od ziemskich niepokojów życia nie jest realne, dlatego co pewien czas myśl biegnie mimo wszystko ku sprawom związanym z fizyczną egzystencją, której znikomość poetka dostrzega, ale nie potrafi się od myślenia o doczesnym bytowaniu uwolnić całkowicie. „Złamane skrzydła” co pewien czas dają o sobie znać, czy to poprzez ból, czy też z powodu niemożności osiągnięcia wzniosłych celów. Jeśli jednak myśl zdoła pokonać ból istnienia i wzniesie się ponad jego „zasięg” to wówczas:

[...] przed tobą [myślą – dop. B. K.] się odsłania
Świat, gdzie szczęście tylko dają
Obowiązków wykonania⁵²⁰.

Całkowite i bezwarunkowe (bez stawiania żadnych wymagań i warunków) wypełnienie powierzonych sobie zadań jest więc jedynym źródłem prawdziwego niekłamane go zadowolenia. Jednak – według podmiotu lirycznego – prawda ta często musi być okupiona bolesnymi doświadczeniami i tragicznymi przeżyciami:

Zanim dojdiesz do tej cnoty,
O, nie drogą kwiatem ślaną,
Nieraz siły twe, niestety
I omdleją i ustaną.
Nieraz trącisz o szkielety,
Co twych bliźnich noszą miano,
A masz serce mieć kobiety
Z wolą męża niezachwianą!⁵²¹

⁵¹⁹ M. Bartusówna, *Myśli moja*, op. cit., s. 128.

⁵²⁰ Ibidem, s. 129.

⁵²¹ Ibidem, s. 129.

Podmiot liryczny wie (bo sam już tego niejednokrotnie doświadczył), że zrozumienie tej cennej prawdy nie przychodzi łatwo i często bywa okupione zwątpieniem, pokusą rezygnacji, z którą niezmiernie trudno walczyć, a czasami walka taka wydaje się wręcz niemożliwą do przeprowadzenia. Wiele razy można zwątpić w sens i cel takiego działania, szczególnie gdy wokół nikt nie jest w stanie zrozumieć prezentowanego sposobu myślenia. Czasem zniechęca pojawia się pokusa, aby dołączyć do grona otaczających poetkę postaci, które nie są w stanie pojąć wyższości przeżyć duchowych oraz porywów serca nad jednostajną egzystencją, która tak naprawdę jest tylko wegetacją.

Takie rozterki są przede wszystkim bolesne dla kobiety, którą określa się przecież powszechnie mianem „słabej płci”, a która nierzadko bywa zmuszona do okazania żelaznej woli, jaką zazwyczaj przypisuje się tylko mężczyznom. Ponadto „serce mieć kobiety” znaczy z pewnością być czułym i empatycznym wobec innych, napominać ich, ale czynić to z miłością i serdecznością, których to cech u mężczyzn zdecydowanie występuje zbyt deficytowa ilość. Podobnie rzecz się ma z „wolą męża niezachwianą”, której z kolei u kobiet zazwyczaj brakuje, bo przecież – jak głosi utarte powiedzenie – „kobieta zmienną jest”.

Te wszystkie tak wzajemnie wykluczające się z pozoru cechy Bartusówna musi pielęgnować we własnym sercu, ponieważ ich posiadanie jest niezbędne do wypełnienia zadania, które jej powierzono. Poetka chce pokazać otoczeniu, iż można dokonać (w rozumieniu wielu) niemożliwego. Z pewnością zna takie bohaterki literackie⁵²², jak i postacie rzeczywistych kobiet⁵²³ (niektóre z nich zostały uwiecznione na kartach dzieł literackich), które swoją postawą i żelazną wolą charakteru niecofającą się przed żadnymi, nawet największymi przeszkodami, udowodniły, że wystarczy tylko chcieć i wierzyć (przecież to „wiera przenosi góry”) ponad wszystko, aby dokonać tego, co jest naszym – z pozoru nieosiągalnym – marzeniem.

Według Bartusówny, tylko ci naprawdę żyją, którzy wypełniają zadania dające satysfakcję z przyczynienia się do poprawy stanu ogółu, realizując zadania odnowy

⁵²² Przykładem godnym przywołania jest chociażby tytułowa Grażyna, bohaterka powieści poetyckiej Mickiewicza.

⁵²³ Mickiewiczowska Emilia Plater będzie wystarczającym dowodem na istnienie takowych dzielnych bohaterek.

„ducha” narodu, a nawet ludzkości, ci, którzy wykonują żmudną pracę, której efekty rodzą się powoli i nigdy nie są natychmiast widoczne, nie ma w nich nic ze spektakularności. Wypełnianie takich zadań nie daje też popularności ani sławy, a jest okupione olbrzymim wysiłkiem, nierzadko ponad siły zwykłego człowieka. Jest to więc droga kręta i wyboista, a jednostka, która nią kroczy musi być już z góry skazana na samotność, ponieważ na taką drogę nikt lub prawie nikt nie chce wkraczać (zbyt łatwo się na niej potknąć, zranić). Wszyscy z reguły wolą drogę „usłaną kwiatami”, która daje gwarancję łatwego i przyjemnego życia. Tędy kroczy ludzkość, tu jest tłum, jest gwarno, wszyscy poruszają się jednostajnym tempem, nikt nie robi nic, czego by nie zrobili pozostali uczestnicy tego marszu donikąd.

Bartusówna nazywa takich ludzi „szkieletami”. Im wydaje się, iż droga, po jakiej wędrują nigdy się nie skończy i w związku z tym mają złudzenie, iż przyjemność takiego wędrowania jest ich wiecznym przywilejem (podmiot liryczny, czyli sama poetycko określa takie złudzenie jako „wietrzne szczęścia mary”). Tymczasem Bartusówna „widzi” znacznie dalej niż tylko do końca tej drogi. Ona dostrzega te „tereny”, które rozciągają się tam, gdzie droga się kończy. W związku z tym żywi przekonanie graniczące z pewnością, iż:

Kiedys... kraje zagrobowe
Mój nagrodzą ból i trudy⁵²⁴

To ważne stwierdzenie dowodzi zarówno głębokiej wiary („kraje zagrobowe”), jak i świadomości braku zrozumienia ponoszonej ofiary („ból i trudy”) przez świat doczesny. Bartusówna wie, że nie może liczyć na nic, co byłoby dla niej „ziemskim splendorem”. Dobrowolnie się tego wyrzeka, chcąc spełnić swój obowiązek, który Opatrzność przypisała jej skromnej osobie:

Kogo życia księga czarna
Z obowiązkiem raz skojarzy,
Winien spłonąć, jak ofiarna
Srebrna lampa u ołtarzy!⁵²⁵

Swoje ziemskie życie postrzega więc jako ofiarę złożoną za innych. W realizacji tego życiowego powołania spala się każdego dnia aż do końca, dopóki życie nie wypali

⁵²⁴ M. Bartusówna, *Mysli moja*, op. cit., s. 130.

⁵²⁵ Ibidem, s. 129.

się w niej do ostatniego błysku. Stoi wiernie u stóp ołtarza, ofiarnego stosu, który jest jej przeznaczony, jest dla niej obowiązkiem ponad wszystkie inne obowiązki.

Życie z taką świadomością do łatwych z pewnością nie należy, a cicha zgoda na „dokonanie się wszystkiego” zasługuje na miano heroizmu.

Dla Bartusówny więc życie jest równoznaczne z bólem i cierpieniem, czyli z tymi elementami ludzkiej egzystencji, której ludzie zazwyczaj za wszelką cenę chcą uniknąć. Ona kroczy drogą życia z podniesioną głową i milczącą zgodą na wszystko, co ją spotyka. Takie postępowanie zdecydowanie wyróżnia ją z tłumu i czyni romantyczną heroiną oraz wybitną bojowniczką słusznej sprawy⁵²⁶, która kiedyś da jej niebo jako – wieczną, najcenniejszą dla każdego ziemskiego wędrowca – nagrodę. Świadomość ta daje poetce siłę do codziennej walki (śladem Mikołaja Sępa Szarzyńskiego - chciałoby się powiedzieć: „z szatanem, światem i ciałem”), pozwala jej pozostać wierną wyznawanym ideałom i uparcie kroczyć samotnie z podniesioną głową aż do końca⁵²⁷.

Podsumowując należy stwierdzić, że Bartusówna znakomicie stosuje w swojej twórczości i w życiu prywatnym wszystkie romantyczne hasła, którym hołdowała epoka Mickiewicza i Słowackiego. Znajdziemy u niej niezliczone wręcz przykłady irracjonalizmu, który przejawia się głównie w działaniach zarówno samej poetki, jak i jej literackich bohaterów w postaci głębokiej wiary, przeczuć i intuicji z pominięciem naczelnej roli rozumu, którą widzieliby chętnie na piedestale nie tylko ludzie oświecenia, ale też wybitni pozytywiści.

Nie brak również w jej utworach tajemniczości, a urok tajemnicy szczególnie mocno „daje się we znaki” bohaterom *Ducha ruin*. W osobistym życiu poetki takich tajemnic jest chyba jeszcze więcej (szczególnie dla współczesnego czytelnika). Niewyjaśnionym pozostaje fakt tajemniczej ucieczki Marii po nachalnych oświadczeniach wójta pistyńskiego, który chciał, aby młodziutka poetka poślubiła jego syna. Okryte mrokiem tajemnicy są też jej relacje z Franciszkim Oleńskim – przez pewien czas oficjalnym narzeczonym poetki. Nie mniej tajemnicze pozostają kontakty z Mieczysławem Wąsowiczem. Również rezygnacja z intratnej posady w Sokolnikach

⁵²⁶ Jak pisał niegdyś Mikołaj Sęp Szarzyński w słynnym sonecie IV *O wojnie naszej, którą wiemy z szatanem, światem i ciałem*: „bojowanie | Byt nasz podniebny”.

⁵²⁷ W jednym ze swoich ostatnich wierszy Bartusówna powie wprost: *Idę, idę do końca | Moją drogą samotną*.

budzi różnego rodzaju domysły, a prawdziwy powód takiej decyzji wcale nie jest do końca znany. Podobnie rzecz się ma z przyjęciem miejsca w zrujnowanej szkole w Nienadowej, skąd uciekł ostatni (przed Bartusówną) nauczyciel. Jak więc widać, w życiu osobistym Bartusówny tajemniczość jest wszechobecna.

Ludowość także jest obecna zarówno w twórczości literackiej, jak i w kreowaniu codzienności życia poetki. To przecież bohater wzięty z ludu jest naczelną postacią *Czarodziejskiej fujarki*. Z kolei prawdy wynikające z ludowej moralności są wyznacznikami życia prywatnego samej Bartusówny, która niezmiennie wierzy, iż „nie ma zbrodni bez kary”. To m. in., dlatego żyje tak, aby pozostać czystą moralnie przed Bogiem. Trzeba tu przypomnieć, że poetka była „dzieckiem Galicji” - krainy, która w poprzednim pokoleniu miała wyraziście zarysowany program literacki romantyczny, z docenieniem twórczości ludowej, która miała stać się podstawą twórczości narodowej. „Ziewonia” - grupa literacka z którą na różne sposoby związani byli m.in. Seweryn Goszczyński, Lucjan Siemiński, Dominik Magnuszewski i literat warszawski (ale z kilkuletnim epizodem galicyjskim) Kazimierz Władysław Wóycicki - postulowali program bardzo podobny. Jak pisze Krystyna Poklewska „Ideałem poezji narodowej byłaby - powtórzmy za Goszczyńskim - poezja »wyczerpnięta z przyrody ukochanej, zrozumiałej, [...] prosta i serdeczna w objawieniu swoim, a od moralnego wpływu wszelkiej obczyzny swobodna«. Po prostu poezja ludu”⁵²⁸. Wydaje się, więc że Bartusówna, z jej zamiłowaniem do ludowości preradzającym się w narodowość, jest swego rodzaju „późnym dzieckiem” twórców, którzy głównie we Lwowie w latach trzydziestych XIX wieku formułowali bardzo podobny program artystyczny i światopoglądowy.

Z wielu dzieł poetki wyłania się zarys historii własnego narodu, a historyzm to także niezmiernie istotny element będący wyznacznikiem romantycznych zasad i sztandarowych haseł tej „epoki uczucia i wiary”. Poetka sądzi, iż znajomość historii własnej ojczyzny jest niezbędna do stworzenia Polakom możliwości podejmowania słusznych i przemyślanych decyzji dotyczących różnych sfer życia. Człowiek musi być wychowany w prawdzie, aby uchronić się przed wieloma tragicznymi zbłądzeniami⁵²⁹.

⁵²⁸ K. Poklewska, *Galicja romantyczna (1816-1840)*, Warszawa 1976, s. 185. zawarty w tym fragmencie cytat pochodzi z: S. Goszczyński, *Nowa epoka poezji polskiej*, t. III, s. 202.

⁵²⁹ Nieszczęśliwe (tragiczne) zbłądzenie bohatera jest pojęciem znanym już w starożytnej Grecji. Polega ono na zderzeniu rzeczywistej sytuacji bohatera z tym, co wie on na własny temat. W tragediach starożytnych często bohater popełnia jakieś przestępstwo lub dokonuje nagannego moralnie czynu, który wynika z niewiedzy. Gdyby posiadał rzetelną wiedzę na dany temat, niewłaściwe (często tragiczne w skutkach)

Taką prawdę o historii narodu i o życiu własnej rodziny dzięki Mścisławowi zdobyła Wanda⁵³⁰ - bohaterka *Ducha ruin*. Pozwoliła jej ta wiedza na podjęcie wielu świadomych decyzji (dzięki niej odrzuciła oświadczyzny tzw. dobrej partii – Rosjanina, za którego koniecznie chciał wydać jedyną córkę Janusz, nie zdając sobie sprawy, iż w ten sposób gubi swoje dziecko i siebie, bo hańba okryje go już na wieki). Poznawszy historię, Wanda może odpowiednio zareagować. Jej stanowcze decyzje przyczyniają się do zmazania win całego rodu, ratują również przed wiecznym potępieniem duszę jej ojca, wspomnianego już Janusza. Taką „prawdę o historii” niesie do wszystkich stanów społecznych Staszek – bohater *Czarodziejskiej fujarki*. Sam dźwięk tego tytułowego instrumentu jest sączeniem prawdy o narodzie w serce każdego Polaka. Znajomość historii stanowi niezbędną podstawę do podjęcia walki z zaborcą, jest jedynym fundamentem, na którym można budować przyszłość narodu. Dzięki takiej wiedzy zniewolony polski lud będzie miał szansę wydzwignięcia się na niepodległość.

Historię narodu polskiego doskonale znała też Maria Bartusówna i dlatego rozumiała dobrze jej wagę oraz była w stanie pozostać gorącą patriotką pomimo życia pod zaborem i to w najtrudniejszym dla Ojczyzny momencie (upadek powstania styczniowego, represje zaborcy, pogodzenie się wielu z faktem braku państwa, powszechne nawoływanie do lojalizmu wobec tych, którzy uskuteczili utratę państwowości przez nasz kraj). Bartusówna była świadoma bezcennej wartości prawdy historycznej, którą zaborcy tak usilnie starali się przekłamać i wypaczyć. Stąd też każdy jej utwór był specyficznym „nauczycielem”. Każdy nauczał o dawnej świetności kraju i bohaterstwie tych, co oddawali za niego życie. Wreszcie każdy przypominał, że obowiązek ten spada „z ojca na syna” i nikt nie może się bezkarnie z niego wyłamać.

Mistycyzm również nie był obcy bohaterom, których kreowała w swoich utworach Bartusówna. Szczególnie wizje i prorocze sny⁵³¹ wyróżniały się jako zabieg wielokrotnie stosowany przez poetkę. Równie często pojawiają się w jej specyficznej i nietypowej – jak na owe czasy – twórczości przeczucia⁵³². Sama Bartusówna pozostaje

zachowanie nie miałyby miejsca.

⁵³⁰ Por. *Duch ruin* M. Bartusówny.

⁵³¹ Jeden z utworów Bartusówny nosi tytuł *Czerwony sen* i traktuje o powrocie z zaświatów dawnego rycerza i bojownika sprawy narodowej, który podczas pełni księżyca powraca na ziemię i przez krótki czas (do wschodu jutrzeńki) może odwiedzać ojczyste strony. Inny, w podobnym duchu napisany utwór Bartusówny (*Sen powstańca*) prezentuje wizję upersonifikowanej Ojczyzny, która staje się przedmiotem widzenia bohatera, jakim jest poeta Mieczysław Romanowski.

⁵³² Wanda – młodzianka bohaterka *Ducha ruin* wielokrotnie ma przeczucie, iż tajemniczy młodzieniec, którego spotkała w ruinach zamku wpłynie w istotny sposób na jej życie. Tak też się dzieje. Mścisław też przeczuwa, że dziewczyna ta jest w jakiś sposób związana z jego rodziną. Oczywiście ma rację, bo

„uduchowioną” przedstawicielką epoki, która święcie wierzy, iż każda sprawa, wszystko, co dzieje się w życiu człowieka, ma ponadmysłowy, niepoznawalny byt, a człowiek widzi tylko jedną, realną stronę zjawisk. Dlatego z taką głęboką wiarą w celowość i zasadność wszystkiego, co staje się jej udziałem, przyjmowała kolejne, coraz bardziej dotkliwe ciosy, które na przemian niebiańska Opatrzność i ziemską codzienność kierowały w jej stronę.

W pokornym przyjmowaniu ciosów ponad siły przejawia się mesjanizm poetki, która dla idei narodowej poświęca siebie, przyjmując na wątłe kobiece barki wszystkie cierpienia, jakimi ma nadzieję okupić wolność ojczyzny. Ideę mesjanizmu umieszcza Bartusówna także w wielu swoich dziełach. Dla ojczyzny cierpi Wanda i Mściśław. Jej poświęca swoje życie Staszek, który głosem zaczarowanego instrumentu budzi sumienia współziomków. W świętej służbie narodowi i nieistniejącemu państwu polskiemu ginie wielu, którym poetka składa hołd, czyniąc ich nieśmiertelnymi poprzez umieszczenie na kartach stronic własnych poematów, dzięki czemu już żyć będą wiecznie, a ich przykład posłuży za wzór do naśladowania dla kolejnych pokoleń, jakim obowiązek wobec ojczyzny nakaże stanąć w szeregach walczących aż do skutku, czyli do zwycięstwa.

Wszystkie powyżej wymienione hasła romantyczne składają się na szeroko pojęty indywidualizm bohatera romantycznego, który wyrasta ponad tłum, równocześnie mając poczucie własnej odrębności i wyizolowania. Ta alienacja sprawia, iż bohater taki ani w literaturze, ani tym bardziej w życiu realnym nigdy nie znajdzie bratniej duszy, która go zrozumie. Pozostać musi na zawsze sam ze swoimi namiętnościami, które targają jego wnętrzem, nie pozwalając nawet na chwilę wytchnienia i zapomnienia o ciężącym obowiązku, od którego nie sposób się uwolnić bez poniesienia szkód moralnych, a te byłyby dla takiej wybitnej jednostki znacznie bardziej dotkliwe niż samotność. Na tak wielkie ryzyko żadna romantyczna postać nie może sobie pozwolić.

To rozdarcie i niemożność znalezienia dobrego rozwiązania (bo go po prostu nie ma) powoduje tragizm⁵³³, przed którym nie ma żadnej drogi ucieczki. Dlatego bohater romantyczny nigdy nie jest i nie będzie szczęśliwy. Prawda ta z największą precyzją została wyryta w biografii Marii Bartusówny, która na równi z Mickiewiczem, Słowackim czy Norwidem we własnym sercu pozostała na zawsze romantyczką, bo jej

okazuje się ona być córką tego, który przyczynił się do śmierci ojca Mściśława.

⁵³³ Mianem tragizmu określam tu sytuację, w której osoba musi dokonać wyboru pomiędzy dwoma równorzędnymi racjami. Każda decyzja, jaką podejmie, będzie miała negatywne skutki.

dusza inaczej czuć nie umiała.

VI.5 Dziennik. Rozterki moralno-duchowe sokolnickiej nauczycielki

Dziennik Marii Bartusówny, znany jako *Dziennik nauczycielki wiejskiej*⁵³⁴ został opublikowany w „Tygodniu” będącym dodatkiem literacko-naukowym „Kuriera Lwowskiego”. Okazją do publikacji stała się dwudziesta rocznica śmierci poetki. Druk poszczególnych części dziennika rozpoczyna się 1 października 1905 roku w 40 numerze czasopisma (całość została pomieszczona w sześciu kolejnych numerach – od 40 do 45).

Pracując blisko Lwowa, poetka pisała swój dziennik, nad którym pracę rozpoczęła 8 maja 1879 roku, w dzień św. Stanisława. Data taka jest wielce wymowna, bo dobitnie świadczy o niejasnych do końca okolicznościach pojawienia się poetki w Sokolnikach. Maj to już prawie koniec roku szkolnego, więc zatrudnianie nowego nauczyciela w tym czasie jest swoistą osobliwością. Z zapisków dziennika wynika jasno, iż w nieodległych od Lwowa Sokolnikach było dwóch nauczycieli (młodszy i starszy)⁵³⁵. Z nieznanymi ani Bartusównie, ani tym bardziej nam przyczyną wybuchł konflikt między sokolnickimi pedagogami i młodszy z nich był zmuszony opuścić w krótkim czasie posadę, a jego miejsce miała zająć Maria Bartusówna. Przybyła na miejsce poetka z niemałym zaskoczeniem skonstatowała, że obaj uczący mają swoich zwolenników i przeciwników i zupełnie nieoczekiwanie oraz wbrew własnej woli znalazła się jakby w samym centrum konfliktu. Sytuacja ta była dla niej niezwykle męcząca i z tego powodu rozważała nawet rezygnację z przyjętej posady. Ostatecznie pozostała w Sokolnikach, w których warunki mieszkaniowe (po objęciu pokoju zajmowanego wcześniej przez młodszego nauczyciela) były – moim zdaniem – dość korzystne. Sama poetka nie była niestety zadowolona, a powodów takiego stanu rzeczy wymienia co najmniej kilka. Nie odpowiada jej sytuacja braku samodzielności i istnienia jakiejś zależności od nauczyciela starszego, który ma więcej doświadczenia i prawo do oceny (zdaniem Bartusówny) jej działań pedagogicznych. Z jej wynurzeń wynika, iż marzy o takiej posadzie, żeby była jedynym nauczycielem w szkole, a w Sokolnikach nie jest to możliwe. Skarży się też na brak możliwości zamieszkania z matką, którą chciałaby na stałe zaprosić do siebie, jednak jeden pokój i niewysoka pensja jej na to nie pozwala. Ponadto pomimo niewielkiego

⁵³⁴ *Dziennik nauczycielki wiejskiej*. „Tydzień” [dodatek do „Kuriera Lwowskiego”] 1905 nr 40-45.

⁵³⁵ Z całą pewnością nie chodzi tu o wiek wspomnianych pedagogów, ale o nauczane przez nich klasy (młodszy uczył klasy programowo niższe).

oddalenia od Lwowa poetka czuje się tak, jakby mieszkała na odludziu (wielkie rozczarowanie przyniosła jej pierwsza niedziela pobytu w Sokolnikach, gdy okazało się, iż nikt z lwowskich znajomych jej nie odwiedził, na co skrycie liczyła. Ten stan rzeczy spowodował u poetki przygnębiające myśli i narastające przekonanie, że nie tylko nikt jej nie kocha, ale nawet nie ma ona żadnych przyjaciół, pozostając zawsze i wciąż samotną na świecie). Co prawda świeżo upieczona nauczycielka sokolnicka przyznaje uczciwie, że w gromadzie wiejskiej zyskała poważanie i szacunek, ponadto miejsce - jako takie - jej się podoba, jednak od samego początku pobytu tam wie i deklaruje w swoim dzienniku, iż nie pozostanie w Sokolnikach na dłużej, co wydaje się dość dziwnym i niezrozumiałym, zważywszy na wszystkie pozytywne aspekty pracy w tym miejscu.

Poetkę cieszy pozytywnie zaliczony przez powierzone jej opiece dzieci egzamin kończący ich naukę w danym roku szkolnym 1878/1879, choć zastanawiać może fakt rezygnacji Bartusówny - nauczycielki z powziętego wcześniej zamiaru zwrócenia uwagi wójta na możliwości edukacyjne jego jedyne go syna. Trudno pochwalić jej decyzję dotyczącą zawyrokowania o tym, co będzie dla chłopca lepsze i da mu więcej szczęścia. Sądzę, że nikt nie powinien czuć się uprawniony do wydawania takich wyroków, a Bartusówna czyni to - moim zdaniem - dość lekko. Szczęście innych wyraźnie ocenia poprzez pryzmat samej siebie i to, co dla niej zdaje się być pożądane uważa za jedyne wskazanie do osiągnięcia przez innych.

Po uważnej lekturze dziennika trudno oprzeć się wrażeniu, iż mocno egzaltowana poetka mało zajmuje się realiami życia, a znacznie więcej jest zainteresowana swoimi wyobrażeniami o życiu i gonieniem za marą i ułudą⁵³⁶. Świadczy o tym choćby dokładny opis miejsca, w którym chciałaby zamieszkać jako nauczycielka. Miejsce to trochę bajkowe, całkowicie wydumane i nie mające wiele wspólnego z rzeczywistością⁵³⁷. Opis tego zakątka wskazuje na pewną infantylną autorki, która powodzenie swojej pracy nauczycielskiej zbyt uzależnia od warunków otoczenia, okolicznej przyrody i rozkładu wiejskiej zabudowy. Zastanawiać mogą jej niesprecyzowane plany dotyczące jakiejś po części enigmatycznej chęci pracy „podług własnych planów”. Domyślać się można, że

⁵³⁶ Często w ten sposób postępowali bohaterowie utworów romantycznych, chociażby Mąż z *Nie – Boskiej komedii*. Byli oni jednak za takie zachowanie krytykowani i ganieni. Bartusówna, znając utwory romantyczne, powinna wyciągnąć odpowiednie wnioski, jednak jej natura najprawdopodobniej na to nie pozwalała i poetka świadomie uciekała od życia, kreując się na heroinę cierpiącą za ogół.

⁵³⁷ W swoim dzienniku poetka pisze wprost: [...] potrzeba – a najpierwej samoistnego stanowiska w szkółce wiejskiej, gdzie by można działać podług własnych planów, pięknej okolicy, aby widok jej podnosił dusze, jednego lub dwóch pokojów skromnych, lecz miłych i czystych [...]. Obok szkółki mojej musi być ogródek, musi być ptactwo śpiewające, kwiaty, drzewa, musi być kościół nieopodal [...].

chodzi tu o szerzenie polskości i krzewienie patriotyzmu, czego wyraz daje poetka w dziennikowych zapiskach (chciała zbierać w niedziele mieszkańców Sokolnik i czytać im pożyteczne książki, które w zamyśle miały uczyć ich właściwego postępowania i działania dla dobra kraju, ale dla urzeczywistnienia swoich planów potrzebowała koniecznie zgody księdza, a gdy ten takowej nie udzielił, dość łatwo zrezygnowała z realizacji pomysłu, pomimo że była w posiadaniu przywiezionych ze Lwowa odpowiednich do tego celu materiałów).

Pojawia się też u niej jakby mimochodem pomysł zbierania zimą mieszkańców Sokolnik u siebie w pokoiku, oficjalnie w celu przedzenia, a przy okazji prowadzenia pracy „oświeceniowo - patriotycznej”, ale przecież poetka już zdecydowała, że wyjeżdża na stałe za dni kilka, więc pomysł nigdy nie będzie miał szansy na realizację, o czym zdaje się ona zupełnie nie pamiętać! Jej wyjazd staje się faktem już w lipcu 1879 roku, a więc bawi ona w Sokolnikach zaledwie dwa miesiące!

Przyczyny wyjazdu tak oczywiste dla Bartusówny trudne są do określenia dla czytelnika jej dziennika. Wydaje się, że wypłoszyły ją jakieś miejscowe spory i konflikty między proboszczem a nauczycielem starszym oraz między gminą a radą szkolną. Bartusówna z uporem maniaka szuka idyllicznego miejsca na ziemi, chce zamieszkać w idealnym świecie i jest przekonana, że taka mityczna zagubiona kraina gdzieś istnieje, a ona prędzej czy później ją znajdzie. Męczą ją jakiegokolwiek spory, stara się unikać konfliktów, zdaje się, że dla niej najlepszym rozwiązaniem byłaby furta klasztorna, bo religia i niewzruszona wiara to jedyne stałe cechy jej osobowości. Zbyt wybujałe życie wewnętrzne, ciągła kontrola siebie, własnych zachowań, postanowień i myśli oraz dążenie do doskonałości we wszystkim czyni ją nieszczęśliwą z braku możliwości osiągnięcia tak wygórowanych celów, a rozbudzone ambicje i aspiracje nie pozwalają cieszyć się tym, co staje się jej udziałem. W Sokolnikach ma przecież wiele: własny pokój, służącą, szacunek mieszkańców, miłość dzieci i perspektywy na przyszłość lepsze niż gdziekolwiek indziej, ale nie waha się ani chwili, aby zostawić to wszystko na własne żądanie i iść w nieznaną na niepewny los i – jak się wkrótce okazało – bez porównania gorszy pod każdym względem teren.

Raz jeden w dzienniku poetka wspomina o swoim zdrowiu, pisząc, że zwrócono uwagę na jej ustawiczny kaszel. Sam ten fakt powinien skłonić ją do bardziej uważnego decydowania o własnej przyszłości. Jednak stan zdrowia w czasie pobytu w Sokolnikach zdaje się nie być przedmiotem jej głębszego zainteresowania, co musi budzić zdziwienie, bo poetka miała tam możliwości i pewne warunki ku temu, aby o sobie zadbać.

Bartusówna czuje się – wzorem romantyków – powołana do działań wyższych i to przekonanie jest dla niej bardzo istotne, ale równocześnie stanowi ono źródło jej nieszczęść i nie pozwala nigdy i nigdzie zaznać szczęścia, o którym z taką zazdrością wspomina, pisząc, iż inni w czasie wakacji jadą do wód lub na łono natury, a ona tylko rozdrapuje rany i udaje się na cmentarz.

Uważna lektura dziennika nasuwa nieodparcie myśl, że jego autorka nakarmiona książkowymi ideałami nie potrafi odróżnić rzeczywistości od fikcji i miota się jak ptaszek w klatce, chcąc urzeczywistnić fikcję i koniecznie wypełnić swoje poniekąd wymaginowane przekonanie o powołaniu do zadań wyższych. Szkoda tylko, iż zapomina ona o tym, że jednostki wybrane (za jaką się uważa) często muszą działać niezgodnie z prawem i wbrew obowiązującym zasadom, aby osiągnąć swój cel, który nigdy nie jest przecież łatwy ani prosty⁵³⁸. Dlatego przeżywa mnóstwo wewnętrznych rozterek, ciągle czuje się rozdarta duchowo, a obowiązek nie zawsze dobrze pojęty toczy w niej ciągłą walkę z egoizmem, który jest przecież właściwy każdemu człowiekowi. Taki dualizm nigdy nie może jej – niestety – dać poczucia spokoju ani namiastki szczęścia. Nie dziwi więc fakt, że do końca życia pozostała samotna, inieszczęśliwa, a kulisy jej bogatej duchowości pomimo upływu czasu pozostały wciąż żywe w literackiej i dramatycznej spuściźnie, którą po sobie pozostawiła.

⁵³⁸ Warto przywołać tu postać Konrada Wallenroda, który łamiąc wszelkie zasady, osiąga swój cel.

VI.6 Pożegnanie ze światem, czyli Marii Bartusówny rozrachunek z życiem

Ostatnie pięć lat życia Marii Bartusówny jest jednym wielkim podsumowaniem całokształtu twórczości poetyckiej, choć w tym też czasie powstają dłuższe formy literackie.⁵³⁹ Jednak każdy napisany wówczas wiersz jest lirycznym żegnaniem się ze światem i próbą analizy wpływu twórczości na współczesnych sobie. Wiersz *Do moich pieśni* pełni taką właśnie rolę. Bartusówna jest przekonana, że w życiu napisała o wszystkim, o czym powinna była napisać:

Obleciałyście [pieśni] smutne
Lasy, góry, płaszczyzny,
Wszystkie drogi pokutne -
Biednej Ojczyzny!⁵⁴⁰

identyfikuje się w pełni z własną twórczością, nazywając ją najbliższą rodziną:

Pójdźcie tu! - o, ptaszęce -
Pójdźcie tu! - moje dzieci,⁵⁴¹

Pod koniec życia schorowanej i udręczonej przeciwnościami losu poetki powstaje jeszcze jeden godny uwagi wiersz traktujący o szczęściu odmiennie rozumianym przez różnych ludzi. Podmiotem lirycznym nie jest tu sama Bartusówna, ale każda zwrotka kryje inną osobę, która przytacza swoje rozumienie szczęścia. Dla jednych okazuje się być ono miłością, inni widzą je w bogactwie, władzy i sławie. Są też tacy, dla których szczęściem jest wyłączenie się ze zgiełku świata i wierność Bogu. Tak ludzie wyobrażają sobie szczęście, ale to tylko wyobrażenie. W ostatniej strofie Duch zstępujący z nieba, aby posłuchać, czym dla ludzi jest szczęście, wyrzeka odwieczną prawdę, której nikt dotąd nie przytoczył:

...Płynąc wśród marzeń tych z cicha
Jak wśród grobowych napisów,
Duch błady, w wieńcu cyprysów,
Gorzko się na nie uśmiecha!
Wieczne ofiary złudzenia,
Czyż dotąd prawdy nie znacie? -
Szczęście!... to – spokój po stracie,
Spokój sumienia!⁵⁴²

⁵³⁹ W końcowym okresie życia Bartusówna pisze chociażby *Ducha ruin* i *Wandę*.

⁵⁴⁰ M. Bartusówna, *Do moich pieśni*, op. cit., s. 76.

⁵⁴¹ Ibidem, s. 75.

⁵⁴² M. Bartusówna, *Gdzie szczęście*, op. cit., s. 78.

Wszystko wskazuje na to, że ów spokój sumienia stał się udziałem poetki, która do końca swoich dni żyła w przekonaniu, iż spełniła powierzoną sobie misję i wykonała zadanie, jakie Opatrzność przeznaczyła jej do realizacji na drogach ziemskiego życia. Mimo to pozostał jednak smutek z powodu niedocenienia przez ludzi tego, co poświęciła, by do końca wypełnić swoje przeznaczenie. W ostatnim wierszu będącym poetyckim wołaniem *Do śmierci!* wyraża bolesne przekonanie, że:

[...] cieplejszą, - ziemia mogilna
Od – serca ludzi!⁵⁴³

Pomimo pełnej i bezwarunkowej zgody na wszystko, co przeznaczył jej los i Bóg, poetka czuje bezbrzeżny żal, że została tak brutalnie odepchnięta przez ludzi, którym chciała służyć swoją poezją, nieść specyficzny „kaganek oświaty”, aby współcześni jej nie zatracili „ducha”, by nietrwały świat materialny nie przesłonił im pierwiastka duchowego mającego moc życia wiecznego.

W ten sposób podejmuje dwie spośród trzech określonych przez Antoniego Libere funkcji sztuki – dydaktyczną oraz filozoficzną – ponieważ „sztuka, a zwłaszcza literatura to szczególne forum społecznej debaty”.⁵⁴⁴

Ale też poetka mogłaby rzec:

Czegokolwiek oczekuje ode mnie świat – rozrywki, sztukmistrzostwa, komentarza na taki czy inny temat – i za cokolwiek gotów jest mi płacić, moim powołaniem jest namysł nad kondycją i przeznaczeniem człowieka na Ziemi, nad sensem jego egzystencji i szansą zadośćuczynienia, oraz na jasnym i sugestywnym wyrażeniu moich intuicji w tym względzie.⁵⁴⁵

Talent literacki Marii Bartusówny najpełniej dał się dostrzec w jej poezji lirycznej. Współczesny eseista i historyk literatury, Jan Tomkowski użył wobec niej określenia „cudowne dziecko liryki polskiej”. Nie zapomniał też dodać, iż „prawdziwie nowoczesną kobiecą wrażliwość w liryce zaprezentowała dopiero Maria Bartusówna”⁵⁴⁶.

⁵⁴³ M. Bartusówna, *Do śmierci*, op. cit., s. 79.

⁵⁴⁴ A Libera, wykład wygłoszony 14.10.2011 r. w kapitularku Klasztoru Św. Trójcy w Krakowie w dniu inauguracji „Szkoły czytania”.

⁵⁴⁵ Ibidem.

⁵⁴⁶ J. Tomkowski, *Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów*. Kielce 2002, s. 215 – 216.

Rozdział VII Niespełniona dramatopisarka. Nad fragmentami tragedii Wanda

Zarówno współcześni Bartusównie pisarze⁵⁴⁷, jak i krytycy literaccy nie pozostawiali obojętni na coraz to nowe dzieła tworzone przez poszukującą swojej drogi życiowej i „szczęścia literackiego” poetkę, która za wszelką cenę chciała się wedrzeć przebojem do grona najwybitniejszych twórców ówczesnych czasów. Jakkolwiek jej twórczość poetycka i prozatorska nie spotkała się z powszechnym uznaniem, to zupełnie inaczej zdaje się wyglądać ocena dramatu pod tytułem *Wanda*. Wydaje się, że ta tragedia wydobyła nieznaną wcześniej talent dramatyczny poetki. Niestety, trudno w sposób właściwy ocenić ów dramat z tej prostej przyczyny, że do naszych czasów zachował się tylko jego nieznaczący fragment, a mianowicie akt V drukowany w odcinkach w „Tygodniku Ilustrowanym”⁵⁴⁸. Pomimo szybko pogarszającego się stanu zdrowia Bartusówna ostatecznie ukończyła *Wandę* w 1882 roku⁵⁴⁹. Początkowo z nieznanymi przyczyn zaginęły pierwsze cztery akty dramatu. Jednak w wydany w 1914 roku szkicu Adam Stodor⁵⁵⁰ wprost wyraził swoje zadowolenie z faktu odnalezienia brakujących części tragedii, które sam streścił⁵⁵¹. Streszczenie to jasno

⁵⁴⁷ M. Konopnicka po przedwczesnej śmierci Bartusówny wypowiedziała się na łamach „Świt” (1885, nr 81) w tonie zdecydowanie obronnym wobec swojej młodszej koleżanki, która miała znacznie mniej szczęścia, jeśli chodzi o recepcję własnej twórczości. W zupełnie inny sposób wypowiadał się natomiast B. Prus, który nie tylko zganił, ale i bezlitośnie wyśmiał w słynnej „Kronice Tygodniowej” wiersze *Do wiosny* i *On mnie nie kocha*, posuwając się do haniebnej parodii tychże utworów. Por. rozdział: Przegląd opinii – twórczość Bartusówny.

⁵⁴⁸ Treść V aktu *Wandy* wraz z krótką osnową dramatu znajduje się w 70, 71 i 73 numerze „Tygodnika Ilustrowanego” z 1884 roku.

⁵⁴⁹ A. Stodor, *Marya Bartusówna. Szkic biograficzno - literacki*. Lwów 1914, s. 85.

⁵⁵⁰ A. Stodor, op. cit. s. 88.

⁵⁵¹ Pozwolę sobie przytoczyć dla lepszego rozumienia całości streszczenie Stodora:

„Odsłona pierwsza aktu pierwszego zarysowuje różnicę charakterów, jaka zachodzi pomiędzy braćmi, Krakiem i Lechem. Krak, to natura prawa, poetyczna, Lech to charakter namiętny, żądny sławy, zazdroszczący bratu tronu. W końcowym ustępie tej odsłony Rytygier, książę niemiecki, przebrany za dziada limika, namawia Lecha, by zabójstwem, które łatwo ukryć, w czasie wyprawy na podwawelskiego smoka, pozbył się brata i skutkiem tego utorował sobie drogę do tronu. W odsłonie drugiej poznajemy marzycielską Wandę i wieszczkę Diwę, oraz dowiadujemy się o śmierci Kraka.

Akt drugi zaczyna się piękną, pełną poezji i fantazji, sceną, w której się ukazuje bóg Nija w otoczeniu topielic, wertepnic, błędnic i nocnic. A potem odbywa się obrzęd pogrzebowy i spalenie na stosie zwłok Kraka, przy końcu zaś tego obrzędu Lech targany wyrzutami sumienia wyznaje, że on jest brata zabójcą. Odbywa się tedy sąd nad mordercą i dzięki wstawianictwu Wandy Lech skazany zostaje na wygnanie. Wtem donoszą o napadzie Niemców. Wszyscy są w rozpacz. Ale bohaterska Wanda postanawia stanąć na czele Lechitów, by pokonać wroga.

Akcja trzeciego aktu odbywa się na zamku Rytygiera, gdzie bawi również Lech, by przy pomocy Niemców tron odzyskać. Dowiadujemy się, że Niemcy pokonani zostali przez Wandę na czele Lechitów,

wskazuje, że akty te z pewnością nie były na tyle „słabe”, że gazeta pominęła je, drukując tylko akt V, który uznano w redakcji za interesujący i ciekawie skonstruowany. Przyjąć należy, iż redakcja „Tygodnika Ilustrowanego” po prostu nie dysponowała wcześniejszymi częściami utworu. Niezależnie od przyczyn takiego stanu rzeczy warto zająć się tym, co mamy do dyspozycji (na akty I – IV, z którymi Adam Stodor zapoznał się w wersji rękopiśmiennej, nie natrafiono dotychczas nigdzie i nie wiadomo, czy jeszcze istnieją w czyichś prywatnych zbiorach), bo zarówno wartość literacka, jak i historyczna V aktu *Wandy* zasługuje na takie zainteresowanie.

Sięgając po opowieść o legendarnej bohaterce, Maria Bartusówna z pewnością mieści się w romantycznych preferencjach artystycznych. Dla epoki poprzedniej opowieści o dziejach przedhistorycznych nie były godne uwagi, przede wszystkim ze względu na ich wątpliwą relację z prawdą historyczną. Dopiero w oświeceniu - jak pisze Maria Janion - „zaznaczyła się zmiana uczuciowego stosunku do podań. [...] Zaczęto cenić ich znaczenie dla tradycji narodowej, postulować ich estetyczne równouprawnienie w stosunku do mitycznych wątków antycznych, a niekiedy nawet uwydatniać ich moralną wyższość⁵⁵².

Znajomość legendy o królowie Wandzie⁵⁵³, „co nie chciała Niemca”, stała się osnową tragedii, do której wydatnie przyczynili się dwaj bracia tytułowej Wandy: Krak, który nosił imię po ojcu i Lech. Spadkobierca imienia był równocześnie dziedzicem legendarnego grodu Kraka pustoszonego w tym czasie przez potwornego smoka. Bracia za punkt honoru postawili sobie pokonanie potwora, a Krak – w mniemaniu ludu –

ze Rytygier, ujrawszy Wandę, zakochał się w niej. Potem mamy naradę książąt i rycerzy niemieckich, zamierzających nową na Kraków wyprawę. Obradom tym przysłuchuje się i poznaje zdradliwość Rytygiera Lech ukryty we wnętrzu zbroi zdobiącej salę obrad. Akt ten kończy pijacka uczta niemieckiego rycerstwa.

Akt czwarty zaczyna znów scena fantastyczna. Występuje w niej bogini miłości Dwidzillia z orszakiem nimf i boginek. Widocznym jest tu wpływ Szekspira i Słowackiego. Skutkiem czarów bogini miłości, serce Wandy podatnym się staje uczuciu miłości, dlatego zgadza się Wanda na rozmowę z Rytygierem, który jako rzekomy rycerz-poseł przynosi jej wieści od Lecha. Wanda sądząc, że rycerz jest przyjacielem Lecha, zgadza się na schadzki, w czasie której zakochuje się w pięknym rycerzu. Odsłoneżone wypełniają wzajemne wynurzania miłości, zakończone przysięgą Wandy, że dochowa miłości rycerzowi.”

⁵⁵² M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 36-37.

⁵⁵³ Postać Wandy najprawdopodobniej została wymyślona przez Wincentego Kadłubka, według którego rządziła ona Polską po odsunięciu od władzy syna Kraka, splamionego zbrodnią bratobójstwa. Po pokonaniu niemieckiego najeźdźcy królowa Wanda miała rządzić długo i szczęśliwie. Tragiczne zakończenie w postaci utopienia się władczyni w Wiśle pojawia się w *Kronice wielkopolskiej* napisanej za panowania Przemysła II, natomiast powszechnie znana wersja legendy jest dziełem Jana Długosza. Historia Wandy stanowi temat wielu utworów literackich. Postać Wandy pojawia się u Jana z Wiślicy, Klemensa Janickiego, Joachima Bielskiego i Stanisława Hozjusza. Sporo miejsca w swojej twórczości poświęcił Wandzie Jan Kochanowski, który m. in. wspominał o niej w pieśni *Kto mi dał skrzydła*, umieszczając ją w niebie w gronie najwybitniejszych władców Polski. Pisał o niej też J. W. Goethe i C. K. Norwid.

przypłacił życiem triumf nad smoczyskiem. Niestety, według Bartusówny, rzeczywistość była trochę inna, a mianowicie sprowadzała się do bratobójczej podstępnej walki, w której zazdrosny Lech z poduszczenia germańskiego księcia Rytygiera zabił prawowitego władcę⁵⁵⁴ zatrutym nożem otrzymanym od podżegacza. Wyrzuty sumienia zmusiły go do przyznania się do zbrodni, a reakcja siostry uratowała mu chwilowo życie. Wanda przejęła na swoje barki ciężar dowodzenia, bo Rytygier przejawiał zapędy zmierzające do zagarnięcia sąsiadujących z jego włościami ziem Lechitów. Dumny Niemiec, który w przebraniu śledził przebieg wydarzeń na wiecu przeciwnika, zakochał się w dzielnej i odważnej Wandzie:

Piękność jej i waleczność cudownie działa na własny, a nawet nieprzyjacielski naród. [...] Rytygier [...] mówi jej o swoich ziemiach, władzy, znaczeniu [...] i kończygorącym wyznaniem miłości. Wanda uczuwa, że go kocha, trwoży się, waha, stawia walkę z obowiązkiem królowej, aż w końcu przysięga mu wzajemność rzuceniem kamienia na dno Wisły[...]⁵⁵⁵.

Po odebraniu przysięgi, która – jak wiadomo – w tamtych czasach była nienaruszalna pod groźbą kar doczesnych i wiecznych⁵⁵⁶ Rytygier był pewny zwycięstwa nad niewygodnym sąsiadem. Miał nawet nadzieję, że nie dojdzie do walki zbrojnej, ponieważ Wanda związana przysięgą poślubi go i równocześnie podda swoje włości pod panowanie męża Niemca. Tymczasem rozwój wydarzeń w akcie V skomplikował nieoczekiwanie te - zdawałoby się - misterne plany. Naród Lechitów w obliczu stojącego u granic państwa odwiecznego wroga zwrócił się do najwyższego z bogów Światowida z prośbą o pomoc i szczęśliwą wróżbę przyszłości.

Na uwagę zasługuje ciekawy sposób zwracania się ludu do bóstwa i specyficzne „stopniowanie” (najpierw wybrzmiewa nuta błagalna, następnie dziękczynienie za zdroje łask i na końcu znów błaganie o czynną pomoc przeciwko przeważającym siłom wroga). W ten sposób Lechici chcą zaskarbić sobie łaski Światowida: „prosimy, ale i doceniamy wszystko, co dotychczas otrzymaliśmy za pośrednictwem boga” zdaje się mówić głos ludu.

⁵⁵⁴ Trudno w tym przebiegu zdarzeń uchronić się przed dostrzeżeniem analogii do dramatów Sofoklesa, czy też *Balladyny* J. Słowackiego, którą poetka musiała dobrze znać. Echa twórczości polskich romantyków pobrzmiewają bardzo wyraźnie w jej własnych dziełach. Często można się spotkać też z określeniem Bartusówny mianem epigona romantyzmu.

⁵⁵⁵ Z dramatu *Wanda* [Akt V] „Tygodnik Ilustrowany” 1884 nr 70, s. 284.

⁵⁵⁶ A. Mickiewicz w balladzie *Świtezianka* wyraźnie stwierdza, idąc za głosem ludu:

*Bo kto przysięgę naruszy,
Ach, biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!*

Akt V rozacza przed czytelnikiem niezwykle „żywy” świat legendarnej Lechii. Autorka dramatu wykazała się bardzo bogatą znajomością realiów ówczesnego życia. Świadczy to o jej wiedzy w zakresie historii i religii legendarnych początków państwa polskiego. Bardzo kunsztownie i lekko pod względem literackim kreśli Bartusówna pieśni ku czci Światowida, czego dowodzi chociażby następująca wypowiedź Chóru Ludu:

Wszystkowidzący!
Wszystkowiedzący!
O Światowidzie nasz!
Z mieczem i czaszą
Nad ziemią naszą
Utrzymujący straż!⁵⁵⁷

Najważniejsze lechickie bóstwo zostało określone epitetami: wszystkowidzący i wszystkowiedzący, które dobitnie świadczą o jego randze. Było to równocześnie bóstwo opiekuńcze strzegące granic państwa i dobrobytu jego mieszkańców. Taki zapis imienia (Światowid) jest dowodem bardzo wyraźnych wpływów tradycji romantycznej na autorkę tragedii⁵⁵⁸.

Bartusówna zadbała o to, aby można było w przyszłości również wystawić sztukę na scenie (pomimo że jej premiera miała formę „papierową”) poprzez bardzo rzetelne didaskalia. Początek aktu V zaczynają one w następujących słowach:

Wnętrze świątyni Światowida, okrytej rzeźbami. Na wysokim kamieniu posąg bożka z czterema twarzami, z mieczem w jednej i rogiem w drugiej ręce⁵⁵⁹.

Wystrój i wygląd świątyni bóstwa przypomina opis rodem z *Mitologii Słowian*⁵⁶⁰.

Obrzędowi upraszania o łaskę przewodniczył kapłan Bożywój, który uważnie obserwował przebieg uroczystości, by w końcu rzec do ludu:

Dość! Na kolana! wasza ofiara
Przyjęta, płomień trzykrotnym kołem
Obiegł do góry, jak złota mara,
Wzniósł się i zagaśł nad boga czołem!⁵⁶¹

⁵⁵⁷ Z dramatu *Wanda*, op. cit.

⁵⁵⁸ Jak pisze Aleksander Gieysztor w *Mitologii Słowian*: Imię Swantewita [...] trzeba rekonstruować jako *Světovit, a więc Świątowit, a nie Światowid, jak tego chciała wizja romantyczna polskich badaczy i miłośników starożytności słowiańskich w wieku XIX [...]. Imię to oznaczało tego, który „rozporządza mocą nadprzyrodzoną”. Patrz: Gieysztor A., *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982.

⁵⁵⁹ Z dramatu *Wanda*, op. cit.

⁵⁶⁰ Zewnętrzny obwód bożnicy ciekawił rzeźbami i malowidłami rozmaitymi [...]. W świątyni stał olbrzymi posąg, przewyższający wielkością wszelkie rozmiary ciała ludzkiego, rażący czterema głowami tyłuż szczyjami; dwie w przód, dwie w tył patrzyły, jedna głowa na prawo, druga na lewo. Patrz: Gieysztor A., *Mitologia Słowian*, op. cit.

⁵⁶¹ Z dramatu *Wanda*, op. cit.

Trzykrotny znak płomienia był gwarantem opieki i pomocy bóstwa, tym bardziej, że zbliżająca się nieuchronnie walka Lechitów ze zniechęconym wrogiem miała być wojną obronną, słuszną i sprawiedliwą, a nie (jak w przypadku przeciwnika) wojną zaborczą, której celem głównym jest zdobycz i aneksja cudzej własności⁵⁶².

Otoczeni aurą tak widomego czuwania Światowida Lechici rozpoczęli wiec, na którym mieli ostatecznie zdecydować, jak należy postąpić w obliczu zagrożenia. Teoretycznie Wanda jako wódz mogłaby sama podjąć decyzję, ale zdała się na rady doświadczonej starszyny i arcykapłana Bożywoja, który podobnie jak Sędzimir radził zmierzyć się z wrogiem w śmiertelnym boju. Tylko odważny i realnie patrzący na otaczającą rzeczywistość Chwalibóg odradzał zgubną (według niego) walkę, motywując swoją decyzję tymi słowami:

[...] silni nasi wrogowie,
Zbyt silni!... [...]
Rozum doradza
Ostrożność... zapal często nas zdradza.
Cóż najszaleńsza może odwaga
Tam, kędy liczba stokroć przemaga?⁵⁶³

Słowa te nie spodobały się zgromadzonym, którzy ufni w pomoc bóstwa wierzyli w zwycięstwo wbrew zdrowemu rozsądkowi. W opinii tłumu pokutował romantyczny mit bohatera już to jednostkowego (Wanda), już to zbiorowego (Lechici), który porywa się na miliony⁵⁶⁴. Z tego też powodu rady Chwaliboga⁵⁶⁵ nie spotkały się ze zrozumieniem, a ich autora okrzyknięto mianem zdrajcy.

W takich to pogmatwanych okolicznościach przybyli z obozu wroga posłowie Rycerze, wypełniając wolę władcy zaproponowali Wandzie małżeństwo w imieniuswego pana, który – jak mówił poseł Arnulf:

[...] wszelkie swobody
Przyrzeka Lechii, nagrodi szkody,

⁵⁶² Polacy, a także Litwini czuli odwieczną nienawiść ku Niemcom, głównie ze względu na okrucieństwa i przewrotność charakteru, z których słynęli powszechnie ci ostatni. Z dawien dawna więc Niemców nazywano psami. Według historyka Jerzego Samuela Bandtkiego Psie Pole – miejsce zwycięstwa Bolesława Krzywoustego nad Niemcami nazwano tak z powodu, iż tam wielu Niemców (psów) poległo. Por. A. Mickiewicz *Grażyna*. Przypisy historyczne [poety] Warszawa 1973.

⁵⁶³ Z dramatu *Wanda*, op. cit.

⁵⁶⁴ Legendę takiego bohatera podtrzymał wydatnie Sienkiewicz, który w swoich powieściach pisanych *ku pokrzepieniu serc* kreował postacie jednostkowe jako bohaterów potrafiących odwrócić losy wojny i koleje zdarzeń (por. Andrzej Kmicic – *Potop*, czy Jan Skrzetuski – *Ogniem i mieczem*).

⁵⁶⁵ Ciekawym pozostaje fakt, że to bohater o imieniu Chwalibóg radzi rozsądek. Ten, który powinien chwalić bóstwo i wierzyć bezgranicznie w jego pomoc nawołuje do układów z wrogiem.

A chociaż groźna jego potęga,
Łaskawym władcą być poprzysięga⁵⁶⁶

O nieszczerości uczuć Rytygiera świadczyły dalsze słowa posła będące złowieszczą groźbą w przypadku odrzucenia przez Wandę propozycji Niemca:

[...]. Lecz jeśli srogim wyrokiem
Odepchniesz – wtedy, jak lew zraniony,
Kraj twój i ciebie krwawymi szpony
Rozszarpie!⁵⁶⁷

Mowa posła, który jeszcze przed chwilą roztaczał przed Wandą sielankowe panowanie Rytygiera nad ludem Lechitów i oczywiście przed nią samą, stała się teraz drapieżna i w zamyśle jej autora mająca budzić grozę. Obnażyła też prawdziwe oblicze niby zakochanego nieprzyjaciela, dla którego zasłona miłości miała być jedynie pewnym i bezkrwawym środkiem do celu. Oczywistość tego faktu dostrzegła Wanda bez trudu i bez wahania odrzuciła haniebną propozycję.

Takiego obrotu sprawy nie spodziewał się ukryty dotąd pod przyłbicą drugi poseł, którym okazał się być sam Rytygier. Ulegając emocjom, ujawnił swoją tożsamość i zarzucił Wandzie brak wierności słowom przysięgi, które nieświadomie wypowiedziała. Omdlenie Wandy spowodowało, iż Rytygier zwrócił się do zgromadzonego ludu, próbując przekonać go do przyjęcia korzystnej (w jego mniemaniu) propozycji.

Obawy współziomków głośno wypowiedział Sędzimir:

Trudno
Wierzyć Niemcowi!⁵⁶⁸

Lud pomny wydarzeń z przeszłości nie uwierzył w szczerść i prawdziwość intencji Rytygiera:

Precz z obcym panem!
Dziś on w potrzebie ukrył pazury,
Dzisiaj nam złote przyrzeka góry,
A jutro... będzie jak był – tyranem!⁵⁶⁹

Wszelkie wątpliwości ostatecznie rozstrzygnął trzeci tajemniczy dotychczas rycerz, którym okazał się być Lech – bratobójca i brat Wandy w jednej osobie. Obnażył on

⁵⁶⁶ Z dramatu *Wanda*, op. cit.

⁵⁶⁷ Z dramatu *Wanda*, op. cit.

⁵⁶⁸ Z dramatu *Wanda*, op. cit.

⁵⁶⁹ Z dramatu *Wanda*, op. cit.

motywy i cel postępowania Rytygiera. Zobowiązał swój lud do zemsty i zakończył własne życie śmiercią samobójczą.

Wiślane nimfy z kolejnej sceny obwieściły wszem i wobec o zbliżającej się bitwie, która miała rozstrzygnąć przyszłość Lechitów. Zgodnie z regułami sztuki dramatycznej i możliwościami ówczesnego teatru, przebieg samej potyczki nie został nakreślony, a kolejna IX scena aktu V informuje czytelnika o ucieczce Rytygiera, rozgromieniu jego wojsk, klęsce Niemców, śmierci wicherzyciela i spektakularnym zwycięstwie Wandy. Zwycięstwo to okupiła ona powziętym już wcześniej, a wkrótce urzeczywistnionym zamiarem oddania życia w podzięcie za cudowne wręcz ocalenie ukochanego ludu przed obcym panowaniem. Zanim jednak nastąpił ów tragiczny wydzźwięk (skok w nurty Wisły) Wanda zadbała o godny pochówek brata (w tym przypadku o spalenie jego ciała na stosie) i udzieliła ostatnich rad swojemu ludowi:

A wam zostawiam smutną przestrogę:
Jeżeli chcecie szczęścia ojczyzny,
Umieście szczęście poświęcić własne,
Umieście serca rozszerzyć ciasne
I spełnić cicho kielich trucizny!
Bratnich się ramion zwiążcie łańcuchem
Na zawsze – strzeżcie się sideł wroga
I coraz wyżej podnoście duchem
Ponad pokusy ziemskie – do Boga⁵⁷⁰

Wydaje się, że w tych słowach Maria Bartusówna ujawnia swoje własne poglądy, które wkłada w usta legendarnej Wandy, utożsamiając się w jakiś sposób z przedhistoryczną bohaterką Lechitów. Rady te, a właściwie rozkazy (poprzez użycie trybu rozkazującego w 2 osobie liczby mnogiej) mają być remedium na bolączki współczesnych poetce Polaków jęczących w jarzmie zaborczej niewoli, którą zgotowali im między innymi właśnie Niemcy⁵⁷¹.

Dalsza wypowiedź Wandy zdradza już w sposób jawny zarówno tożsamość jak i pełną identyfikację autorki z tytułową bohaterką dramatu, bo ta, która jeszcze przed chwilą

⁵⁷⁰ Z dramatu *Wanda*, op. cit.

⁵⁷¹ Ciekawym zabiegiem pozostaje fakt pisania o ucisku ze strony Niemiec, z którymi przecież Bartusówna (jak wynika z jej biografii) nie miała żadnej bezpośredniej styczności, nigdy nie mając okazji pojawienia się na ziemiach objętych jurysdykcją tego państwa. Znacznie więcej mogłaby poetka powiedzieć o kulisach postępowania władz carskich ze względu na własne miejsce zamieszkania w granicach tegoż zaboru. Sądzę, że niemożliwym było pisanie bezpośrednio o zaborze rosyjskim własniemu zamieszkiwaniu poetki na ziemiach będących wówczas we władaniu państwa carów. Ponadto tematyka tej znanej bardzo autorce legendy dotyczyła wroga, który sąsiadował z Polską od strony zachodniej i był równie, a może i bardziej niebezpieczny niż nasz wschodni sąsiad, zważywszy na bezwzględną politykę germanizacyjną wobec Polaków prowadzoną przez kanclerza Otto von Bismarcka.

Światowidowi zawdzięczała zwycięstwo nad wrogiem, teraz zwraca się do Bogajedynego:

Do tego Boga wiecznej miłości,
Którego widzę w tej zgonu chwili,
Do Boga, co się nigdy nie myli,
Do Boga – sprawiedliwości!⁵⁷²

Czterowiersz ten wyraża w sposób dobitny głęboką wiarę i religijność poetki, a także nadzieję i wiarę w odzyskanie niepodległości przez Polaków będących w naturalny sposób potomkami legendarnych Lechitów. Przecież Wanda odnosi zwycięstwo wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi, bo liczebna przewaga wroga jest druzgocąca⁵⁷³. Ponadto podkreśla, iż Bóg ten nigdy się nie myli i jest sprawiedliwy. Z Jego pomocą człowiek może osiągnąć wszystko i wówczas nie ma dla ludzi prawych rzeczy niemożliwych⁵⁷⁴, a ci, którzy oddają życie w obronie Ojczyzny (tak uczyniła Wanda) natychmiast oglądają Boga twarzą w twarz⁵⁷⁵. Jest to swego rodzaju zachęta dla Polaków, aby nie wahali się i zawsze byli gotowi oddać życie za kraj, bo wieczna nagroda w niebie za taki czyn jest natychmiastowa i nie do przecenienia.

Naród Lechitów został nie tylko scharakteryzowany przez poetkę w sposób pozytywny, ale wręcz przedstawiony w samych superlatywach⁵⁷⁶ jako niewinny

⁵⁷² Z dramatu *Wanda*, op. cit.

⁵⁷³ Podobne zachowania kobiet, które ratują swój lud w obliczu przeważających sił wrogiej armii, często właśnie wbrew zdrowemu rozsądkowi, możemy znaleźć w Biblii. Jako przykład warto przytoczyć tu postępek Judyty, która podstępem zabija Holofernesa – naczelnego dowódcę wojsk asyryjskich i uwalnia lud Izraela od prześladowcy. Wszystko zaś co czyni, czyni w imię Boże. Por. *Biblia*. Stary Testament [Księga Judyty].

⁵⁷⁴ Już w *Biblii* znajdujemy wzmianki o tym, że mamy obowiązek bronić swych ziem przed atakiem wroga, a sprawiedliwy Jahwe przyrzeka pomoc w słusznej walce: „Kiedy wyruszysz na wojnę przeciw twoim wrogom i zobaczysz konie i rydwany oraz oddziały liczniejsze niż twoje, nie lękaj się ich, gdyż Jahwe, twój Bóg, który wyprowadził cię z Egiptu, jest z tobą”. Nieco dalej czytamy znów: „Nie poddawajcie się zwątpieniu, nie lękajcie się! Niech was nie ogarnia przerażenie ani trwoga na ich widok. Wasz Bóg, Jahwe, idzie bowiem z wami, aby walczyć po waszej stronie przeciwko waszym wrogom i aby was ocalić”. Patrz: *Biblia*. Stary Testament. [Księga Powtórzonego Prawa, „tu: *Wojna*: 20,1-9”].

⁵⁷⁵ Taki sposób myślenia był wspólny wielu literatom tworzącym zarówno wcześniej (Jan Kochanowski *Pieśni 12 z Ksiąg wtórych* mówi wprost:

„A jeśli komu droga otwarta do nieba -
Tym, co służą ojczyźnie”;

jak i później niż Bartusówna, np. Konstanty Ildefons Gałczyński, który w wierszu *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte* pisze z przekonaniem:

„A kiedy się wypełniły dni
I przyszło zginąć latem
Prosto do nieba czwórkami szli
Żołnierze z Westerplatte”

⁵⁷⁶ Należy pamiętać, że Bartusówna pisze w sposób podobny jak współczesny jej Sienkiewicz w *Quo vadis*, kiedy to powołuje do życia wymyślony przez siebie naród Ligów, który miał zamieszkiwać ziemie nad

ciemieźony przez zaborczego sąsiada lud, który skarży się do swojego opiekuńczego boga Światowida:

My, jako ptacy,
W pieśni i pracy
Snując żywota dzień,
Władzy niechciwi,
Żyli szczęśliwi,
Skryci w swych borów cień.
Pod naszą strzechą
Gościł z pociechą
Wędrownik, druh, czy wróg,
Cudzymi łzami
Krzywda nie plami
Twoich, o jasny! sług⁵⁷⁷

W ten sposób Bartusówna podkreśla prawość, gościnność i bogobojność Lechitów, „niechciwych” władzy. Lud zamieszkujący okolice Krakowa, a więc legendarnej kolebki państwa nie dąży w żaden sposób do konfrontacji zbrojnej z żadnym z sąsiadów, a wręcz przeciwnie stara się żyć ze wszystkimi w zgodzie, dbając o to, bynikomu nie uczynić krzywdy.

Trochę inaczej sytuacja kształtuje się w odniesieniu do sprawowania władzy. Tutaj wyraźnie widać dążenie do panowania na przykładzie Lecha, który, nie dbając o zadośćuczynienie ostatniej woli ojca powołującego na tron Kraka, co prawda za namową i poduszczeniem Rytygiera, ale podstępnie pozbawia brata tronu, plamiąc dłonie bratobójczą krwią⁵⁷⁸. Jest to bezsprzecznie zachowanie niegodne w ogóle człowieka, a już zdecydowanie haniebne dla syna władcy, który z egoistycznych, nagannych moralnie pobudek kosztem życia najbliższych chce osiągnąć swoje osobiste cele, w tym wypadku pragnie zaspokoić żądzę władzy. Czyni więc wszystko, co złe w oczach bóstwa, a następnie daje się zwieść odwiecznemu wrogowi i idzie na jegosłużbę, stając się przyczynkiem do otwartej wojny, w czasie której zginęło wielu Lechitów, a ukochana siostra dla ratowania honoru musiała wybrać śmierć w nurtach Wisły⁵⁷⁹.

Wisłą w zamierzchłej przeszłości i słynąc z niezwyklej siły mężczyzn i niewiarygodnej piękności kobiet.

⁵⁷⁷ Z dramatu *Wanda*, op. cit.

⁵⁷⁸ Motyw ten często pojawia się w twórczości literackiej i to zarówno polskiej, jak i obcej. Wystarczy wspomnieć tutaj *Balladynę* zabijającą własną siostrę w celu zdobycia Kirkora, a wraz z nim władzy lub przywołać opowieść Sofoklesa, który opisuje walkę Polinejsesa z Eteoklesem o tron w Tebach. Inne legendy polskie również odnotowują podobne zdarzenia, a o okrutnym księciu Popielu, którego myszy zjadły, a który wcześniej zapisał się krwawo w dziejach swojego narodu, słyszał każdy Polak.

⁵⁷⁹ Podobny przykład znajdziemy w *Biblii*: przed niewolą babilońską władcy Jerozolimy czynili „wszystko, co złe w oczach Jahwe” i dlatego wszystkich mieszkańców spotkała sroga kara: albo zginęli z rąk wroga, albo zostali niewolnikami na długie lata. Przecież zbliżony los spotkał Polaków po 1795 roku. Por. *Biblia* Stary Testament [Druka Księga Kronik, 36,17-21].

Dramat *Wanda* wydobywa na światło dzienne nieznanego wcześniej talentu Marii Bartusówny⁵⁸⁰. Wartka akcja okraszona kilkoma znakomitymi i zaskakującymi zwrotami czyni ten utwór ciekawym i interesującym. Autorka potrafi przyciągnąć i utrzymać uwagę i zainteresowanie czytelnika i widza znakomitą opowieścią o dawnych dziejach. Świat legendarnej krainy Lechitów ożywa pod niezwykle sprawnym w tym przypadku piórem dramatopisarki. Można z całą pewnością stwierdzić, że Bartusówna dysponowała dużą wiedzą na temat przedhistorycznych dziejów Polski, a niezwykle bogata wyobraźnia podpowiadała trafne sposoby ożywienia odległych w czasie prawdopodobnych zdarzeń. Jednak poetka nie skupiła się tylko na przedstawieniu możliwej wersji okoliczności śmierci Wandy, która zasłynęła do naszych czasów z tego, że „nie chciała Niemca”. Utwór ma daleko większą wartość ze względu na udaną próbę uaktualnienia przedstawianej problematyki. Współcześni Bartusównie musieli doskonale rozumieć aluzje, które subtelnie przemyślała w swoim utworze. Był on niewątpliwie lustrzanym odbiciem ówczesnych problemów narodu.

W postaci Wandy (będącej bez wątpienia bohaterem zdecydowanie pozytywnym, pomimo jej chwilowej słabości okupionej przecież bohaterską śmiercią w chwili, kiedy zagrożenie minęło i królowa mogła zasiadać na tronie, wiodąc spokojne życie) można doszukać się pochwalanego przez poetkę ideału wierności zasadom, wierności, która jest gotowa dla ocalenia tychże zasad złożyć nawet ofiarę z własnego życia. Wanda jest dalekowzroczna w polityce. Wie, że wróg potrafi być podstępny i dlatego nie daje się zwieść pięknym słowom, ale też do końca nie ufa we własną nieomyślność. Pokornie zdaje się w kluczowych momentach na radę starszych i z uwagą słucha ich głosu. To bardzo czytelna wskazówka dla współczesnych Bartusównie Polaków, dla których w tamtym czasie bardzo ważne były relacje z zaborcami; autorka dramatu sugeruje czytelnikom, aby pamiętali o tym, że nikt nie jest nieomyślny, by słuchali głosu innych, często tych mniej znaczących w strukturze społecznej, którzy jednak nierzadko lepiej widzą i słyszą. Prosty lud był gwarantem zachowania zasad moralnych i ostoją żarliwej wiary, której zazwyczaj brakowało „wielkim” (ich wielkość wynikała tylko z wysokiego urodzenia) jednostkom. To również wskazówka dla tego, kto miałby w przyszłości objąć władzę: Bartusówna zdaje się mówić, że niekoniecznie musi to być mężczyzna. Czasami kobiety

⁵⁸⁰ Decyzja o podjęciu przez poetkę tematu Wandy, co „nie chciała Niemca” jest najpewniej związana z osobistymi pobudkami Bartusówny ze względu na pochodzenie narodowe żony M. Dunin-Wąsowicza.

lepiej spełnią rolę głowy państwa, będąc mniej skłonny do kompromisów i mając naturalną zdolność dbania o „gniazdo” rodzinne⁵⁸¹.

Dramatopisarka zdaje się mówić, że wie, iż błędzenie jest rzeczą ludzką. W końcu w historii narodu polskiego takich momentów zagubienia się można naszukać naprawdę wiele. Nie inaczej jest w *Wandzie*. Błądzi także Lech. Zabicie brata jest działaniem nieodwracalnym i zdaje się powodować nieodwracalnie złe następstwa. Tymczasem okazuje się, że po tak traumatycznym doświadczeniu Lech zdobył się na powstanie jak przysłowiowy Feniks z popiołów i nie tylko zobowiązał swój lud do walki na śmierć i życie z Rytygiem (nie jest wcale takie oczywiste, czy w innym przypadku lud jednomyślnie zdecydowałby się bronić zbrojnie granic państwa, a rozłam spowodowałby nieuniknioną klęskę⁵⁸²), ale zrehabilitował swoją osobę, wybierając najbardziej honorowe wyjście z zaistniałej sytuacji, czyli odważne zadanie sobie śmierci.

Jednak postacią zdecydowanie najbardziej godną uwagi jest tytułowa Wanda. Pamiętać należy o tym, co Bartusówna w sposób niezwykle delikatny sugeruje na kartach pisanego dramatu - załóżek uczucia, które zrodziło się w sercu dziewczyny i miłość do nieznanego wówczas rycerza, którym okazał się być odwieczny wróg, Niemiec Rytygier. Tragizm postaci wodza – kobiety polega między innymi na konieczności poświęcenia chęci osiągnięcia szczęścia osobistego dla dobra państwa. Co prawda, Bartusówna tak konstruuje akcję, że jednoznacznie z niej wynika, iż uczucie Rytygiera nie jest do końca szczere. Pragnie on wyzyskać przysięgę Wandy, o którą starał się usilnie nie ujawniając przy tym własnej tożsamości, dla osiągnięcia korzyści materialnych. Dziś byśmy powiedzieli, iż taka przysięga nie jest ważna, nie ma mocy wiążącej, bo była składana w pewien sposób nieświadomie (Wanda nie wiedziała, komu przysięga). Wysłuniętych przeze mnie argumentów nie używa bohaterka utworu, aby bronić własnej osoby, choć teoretycznie mogłaby Bartusówna dać jej taką broń do ręki. Jednak dramatopisarka w kwestiach zasadniczych jest bezkompromisowa. Postawa Wandy, jej poszukiwania Rytygiera po zwycięskiej dla siebie walce, a w obliczu jego śmierci wyznanie miłości umierającemu czyni całą tę sytuację jeszcze bardziej tragiczną: Wanda musiała wybierać między obowiązkiem wobec Ojczyzny, a uczuciem. Jest ona więc

⁵⁸¹ Takie przykłady Bartusówna mogła zaczerpnąć chociażby z twórczości Adama Mickiewicza. Bezkompromisową była przecież tytułowa mickiewiczowska Grażyna, a w balladach tego twórcy to właśnie kobiety wiodły prym i one były zazwyczaj głównymi pozytywnymi bohaterkami. Taka sytuacja w odniesieniu do losów narodu miała miejsce w *Świtezii*.

⁵⁸² Wszystkie nasze powstania z XIX wieku kończyły się klęską z powodu - ogólnie rzecz biorąc - braku jednomyślności narodu w podejmowanych działaniach.

typowym bohaterem tragicznym przypominającym postaci starożytnych tragedii greckich, gdyż niezależnie od podjętej decyzji, nie może zaznać szczęścia.

Bardziej skomplikowana jest psychika Rytygiera. Z przebiegu akcji, a szczególnie jej końcowych momentów, wynika, że on mimo wszystkich wcześniejszych wątpliwości jakie mógłby mieć czytelnik, żywi jakieś niezwykle uczucie wobec Wandy, pragnąc - w obliczu śmierci - ujrzeć ją po raz ostatni. Jednak cel, jaki mu w tym pragnieniu przyświeca, nie jest już chwalebny:

[...] O! Chciałbym ujrzeć raz jeszcze
Wandę! ... ha! ha! ha!... kochankę czułą!
By ją pożegnać... takim spojrzeniem,
Które by wszystkie dni życia struło
Wiecznym jej serce paląc...
płomieniem⁵⁸³

Wypowiedź ta świadczy o wielkim egoizmie Rytygiera, który opacznie pojmował miłość, zdecydowanie przedkładając przysłowiowe „brać” nad „dawać”. Chciał, aby Wanda, jeśli nie będzie jego żoną, nigdy nie zaznała szczęścia. Taka postawa nie wspólnego z prawdziwym uczuciem mieć nie może. Wanda reprezentuje natomiast zupełnie odmienny punkt widzenia: najpierw podąża za uciekającym Rytygierem, następnie strofuje swoich rycerzy, wytykając im zbrojne ściganie pokonanego wroga, by na koniec zakazać zemsty na pokonanym i zobowiązać swoich wojów do godnego pochówku tego, który jeszcze rankiem przysięgał im bezlitosną śmierć. Bohaterka nakazuje przy tym chrześcijańskie przebaczenie, a odczuwając dramat samobójczej śmierci Rytygiera, nie waha się użyć wobec niego słowa „bohater”:

Z własnej ręki umiera [Rytygier – przyp. aut.]
Dosyć więc zemsty! - Weźcie te zwłoki
I z czcią należną dla bohatera
Złóżcie je, bracia, na stos wysoki,
Niech go ogarną czyste płomienie
Wonnego drzewa... bo... wieźcie o tym:
Zemsta jest słodką, lecz przebaczenie
Słodsze!⁵⁸⁴

Wanda jest więc postacią szczególną: charyzmatyczną pomimo młodego wieku i przejawiającą wszelkie cechy gorliwego patrioty. W zamyśle Bartusówny - takich osób zapewne potrzebowała uciśniona Ojczyzna w drugiej połowie XIX wieku. W usta Wandy wkłada więc słowa, które chciałaby sama usłyszeć z ust każdego ówczesnego Polaka:

⁵⁸³ Z dramatu *Wanda*, op. cit.

⁵⁸⁴ Z dramatu *Wanda*, op. cit.

Wierzaj mi! - każdą ofiarę spełnię,
Jakiej zażąda po mnie ojczyzna.
Jeżeli śmierci mojej wymaga,
Umrę, przysięgam!⁵⁸⁵

Bartusówna, kreując swoją bohaterkę, daje wskazówki wszystkim ówczesnym polskim kobietom, kreśląc przed nimi jedyną słuszną – jak sama mniema - propozycję życia w zaistniałej sytuacji politycznej. Nie jest to droga łatwa, wymaga bowiem samozaparcia i nierzadko rezygnacji z własnych planów i ambicji, ale (zdaniem poetki) - jest to jedyna możliwość, aby pozwoli osiągnąć upragniony cel. Tezą i myślą przewodnią całego utworu mogą być słowa Diwy (piastunki – wieszczki): „Szczęśliwy, kto za naród umiera!”⁵⁸⁶ - słowa te wydają się niemal dosłowną adaptacją przesłania zawartego w pieśni Horacego: „dulce et decorum est pro patria mori” (‘słodko i zaszczytnie jest umrzeć za ojczyznę’)⁵⁸⁷.

Wanda, o ile możemy wyciągać wnioski na podstawie zachowanego fragmentu, jest bardzo bogata nie tylko w treści fabularne, ale zawiera także wiele zwrotów akcji, tworząc ciekawy i zaskakujący czytelnika splot wydarzeń fabularnych, a przede wszystkim przedstawia współczesne Bartusównie przesłanie ideowe.

Sztuka cieszyła się niemal jednomyślnym uznaniem krytyków⁵⁸⁸; Adam Stodor uważał, że dzieło to jest „szczytem” twórczości Bartusówny, a cały poemat „jest pełen pierwszorzędnych piękności”:

W postaci Wandy zdołała poetka złączyć w udatną całość marzycielstwo i uczuciowość iście kobiecą Wandy z bohaterskością pełną zapału i patriotyzmu. Inne postacie również nakreślone są ręką pewną, świadomą celu. Dodajmy do tego, że cały utwór przepaja szczerą poezją, występującą najsilniej w scenach fantastycznych, osnutych na tle wierzeń słowiańskich⁵⁸⁹

Stodor uważał także, że dramat ten może liczyć na wielki triumf sceniczny i zachęcał ówczesnych dyrektorów teatrów, aby poważnie rozważyli premierę tego oryginalnego polskiego utworu. W nowszych czasach pozytywną opinię na temat *Wandy* podzielała Alina Brodzka, która pisała o pozytywnej „niespodziance”⁵⁹⁰ odkrywającej nieznaną wcześniej dziedzinę talentu zapomnianej poetki.

⁵⁸⁵ Z dramatu *Wanda*, op. cit.

⁵⁸⁶ Z dramatu *Wanda*, op. cit.

⁵⁸⁷ Zob.: Horacy, *Pieśni*, 3, 2, 13.

⁵⁸⁸ Pozytywne opinie na temat tego dramatu zaprezentowane przez B. Kąsinowskiego i W. Marrene-Morzkowską wykorzystałam we wcześniejszych rozdziałach tej pracy.

⁵⁸⁹ A. Stodor, op. cit. s. 90 – 91.

⁵⁹⁰ A. Brodzka, *Maria Bartusówna...*, op. cit., s. 364.

Zupełnie inne zarówno pod względem treści jak i formy przedstawienie legend związanych z początkiem Krakowa prezentuje Teofil Lenartowicz, który również realizuje utwór pt. *Wanda*. Twórca ten skupia się na przedstawieniu szczegółowej historii rodu ślicznej Wendy (nazwanej tak przez flisaków z powodu niezwyklej urody, dzięki której „brała serca jak rybki z fali”⁵⁹¹). Czarowi jej wdzięków uległ także niemiecki książę Rytygier. Ojciec dziewczyny pozostawił jej możliwość decydowania o własnym losie. Wanda bez chwili wahania (pomimo grózb zbrojnego najazdu) odrzuciła propozycję zamążpójścia. Dumny Rytygier wypełnił swoją groźbę, a Wanda zaangażowawszy się czynnie w działania zbrojne, doprowadziła do zwycięskiego dla siebie pojedynku z butnym Niemcem, po czym „rzuciła się w fale Wisły”.

Pomimo zbieżności tytułów i podjęcia próby literackiej realizacji tej samej legendy utwory Bartusówny i Lenartowicza różni niemalże wszystko. Pomijając formę dzieł (tragedia w wykonaniu Bartusówny i 10-zgłoskowy poemat pióra Lenartowicza), autorzy kładą nacisk na zupełnie odmienne elementy. Tytułowa Wanda u Bartusówny odgrywa olbrzymią rolę w przebiegu zdarzeń i jest obecna w utworze właściwie od początku do końca (oczywiście mowa tu o jedynym zachowanym piątym akcie dramatu), gdy tymczasem Wanda u Lenartowicza pojawia się dopiero w końcowej części utworu, a jako pierwszoplanowa postać występuje dwukrotnie (gdy wypowiada się przeciwko własnemu małżeństwu z Rytygierem i kiedy podejmuje z nim walkę). Na uwagę zasługuje fakt, iż ojciec Wandy pozwala jej częściowo decydować o swym losie. To Wanda odrzuca propozycję Niemców, choć ostatecznie jej rodziciel zwołuje wiec i pyta starszyznę, czy respektuje wolę Wandy (w innym przypadku Krak deklaruje odesłanie dziewczyny Germanom nawet wbrew jej woli, ale z zastrzeżeniem, iż sam zrezygnuje z przywództwa).

Realizacja legendy przez Lenartowicza sięga znacznie bardziej w zamierzchłą, baśniową wręcz przeszłość: wiele wersów poświęca autor wyjaśnieniom, jak powstał Kraków, jak zgładzono smoka i kim byli przodkowie Wandy, natomiast w sposób niezwykle enigmatyczny wyjaśnia przyczyny samobójczej śmierci bohaterki. W całym utworze pojawia się wiele opisów i elementów dość luźno powiązanych z przebiegiem akcji, dość wspomnieć tu obecność postaci, które nie mają wpływu na bieg wydarzeń. Czytając tekst, można odnieść wrażenie pewnej sztuczności i „siłowego” budowania wersów, aby zrealizować zamysł 10-zgłoskowca, często przy pomocy nieuprawnionych powtórzeń tych samych słów, np.

Kumkają żaby w dobrane głosy

⁵⁹¹ T. Lenartowicz, *Wanda*, s. 719 [w: tegoż] *Poezje*. Wybór i opracowanie Jan Nowakowski. Warszawa 1968.

Czy to w południe, czy na porosy
Łąka rozprawia, woda rozprawia,
Cieszą się żaby śmierci żurawia⁵⁹².

U obojga autorów natomiast pojawiają się prastare bóstwa z nieodłącznym słowiańskim Światowidem, który dominuje u Bartusówny, ale również z przedstawicielami mitologii nordyckiej u Lenartowicza, m. in. z Odynem i Thorem.

Wandę (rzecz w obrazach sześciu) napisał też C. K. Norwid, czyniąc ją dramatem, podobnie jak Bartusówna, choć za Józefem Bohdanem Zaleskim ten utwór Norwida bywa często nazywany misterium (analizując tekst, posługuję się drugą redakcją utworu pochodzącą z 1852 roku) . Dzieło niniejsze zostało przez autora opatrzone zarówno dedykacją, jak i wymownym mottem o ręce Chrystusa błogosławiącej „północnym ludziom”. Tytułowa bohaterka – pogańska królowa również niewyznających religii chrześcijańskiej Polan przeżywa trudne chwile, sama siebie nie rozumiejąc:

Tego ja nie wiem, co się dzieje ze mną,
Ani dlaczego jestem nieszczęśliwą⁵⁹³.

Zmartwieni poddani próbują pomóc pokonać marazm duszy i pogłębiającą się od pewnego czasu alienację władczyni. W tym celu sprowadzają śpiewaków, którzy według nich mogliby uleczyć ducha królowej. Wokół grodu koczują wojska germańskie pod wodzą Rytygera. Marzy on o Wandzie, chcąc wygrać i wojnę, i królową, dla której byłby gotów na wszelkie szaleństwa:

O! Każę tratwy fenickich żeglarzy
(Co jeżdżą bursztyn łowić) – każę złupić,
Wonności zabrać wszystkie – każę kupić
Konch, szkła od wszystkich sydońskich farbiarzy,
W dalekim Rzymie wannę z alabastru
Zamówię... taki *nimfeon* urobię
Dla niej (...) ⁵⁹⁴

Jednak bezpośrednie spotkanie Wandy i Rytygera odziera niemieckiego księcia ze złudzeń. Królowa odrzuca jego miłość i stanowczo każe mu wracać tam, skąd przyszedł, ale równocześnie życzy szczęścia, mając świadomość, iż sama nie może mu go dać:

⁵⁹² Ibidem, s. 751.

⁵⁹³ C. K. Norwid, *Wanda*, s.283 [w: tegoż] *Pisma wybrane* t. III. Wybór i opracowanie Juliusz W. Gomulicki. Warszawa 1968.

⁵⁹⁴ Ibidem, s. 281.

Uchodź... i uchodź szczęśny... Gdybyś z laty,
Germański orle, poznał ten ból srogi,
Co jest, z miłości bezmiernie bogatej,
Tak ścieśniającym wszystko naokoło,
Że człowiek nie śmie nastąpić na zioło –
To wtedy wspomnij o mnie... lodowatej!...⁵⁹⁵

W ostatnim szóstym obrazie mieszkańcy krakowskiej krainy przynieśli w darze podarki według swych profesji (były tam m. in. dary od bab, dzieci, siewców, owczarzy, runników). Wszystkie je ułożono w wielki kopiec, ku któremu podążyła Wanda ze swego namiotu, mówiąc znamienne słowa:

Dobrzy ludzie!... widziałam cień ogromny Boga (...)⁵⁹⁶

Słowa powyższe można interpretować jako zapowiedź przyjęcia religii chrześcijańskiej przez państwo Polan (już Wanda zobaczyła cień Boga, który jest ogromny, czyli wielki, wszechmocny, niepokonany i jest to Bóg jedyny). Królowa ujrzała zatem cień kogoś, kto się nieuchronnie zbliżał.

Biorąc zapaloną gromnicę, Wanda weszła na ułożony z podarków stos – kopiec i podpaliła go (w sposób symboliczny przyjęła dary swojego ludu, któremu w ramach wdzięczności oddała następnie swoje życie), a zakochany Rytyger – przybywszy za późno – wydał swym wojskom rozkaz udania się w inne strony (na świat – na Rzym), by zagłuszyć ból niespełnionej indywidualnej miłości. Wyprawę na Rzym można odczytać jako wojnę z tym, który odebrał mu Wandę (Rzym to przecież serce nowej religii i siedziba jej najważniejszych przedstawicieli). Natomiast miłość Wandy wypełniła się bez reszty. Kochała swój lud ponad wszystko i dla niego poświęciła swe życie, dostąpiwszy wcześniej zaszczytu jasnovidzenia:

I dano mi jest wiedzieć – to...*

(...)

...że dla was zginę...⁵⁹⁷

Czytelnik może odnieść wrażenie, że Wanda poświęciła swoje życie na wzór Chrystusa; jej śmierć nie pójdzie na marne, mając przynieść błogosławione owoce:

- A co jest ze mnie, dam wam...⁵⁹⁸

To kolejne podobieństwo do śmierci Chrystusa, która także przyniosła odkupienie ludzkości, darowanie win i nowe życie.

⁵⁹⁵ Ibidem, s. 292.

⁵⁹⁶ Ibidem, s. 296.

⁵⁹⁷ Ibidem, s. 296.

⁵⁹⁸ Ibidem, s. 297.

Otrzymaany w ten sposób duchowy spadek po Wandzie okazał się być niezwykle cenny, również dla C. K. Norwida, dla którego królewska mogiła bohaterskiej królowej jest godna „głębokiego poważania”.

W *Wandzie* tegoż autora uderza przede wszystkim charakterystyczne dla wielu jego utworów liczne nagromadzenie neologizmów artystycznych (np. przed-wnijście, z-nie-mowlenie). Na uwagę zasługuje też przywołanie przez dramatopisarza mało znanego połabskiego bóstwa Prowe, zwanego też Perunem, czyli bogiem piorunu, o którym wspomina Wanda tuż przed śmiercią, zapewniając poddanych o jego szczególnej opiece. Bóg piorunu ma oznaczać najważniejszego z bogów, tego, który ciska gromy (w pewnym sensie może to być odpowiednik jedyne Boga, któremu Wanda powierza swój lud). Norwid, podobnie jak Lenartowicz, w odniesieniu do Niemców wspomina o Walhalli⁵⁹⁹ (Rytyger u obu tych autorów jest przekonany, iż jako wojownik dołączy kiedyś do poległych przodków i powiększy grono mieszkańców krainy wiecznego szczęścia). Widać tu bezsprzecznie wiarę w życie wieczne, które realizuje się gdzieś w niedostępnej dla żyjących krainie.

Najbardziej ambitnym przykładem realizacji tej samej legendy jest niedokończone dzieło Zygmunta Krasińskiego zatytułowane także *Wanda*⁶⁰⁰. Ciekawym zabiegiem okazuje się prezentacja zdarzeń, które doprowadzają do najazdu Rytygiera na siedzibę rodu Kraka, przedstawiona w pierwszej skończonej części dramatu. Akcja rozpoczyna się w zamku Rytygiera, gdzie czytelnik poznaje tajemniczego rycerza, który zachęca gospodarza zamczyska do najazdu na krakowskie włości Wandy. Nieznajomy rycerz okazuje się być rodzonym bratem Wandy chcącym za wszelką cenę objąć rządy w Krakowie. Ziemowit (bo takie imię nosi przybysz) splamił się już zabójstwem swego młodszego brata Leszka, a teraz nie waha się użyć obcych wojsk dla realizacji swoich ambicji. Rytygier, zachwycony Ziemowitem, zarówno jego siłą, jak i opowieścią o miejscach, które przebył, obiecuje mu najechać ziemie Wandy i pomóc w odzyskaniu władzy. Najazd ma się odbyć pod płaszczykiem walki z dawnymi bogami i propagowania nowej religii, jaką jest chrześcijaństwo, wyznawane już od jakiegoś czasu przez Niemców. Wdziękom czarującej Wandy, która stała się obiektem westchnień wielu rycerzy, uległ również Rytygier, który na sam jej widok utracił zmysły. Tymczasem Ziemowit próbuje skaptować sobie sprzymierzeńców, a jednym z nich i równocześnie najbardziej zaufanym, któremu oferuje posadę jedyne wojewody w Polsce, jest Brzetysław (pod wpływem słodkich i kuszących słów Ziemowita zgadza się stanąć po jego stronie, choć zdaje sobie sprawę z tego, iż pomysł

⁵⁹⁹ Walhalla – w mitologii nordyckiej miejsce przebywania poległych w chwale wojowników; kraina wiecznego szczęścia.

⁶⁰⁰ *Pisma Zygmunta Krasińskiego*, t. IV. Wydanie jubileuszowe. Kraków – Warszawa 1912.

jest szalony i szanse, aby się ziścił, są niewielkie). Próba podjęta przez niemieckiego biskupa, aby w sposób pokojowy przekonać Polan do zmiany religii kończy się fiaskiem, a rozmowa duchownego z niewidomym Żeliszławem ciszącym się olbrzymim szacunkiem współziomków jest bardzo znamieną: podczas gdy biskup mówi o nieśmiertelnej ludzkiej duszy, Żeliszław życie człowieka przedstawia w sposób niezwykle obrazowy: „(...) człowiek każdy wśród dwóch ciemności kilka dni na ziemi, ocieplonej słońcem, zbożami umajonej, przeżywa, a potem, gdzie znika, tego nikt nie dociekle, tego nikt nie powie”⁶⁰¹.

Olbrzymie wzburzenie Żeliszława wzbudzają słowa o przebaczeniu i darowaniu win. Ostatecznie cały lud odpowiada królowej Wandzie, która staje na świętym kopcu i zapytuje, co zrobić z propozycją Niemców, aby zbrojnie rozstrzygnąć, kto ma rację. Wojna jest nieunikniona, choć Polanie nie rozumieją do końca intencji Niemców, co wyrażają słowa Żeliszława skierowane do biskupa: „Ni ciebie, ni cesarza, ni Boga twego nie wzywaliśmy nigdy. - Obcy jesteście – Niemcy jesteście.”⁶⁰²

Część pierwsza *Wandy* została przez autora ukończona, natomiast część druga ledwie jest rozpoczęta (zachował się również plan dalszego ciągu części drugiej i plan części trzeciej). Z tych niewielu słów planu dowiadujemy się, iż zamysł autora zakładał poświęcenie się Wandy bogini Wiśle i odzyskanie władzy przez jej brata Ziemowita, który daruje winy Żeliszławowi skazanemu na śmierć, gdy o jego ułaskawienie prosi wojewoda Świętopełk. Wydaje się, że nowa religia zwyciężyła, ale tak naprawdę Ziemowit wygrał, bo umiał wyciągnąć wnioski z tego, co widział podczas swojej wędrówki po świecie, o czym informuje Brzetysława w następujących słowach: „(...) przeznaczenie na czas długi krzyż wyniosło, by panował światu. Widziałem, jak on na przemian kruszył serca narodów żelazem, to namową i łzami – spotkałem tysiące nawróconych Słowian (...) a ich dzieci klęczące po chrześcijańsku już się modliły za dusze ojców pobitych. Wcześniej czy później on [krzyż – dop. B. K.] oładnie wami”. Jednak Ziemowit tak naprawdę założeń nowej wiary do końca nie rozumie, on pragnie ją wyzyskać dla zdobycia władzy, o której marzy od dawna, dlatego bez złych intencji może zapewnić Brzetysława, iż – zwyciężając – pozwoli zachować Polanom dawne zwyczaje, wśród których sam się wychował: „(...) Ciebie tylko krzyża, nie on sam, (...) spadnie z mojej ręki na was”.⁶⁰³ Ziemowit zdaje sobie sprawę, że przyjęcie nowej religii prędzej czy później jest nieuchronne, dlatego lepiej zrobić to wcześniej, a przy tym zyskać na zmianie, by móc wygodnie żyć i być potężnym, bo – jak mówi: „(...) Wszędziem jedną tylko prawdę znalazł

⁶⁰¹ Z. Krasiński, *Wanda*, s. 30 [w: tegoż] *Pisma Zygmunta Krasińskiego*. Wydanie jubileuszowe, t. IV. Kraków - Warszawa 1912.

⁶⁰² Ibidem, s.31.

⁶⁰³ Ibidem, s. 44.

– imię jej: potęga. - O nią walczą ludzie (...), a kto jej nie dostał, żyje w nędzy i umiera w zapomnieniu”⁶⁰⁴

Pozostaje tylko żałować, iż autor nie wypełnił swojego planu i nie zrealizował całości utworu, ale tym większy żal powinniśmy czuć w przypadku Marii Bartusówny, która co prawda zrealizowała w pełni swoje zamierzenia, lecz cztery pierwsze akty jej *Wandy* zaginęły.

Powyższy przegląd utworów napisanych pod tym samym tytułem i nawiązujących do identycznej legendy pozwala zauważyć, jak odmiennie można ją wykorzystać literacko. Żaden z zaprezentowanych tekstów nie powielił schematów zawartych w pozostałych, ale tak naprawdę tylko u Bartusówny rzeczywiście tytułowa bohaterka wysuwa się na plan pierwszy, u pozostałych jest w mniejszym lub większym stopniu tłem przedstawianych wydarzeń, a każdy twórca według własnego uznania kładzie nacisk na inne aspekty legendy i realizuje zgoła odmienną problematykę.

⁶⁰⁴ Ibidem, s. 42.

Zakończenie

Maria Bartusówna pozostaje ciągle poetką nieodkrytą. Ukazało się drukiem dotąd tak niewiele tekstów, że znajomość jej twórczości pozostaje co najmniej niezadowolająca⁶⁰⁵. Różnorodność genologiczna i tematyczna materiału zaprezentowanego w niniejszej dysertacji udowadnia, że zainteresowania literackie oraz twórczość Marii Bartusówny miały bardzo rozległy charakter. Ogniskowały się przede wszystkim na tym, co było dla niej istotne w kreacji świata przedstawionego i na co w sposób szczególny chciała zwrócić uwagę czytelnika. Priorytet stanowiły bezsprzecznie elementy o proveniencji romantycznej: patriotyczne i religijne.

Poetka jest na pewno „dzieckiem swoich czasów” - epoki powstaniowej, której specyfikę tak definiował Janusz Maciejewski: „w wyniku klęski powstania doznał zablokowania główny motyw dotychczasowego postępowania Polaków: dążenie do możliwie szybkiego odzyskania niepodległości. Marzenie o własnym, suwerennym państwie okazywało się w najbliższym czasie nierealną mrzonką, należało je przenieść w odległą, nieokreśloną przyszłość”⁶⁰⁶. Mimo tej sytuacji, patriotyzm był rozumiany przez poetkę nieco odmiennie niż czynili to pozytywiści, dla których postawa ta sprowadzała się najczęściej do szeroko rozumianej pracy dla ojczyzny. Bartusówna cel swoich literackich działań widziała w ustawicznym przypominaniu narodowi historii kraju tak, aby pamięć o chlubnej przeszłości była wciąż żywa, szczególnie wśród młodego pokolenia. Tym wzniosłym celem należałoby tłumaczyć pojawiające się w tekstach opowieści o dawnych dziejach snute w długie zimowe wieczory przez najstarszych członków rodzin. Sama poetka stara się też usilnie przemycać we własnych tekstach, zarówno najdawniejsze podania i legendy⁶⁰⁷, jak i te, których bohaterowie zasłynęli chociażby w

⁶⁰⁵ Alina Brodzka, już przed ponad półwieczem podsumowując w krótkich bardzo słowach twórczość poetki, pisała: „[...] niespodziankę mogły stanowić utwory komediowe o współczesnej tematyce obyczajowej: trzyaktowa komedia *Kręte drogi* napisana we Lwowie w roku 1877, w okresie szczególnego zainteresowania Bartusówny literaturą teatralną i sceną, oraz jednoaktowe humoreski wierszem: *Wieczór u pana burmistrza* (1884), *Panie i słowiki*. Utwory te wraz z młodzieńczymi próbami dramatopisarskimi znane były wydawcom pism pośmiertnych, ale – nie ogłoszone drukiem – zaginęły bez śladu”; też, Maria Bartusówna [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. S. IV: Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu. T. 1*, s. 364. Wymienione przez Alinę Brodzką tytuły wcale nie zaginęły. Znajdują się one w Ossolineum we Wrocławiu (rkp.5989 – *Poemat bez tytułu*, rkp. 5991 – *Panie i słowiki*, rkp. 5992 – *Wieczór u pana burmistrza*). Adam Stodor Cehak *Poemat bez tytułu nazywa Krętymi drogami* (*Marja Bartusówna, Dzieła*, Lwów 1914, t. I, s. 92, Lwów, 1877).

⁶⁰⁶ J. Maciejewski, *Wstęp* [w:] *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, pod red. J. Maciejewskiego, Wrocław 1988, s. 7.

⁶⁰⁷ Tak dzieje się w przypadku dramatu *Wanda*.

czasie nieodległego Bartusównie powstania styczniowego⁶⁰⁸. Wydaje się, że w dziewiętnastowiecznych „sporach o polskość” postrzeganych ze współczesnej perspektywy, poetka traktowała tę kategorię przede wszystkim jako wyjątkową wartość, lub używając formuły współczesnej badaczki jako „gniazdo”⁶⁰⁹, z którego rozwinąć się mogą przyszłe pokolenia. Pamiętać należy, że czas dzieciństwa i młodości poetki przypada na okres powszechnej żałoby narodowej po klęsce powstania. Nie powinien więc w jej przypadku dziwić fakt tak głębokiego rozbudzenia uczuć patriotycznych. Ma ona nadzieję, że utwory te przyczynią się do rozpowszechnienia w narodzie patriotyzmu i umiłowania ojczystego kraju. W tym względzie podobnie myślała przecież Eliza Orzeszkowa⁶¹⁰ i inni ówczesni polscy literaci. Tego typu uczucia są – jak wiemy – najpewniejszym gwarantem szczerej chęci wyzwolenia Ojczyzny spod jarzma niewoli i przywrócenia jej dawnej świetności. Takie przecież były marzenia wolnościowe poetki, która swoją ziemię rodzinną ukochała ponad wszystkie krajobrazy świata, czego dobitny wyraz dała w wielu przywołanych w niniejszej pracy utworach. Biorąc pod uwagę powyższe fakty, uważam, że silna nuta patriotyczna w twórczości Marii Bartusówny nie była dotychczas dostatecznie dostrzegana przez krytyków i historyków literatury.

W odróżnieniu od czołowych twórców swego czasu Bartusówna kładzie szczególnie silny akcent na religijność i publiczne wyznawanie wiary przodków. Pozytywiści w zasadzie pomijali ten aspekt życia człowieka. Będąc skupionymi na świecie materialnym, często uważali, że nie warto zajmować się duchowością, która jawiła się im jako rzecz co najmniej niepewna⁶¹¹, a przecież ludzie tamtej epoki (podobnie jak i wszystkich poprzednich) wyznawali wiarę, która była istotnym elementem ich życia i człowieczeństwa - o czym zdawali się nie pamiętać „sztandarowi” pozytywiści⁶¹². Maria

⁶⁰⁸ Przykładem budowania literackiego pomnika wielkim osobowościom historii współczesnej Bartusównie jest utwór zatytułowany *Pamięci Seweryna Goszczyńskiego*, a także złożony z dwóch części tekst pod wspólnym tytułem *W jubileuszową rocznicę powstania Styczniowego*.

⁶⁰⁹ Zob.: E. Paczoska, *Polskość w dobie niewoli* [w:] J. Maciejewski (red.), *Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku*, Łódź 1999, s. 110.

⁶¹⁰ Szczególną rolę w *Nad Niemnem* pełni Mogiła – miejsce pochówku uczestników powstania styczniowego. Również nowela *Gloria victis* składa hołd tym, którzy w czasie powstania oddali życie za Ojczyznę.

⁶¹¹ Teorię taką głosił twórca pozytywizmu August Comte, który w *Kursie filozofii pozytywnej* rozwój ludzkości zamykał w trzech fazach: teologicznej (ludzkość wówczas tłumaczyła wszelkie zjawiska, odwołując się do duchów), metafizycznej (na plan pierwszy wysunięto wówczas abstrakcyjne pojęcia) i pozytywnej (stwierdza ona tylko fakty, nie tłumacząc ich ani przez duchy, ani przez abstrakcje). Dwie pierwsze fazy uważał za minione, a trzecia była w jego mniemaniu jedynie słuszna i nieprzemijająca. Comte był przekonany, że poza zjawiskami nie ma innej rzeczywistości i metafizyka nie ma się czym zajmować.

⁶¹² Wydaje się, że pod tym względem brakuje czegoś ważnego chociażby w kreacjach bohaterów *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej. Gdy czytamy o życiu codziennym mieszkańców nadniemeńskiej krainy, poznajemy np. różne sposoby spędzania niedziel, ale kościół zasadniczo nie jest miejscem ani celem ich wędrówek w ten dzień. Postawę taką oczywiście można interpretować w kategoriach *naturaliter*

Bartusówna miała więc cywilną odwagę, aby pokazać człowieka współczesnego sobie w całej złożoności: dla poetki ważniejsze od przestrzegania przyjętych w okresie pozytywizmu wyznaczników poprawności literackiej - było pokazanie prawdy o człowieku, który w jej mniemaniu składa się w równej mierze z pierwiastka zarówno materialnego jak i duchowego. Dzięki zachowaniu tej prawdy bohaterowie jej tekstów niejako bardziej „żyją” i łatwiej się z nimi identyfikować, a przecież w literaturze tworzonej w okresie pozytywizmu bardzo często właśnie chodziło o prezentowanie wzorców godnych naśladowania.

Dość trudne byłoby odnalezienie w religijności Bartusówny widocznej w jej utworach, śladów lektury wielkich teologów lub mistyków. Wydaje się, że jej postawa duchowa wynikała raczej z obcowania ze źródłami bardzo podstawowymi - zapewne katechizmem, Biblią, i „księgą natury” - przyrodą, którą postrzegała jako dzieło Boga. Z tego względu jej postawę religijną można uznać za bliską literackiemu franciszkanizmowi, wyrażającemu się w duchowej prostocie rad ewangelicznych i zachwycie nad przyrodą, który ukształtuje się już w następnym pokoleniu literackim.

Na pewno aspekt patriotyczny i religijny tak wyraźnie zaznaczony w dziełach poetki ma także wymiar w dużej mierze dydaktyczny; wedle poetki tekst literacki powinien kształtować oblicze moralne i ideowe człowieka. Autorka stara się wpływać na postawę czytelnika każdym swoim utworem, również lirykami, które stanowią charakterystyczną i główną dziedzinę jej twórczości. Dziś, półtora wieku po latach, w których powstawały jej dzieła, trudno byłoby pewnie znaleźć twórców i krytyków, którzy przyznawaliby się do stawiania przed literaturą takiego celu. Wydaje się jednak, że niewątpliwa pod tym względem szlachetność postawy Marii Bartusówny połączona z talentem i raczej umiarkowaną retorycznością może sprawić, że także dziś znajdzie ona swoich czytelników.

Piękno ojczystej przyrody jest bezsprzecznie powiązane z patriotyzmem i umiłowaniem Ojczyzny. Wiąże się często nie tylko z bezwarunkową akceptacją miejsca życia, ale jest też uwarunkowane przekonaniem o wyjątkowości i niepowtarzalności miejsca, w którym się mieszka (zarówno w sensie lokalnym jak i narodowym), w naturalny sposób powoduje zachwyt nad „swojską” przyrodą i dostrzeżenie jej

religiosus, ale mimo to ludzie ci mogą wydać się jacyś nietypowi przynajmniej dla swojej „środowiska i momentu historycznego” (H. Taine) i przez to pozbawieni jakiejś prawdy wewnętrznej.

niesamowitości. Wpływ na takie postrzeganie przyrody przez Bartusównę niewątpliwie miała krajobrazowa niezwykłość miejsc, w których upływało życie poetki już od wczesnych lat. Warto tu wspomnieć chociażby magię okolicy Roztok, niedające się z niczym porównać przepastne górskie widoki, niesamowitą feerię kwiatów. Wszystko to, zmieniając się w zależności od pory roku, nie mogło pozostać bez wpływu na kształt i treść twórczości poetyckiej artystki. Schemat konstruowania poszczególnych tekstów zdradza zawsze aktualny „proces myślowy” Bartusówny, u której sposób poetyckiego przedstawienia wybranych elementów ojczystej przyrody jest nierozzerwalnie związany z aktualną kondycją psychiczną poetki i dominującymi w danej chwili jej osobistymi uczuciami. Po mistrzowsku wręcz wykorzystuje ona te aspekty przyrody, które najlepiej ukazują aktualny stan jej ducha, a ten bywał bardzo dynamiczny i zmieniał się jak w kalejdoskopie, bo i życie wewnętrzne autorki zdumiewało i zaskakiwało swoim bogactwem. Dlatego Bartusówna poświęciła ojczystym krajobrazom tak wiele kart swoich dzieł. Chciała z całą mocą podkreślić, iż przyroda, której walory rozciąga przed czytelnikiem jest niepowtarzalna i w żadnym innym miejscu na świecie takiej nie ma. W ten trochę nietypowy sposób budowała miłość do ojczyzny i patriotyzm - poprzez tworzenie przekonania, iż jest to ziemia niezwykła i warto się o nią bić.

Nie zapomniała też poetka o sobie, własnych odczuciach i doświadczeniach życiowych. Zarzuca się jej powszechnie, że tematem własnej twórczości czyni osobiste przeżycia, ale Bartusówna była przede wszystkim człowiekiem i wrażliwą kobietą. Chcąc pokazać prawdziwą złożoność natury ludzkiej (a natura człowieka niewątpliwie taka jest), nie mogła pominąć pewnych istotnych dla każdej osoby sfer życia prywatnego, w którym jest miejsce nie tylko na radości, ale też smutki i problemy egzystencjalne targające umysłami wielu, zarówno wybitnych, jak i przeciętnych jednostek. Na własnym przykładzie starała się udowodnić, że nie należy się wstydzić swoich słabości. Same cisną się tu na usta słowa Terencjusza szeroko spopularyzowane w dobie renesansu, które stały się dewizą humanistów: „Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce”. Czasami można mieć wrażenie, że pozytywiści w swojej fascynacji wielkimi hasłami epoki, starali się o tym – niestety – nie pamiętać. Bartusówna w przeciwieństwie do swoich koleżanek i kolegów po piórze pamiętała stale o tej prawdzie życiowej.

Maria Berkan-Jabłońska pisząc o twórczości naszych literatek doby romantycznej, rozpoczynała swoją analizę od następującej diagnozy: „Bohaterki tej książki nie były feministkami. To pewne. Co więcej, często nawet nie były emancypantkami. W

większości oficjalnie akceptowały kulturę patriarchalną i głosiły dość staroświeckie poglądy na temat małżeństwa i życiowych celów kobiety”⁶¹³. Ocena ta dotyczy pisarek doby romantycznej, a więc pokolenia, które debiutem literackim poprzedzało przynajmniej o 20-30 lat życie i twórczość Marii Bartusówny, chociaż niektóre jego przedstawicielki (np. Deotyma i Seweryna Duchieńska) przeżyły autorkę *Czarodziejskiej fujarki* o kolejne dwa dziesięciolecia. Opinia autorki *Weredyczek, sawantek, marzycielek i dam* wydaje się w całości obejmować także twórczość Bartusówny, poetki, która nie poszukiwała także wzorców literackich „nowej kobiety”⁶¹⁴ odrzucającej normy społeczne - co jeszcze bardziej z pewnego punktu widzenia podkreślałoby pewnego rodzaju jej anachroniczność, a raczej odrębność na literackim Parnasie. Tłumaczyłoby to także nieobecność jej twórczości we współczesnych edycjach krytycznych⁶¹⁵.

Moim jednak zdaniem, zwłaszcza biorąc pod uwagę świadomość literacką Bartusówny i jej znajomość kultury czasu pozytywizmu, sięganie do romantycznych wzorców artystycznych było jej świadomym wyborem. Nie będąc rewelatorką nowych idei i nowych form, poetka była z pewnością „dzieckiem swojej epoki” - zawieszona między romantyzmem i „czasami niepoetyckimi”, w których przyszło jej żyć. Wzorce do których sięgała Bartusówna były decyzją, w której chciała ocalić bliskie sobie wartości, którym pozostawała wierna.

Maria Bartusówna jako poetka świadomie czerpiąca z wzorców romantycznych, pozostawała w konflikcie z dominującymi tendencjami krytyki literackiej swoich czasów. Wspomniany w mojej dysertacji obszerny artykuł Franciszka Krupińskiego nie był, jak pisze Tadeusz Budrewicz, „jedynie rozprawą z romantyczną koncepcją ideowo-estetyczną. Był również przestrogą i apelem”⁶¹⁶. Również w utworach poetyckich publikowanych już w latach sześćdziesiątych romantyzm, zwłaszcza ten „mały”,

⁶¹³ M. Berkan – Jabłońska, *Weredyczki, sawantki, marzycielki, damy... W kręgu kobiecego romantyzmu: studia i szkice z kultury literackiej kobiet okresu międzypowstaniowego*, Łódź 2019, s. 7.

⁶¹⁴ Termin Marii Janion w uwagach o *Szalonej J.I. Kraszewskiego* [w:] tejże, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 2006, s. 53-58.

⁶¹⁵ Uważam, że pilną sprawą jest wydanie wyboru utworów Marii Bartusówny po to, aby stały się dostępne zarówno dla czytelników, jak i do krytycznej analizy i interpretacji zainteresowanych tematyką badaczy literatury. Ponadto na wydanie zasługują z pewnością zachowane również w rękopisie listy, które do młodej poetki słał Mieczysław Dunin Wąsowicz, a do jej matki starający się o rękę Marii Franciszek Oleński (niektóre z nich przedstawiam w *Aneksie* do niniejszej dysertacji). Uważam, iż opublikowanie wyboru dzieł Marii Bartusówny pozwoliłoby zweryfikować niektóre stereotypowe oceny i ubogą współczesną recepcję dzieł tej znaczącej poetki „czasów niepoetyckich”.

⁶¹⁶ T. Budrewicz, *Rozprawa wstępna* [w:] tenże, *Spory wokół Romantyzmu i jego skutków Franciszka Krupińskiego* (seria „Polemika Krytycznoliteracka w Polsce” pod redakcją Sylwii Panek tom 6), Poznań 2018, s. 48.

epigoński poddawano dość surowym ocenom, czego przykładem może być m.in. twórczość Adama Asnyka, który w *Publiczności do poetów* pisał: „Dlatego radzim wam, wieszczowie nasi: / Niech wasze Muzy w locie swym odpoczną; / Niech się z was żaden nie dręczy, nie kwasi, / Ani też skacze w otchłań zwątpień mroczną [...] Chciejcie być skromni, zrozumiali, prości;/ Panujcie myślą nad słuchaczów gminem”⁶¹⁷.

W tych czasach programowo antyromantycznych Bartusówna miała odwagę opowiedzieć się za ideami, które zawsze były jej bliskie. Barbara Bobrowska analizując fenomen obecności Marii Konopnickiej w okresie pozytywizmu, doszła do wniosku, że poetka ta mieści się w kategorii „poetów osobnych” - nie przywiązanym do epoki, w której przyszło im tworzyć i nie związanych z generacją do której przynależą z racji roku urodzenia⁶¹⁸. Wydaje się, że ta kategoria „osobności”, a nawet „obcości” wobec dominujących idei pozytywistycznych dobrze wyjaśniałaby także stanowisko Marii Bartusówny w naszej literaturze lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku.

Uważam więc na podstawie powyższych wniosków, że - pomimo krążących różnych niepoehlebnych opinii na temat jej twórczości – pozostaje ona ciągle i na zawsze równoprawną poetką swego czasu - epoki pozytywizmu, a jej poniekąd „różnorodność w monotonnej jedności epoki” tylko dodaje czaru i uroku, a także literackiego powabu tak mało dziś znanym utworom.

⁶¹⁷ Wiersz Asnyka został opatrzony jest datą „14 grudzień 1869” (cyt. za: *Zbiór poetów polskich XIX wieku*, ułożył i opracował Paweł Hertz, księga trzecia, Warszawa 1962, s. 601-602)

⁶¹⁸ Zob. B. Bobrowska, *Konopnicka na szlakach romantyków*, Warszawa 1997, s. 14.

Aneksy

1. Wybrana epistolografia z kręgu przyjaciół Marii Bartusówny⁶¹⁹

Spośród wielu zachowanych listów w niniejszej dysertacji zamieszczam transkrypcję tych, które wydawały mi się najciekawsze i najwięcej wnoszące do mojej próby zaprezentowania wszechstronnej wiedzy na temat Marii Bartusówny.

List Franciszka Oleńskiego do matki M. Bartusówny

Droga Matko Dobrodziejko!

Powinien byłem w sobotę jeszcze podług przyrzeczenia list napisać, może tylko dokończyć; czekałem, ale na list od Państwa. Zdawało mi się, że go tylko co nie widać, że dziś jutro musi nadejść i w tej niecierpliwości doczekałem się dzisiejszej biedy. Półtora tygodnia przeszło nie miałem wiadomości od Państwa, najlepszy o dowód przywiązania. Ja n. p. nie wytrzymałbym i dnia, bym zaraz nie odpisał, dziś list dostałem, dziś odpisuję – ale jak trza zaczekać, to i ja potrafię; już tyle razy brałem lekcje cierpliwości. A prawda, Panie słabe były? Przepraszam, że zrobiłem tak niesprawiedliwy wyrzut. Panie darują, ale miałem niejako słuszne powody do tego. Ale do rzeczy. Trudno, bym dziś wszystko skończył, co pisać zamyślam, ale choć zacznę, potem już bardziej pójdzie. Jeśli więc mój wyrzut co do (że tak nazwę) lekkomyślności czy lekceważenia Panny Maryni a jednej sprawy – do którego wyrzutu od dawna mam niejako słuszne powody, jeśli więc jak mówię, myślę się, więc Mamo Dobrodziejko potrzeba nam, twym dzieciom, wyprawy. Co tu rozumiem pod tym słowem, będę dalej opisywał, spieszyć się bardzo nie ma czego. Według mego najlepszego wyrachowania co do obopólnych [...] ślub nasz nie może być prędzej jak 2 lutego 1876 roku. Do tego czasu skończy mi się [...] będę miał 54 złr miesięcznie, z którymi na czas jakiś będziemy się musieli obchodzić. Może trocha za długo dla Pani Dobrodziejki, ale cóż jawinien, że prędzej nie można? Chciałbym Pannie Maryni czas ten skrócić, przynajmniej przyjemnie, w tym celu, jeśli mej przychylności i memu charakterowi zawierza, jeśli będzie się czuła już nie mówię szczęśliwą, ale choć kontentą wobec szczerze życzących, a ją [...] serc, to chciałbym zaofiarować, by wyjechała na wakacje do Sambora. Byłaby tam jak w domu i mogłaby robić, co by się jej żywnie podobało. Bliżej o tym później pogadamy. Co do wyprawy, to krótkości tak rozumiem, abyśmy mieli na czym sięś, z czego i czym zjeść, na czym się przespać i aby na jakiś czas panna Marynia miała dosyć bielizny. Później ułożymy to dokładniej wszystko, ale musi się załatwić z pieniędzy, które Pani Dobrodziejce jeszcze zostały. Słyszałem raz gdzieś pono od Pani

⁶¹⁹ Rękopisy zaprezentowanej korespondencji znajdują się w zbiorach Ossolineum.

Dobrodziejki, że za 150 zł, które Pani Dobrodziejka od dawna ma ponoć mieć u Pani Tylci. Taż ma czy chce sprawić wesele. Sądzę, że w stosunkach, w jakich teraz pozostajemy, nie możemy wyrzucić 150 zł na wesele – na wesele to tylko odłożyć możemy, co zostanie po załatwieniu wyprawy, a aby co zostało – wątpię. Ej, Pani Sławińska, jak ma sprawić, to i tak nam sprawi wesele, a jak zostanie [...] zawsze będę mógł wrócić. Ale dosyć na dzisiaj, pobieżnie już tam Pani Dobrodziejka wszystko wie, a resztę później się umówimy. Ot, chyba jeszcze małą prośbę, aby Panna Marynia częściej pisywała, aby pisywała z przekonania, nie przymusu, aby pisywała tak, bym ja swoich pamiętników nie potrzebował drżyć, jak to było niedawno, abym nie potrzebował mówić do siebie: ot, tak marzyłem, tylem tu godzin dla niej poświęcił, tak mi z [...] było przyjemnie, a na tego nie lubi, ot, „ja ją kocham, a ona śpi” - tak tylko.

Całuję więc rączki.

Szczerze przywiązany
Franciszek

P.S. Panu Preyerowi ukłony moje – ostatni list szedł wskutek zamieci śnieżnych aż pięć dni, zanim do Drohobycza doszedł, gdzieś spoczywał w [...] norze.

List Mieczysława Wąsowicza do Marii Bartusówny

Czcigodna a zacna Pani!

Zdziwisz zapewne niepomahał się Pani, gdy spojrzawszy na podpis ujrzysz znane Ci dobrze nazwisko. Co powoduje tego człowieka do pisania, podczas gdy lat cztery milczał? To pierwsze i całkiem logiczne pytanie. Odpowiem od razu i krótko: „Aktorka”.

Przestrzenia dwustu kilkudziesięciu mil oddalony od tego, do czego wzdycham, czemu się chcę poświęcić, co kocham – o czym dnie i noce myślę – od kraju ojczystego – powtarzając sobie co chwila wprawdzie nie nasz, ale jakby dla nas, Polaków napisany wiersz niemiecki [czterowersowy tekst po niemiecku niemożliwy do odczytania] nie mając z kim – albo tylko bardzo rzadko – sposobność mówienia po polsku i o Polsce – prenumeruję kilka pism naszych, ażeby choć tym sposobem wynagrodzić sobie brak serc czujących i myślących jak ja. Zasłyszałem przed niedawnem o „Tygodniu” iuskladawszy potrzebną kwotę zaprenumerowałem go sobie. Ostatnie miesiące jednakowoż tak byłem i jestem pracą obciążony, iż nie mogłem regularnie go czytywać. Dziś przyszedłszy wieczór do domu – mimowolnie chwyciłem za leżący tekst na stole, nie spodziewając się takiej niespodzianki.

Dobra a zacna panno Maryniu! Proszę tylko dalej czytać: dwudziestego stycznia tego roku – trzymałem do chrztu córeczkę jednego z tutejszych aktorów - z którym przed niedawnem w jednej restauracji tutejszych przy obiedzie się poznałem – a któregożona Polska z Poznania. Przedstawiono mi tamże młodziutkie dziewczę, mające może lat 18 – która przed niedawnem do teatru wstąpiła. Obdarzona talentem niezwykłym. Będąc od dwóch lat recenzentem tutejszego dworskiego teatru – widziałem ją kilka razyna scenie i nie poznałem, że to nowicjatka – owszem, zrobiła na mnie wrażenie „starej, wyuczonej aktorki!” Jakież moje zdziwienie było – gdy mi powiedziano – że zaledwie 6miesiący jest przy scenie. Zamiast słuchać, co ksiądz mówi – zamyśliłem się o tym młodym dziewczęciu- przysły mi na myśl nieraz prowadzone rozmowy między Panią amną i o dziwo myślałem to samo, coś Pani w swej „Aktorce” wypisała. Możesz więc Pani wyobrazić sobie, jaki na mnie wrażenie zrobił wiersz Pani. Numer „Tygodnia” tak był złożony, iż podpisu widzieć nie mogłem. Lecz zaledwie przeczytałem pierwsze dwie zwrotki – byłbym przysiągł, iż to Pani dzieło. I nie omyliłem się - Maria B. Zawsze taki skromny podpis tylko, lecz proszę mi wierzyć, że to pod względem formy i rozwinięcia myśli najlepszy wiersz, jaki „Tydzień” od swego istnienia zamieścił. Ujrzawszy bowiem podpis Pani, rzuciłem się na pierwszej wyszłe nra „Tygodnia”, szukając, czyś Pani nie umieściła co więcej, i tak, zamiast na chemią pracować, studiowałem wiersze umieszczone w „Tygodniu”! Powiadam, studiowałem je – od dawna już bowiem wierszy nie czytuję – a tym bardziej studiuje.

Moje egzamina za kilka tygodni, a tu brak czasu do nauki, gdyż dnie całe pracować trzeba na chleb powszedni. Do tego, od roku już prawie niezdrów jestem. Wiele mam z mikroskopem do czynienia, przez co osłabiłem sobie nieco wzrok, a więc w nocy pracować nie mogę. Pozostaje więc wolny czas od zajęcia w aptecce do nauki i studiów. Nie byłem już prawie od 4 miesiący za murami miasta, natomiast uczęszczam bardzo często do teatru. Tyle mojej rozrywki, co zarazem dość znaczny dochód stanowi, gdyż [...] literatów nieźle płacą. Wprawdzie tylko powierzchownie recenzje piszę, rzadko kiedy ganię, owszem, tych, których ganić trzeba, nie wspominam, jak iż się poznano na tym i miałem już kilka [...] wizyt członków tutejszej sceny, którzy mię jak najmocniej

prosili, iżbym chociażby ganiąc, o nich wspominał. Przyznam się Pani, iż rzeczywiście tak przed laty trzema nie miałem nawet wyobrażenia o tym, jakich studiów wymaga teatr. Rozpisałem się o teatrze i o sobie, co Panią zresztą tylko mało interesować może i omal nie zapomniałem o właściwym celu mego pisma.

Jeszcze raz więc serdecznie dziękuję za ten przecudny wiersz. Uważam go jakby dla mnie był napisany (taki ze mnie egoista się zrobił), a zarazem przypominam, że grzechem jest, dobra a zająca p. Maryniu, milczeć i nie pisać, kiedy się jest w stanie tak poezją naszą bogacić. Po moich egzaminach będę miał więcej czasu, gdyż tylko dwoma przedmiotami zajmować się będę, ażeby się później doktoryzować (w celu otrzymania stopnia profesora botaniki), pozwolę więc sobie nieco więcej do Pani pisać. Tą razą kończąc, proszę Mamie i Pani Sławińskiej rączki ucałować, a Pana Marcelego wraz z dziećmi serdecznie pozdrowić oraz proszę przyjąć zapewnienie prawdziwego uwielbienia od zawsze szczerze życzliwego sługi

M. Wąsowicz

Fryburg, dnia 17 lutego 1875

[Poniżej Wąsowicz podaje swój adres, dodając: „jeśli Pani z niego może kiedy korzystać zechce”]

List Mieczysława Wąsowicza do Marii Bartusówny

Czcigodna a zacna Panno Maryniu!

Proszę wybaczyć, iż natychmiast nie odpowiedziałem. Bóg świadkiem, tak mam zajętą głowę, iż doprawdy nie wiem, czego się naprzód chwycić. Prawdopodobnie znowu będę musiał odłożyć mój egzamin aż do zimowego półrocza, a to z braku funduszków. Powiadam Pani: „Więcej odwagi, siły, wytrwałości!” Pod tym względem nie mam sobie nic do zarzucenia. Niestety, moja odwaga nie popłaca – przez co siła, takmoralna jak i fizyczna opada – czego wynikiem jest, jeżeli wytrwałości w końcubraknąć musi – gdyż mens sana in corpore sano, tj. „tylko w zdrowym ciele może się zdrowy rozsądek mieścić”. Dalej wyczytuję w liście Pani zarzut, że mało wierzę w siebie i że prawdopodobnie owładnięty muszę być niemiecką filozofią. Zacna Panno Maryniu – filozofia jaka ona jest – chociażby niemiecka, byle tylko dobrze zrozumiana – to świętość – to wielkość – to światłość – to jedyna nauka, która nas z Bogiem pojednać jest w stanie, która na Boga w całej Jego wielkości pokazuje; gdy ją zrozumiemy, staniemy się dopiero tym – czym nas Stwórca chciał i chce mieć. Wszak rzekł on: „Stwarzam Cię na obraz i podobieństwo moje!” Wy, wieszczu, przypisujecie wszystko piękne i dobre tylko sercu i uczuciu – a wykluczacie rachubę, tj. rozum – a więc światłość! Jakżeż serce, które tli się, goreje ogniem morza, ale nie myśli; które porównać można do pieca palącego wszystko, co się weń wrzuci, czy to dębowe, czy sosnowe, olszynowe czy brzozowe drwa, czyli te też obrazy świętych i kości ludzkie, które miłuje siarczyście tu chrześcijańskiego Boga, tam zaś Allacha, indzie wołu Apisa, krowę [...], krokodyla i kota, - prawdę i kłam, - mądrość i głupstwo; - jakżeż to serce, to ciemne, w Etnie piersi naszej zamknięte, ani słyszeć, ani widzieć niemogące – lub jakżeż uczucie, które bez pomocy głowy byłoby niewypowiedzialne, a które zowie się słusznie ślepe, można robić na gwałt źródłem rzetelnej wiedzy – można zamieniać w światłości i niebios studnię?

Filozofia to światłość, a światłość to mądrość!

Przecież filozofia ma być potępiona?

Cóż chrześcijaństwo, co dech Boży? - To Ona!

To ona wielka, wielka, święta!

Jako świat stara – lecz mało pojęta!

Azaliż mędrcom nie był i Jan Chrzciciel.

I Jan Apostoł – sam nawet Zbawiciel?

Tomasz z Akwinu lub Augustyn święty?

A Pismo Święte – czy to także męty?

Czy brak natchnienia widzisz w Sokratesie?

Czy Cię Trentowski do nieba nie niesie?

Myśl rodzi prawdę – a jako świat stary

Tak mądrość była stwórcielką wiary.

Była oświaty i potęgi matką!

Przez lat tysiące świat był małą klatką

Kopernik polski swej mądrości czarem bez granic wielkim robi go bezmiarem

A chrześcijanin Polak miałbyż tak być ślepy,

Iż chciałby mądrość rozpędzić na stepy?

I cóż się stanie, gdy pójdzie ta święta?

Jesteśmy ciemni, będziemy bydlęta!

Podług mnie filozofia nie ma nic wspólnego z modłami. Każdy filozof Stwórcę uznaje – a cóż ja dopiero miałbym Go nie uznawać i nie modlić się do Niego. Ja proch, chodzące głupstwo, zwierzę chcące dopiero coś pojąć – nie miałbym się modlić i błagać – kiedy taki wielki Trentowski woła: „Czuję Twą wielkość, Stwórco, a własną maluczkość, czuję żywo i ze wstydem, żem ziemski, nędzny, podły robaczek. Padam na kolana, a przejęty aż do szpiku mych kości niewypowiedzianym dreszczem, korzę się przed Tobą i modłę się do Ciebie!”

Modłę ja się, zacna Panno Maryniu – i jakkolwiek przyznaję, iż tę modlitwę rzadko kiedy odmawiałem – zaręczam Pani, iż ja więc mocno wierzę. Wczytywałem się w dzieła wielkie i przyszedłem do tej wiary, o której pierwiej wyobrażenia nie miałem – wiary prawdziwej, wiary, której moc nieprzełomna – ogromna. Będę jednakowoż tę modlitwę teraz odmawiał, chociaż to wszystko jedno, czy ja tymi lub innymi słowy Boga chwale i błagam.

Nieskończona to rzecz – naszą dzisiejszą dysputę podniosę na nowo, skoro tylko interesa moje nieco uporządkuję i spokój zamiast chaosu terażniejszego w myślności mojej zapanuje. Spiszę Pani [...] i dowiodę Pani Jej własnymi słowy, iż jesteś filozofem w całym tego słowa znaczeniu.

Zauważyłem, iż Pani niemiecki adres nie na rękę – posyłam więc gotową kopertę i proszę tym razem o rychłą odpowiedź, gdyż nie otrzymam najdalej do 15-tego potrzebnych funduszków, będę musiał poszukać gdzieś miejsca w aptece, a więc stąd wyjechać.

Nie tracę jednak nadziei, gdyż mam między Niemcami, u których kondycjonowałem wielu dobrych, lubiących mię znajomych i wiem, że chyba wtenczas by mi nie pomogli, gdyby nie mieli. Niemcy wiedzą, kto jestem, nazywają mię w listach „ty zacięty Prusakowicz”, a mimo to jest kilku, którzy mi rzeczywiście sprzyjają. Kiedyś, gdy się może zobaczymy, dam Pani bardzo ciekawą korespondencją, którą z jedną zamężną Niemką, żoną mego byłego pryncypała, chociaż bardzo nieczęsto, prowadzę, do przeczytania. Nie wiem, czy będziesz Pani wtenczas w stanie powiedzieć mi, żem bałamut. Możesz Pani mieć racją, lecz zaręczam, iż jeśli tak jest, dzieje się to bez wiedzy i woli z mej strony. Powrócę i do te kwestii, skoro tylko więcej wolnego mieć będę czasu.

Za przysłaną fotografię szczerze i serdecznie dziękuję, jednakowoż kiepską ona jest. Już to Miller nie umie fotografować, mówiłem mu to dawniej – powtarzam i dzisiaj – źle Panią posadził, przez co oryginał traci. W końcu kwiaty na głowie mnie się nie podobają. Na moim obrazku zamałuję je.

Proszę list dzisiejszy nie uważać za odpowiedź całkowitą – owszem, później kiedyś odpiszę obszerniej. Przyznaję prawdziwość wielu czynionych mi zarzutów, lecz z niektórymi zapatrywaniem nie zgadzam się.

Chciałbym pisać więcej – bom ja zawsze jeszcze taki nudziarz – lecz Bóg świadkiem, że się nie klei.

Całując Mamie Dobrodziejce, jak i Pani rączki, serdecznie polecam się życzliwej pamięci

Zawsze ten sam
Mieczysław

P.S. Proszę listu podwójnie nie rekomendować, szkoda Austriaków wspomagać – tutaj listy nigdy nie giną.

W tej chwili otrzymałem dobre wiadomości – pozostanę więc do końca czerwca we Fryburgu.

List M. Wąsowicza do Bartusówny

Czcigodna a zacna Panno Maryniu!

Od miesiąca prawie nikt do mnie nie pisał. Smutno mi było. Cały dzień, siedząc teraz w domu – gdyż wykłady za półrocze zimowe się skończyły – a do egzaminu państwowego przygotowywać się muszę – tak mi ciężko jakoś, tak osamotnionym się czuję, iż doprawdy wątpić zaczynam sam w siebie. Tego mi tylko trzeba – zwątpić o sobie samym [...], a cała moja kariera skończona. Tryumf moich przeciwników, a mój upadek, z którego bym się może więcej podźwignąć nie mógł. Przeciwników powiadam, a mam ich dosyć, a to tam, gdzie bym ich najmniej mieć powinien, w kraju i w rodzinie, z wyjątkiem Bursy i Wiszniowskich [...] cała moja rodzina przeciwkomnie. Dlaczego? Ha! tego ja nie wiem. Powiadają mi: „Tobie było zostać aptekarzem, pozostać w kraju, a nie włączyć się po niemieckich uniwersytetach, gdyż i w kraju można zostać aptekarzem, chwalić Boga i dorabiać się”. Tak, jak gdybym ja chciał zostać czym innym – chcę być aptekarzem – ale aptekarzem dobrym. Dlatego to poszedłem do Niemiec i ujrawszy i zapoznawszy się w tutejszych stosunkach, zaciągnęłam się na niemiecki uniwersytet. Mam do walczenia nie tylko z językiem, ale i z bytem, ale pnę się i albo dopnę celu, albo padnę. Wiem o tym doskonale, co mię czeka, zanim złożę doktorat tutaj – wiem, ile jeszcze czasu upłynie, dopóty jednakowoż nie wrócę do kraju. Powiedziałem sobie: Sprzedam frak, zastawię duszę,

Lecz doktorat złożę muszę.

W tej mojej dewizie maluje się całe moje położenie. Czy zrobisz mi Pani jeszcze wyrzut kiedy, że nie pisuję. Wierz mi Pani, iż nieraz tak chętnie pisałbym do niektórych osób – mało wprawdzie jest takich – jest ich bowiem tylko pięć – ale cóż, kiedy nie ma fantazji – a boję się je zanudzić jeremiadami lub opisywaniem codziennego życia. Od lat czterech gram cały dzień komedię – nikt nie wie, kto ja jestem – maskuję się doskonale – ale to kosztuje wiele. To mię osłabia tak, iż kiedy jestem sam z sobą, czuję się bezwładnym, do niczego niezdatnym. Pod takimi warunkami trudno pisać, lecz mimo to ręcę Pani słowem poczciwego człowieka, że ani na jotę się nie odmieniłam moralnie – chociaż i zmiana dałaby się wytłumaczyć. Ale uważam, że wpadam na właściwą mnie gadatliwość i strasznie nudzę, wyśpiewując taką jeremiadę o sobie – proszę darować! Zapomniałam, ile już lat upłynęło od czasu, gdy powierzaliśmy sobie wzajemnie nasze myśli i udęczenia, gdy byliśmy przyjaciółmi, tyle zmian od tego czasu! I my tak odmienni! Czy wierzymy już dziś w jaką przyjaźń? W jakie współczucie? Czasem chyba odezwie się w nas stary nałóg. On spowodował, żeś Pani zboczyła z urzędowej treści swego listu chwilami do zwierzeń poufniejszych - i mnie powoduje, że równie szczerze odpowiadam – nałóg, z którego za chwilę rozśmiejemy się może!...

Moja dobra a zacna Panno Maryniu! Cóż? Gniewasz się Pani w tej chwili – czy przyznajesz się do winy! Ot, lepiej zrób Pani to ostatnie – nawet podam Pani plan odwrotu z honorem: „Dawnośmy się nie wiedzieli, a że przysłowie powiada: Czasy się zmieniają i my się mienimy, więc myślałam, żeś się odmieniła – bo myśleć wolno, myśli wolne nawet w Austrii od opłaty cłowej...”

Nie ubódl mię ten wstęp w liście Pani – bo się nie poczuwam do tego, ale zabołec zabołał, bom... cóż mam wypisać co myślę?... bom się go ze strony Pani nie spodziewałam. Cieszę się tylko tym, iż przekonany jestem, iż ustępek ten w liście Pani nie z serca pochodzi – będę go przy odczytywaniu listu Pani opuszczał. Zresztą

niebezpiecznym jest odczytywanie często listu Pani – mogłoby mię wbić w dumę! Maria! której ja tyle winien, przed którą ja jako winowajca stoję, której tak źle się odwdzięczył – prawi mi o wdzięczności dla mnie! O horror! Koniec świata!...

Panno Maryniu! Podajmy sobie ręce – bądźmy przyjaciółmi - jak dawniej.

„Wspólna nam gwiazda świeci od powicia
W dwóch naszych piersiach jedno serce bije
Jedna myśl zawsze, jednaki cel życia
Jedne cierpienia chmurna przyszłość kryje!”

Ktoś to pisał przed laty cztery – a dziś po latach czterech i miesiącu (wiersz ten nosi datę 17 lutego 1871, a dziś jest 17 marca 1875). Co piszę?... My tak odmienni, czy wierzymy już dziś w jaką przyjaźń, w jakie współczucie?

Ja pierwszy podaję do zgody prawicę i proszę – ale proszę szczerze – wszak jesteśmy przyjaciółmi, więc wolno mi to żądać o fotografię Pani. Obiecała mi Pani już dawno – jeszcze wówczas, kiedyśmy to wzajemnie powieriali sobie nasze myśli – lecz nie dostałem jej dotychczas.

A żeby zaś naszą nową przyjaźń (mój Boże! czyż stara rzeczywiście w nas wygasła!) uświęcić, robię początek i посыłam Pani obrazek mojej facjaty. Cóż? Podobam się Pani? Wszak nie to ładne, co ładne, tylko to, co się komu podoba! I ja jeszcze gotów zrobić furorę! A nawet, wszak przyjaciółce wszystko można powierzyć – zrobiłem [...] tutaj w Fryburgu. Byłem na balu akademickim – maskowałem się doskonale – nazwisko moje, tak dla Niemców dziwnie brzmiące - dodało uroku. Zrobiłem furorę, nie wiedząc o niczym i nie chcąc takowej wcale robić. Nazajutrz po balu poszedłem rano na uniwersytet – wróciwszy do domu godzinie szóstej, zastaję 4 zapraszające listy. Na balu tańczyłem poloneza i trzy kadryle z czterema różnymi pannami – innych bowiem tańców teraz nie tańczę – i od wszystkich czterech, tj. tychże rodziców zostałem zaproszony. Wziąwszy zaprosiny te pod rozwagę – napisałem czterybardzo pięknych listów i wymówiłem się słabością. Trzy domy snadź się obrazili, gdyż nie proszono mię więcej – czwarty tylko pozostał wierny, gdyż w tydzień potem zaproszono mię na obiad. Słabość już by była kiepską wymówką, poszedłem więc natychmiast z pierwszą wizytą i siedziałem tam, chcąc nie chcąc, godzin trzy. W następną niedzielę byłem na tym proszonym obiedzie – a w poniedziałek z podziękowalną wizytą, musiałem więc honory mojej byłej tancerce składać i składałem. Wzięto to na serio! Nieszczęście w końcu chce, iż u mego profesora przedwczoraj, na herbacie będąc, zastaję panią majorową, mamę owej tancerki – obłożyła osobę moją sekwestrem – musiałem w końcu po herbacie do domu odprowadzać. Na drodze pod sekretem dowiaduję się, że mi się podobał jej córce, a i że ona nic przeciwko mnie nie ma i że w końcu jej się zdaje, że ja jej Józsi sprzyjam. Dalej, że Józia zdecydowaną jest na mnie czekać i że nie jest wcale bezposażną. Ogłupiałem formalnie – nie mogłem na razie nic powiedzieć. Przy pożegnaniu powiedziała mi: „Napisz mi Pan, co Pan myślisz!”. Dziś rano napisałem: „Nie mam nic – nie jestem dotychczas człowiekiem mającym byt – nie mam nadziei rychło nim zostać – nie mogę więc nikogo uwodzić i obiecywać – gdyż to się z moim charakterem nie zgadza. Nie spekuluję na posag, a żonie mojej zawdzięczać przyszłości mojej nie chcę”. Gdybym był nawet zakochanym

– tak bym postąpił, za złe mi tego wziąć nie można. Miałbym związać świat osobie, która tymczasem może szczęście znaleźć. Nie! tego nie potrafię – lepiej niech się gniewa, lecz później będzie musiała powiedzieć: „On miał serce i charakter i dlatego, że miał serce, powiedział prawdę naga!” Dostyc więc już o sobie napisałem – cała bazgranina składa się z samych ja, ja i ja – proszę mi się więc – w braku lepszego zatrudnienia odwdzięczyć i w odpowiedzi jak o sobie jak najwięcej napisać.

A teraz kończę, polecając się życzliwemu sercu i łaskawej pamięci – wyciągam przyjacielską dłoń i z głębi duszy wołam „Bądź zdrowa!”.

Zawsze ten sam
Mieczysław

Fryburg, 17.03.1875.

List Mieczysława Wąsowicza do Marii Bartusówny

Łaskawa i zacna Panno Maryniu!

List Pani dopiero przedwczoraj otrzymałem, gdyż nie byłem dni kilka w domu. Natychmiast też, musząc do Kloni pisać – wypełniłem Pani zlecenie i posłałem Jej adres.

Przyznaję się, iż przeczytawszy początek listu Pani, przeżegnałem się i przyszło mi na myśl przysłowie: „Napaść na gładkiej drodze w biały dzień”. Być może, iż niewyraźnie wyraziłem się, w każdym razie jest to li tylko nieporozumienie, czego najlepszym dowodem jest moje życzenie w dwóch ostatnich listach do Kloni wyrażone, to jest: czy by nie dało się zrobić, iżby Klonia przez czas wiadomej praktyki z Panią mieszkać nie mogła!

Nie to, iż Klonia z Panią mieszkała – za co Opatrzności i Pani serdecznie dziękuję – lecz to, że jest nieporządną w pisaniu listów i w ogólności w doniesieniach o rodzinie leniwą – tak mocno, jak i teraz mię gniewa. Pisałem do niej już stąd 5 listów, a otrzymałem jedną kartkę korespondencyjną, jeden półciurtek na wzdłuż i poprzek popisany, którego odcyfrować nie mogłem i w końcu telegram z zapytaniem: „czym nie chory?” Przyzna więc Pani sama, że można ze skóry wyskoczyć na takie i tym podobne dzieciństwa. Pominąwszy już koszt, gdyż telegram tu i na powrót przeszło 5 flor. Kosztuje. Cóż ja się z telegramu dowiem? Jestem chory dziś np. Bogiem się świadczę, iż ledwo łązić mogę, a jednak jak mogę, tak piszę, a siostra moja zdrowa wygląda jak tłusta popadnia, a trudno od niej o porządną, wyrozumiałą list. To mię więc gniewa, a zresztą nic, przeto proszę wybaczyć, jeśli się niewyrozumiale wyraziłem i być przekonaną, iż oprócz prawdziwego poważania i szczerego, braterskiego przywiązania, tak wiele szacunku mam dla Pani, jak może dla żadnej innej osoby, a może nawet, przyznaję się szczerze, ubodło mię to bardzo, iż Pani, znając mię już od tyle lat, możesz przypuszczać, że Ją rozmyślnie martwię i obrażam.

Jestem niezdrów, ledwo pióro utrzymać mogę, w głowie chaos, kłopotów wiele, pracy dosyć, sam nie wiem, co naprzód poczynać. Wiele, wiele miałbym Pani do doniesienia, różne myśli, które się ta często naciskają, gdy w „Tygodniu” poezje Pani czytam, lecz do tego trzeba spokoju i zdrowia, a mnie obydwójga braknie.

Mam dużo pisaniny względem mego doktoratu, na uniwersytecie w Rostoku, dokąd stąd miałem zamiar się udać, nie czytają w zimowym półroczu farmakognozji, a to najgłówniejszy dla mnie przedmiot, muszę więc pisać po innych uniwersytetach, prawdopodobnie udam się do Getyngi.

Mój doktor Chłapowski, ta zacna, poczciwa dusza, pisze mi, żebym się nie martwił, że od czasu do czasu bardzo niezdrówym się czuję, przyczyną tego mają być kąpiele, a skutek dopiero w zimie nastąpić może i musi. Co daj Boże!

Mamie Dobr. i p. Sławińskiej rączki serdecznie przy sposobności ucałować proszę, zaś Marcelego i dzieciaki pozdrowić.

Polecając się łaskawej pamięci Pani, kończę tą razą i pozostaję zawsze szczerze sprzyjający

Mieczko

Utenbruch przy Cuchaven, d. 24/8 1876

List Mieczysława Wąsowicza do swojej ciotki

Moja dobra, droga Ciociu!

W tej chwili po raz wtóry skończyłem odczytywanie listu Cioci. Biedna Józienka! Nie ona, nie biedna, ale Wy biedni! Ciotko moja droga – o ja ten ból pojąć umiem – ja go także czuję, tylko ja nie mam daru wypowiedzieć to, co czuję. We mnie może wrzeć lub marznąć, ja zawsze zostanę powierzchownie ten sam, stłumię w sobie i wegetuję dalej...

Ósma godzina była, kiedym począł list ten pisać, a w tej chwili przeraził mnie przeraźliwy świst z wieży domu fryburgskiego: to dwunasta, to północ!

O! Ona szczęśliwa, poszła do matki swej, tam się obaczy z ojcem moim i pieścić i cieszyć się będą! Albo może i nie? Może przecie żal im będzie tych, którzy tutaj pozostali. Po co zostali? Ażeby przetrwać proces ten, który uczeni „życiem” nazwali. Dziwne zaiste, czemu nie umierają ci, którzy by z gustem umrzeć chcieli, ale ci, którym życie się jeszcze uśmiecha! Wielki, wielki to ból – ból serca! [...] Kiedy ten ból w sobiesamym nosić trzeba, czyż nie byłoby to miłosierdzie Stwórcy, gdyby tacy umierali?

Dobranoc, Ciociu!

Myślałem, że usnę, lecz niestety, nie mogłem tego dokazać, wstałem więc napowrót i chcę dalej pisać. Straszniem rozdenerwowany, Ciotko moja droga! Przedtygodniem dopiero zwlokłem się z łóżka, krzyżyska moje bardzo niepięknie mnie boła, a przy tem w dodatku kurcze żołądka dość często mnie nawiedzają. Ile razy tylko czego mocniej się zmartwię, w ślad za zmartwieniem wita ta niemiła słabość. Jeszcze przed kilku miesięcy byłem w stanie przytomnie cały taki napad kurczowy przetrwać – ostatnio trzy razy jednakowoż zemdląłem. Pochodzi to zapewne z ogólnego osłabienia. Mój egzamin jeszcze się nie zaczął, prawdopodobnie zacznie się 25 t.m. Q! Stwórcu, racz mi dopomóc! Faktycznie nic się uczyć więcej nie mogę, nie pojmuję nic już więcej. Lecz mam nadzieję, że Stwórca mi pomoże. Boże! Co bym ja począł, gdybym [...] przy egzaminie. Napracowałem się, zaprzedałem duszę Niemcowi, ażeby tylko ten egzamin złożyć. Ta myśl sama mnie odwodzi od zdrowego rozumu. Ciociu moja droga! Uczyłem się wiele i wiem, że umiem wiele, lecz nie umiem to oddać, tak jakbym ja to chciał. Tutaj wiele żądają i ostro egzaminują, ale za to też zdatnych mają ludzi. Ja idę w ten egzamin z tem przekonaniem, że pracowałem, resztę pozostawiam Opatrzności!

Po egzaminie pojedę do Tarnowic, ażeby odsłużyć dług zaciągnięty u tego aptekarza i oddać mojej rodzinie tych 390 fl., które mi na taksy pożyczyci. Skoro to wszystko odrobię, zaciągnę u tego samego aptekarza na nowo znaczniejszą pożyczkę i wrócę na uniwersytet, ażeby się doktoryzować. Kiedy więc będę mógł myśleć o powrocie do kraju, tego nie wiem – nie prędzej jednak, jak za lat 5 lub 6, jeśli do tego czasu nie przeniosę się do lepszego życia.

Teraz muszę poruszyć kwestię, która mnie rzeczywiście irytuje. Droga Ciociu moja! Przed więcej już jak cztery lata powiedziałem Matce i Ciotce tej panny Maryi, gdy one mi objawiły, iż ta we mnie się kocha, co następuje: „Nie zaprzeczam, iż p. Marię szanuję i lubię tak jak siostrę moją, gdyż poznałem, iż jest to poczciwa i dobre dziewczę, lecz wręcz powiadam, że się w niej niekocham i że niech na mnie nie czeka, zwłaszcza, że ja, nie mając nic, nie mam nadto nadziei przed laty 20 dobić się

samoistnego stanowiska, a do tego czasu postarzejemy się oboje. Niema więc czego czekać, gdyż, jak sama widzieć może, szans żadnych oboje nie mamy!” To są dosłowne słowa, które w on czas wypowiedziałem i później nawet listownie kilka razy powtórzyłem. Czyż można dobitniej mówić?

Te same słowa powtórzyłem po niemiecku przed kilku tygodniami Matce mojej nowej znajomości tutejszej, tylko jeszcze nieco dobitniej. Zdybaliśmy się u jednego z moich profesorów na herbacie, musiałem ją więc, chcąc nie chcąc, do domu odprowadzić. Panny Józefy nie było przy tem i zda mi się, że to było ukartowane, gdyż ten profesor pierwszy raz mię do siebie prosił. Po drodze objawiła mi dość wyraźnie tę tajemnicę, na którą ja jej jeszcze wyraźniej odpowiedziałem, chociaż przyznaję się przed Ciocią, że mię to wiele kosztowało, gdyż to dziewczę takie na mnie zrobiło dziwne wrażenie, że kiedy ją gdzie zobaczę, to mi tchu w piersiach braknie. Lecz trzeba się rozumem kierować, ja mam matkę i dwie siostry, muszę więc chyżo pnać się do czegoś, ażeby tym trzem istotom choć na starość być pomocnym.

Powiada przysłowie: Trzeba mieć szczęście, być ładnym i trochę głupim, ażeby się podobać płci pięknej. Nie przyznaję się do żadnego z tych trzech atrybutów, a mimo to, oprócz powyższych dwóch wypadków w Tarnowicy, Żydóweczka, która mię z apteki znała, kazała mi powiedzieć, że się dla mnie wychrzci, a w [...] pryncypałowa moja rzuciła mi się na szyję i tyle dokazała, że musiał to bardzo korzystne miejsce porzucić. Po mnie był tam Bronko jakiś czas, poznał więc ją. To jest formalna ironia losu, albo może tylko próba. Zresztą wszystko mi jedno, żenić się nie myślę, i tak ledwodycham. Ale teraz już skończę, bo zaczyna świtać. Całując rączki i nóżki Babci i Cioci, proszę Wujcia serdecznie pozdrowić i nie zapominać o zawsze wdzięcznym i szczerze przywiązanym Mieczku.

Fryburg, 19/5 1875.

2. Dziennik nauczycielki wiejskiej⁶²⁰

Sokolniki 8 maja 1879, dzień św. Stanisława

Pomimo ogromnego zmęczenia dziś rozpoczynam pisać ten dziennik, postanowiłam bowiem każdego dnia od chwili objęcia posady, wpisywać tu moje wrażenia. Cel mój osiągnięty! - Od jutra rozpoczynam tak skromny i na pozór niewdzięczny, a tak zarazem wielki i szczytny zawód nauczycielki wiejskiej – czy odpowie rzeczywistość moim marzeniom? - czy nie natrafie na nieprzewidywane przeszkody? - Czy siła woli i chęć służenia najświętszej sprawie – sprawie Ojczyzny na polu oświaty ludu, zdoła zapanować nad okolicznościami – nie wiem! - wiem tylko, że przynoszę tu serce pełne nieostygłego, mimo gorzkich doświadczeń życia, zapału!

Przed kilku dniami, inspektor K. zaproponował mi wakującą posadę w Sokolnikach, wsi o milę odległej od Lwowa. Posadę prowizoryczną nauczycielki młodszej, z wynagrodzeniem 200 złotych reńskich Rocznie bez pomieszkania. Dodał jednak, że w drodze szczególnej łaski mogę otrzymać pokój w starym budynku szkolnym, który wójtowi tamtejszemu polecił wyrestaurować. Po krótkim namyśle, ponieważ stosunkom moim osobistym sprzyjało osiedlenie się na czas pewien w bliskości Lwowa, przyjąłam tę propozycję i poczyniłam niezwłocznie kroki ku temu. (Ciąg dalszy w numerze 41).

Niech pani tylko nie bierze rzeczy tak gorąco, rzekł mi nauczyciel, - może to się ułoży... ja pani na czas pewien mogę odstąpić pokój z kuchnią... a później zobaczymy. - Że jednak to „później” zbyt było niepokojącym, prosiłam go, ażeby udał się z nami do księdza, z którym poznanie się w pierwszym dniu przyjazdu pan K. gorąco mi polecał. Uczynił to nauczyciel, ale z widoczną niechęcią, której przyczyna wnet wyszła na jaw.

Ksiądz przyjął nas bardzo zimno, a dowiedziawszy się, kto jestem i co mnie sprowadza, z żywością, której w nim nie przypuszczałam i ze złowrogimi błyskami oczu radził mi natychmiast z tej posady zrezygnować, tysiąc do tego podając przyczyn. Pomieszkania nie ma. Niewygoda największa. Nauczyciel starszy kłótnik – młodszy przez radę szkolną wydalony niesłusznie, bo nie przewinił, uczył dobrze, a to człowiek bez dachu i chleba, staruszek, ukończony prawnik itd.

Pani I. wdała się z nim w dłuższą rozmowę, ja zaś siedziałam jak przybita, pod wpływem tych słów pogrążona w ciężkich myślach, bo równie z nich, jak i z całego zachowania się księdza i nauczyciela zobaczyłam, że są z sobą w zaciętej walce.

Przyszłość więc moja tutaj w strasznych przedstawiała się barwach – a stosunki, które rzecz całą doprowadziły do tego stopnia, prawie już nie pozwalały na decyzję inną... z rozpaczą prawie myślałam, co robić?

⁶²⁰ Całość dziennika ukazała się w sześciu kolejnych numerach (od 40 do 45) „Tygodnia” będącego literacko-naukowym dodatkiem „Kurieru Lwowskiego”.

Wyszliśmy... ale za mną, jak dwa cienie, pomknęli ksiądz i nauczyciel, ten z lewej, a tamten z prawej strony, miotając przede mną wzajemne oskarżenia, choć wyznać muszę, że nauczyciel mniej był od księdza zawziętym... słowa tego ostatniego jak żmije syczały mi w uszach.

I to są pasterze dusz!

Zdaje się, że walka, którą toczyłam ze sobą, odbiła się na mojej twarzy, bo gdy na chwilę odwrócił się prześladowczy cień księdza, aby powtórzyć wszystkie swe skargi i zarzuty pannie I. - nauczyciel zaczął mnie prawie prosić, abym posady nie odrzucała, gdyż on, choćby miał sam mieszkać na strychu, pokój mi tymczasowo odstąpi. A gdy nauczyciel młodszy, na którego miejsce przybyłam, odjedzie, wtedy może od gminy da się uzyskać na mieszkanie pokój przez niego zajmowany.

Rozmawiając o tym, szliśmy do pomieszczenia mego poprzednika. Był nim staruszek widziany na wstępie, który przykre na mnie teraz zrobił wrażenie, jako nieszczęśliwy, któremu pośrednio chleb miałam odebrać. Pokazało się, że jest on dawnym znajomym pani I. i właśnie, gdy była z nim zajęta dłuższą rozmową, wszedł wójt sokolnicki, czyli jak go tytułują, naczelnik gminy.

Niezwykły to w istocie wójt, postawa słuszna, okazała, twarz piękna, smagława, okraszona rumieńcem zdrowia, a tak typowo słowiańska, tak otwarta i szczerą, że nieledwie na tym czole szerokim i w wielkich, błękitnych oczach odczytać można każdą myśl, każde słowo, które te usta w serdecznym uśmiechu, ukazując dwa szeregi białych jak kość słoniowa zębów, mają wymówić... włos kruczy, także brwi i rzęsy, rysy najregularniejsze, a cóż, gdy się odezwał; znając tylko na pół dziki lud pokucki, zaledwie mogłam uwierzyć, że to wieśniak tak mówi.

Wójt ten jednym słowem rozwiązał kwestię, nad którą od godziny debatowano.

- Ot, tak będzie - rzekł. - Pani pomieszczenia w starej szkole nie damy, bo to są kazamaty, bo cała gromada, której ja jestem reprezentantem, nie pozwoliłaby na to!... jak to, pani taka młoda, pani by nam zmarniała! - nie, na to nie pozwolimy, pannauczyciel starszy odstąpi pani na dni kilka swego pokoju, a gdy poprzednik pani stąd odjedzie, co wkrótce nastąpi, ja w imieniu gminy ten pokój daję i tu meble pani złożymy. Innego dać nie możemy, gdyż nie mamy, ale tym niech pani rozporządza do woli.

Otóż próbka wartości moralnej wieśniaka wobec ludzi cywilizowanego świata.

To zakończyło spory.

Pożegnawszy grzecznie panów i gromadę, która już zaczęła zbierać się przed szkołą na wieść o nowoprzybyłej nauczycielce, odjechałam z paniami I., pogrążona w ciężkich myślach.

Dziś rano byłam u pana K., postanawiając nie działać pokątnie, lecz całą sprawę we właściwym przedstawić mu świetle. Nie wspominając jednak ani słowa o zarzutach czynionych sobie wzajemnie przez księdza i nauczyciela, zapytałam tylko o jego zdanie w kwestii pomieszczenia, wyrażając niepodobieństwo zamieszkania we wskazanej misali starej szkoły.

Pan K. pozwolił mi urządzić się z tym podług woli, zastrzegając wszakże, aby w sali wskazanej umieścić choć jeden sprzęt, który by później stanowił dowód, że pomieszczenie dla nauczyciela młodszego w Sokolnikach się znajduje.

O ile się domyślam, walczą tu dwa stronnictwa... Ksiądz, protegujący nauczyciela młodszego, pana S. a mający za sobą gminę i nauczyciel starszy, pan G. mający za sobą

radę szkolną. W trudnym będę położeniu... bo trzeba być dyplomatką nie lada, aby będąc z nimi wszystkimi w ciągłych stosunkach, utrzymać się jednak na stopie neutralnej.

Stało się jednak! - cofnąć się już nie było podobna; z pomocą więc zacnych państwa Jaroszyńskich, zebrawszy, co na razie zdawało mi się najpotrzebniejszym w wiejskim samotnym gospodarstwie i staruszkę służącą od nich ze Lwowa, wybrałam się po serdecznym pożegnaniu przyjaciół w tę drogę wątpliwej i trudnej zadaniem swoim przyszłości.

Po godzinie jazdy przybyłam do Sokolnik, deszcz padał... we wsi i szkole panowała grobowa cisza... tylko kościół rozlegał się śpiewem włościan zgromadzonych na majowym nabożeństwie. Stałam na ganku i wyznać muszę, że ze ściśnionym trochę sercem rozglądałam się wokoło – ta samotność, to opuszczenie wśród nieznanego mi całkiem świata, te obowiązki tak piękne, tak święte, ale takiego wymagające zaparcia się siebie, jeżeli mają być sumiennie wykonane, pociągało mnie to wszystko... ale... i tak przestraszało zarazem, że o mało nie zapłakałam.

Refleksje te wszakże nie długo trwały, zaledwie chwilę byłam w nich zatopioną, gdy ze wszech stron na ganek zaczęły się zbiegać dzieci, moje przyszłe uczennice i uczniowie... dziwne! że oni pierwsi mnie powitali na tym progu nowego życia!

Patrzyliśmy na siebie nawzajem z ciekawością i uśmiechem... Biedne te dzieci, pokorne, nieśmiałe, niektóre bardzo ładne, przyjęły mnie jakimś serdecznym uczuciem. Nawzajem dowiedziałam się potem, że po moim odejściu, zgromadziwszy się na naradę pod jednym drzewem, zawyrokowały, że nauczycielka ładna i że im się bardzo podobała. Początek znajomości więc wcale nie zły i oby był wstępem do idealnej przyszłości, o której marzę.

Dowód uczynionego wrażenia i dobrych ich dla mnie chęci miałam, nawet zaraz, gdyż wszystkie moje rzeczy, które tymczasem przywieziono, pomagały znosić szybko i zwinnie, za co im później podziękowałam serdecznym słowem i nagrodziłam, każdemu dając kawałek cukru, nie mając naprędce nic innego, co ich bardzo ucieszyło, jak uważałam, gdyż pożegnały mnie, śmiejąc się i skacząc.

I oto noc. Pan J. odstąpił mi swego pokoju, sam zaś udał się na noc do wójta.

Obok pracy szkolnej czeka mnie bardzo na razie kłopotliwa praca urzędzenia i zagospodarowania się. Prócz tego jest jedno większe złe, nie będę tu samoistną, ale niejako pod władzą i dozorem nauczyciela starszego, którego zasad i stopnia wykształcenia nie znam. Więc niejako skrępowaną, ale z drugiej strony nabędę obok niego potrzebnej mi w szkole wiejskiej rutyny i praktyki, a postępując ostrożnie i roztropnie, jakkolwiek nie powinnam się na razie zdradzać z moimi polsko – buntowniczymi zamiarami, mogę jednak skrycie i niepozornie dla tej przewodniej idei mojej pracować, aby w całej pełni rozwinąć ją w innej miejscowości, wsparta doświadczeniem dłuższej na tym polu pracy. (Ciąg dalszy w numerze 42)

13 maja 1879

Kilka dni nic nie pisałam, czas cały bowiem zajęła mi praca szkolna i urządzanie się w mym tymczasowym mieszkaniu. Dziś rozpoczynam dalszej spowiedzi moje prośbą do Boga, natchnioną wrażeniem tutejszego majowego nabożeństwa.

MODLITWA

Panie! - Tyś swoim skinieniem
W trudną powołał mnie drogę -
Więc wiedz mnie świętym natchnieniem,
Bo upaść mogę.

Jam tylko pyłkiem... lecz Boże!
Pyłki gór noszą nazwisko -
Z kropelek składa się morze,
Z iskier – ognisko!

Więc choć w pokorze i trwodze
Słucham mojego wyroku -
Lecz z wiarą w drogę wychodzę
I lżą szczęścia w oku.

Mam prawdy światło przewodnie
Przed bracią rozlewać własną,
Więc roznieć moją pochodnię
Niech będzie jasną!

Miłością Twą natchnąć muszę
Moją krainę ojczystą,
Więc uczynić słabą mą duszę
Silną i czystą.

Uczyń – niech z oczu utracę
Siebie i życia ponęty,
Niech kocham – tylko mą pracę
I – cel mój święty!

Może rój duchów złych – nocy
Siecią otoczy mnie zdradną,
Więc gdy zawołam – pomocy!
Skiń! - niech przepadną.

Może, gdy ciernie mnie zranią,
Chłód grzeszny w piersi zagości
I pod zwątpienia otchłanią
Stanę w ciemności!

O wtedy... Panie nad Pany!
O! wtedy... Ojczy na niebie
Niech jęk boleścią wyrwany
Doleci Ciebie!

Wtedy mnie dźwignij! - wiekową
Wskazując męczeństw spuściznę,
Wskazując ludów Królową,
Moją Ojczyznę. (Ciąg dalszy w numerze 43)

Wobec tego, co przed chwilą napisałam, dziwnie poważnie nastroiły się moje myśli, pamiętnik w istocie staje się spowiedzią, bo przed oczyma mej duszy staje cała przeszłość, której surowy głos sumienia pyta: i cóż uczyniłaś w istocie dla ludzi, dla współziomków, dla wszystkich precudnie marzonych planów twoich? - lecz tylko marzonych! Pragnienia twoje było można nazwać szlachetnymi, do wszystkiego, co piękne i dobre, ożywiał cię zawsze na razie gorączkowy zapał – i cóż z tego? Myśl a czyn dzieli niezgłębiona przepaść, którą wypełnić trzeba poświęceniem, wytrwałością i w każdej chwili zwycięstwem nad sobą, tym najtrudniejszym ze wszystkich zwycięstw.

Łatwo w uniesieniu chwilowym, jak Samson, wstrząsać i wywracać kolumny... lecz trudniej nierównie dzień po dniu, chwila po chwili oddawać się pracy mrówczej, napozór niewdzięcznej i niepozornej, a do tego wymagającej złożenia jej z siebie niepodzielnej z nikim i niczym ofiary.

Nie wiem, czy wiele osób zastanawiało się nad ogromnym znaczeniem tych słów: z a w ó d n a u c z y c i e l s k i, bo zdaje mi się, że w takim razie świat nie byłby nimi przepełniony, jak jest.

Zawód nauczycielski jest to zakon reguł tak surowych, wymagań tak wielkich, trudów tak nieskończonych, że nie wielu by się znalazło powołanych, pragnących mu poświęcić życie, bez żadnego wynagrodzenia, gdyż ziemia tym ofiarnikom dać go nie może.

Widzę przed sobą niezmierną przestrzeń i drzę, by się w niej nie zbłąkać!

Wszak czasem jedno słowo, jedna myśl niebacznie rzucona, jeden przypadkowy czyn niesprawiedliwy zasiewa złe ziarno, które w młodych sercach uczniów rozrósć i rozplenić się może, jedna powiastka źle wybrana może błędne wyobrażenia zaszczerpić w duszy, bo pamięć dziecięca jest upartą a pierwsze wrażenia nie zacierają się nigdy. Jakże trzeba czuć i jakże pracować – a ja z natury tak jestem leniwą i niewytrzymałą. Powiadają, że silna wola wiele zdziałać może. Prawdopodobnie nie miałam jej dotąd, kiedy wszystkie moje zamysły tak pełzły na niczym a chęci najlepsze były, jak bezsilne dzieci. Otóż chcąc się na początku z wielu moich wad, bardzo szkodliwych nowemu zawodowi, wyleczyć, postanawiam na początek:

1 Wstawać jak najraniej.

2 Zwyciężyć wstręt do nauki rachunków i języka niemieckiego.

3 Co dzień być w kościele.

4 Ani chwili nie być bezczynną.

5 Bez przerwy pracować nad kształceniem się dalszym, odrzuciwszy na stronę wszystkie książki rozrywkowe, do których mam słabość.

6 Zapomnieć o s o b i e, wyrzec się pychy i próżności, która nawet teraz ciągle swoje ja kładzie na pierwszym miejscu i jak aktor czeka na oklaski niewidzialnych widzów.

Chcę służyć p r a w d z i e, więc muszę wyznawać p r a w d ę.

Zepsuła mnie bardzo przeszłość i szczęśliwy debiut na deskach literackiego świata... kadzidła jego rozwinęły we mnie jedną z najszkodliwszych wad, miłość własną. Podobało mi się błyszczeć i słuchałam z przyjemnością czczych słówek, które świat tak hojnie rzuca w dusze, drwiąc z łatwowiernych i oszukanych. Nie czułam trucizny w odurzającym zapachu podawanych mi kwiatów... aż ten sprowadził słabość duszy i obezwładnił ją do pożytecznej i obowiązkowej pracy. Lecz później... zaczęłam oprzytomniać... ludzie zrzucali swoje maski, świat, który mnie łudził, okazał się garścią szychu i śmiecia... złudzenia prysły... a na mnie spoczęła ręka ciężkiego

doświadczenia, cierpiałam bardzo, lecz już przecierpiałam, dziś pragnę się odrodzić i wyleczyć – więc zbadać muszę stan mojego duchowego zdrowia i stosowną rozpocząć kurację.

Ze świata s z t u k i, ze świata n a t u r y, przejście nie jest tak łatwe, zacząwszy od najmniejszych przywyknień życia a skończywszy na ludziach, zmiana ta straszną się zdaje na razie... nie tylko dla tych, co na tych drobnostkach opierają całą wartość życia, ale i dla tych, których duchowi rozkochanemu we wszelkim pięknie, potrzebne są te piękne ramy, jakie świat cywilizowany otaczają... Natura jest szorstką i nie zawsze piękna, przynajmniej nie piękną w tym sposobie, w jakim zepsute nasze oczy widzieć ją pragną.

Z parkietów zeszedłam na proste deski, z otoczenia salonu między bielone ściany ubogiego domku, z towarzystwa salonu między proste siermięgi i równie proste serca... może to mniej wygodnie, ale za to zdrowiej pod względem fizycznym i moralnym.

A teraz rozpoczynam protokół moich czynności: Nazajutrz po przybyciu, p. J. i naczelnik gminy przedstawili mnie przyszłym uczniom, jako powagę, której odtąd słuchać mają. Z drżeniem wstępowałam na próg szkolnej sali, lecz wrażenie to prędko minęło, już po godzinie nauki czułam się uspokojoną i swobodną. Dzieci tutejsze są pilne, posłuszne i nieśmiałe, niektóre bardzo pojętne. Wszelkich wykładów słuchają z taką uwagą, że nieledwie myśl własną czytają w ich oczach, a i rękę w rysunkach i piśmie mają nader zręczną. Zaraz pierwszego dnia obeznałam się z katalogami i przepisany porządek nauki, który chcę trochę zmodyfikować podług własnego planu. Praca nie jest tak ciężką, jak w Ochronce, przynajmniej mam tu do czynienia z istotami już m y ś l ą c y m i, a nawet ż y w o c z u j ą c y m i.

gorzej ma się rzecz ze sprawami domowymi, wkoło żadnej kobiety, oprócz mojej służącej, pokój mam jako tako tymczasowo urządzone, lecz p. J., nie mając własnego, ciągle prawie w nim przebywa, a przyczyniając się kucharce mojej do wiktów, towarzyszy mi przy śniadaniu, obiedzie i herbacie.

Wprawdzie to człowiek 60-letni i mógłby być moim dziadkiem, ale zawsze stawia mnie to w jakimś dziwnym i niemiłym położeniu. Żona jego dla wychowania dzieci bawiąca we Lwowie, zdaje się nie prędko tu zamieszka. Matka moja z powodu braku pomieszczenia i szczupłości mej tymczasowej pensji, nie będzie mogła u mnie bawić, nie umiem więc sobie wyobrazić, jaki to wszystko weźmie koniec i czy długo zdołam tu prowadzić tak osobliwsze życie i gospodarstwo. (Ciąg dalszy w numerze 44)

Na domiar kłopotów od czasu mego przyjazdu, od ostatniego wieczoru we Lwowie, który pożegnał mnie najwspanialszą pełnią księżyca, na pogodnym, wyiskrzonym, szafirowym niebie, w Sokolnikach ciągnęła się słońca, połączona z mroźnym zimnem i burzami szalejącymi dniami i nocą – niepodobna wyjść – niepodobna ani zielonością, ani słońcem rozpogodzić duszy i ratują mnie jedynie książki, do których uciekam przed tęsknotą po godzinach szkolnej pracy.

Nocami spać nie mogę... Uczucie jakiegoś opuszczenia i osamotnienia, jakby na pustyni, napełnia mnie jakąś nieopisaną trwogą, serce, jak spłoszony ptak tłucze się w piersi, jak w klatce, szukając schronienia pod skrzydłem marzeń i wspomnień z kilku dni szczęśliwych, a należących już bezpowrotnie do przeszłości!

Czyż tam w istocie wszyscy o mnie zapomną, wszyscy mnie opuszczą?

Tej niedzieli, choć to pierwsza dopiero na moim nowym stanowisku... miałam jakieś mgliste nadzieje... patrzyłam na drogę z biciem serca... ale... nikt się nie pojawił!... nikt... I tak zapewne przejdą dni, tygodnie i miesiące... tak każdej niedzieli

oczy moje coraz smutniejsze patrzeć będą na tę drogę... tak zawsze serce uderzać a następnie płakać będzie – i zawsze – daremnie!

Nikt mnie na świecie nie p o j ą !!

Nikt mnie nigdy nie k o c h a !?

Z myślą tą czas się oswoić i gdy Bóg nie dał rzeczywistego stworzyć sobie szczęścia – sztuczne?... czas zapomnieć!... o marzeniach szczęścia własnego, egoistycznego, które może nawet nigdy w zupełności zadowolić by mnie nie mogło – a szukać już stale ulgi i ukojenia w miłości świętszej... ludzkości całej i w dopełnieniu obowiązków swoich!

Ale otóż znowu piszę o s o b i e – niedawno wyraziłam się o Deotymie, że wszystkie promienie jej geniuszu służyły jej tylko do oświecenia nimi własnej postaci, postawionej jako bóstwo na ołtarzu próżności – a otóż nie posiadając jej potężnego talentu, przewyższam ją w miłości własnej, nie mogąc nawet wobec świętej mojej idei utracić z pamięci s i e b i e!

Muszę to powoli wykorzenić, tym więcej, że dziś nie będzie to już tak trudnym. Zawiodły mnie wszystkie osobiste nadzieje, w dwa ideały, które jedynie mogły życie moje osłodzić, w przyjaźń i miłość utraciłam wiarę zupełnie, a przynajmniej zwątpiłam, abym kiedykolwiek mogła je zdobyć dla siebie, aby mi je świat odwzajemnił w tym stopniu, w jakim uczucia te odbierał ode mnie... odepchnięta jego chłodem i ciężko a niezasłużenie zraniona, zerwałam z nim stosunki... rzuciłam się w sferę innego świata a czyn ten, choć jest trochę czynem rozpaczki, jest także wynikiem głębszej rozważki, więc może przyszłości mojej rokować przynajmniej spokój i zadowolenie, jakie wypływa z czynnego, pożytecznego i ograniczonego w potrzebach swoich życia.

Ażeby jednak cel ten osiągnąć w rzeczywistości, wiele jeszcze potrzeba – a najpierwej samoistnego stanowiska w szkółce wiejskiej, gdzie by można działać podług własnych planów, pięknej okolicy, aby widok jej podnosił dusze, jednego lub dwóch pokoików skromnych, lecz miłych i czystych, w których po godzinach pracy szkolnej można by oddawać się myślom i doskonaleniu się na znakomitych wzorach w zawodzie nauczyciela i poety, do których zarówno Bóg mnie powołał, żadnemu nie pozwalając się sprzeniewierzyć, lecz połączyć je tak, by niebieski promień poezji rozświecał dziedzinę żmudnej pracy nauczycielskiej i udzielał jej swego natchnienia.

Wokoło domu szkolnego potrzebny jest koniecznie ogród, a w nim drzewa i kwiaty, nie tylko dla uweselenia szkolnej sali, a stąd utrzymania w pogodzie i wypływającej z niej chęci do pracy umysłu uczniów – lecz z wielu względów innych, pomiędzy którymi najważniejszy jest pożytek, jaki przynosi obznajomienie naukowe dzieci – z ziemią i jej płodami, oraz zachęcenie ich do pielęgnowania kwiatów i młodych drzewek. Zajęcie to jest miłym, więc dziatwa chętnie się go podejmie; jest wdzięcznym, więc łatwo widząc korzyści swojej pracy, w wieku, w którym do wszystkiego zachęty potrzeba, ukocha pracę; jest pięknym, więc uszlachetnia duszę i podnosi ją do Boga – dusza kochająca piękno i Boga w życiu swoim nie zniesie brudu, brzydoty i opuszczenia – a jakież jest ostateczny cel nauki i wychowania?

Obok szkółki mojej więc musi być ogródek, musi być ptactwo śpiewające, kwiaty, drzewa, musi być kościół nieopodal dźwiękiem dzwonów swoich jakby głosem z nieba – wzywający ludzi do ich obowiązków, musi być porządek i czystość, którą wszelkimi siłami starać się będę utrzymać – a resztę da Bóg i sumienna praca.

Tymczasem, jak młody ptak do lotu, tu próbuję moich skrzydeł, jakkolwiek powoli i jeszcze nieśmiało. Najpierwszym, co zaleciłam moim uczniom i uczennicom, było, żeby do szkoły przychodziły, ile możliwości, czysto odziane, poczesane i umyte i wyznać muszę, że nawet nie spodziewałam się tak chętnego i szybkiego wykonania nakazu, gdyż zaraz nazajutrz i co dzień teraz głowy ich i twarze wyglądają zupełnie

inaczej. Odzieży lepszej od biednych trudno wymagać... zalecić, wszakże nigdy nie zaszkodzi, aby ta, ile możliwości, czysto była utrzymana.

Dalej przeznaczyłam dwa razy w tygodniu nadobowiązkowe godziny nauki szycia dla dziewcząt a modelowania z gliny dla chłopców. Jest to czynność nadzwyczaj ich zajmująca, a prócz tego bardzo rozwijająca władze myślenia, pojmowania, odwzorowywania, a także zręczności rąk i palców przy ugniataniu gliny i nadawaniu jej odpowiednich kształtów.

Nowemu temu zajęciu oddały się dzieci z wielką radością i mam już ładne okazy, które, pasąc bydło na polu, wyrobili nader zręcznie ze znajdującego się tu jakiegoś rodzaju białawej glinki!

U księdza i jego siostry jeszcze z pierwszymi odwiedzinami nie byłam, co dzień postanawiam to uczynić i jakaś obawa mnie powstrzymuje, ale muszę się wreszcie odważyć.

Pana J. widując co dzień, mogę studiować do woli, ale przedmiot to niezbyt ciekawy. Jest to sobie poczciwy człowieczyna, pracujący na chleb spokojnie dla siebie i rodziny. Cele humanitarne zupełnie mu nie w głowie, czci głęboko monarchię Austrii i ma drażliwe nerwy na wszelkie buntownicze wybuchy narodu naszego. Czy jest Polakiem, czy Rusinem, sprzyjającym tej lub owej narodowości, trudno zgadnąć, lecz zdaje mi się, że najlepiej go scharakteryzować można pełnym znaczenia mianem Galicjanina.

Z wypadków niezwykłych dwa mam do zanotowania. Pierwszym był, gdy weszłam niespodzianie przedwczoraj do klasy pana J., chcąc go zapytać o godzinę, zastałam tam wikarego tutejszego probostwa, któremu mnie pan J. jako nauczycielkę przedstawił. Skłoniłam się, toż samo ksiądz, który jest katechetą, lecz oraz tak zdziwionymi i niezwykłymi wpatrzył się we mnie oczyma, że zmieszana, zapytawszy tylko o godzinę, wybiegłam z klasy; za chwilę przyszedł pan J. do mnie niemniej zdziwiony, mówiąc, że ksiądz po odejściu moim jakby czymś nadzwyczajnym uderzony i przejęty, chwycił się za czoło, zamyślił i ani słowa nie przemówiwszy już do niego, prędko wyszedł ze szkoły.

Kilka dni znowu minęło bez szczególnych wypadków. Najważniejszym z nich był wczorajszy, który mnie nabawił całodziennego bólu głowy. Mój poprzednik p. J., podług przyrzeczenia wyprowadził się i przyszedł do szkoły mnie pożegnać, zalecając, abym na siebie uważała, gdyż, jak słyszał, mocno kaszlę, a praca szkolna może bardzo stan mego zdrowia pogorszyć; podziękowałam za uwagę i pożegnaliśmy się przyjaźnie. W chwilę potem wszedł wójt, prosząc, czy nie mam czasu kilku słów z tutejszą radą szkolną pomówić; udałam się z nim do tak zwanej organistówki, gdzie jest tymczasowa sala rady gminnej i ujrzałam w niej już zgromadzonych najpoważniejszych członków tejże.

Dziwne wrażenie zrobiło na mnie to zgromadzenie, które pierwszy raz w życiu widziałam, poważne oblicza, siwe głowy i piękny strój tutejszych włościan, przy tym ich proste, ale tchnące zdrowym rozsądkiem słowa, przypomniały mi starodawne wiece, z ich patriarchalną powagą. Usiadłam wśród nich, a przewodniczący Rady, stary Ubicz, zapytał mnie, czy chcę zająć zaraz opuszczony pokój po moim poprzedniku i czy będę z niego zadowolona, gdyż w takim razie oni mnie tam zaraz prowadzą i oddadzą mi klucz, który w razie wyprowadzenia się kiedyś gminie tylko mam wręczyć na powrót, aby pan J. nie rościł sobie prawa do tego pokoju.

- Panowie gromada – odpowiedziałam im na to po krótkim namyśle – nie rozumiem dobrze stosunków, które tu zachodzą, a dopokąd nie wiem, po której stronie jest słusność, do żadnej skłaniać się nie chcę, Przysłano mnie tu, nie wspomniawszy ani słowa o sporach między gromadą a nauczycielem i Radą szkolną, wykonuję moje

obowiązki i oczywiście gdzieś mieszkać muszę, ale gdy pan J. twierdzi, że całe pomieszkowanie należy do niego, gmina zaś, że do niej, nie chcąc z żadnej strony bez winy ściągać na siebie nienawiści, a może i prześladowania, nie wiem, czy mogę klucz ten od was przyjąć i sądzę, że może byłoby najlepiej, gdybyście go złożyli na ręce pana K. „O nie, nie! - zakrzyknęli wszyscy – albo oddamy go pani, albo nie oddamy nikomu, szkoła jest własnością gminy, postawiona za jej pieniądze, a skoro nauczyciel starszy ma w niej odpowiednie pomieszkowanie, niechże pozwoli, abyśmy i drugiemu, który również nam jest potrzebny, pomieszkowanie dali. On chce posiadać oba pokoje z kuchnią, aby jeden mógł odnajmować, ale my na to nie pozwolimy, bo to nasza praca i my tylko rozporządzać nią mamy prawo. Więc powtarzamy, że jeżeli pani klucza nie weźmie, my go jemu nie damy.”

Drżałam jak listek z obawy zaplątania się w jaką nieczystą sprawę, mowa powyższa przekonała mnie prawie, było w niej wiele słuszności, ale czy zupełnej? - nie wiedziałam. Z drugiej strony, jeżeli ja klucza nie wezmę, myślałam, a oni jemu nie oddadzą, więc gdzież się pan J. podzieje – bo przecież niepodobna, aby ciągle nocował tak po chatach, jak obecnie, lub, żebym ja przez wspólność mieszkania narażona była na obmowę; w tym trudnym położeniu prosiłam ich o chwilę zwłoki i, chwając się od wewnętrznego wzburzenia, udałam się do siebie. (Ciąg dalszy w numerze 45).

Tu zastałam gości, przybył z wizytą ksiądz wikary i syn pana J. ze Lwowa. Musiałam zająć się herbata, a po odejściu księdza, treść rozmowy mojej z gromadą wiernie powtórzyłam panu J., dodając, że klucza nie przyjął jeszcze, nie chcąc być posądzoną o znowę z gminą, lecz że gmina i tak w każdy sposób jemu klucza nie odda, więc skoro i on ze swej strony ten pokój mi obiecał i gmina mi go daje, czy nie lepiej byłoby na tej drodze polubownej spór choć tymczasowo ukończyć.

Rzucał się trochę i gniewał, ale syn go uspokoił, przystał więc w końcu i gromada, czekająca na odpowiedź, w pół godziny może potem zniosła moje rzeczy do wspomnianego pokoju, oświadczając mi przy tym z wielką serdecznością, że na zimę i kuchenkę obok tego pokoju postawić mi mogą, gdyby mi było niedogodnie mieć wspólną z panem J. kuchnię, która od mego pokoju jest dość oddaloną.

Podziękowałam im za dobre chęci, ale korzystać z nich nie będę i jakkolwiek wiele rzeczy mi się tu podoba, w Sokolnikach nie zostanę.

Chcę być czystą przed Bogiem i przed ludźmi, a zostając tu, koniecznie musiałabym na samym wstępie w swój zawód albo zdradzić zaufanie gminy, albo źlesię przysłużyć panu J., który bądź co bądź i choć może więcej we własnym interesie, był jednak na razie bardzo dla mnie grzecznym i dobrym.

Jedyną więc radą na to jest, usunąć się samej i podziękować za posadę.

Kilka dni minęło i zaszły nowe wypadki, o których warto wspomnieć, gdyż rzuciły nieco pewniejsze światło na stosunki. Powołana listem Józefy Jaroszyńskiej do Lwowa, poznałam tam przypadkiem księdza kapelana S., redaktora pism ludowych, do których za współpracowniczkę mnie prosił. Gdy szerzej zaczęliśmy mówić o korzyściach oświaty ludowej, która narodowej sprawie tak wielkie oddać może usługi, zaczął pytać moje powodzenie w tym względzie w Sokolnikach i udzielił mi niektórych uwag i wiadomości. I tak, wikary tutejszy, który tak bardzo zachowaniem się swoim mnie dziwił, jest mu znany, był chory na umyśle i dotąd jeszcze pewne ślady tego pozostały. Proboszcz dziwak, ale człowiek w gruncie rzeczy niezły, z którym radzi mi poznać się bliżej i zawezwać go do wspólnego na obranym polu działania, następnie podał mi myśl zgromadzania u siebie co niedzieli w szkole ludu i odczytywania im książek, w które

wydawnictwo ludowe mnie zaopatrzyło i nadal przysyłać przyrzekło. Całą duszą pochwalam tę myśl, ale jak ją wykonać – tu, na tak zawisłym stanowisku i wśród tak wrogich okoliczności?

Wyraziłam to, doradzał mi wytrwałość i odwagę, przyrzekał zasilac swymi pismami i obiecał bytność w Sokolnikach.

Co do jego osoby i pozostałego wrażenia, jest dość miłym, twarz myśląca i jakby zmęczona jakimiś przejściami, które tak ją dziwnie pomięły, że choć zdaje się młodym jeszcze, właściwy wiek odgadnąć trudno. Oczy głębokie, spokojne, zasady zdaje się piękne i patriotyczne, choć pod pewnymi względami niezupełnie z nimi się zgadzam, tylko, jak na księdza, zbyt ugrzeczniomy, zbyt nieogłędnie i obficie palił kadzidła memu poetyckiemu talentowi.

Byłam następnie u inspektora K., nie zastałam go, gdyż wyjechał, ale w jego zastępstwie pozostałem sekretarzowi rady, panu Z. powierzyłam troskę moją co do kwestii pomieszkania, prosząc, by mi powiedział, po czyjej stronie jest s ł u s z n o ś ć, abym za nią pójść mogła, choćby przyszło posadę opuścić.

Z zajęciem pytał mnie o wszystko, wyjaśniłam mu całą prawdę, dodając, że przecież przejścia przez mój pokój, jak pan J. sobie życzy, dla samej przyzwoitości dozwolnić nie mogę. Wysłuchawszy wszystkiego, pan Z. uspokoił mnie, zaręczając, że jeżeli sama gmina, pomimo że nauczyciel młodszy nie ma prawa do pomieszkania, mnie go dobrowolnie ofiarowała, nikt, a nawet sama rada szkolna, sprzeciwić się temu nie może. Więc dopokąd gmina zechce, jestem w jego prawnym posiadaniu.

Uspokojona i niejako wzmocniona na duchu, podziękowałam mu, a pożegnawszy zacnych J., z głową pełną różnych planów wróciłam do Sokolnik.

Nazajutrz po wieczornym nabożeństwie majowym udałam się z pierwszą wizytą do księdza i jego siostry. Był na razie jakby zastraszone i pomieszane, lecz przyjął mnie bardzo uprzejmie i długo ze mną rozmawiał, byłam dość otwartą co do moich zamiarów, ale zarazem ostrożną co do drażliwej kwestii stosunków jego z panem J., chociaż jak podziemna lava, ukryta nienawiść wybuchała z ust jego ustawicznie w rozmaitych oskarżeniach. Uważam, że w ogóle nauczyciel ten, choć bawi tu już tak długo, wcale sobie nie zjednał niczyjej przychylności – powód tego? - Zdaje się w tym głównie spoczywa, że on pracuje dla siebie i rodziny swej wyłącznie, a ze sprawą ogółu ani pracą, ani sercem się nie łączy... Lud zaś ma rozum prosty i instynkt nieomylny.

Co do księdza, temu idzie o przewagę władzy duchownej nad świecką, gdyż głównie nie może przebaczyć nauczycielowi wyrażenia się, że dziś księży nic już nie znaczą, nauczyciel stoi na pierwszym miejscu!... Powiedział mi to z nietajonym oburzeniem, zapytując: i cóż pani o tym sądzi?

- Sądzę – odpowiedziałam, tym razem dość śmiało, jak na moją lękliwą naturę, - że nie sprzeczać się o pierwszeństwo, lecz powinni iść ręką w rękę ku wspólnemu celowi.

Nie wiem, co o tym pomyślał, lecz uprzejmości swej dla mnie nie zmienił i dowiódł tego nawet, odwiedzając mnie zaraz nazajutrz w dzień Wniebowstąpienia z siostrą.

Siostra jego niemłoda już osoba, wdowa, milcząca, jakaś smutna, sztywna i jakby przygnębiona, przy tym ciągle prawie śmiejącym się, częściej jeszcze gniewającym się, a okrągłym i rumianym bracie, także nie jedną myśl nasuwa – niewesoła.

Wypadek, nie wiem dotąd, szczęśliwy czy nieszczęśliwy, zdarzył, że pan J. wraz z przybyłym właśnie ze Lwowa synem i jakimś wujem, zaprosili się do mnie w ten sam dzień na kawę i jakby na dany znak w jednej godzinie i minucie zeszli się wszyscy u mnie z księdzem i jego siostrą. Ucieszyło mnie to na razie, bo sądziłam, że ci dwaj zacięci nieprzyjaciele, zszedłszy się w miejscu neutralnym i przez samą grzeczność dla mnie może zechcą zachować się spokojnie, a tym samym zrobią pierwszy krok na drodze pojednania,

Ale niestety! - daremnie odwracałam rozmowę na rzeczy ogólne, miny obydwu już od razu nic dobrego nie wróżyły, a gdy jeszcze ksiądz pierwszy zaczął mi zalecać, abym w szkole uczyła rzeczy pamięciowych, gdyż ich dotąd tu nie uczono, P. Rudolf, syn pana J., w obronie ojca wystąpił z żarliwą opozycją, na co znowu ksiądz się uniósł, nakazując mu milczeć, jako młodzikowi, kiedy starsi mówią. Nauczyciel ujął się za synem i zaczynała się już zrywać groźna burza, którą zaledwie prośbami, aby mi nie robili tej przykrości, po raz pierwszy zszedłszy się u mnie, zdołałam nieco uspokoić.

Zapanował więc chwilowy rozejm, ale widziałam, że w głębi wre... i moja rola pojednawcza zapewne nigdy się dobrym skutkiem nie odwdzięczy za swoją trudność i niezliczone przykrości. Niedługo też pan J. z gośćmi swoimi odszedł, ksiądz zaś z siostrą, pomimo że ciągle niby zbierali się do odejścia, pozostali jeszcze długo, rozmawiając o różnych rzeczach.

W ciągu tej rozmowy podałam księdzu kilka książeczek wydawnictwa ludowego, zapytując, czy je zna – a gdy zaprzeczył, zapytałam go z pewnym drżeniem, czy nic by nie miał przeciw temu, gdybym, jak to zwyczajem jest w szkołach wiejskich, zgromadzała u siebie w szkole co niedzieli po południu gospodarzy wiejskich i kobiety i czytywała im choćby godzinę pożyteczne książki. Zamyślił się nad tym... Czemuż nie? - odpowiedział wreszcie – lepiej by to było, jak uczęszczać do szynku, ale może z tym zatrzymać się do wakacji, bo jeżeli pani po wakacjach inną otrzyma posadę, to i po cóż przyzwyczajając ich do rzeczy, których pani następcą z pewnością kontynuować nie będzie. Dlaczegoż? - rzekłam z przekonaniem – gdyby go do tego zachęcić? - Ale co pani mówi! - zaprzeczył ksiądz żywo, czyż ja nie znam wiejskich nauczycieli, czyż panisądzi, że każdy z nich posiada pani uczucie i sposób myślenia?

(Dokończenie)

A ja chciałam – rzekłam na to niezrażona – prosić księdza proboszcza o pomoc w tym względzie, powaga duchownego jest zawsze wyrocznią dla ludu, więc gdyby im ksiądz zgromadzenie się podobne polecił... I owszem – odpowiedział uparcie – przyrzekam pani to, ale aż po wakacjach.

Nie wiem, co o tym sądzić, lecz nie zdaje mi się to być dowodem dobrych chęci, odwlekać do wakacji, bo się spodziewa, że wtedy mnie już tu nie będzie, a zatem i zamiar spełnić na niczym.

Cóż zatem robić, czyż na własną rękę działać mogę? Tak zewsząd związana i tak jeszcze w tych rzeczach niedoświadczona, a jednak myśl ta nie daje mi spokoju we dnie, ni w nocy, czuję jej zbawienną, pragnę całą duszą w czyn ją zamienić, ale jak?...jak?...

Dzisiaj przyszła mi myśl piękna i jak się na razie zdaje, nie tak trudna do urzeczywistnienia. Wyszłam na przechadzkę i młoda wiejska dziewczyna była mi w niej przewodniczką; rozmawiając z nią wiele, dowiedziałam się, że całą zimę prawie przędą. Mam dziwny pociąg do tej pięknej roboty, więc prosiłam ją, czy by mnie prąść nie nauczyła? O! Czemu nie? - odpowiedziała. – W zimie, jeżeli pani pozwoli, to możemy przychodzić do pani z kądzielą. Myśl ta uderzyła mnie. Gdyby je tak zgromadzić u siebie na przedzenie, a z tego czasu skorzystać, opowiadając im w formie legend i powieści dzieje narodowe i bawiając niejako, uczyć powinnościami kobiet chrześcijańsko-polskich, ażeby później dzieci swoje podobnie wychowały.

Myśl to nienarzucona...moja...moja własna i cieszę się nią, jak znalezionym skarbem, gdybyż można ją szczęśliwie i umiejętnie w życie wprowadzić, umieć je zachęcić, pociągnąć ku sobie i naukę uczynić tak miłą i przystępną, aby się zdawała tylko przyjemnością i zabawą.

Boże! Tyś mnie natchnął! Ty i nauczysz, co i jak mam czynić!

17 lipiec 1879

Lenistwa mego i słabości woli dowiodłam znowu, więcej niż miesiąc nie zaglądam wcale do mego dziennika, chociaż przez ten czas wiele zaszło rzeczy godnych zanotowania i wiele przez głowę przebiegło myśli dziś już zapomnianych.

Żle! Trzeba się poprawić, bo rumienić się muszę, gdy przeczytam wszystkie własną tu ręką kreśloną uwagi i postanowienia. Wszak tak niedługi przeciąg czasu dzieli mnie od chwili, w której to pisałam pełną zapału, siły moralnej i nadziei. Skądże to zniechęcenie, ten upadek ducha i jakieś znużenie i znudzenie, które odbiera mi chęć do wszystkiego?

Pocieszam się myślą, że to stan przejściowy spowodowany nagłym przerwaniem pracy szkolnej z powodu wakacji, a także nieco tym większą teraz monotonią mego prawdziwie pustelniczego życia.

Czuję w sobie rozstrój ogromny i żadna myśl, żadne uczucie nie przychodzi przynieść mi w nim jakkolwiek ulgę. Podwójnie tylko czuję całe błogosławieństwo pracy, co jedna, utrzymuje umysł i serce człowieka w zdrowiu, a najlepszym jest regulatorem życia i - wyobraźni.

Wprawdzie dla rozrywki i ulegając żądaniom matki, wybieram się do niej w odwiedzin, które zapewne potrwać kilka tygodni, ale prócz nadziei widzenia się z matką i jakiegoś roztargnienia w podróży nie przedstawia mi to nic pożądanego. Przeciwnie! Widok stron, gdzie mnie przywitają najboleśniejsze wspomnienia, gdzie się przebyło najcięższe chwile życia, które na nim do dziś jeszcze piętno swoje zostawiły, może być tylko przykrym niewypowiedzianym, rozraniając na nowo przygojone już rany.

Ale taki mój los, nie marzyć nigdy o szczęściu, iść tylko drogą obowiązku, która wiedzie przez pustynię piaszczystą, pustą, skwarną, głuchą...aż do kresu, którym będzie równie pusty i milczący – grób.

Żal mi opuszczać Sokolniki, przywiązałam się o nich, polubił mnie lud tutejszy, pokochały dzieci, tym więcej, że z powodu dłuższej choroby nauczyciela musiałam zająć się wszystkimi klasami, a stąd zaznajomiłam się z większą ich gromadką, co mi pod każdym względem wyszło na dobre, bo pominiawszy praktykę szkolną, niekrepowana w działaniu mogłam w tym światku poruszać się swobodnie i uczyć, zarazem czytać sama sztuki trafienia do pojęcia i serc dzieci, a oraz wielu, wielu innych rzeczy, których dzieci, nie wiedząc o tym, uczą często swych nauczycieli.

Odkryłam pomiędzy nimi kilka prawdziwych talentów, a chęć do nauki w ogóle większą, jak to zwykle zdarza się po miastach, zwłaszcza jeden chłopczyk z klasy 3-ciej, trzynastoletni, o rozumnych oczach, pociągłej, inteligentnej wyrazem swoim twarzy zwrócił moją uwagę równie talentami, jak chęcią do nauki, z którymi w zgodzie szły wzorowa pilność i nienagane obyczaje. Później dowiedziałam się, że jest to syn tegoż samego byłego wójty, który przy pierwszym widzeniu tak dobre na mnie zrobił wrażenie; słusznie mówią, że niedaleko jabłko od jabłoni pada.

Miałam zamiar prosić ojca na egzamin, przedstawić mu we właściwym świetle zdolności i chęć do nauki syna, radząc, aby jako majątny gospodarz i mający tylko tego jedynaka, posłał go do szkół wyższych. Lecz, gdy głębiej nad tym pomyślałam, gdy mi stanął przed oczyma los wszystkich męczenników nauki, gdy rozważyłam, o ile jeszcze cięższy jest w takich warunkach los człowieka, wyrzuconego z kolei zwykłej, pracowitego a najszcześniejszego życia wieśniaka, aby później, stanawszy na granicy

dwóch światów, nie wiedział, do którego należy i żałował może za późno za...utraconym rajem. Nie miałam odwagi przyłożyć ręki mojej do tego dzieła. Nie! - niech tylko nauczy się kochać Boga i Ojczyznę, niech moralność jego oprze się na niezachwianym fundamencie wiary, myśl obejmie horyzont tylko tak obszerny, o ile to dla szczęścia jego jest potrzebnym, a dusza zrozumie i umiłuje pracę dla siebie i kraju wskromnym swoim zakresie, a zadanie nauczyciela wobec takiego ucznia będzie zupełniespełnione i chyba byłby to już jakiś duch orzeł, targający gwałtem wiążąc go kajdany i dążący ku słońcu po jeden promień sądzonej mu sławy, ha! Wtedy nie godziłoby się go więzić, bo cierpienie nieuniknione wynagrodziłby cel wyższy może, z dobrem współziomków związany, ale inaczej – nie!

Zagłębiając się w tych myślach, odrzuciłam powzięty zamiar, ale za to znalazłam temat do powieści, która może wkrótce ujrzy światło dzienne.

Z powodów już tu wspomnianych, będę, zdaje się, zmuszoną starać się o posadę inną, samoistną, być może, że ją otrzymam, a tak pogodzę materialne i moralne wymagania życia, jednak Sokolniki i czas w nich spędzony, stanowić będą zawsze miłe dla mnie wspomnienie, jako chwilka życia pożytecznie i spokojnie spędzona.

Na ostatek skreślę tu sobie na pamiątkę obrazek wsi, domu, mego pokoju i sposobu życia.

Wieś rozległa, schludna, niezbyt obfitująca w urozmaicone widoki, mnie się jednak wydała piękną i miłą, bo odziana była szatą najświeższej majowej zieloności w chwili, gdy tu przybyłam. Dominuje w niej kościół murowany, stary, chylący się już ku ruinie, okolony wieńcem starych lip poważnych i cienistych, pod którymi, jakby u wejścia do wieczności, stanął na białej kolumnie kamiennej św. Piotr z księgą Bożą i kluczem niebios w ręce. O kilka kroków dalej wznosił się budynek szkolny, ładny, duży stosunkowo dom, w guście szwajcarskim, z ganeczkiem, wzniesionym na kilku schodkach, nad którym wiejski artysta, myślący pięknie, mniej pięknie możewymalował oko Opatrzności, wielkie, błękitne, otoczone chmurami i promieniami, któremu ścisły estetyk miałby może nieco do zarzucenia, lecz ja, będąc profanką co do sztuki malarskiej, widząc tylko myśl rzeczywiście piękną, i nią się zadawałam.

Z ganeczku tego wchodzi się do sieni, z której na lewo wchód do sal szkolnych, na prawo do mego pokoju.

Pokój jasny, obszerny, o trzech szerokich oknach, czysto wybielony, jest w istocie bardzo miłym schronieniem po pracy, mieści on wszystkie moje skarby obok sprzętów niezbędnych, o których nie wspominam. I tak: biurko z papierami i rozpoczętymi pracami literackimi pod oknem, skąd miły widok na mały stawek, otoczony brzoźami i wierzbami i aleją podobnych drzew, wiodącą do wsi, dalej w rogu pokoju szafka z książkami, których mam już zbiór piękny, po większej części pochodzący z pamiątkowych darów, złożonych mi przez samychże autorów, co zwiększa ich wartość drugie tyle, ile jej posiadają same. Nad szafką mieści się z wieńcem i palmą w ręce zwycięstwo, będące w moim przekonaniu, symbolem ksiąg, złożonych w tej szafce, jako zwycięstwa ducha nad materią.

Koroną zaś wszystkiego jest biały ołtarzyk z firankami przezroczystymi, na którym wśród kwiatów i wieńców, co dzień mi znoszonych przez dzieci, płonie co sobotę różowa lampka prze obrazem Matki Boskiej. Białe, muslinowe firaneczki w oknach i dwa olejne portrety matki mojej i ojca, robione jego ręką, dopełniają urządzenia tego pokoju, w którym przeżyłam kilka chwil, nie powiem szczęśliwych, ale spokojnych, pierwszych chwil spokojnych, jakie od chwili urodzenia zdobyłam sobie! Byłam bowiem dotąd, jak złąkniony, zdyszany ptak, pędzony z miejsca na miejsce, który wreszcie przypadłszy do ciemnego kącika, odetchnął po raz pierwszy swobodniej, uwolniony od trwogi i widoku ludzi.

Nie czyni mnie to jednak wcale mizantropką, bo wszakże dla ludzi, a przeważnie dla
ziomków moich chcę i będę pracować, ale... aby ich kochać, potrzebuję być od nich
daleka, w tym oddaleniu bowiem cnoty ich rosną, a błędy maleją równie, jak zaciera się
pamięć i ból ran przez nich zadanych.

A zatem, kości rzucone – i... na zawsze!

Nad powierzonymi mi dziećmi pracowałam z wytrwałością i miłością. Mogę to
śmiało wyznać memu dziennikowi, który jest zwierciadłem mego sumienia, to też
egzamin, który odbył się w obecności księdza, nauczyciela i jeszcze kilku osób, bardzo
uroczyście, wypadł zadowolająco, jak na tak krótki czas, w którym jestem tu
nauczycielką. Przy pożegnaniu jednak z dziećmi, żal niewymowny ścisnął mnie za serce,
żał, którego wakacje niczym nie są w stanie wynagrodzić, bo w wyjątkowym moim na
świecie położeniu, praca ciężka jest szczęściem! Odpoczynek – męczarnią.

Dzień odjazdu się zbliża... a ja tak leniwie zabieram się do niego!... Tak mi żal
opuścić moje ciche i milczące ściany!... Tak ciężko wrócić do ludzi, gdzie nie mam
nikogo, gdzie mnie nic nie kocha... lub kocha miłością, której nigdy nie rozumiem! Ach!
- a najczęściej jechać w te strony, gdzie oprócz matki, nie mam nic, prócz ciężkich
pamiętek i świeżych jeszcze grobów!...

Taki mój los! - Drudzy spieszą w miesiące wakacyjne do kąpiel, do miejsc sławnych
pięknością natury lub sztuki, po rozrywkę, po przyjemności, po wytchnienie, ja, na –
cmentarz!

Lecz już wszystko do drogi gotowe, kończę skargi i żegnam Sokolniki serdecznym
– do widzenia!...

Bibliografia

Literatura podmiotowa:

Rękopisy:

1. M. Bartus, *Poemat bez tytułu (Kręte drogi wg A. Stodora)*, Ossolineum, nr 5989.
2. M. Bartus, *Panie i słowiki*, Ossolineum, nr 5991.
3. M. Bartus, *Wieczór u pana burmistrza*, Ossolineum, nr 5992.
4. M. Bartus, *Urywki pamiętnika 16.I.1878 – 6.VII. 1878*, Autograf (niedrukowane). Ossolineum, nr 5987/II.

Teksty drukowane:

- 1 M. Bartus, *Trzy obrazy Sybiru*. „Jutrzenka” Kołomyja 1870 nr 13.
- 2 M. Bartus, *Ostatni z Herburtów* (Podanie) „Dziennik Mód” 1873 nr 24.
- 3 M. Bartus, *Biały narcyz* [Poemat]. „Dziennik Mód” 1874 nr 3.
- 4 M. Bartus, *Nieśmiertelnik. Obrazek ze styczniowego powstania*. [Wiersz]. „Dziennik Mód” 1874 nr 23.
- 5 M. Bartus, *Kolęda sieroty*. [Wiersz]. „Ruch Literacki” 1876 nr 52.
- 6 M. Bartus, *Pamięci Seweryna Goszczyńskiego*. [Wiersz]. „Tydzień Literacki” 1876 nr 10.
- 7 Marya B., *Poezye*. Lwów 1876.
- 8 M. Bartus, *Magdalena. Obrazek biblijny*. [Poemat]. „Kronika rodzinna” 1877 s. 33, 1878 s. 65.
- 9 M. Bartus, *Do Lenartowicza. Odpowiedź*. „Pszczółka” 1880 nr 8.
- 10 M. Bartus, *Z życia artysty*. [Wiersz]. „Ziarno” 1883 nr 7.
- 11 M. Bartus, *J. I. Kraszewskiemu z podzięką*. [Wiersz]. „Tygodnik Ilustrowany” 1884 nr 101.
- 12 M. Bartus, *Z dramatu Wanda* [akt V]. „Tygodnik Ilustrowany” 1884, nr 70, 71, 73.
- 13 M. Bartus, *Czarodziejska fujarka*. [Poemat] Czerniowce 1884.
- 14 M. Bartus, *Wiązanka konwalii. Obrazek z życia*. [Opowiadanie prozą]. „Gazeta Narodowa” 1885 nr 96-130.
- 15 M. Bartus, *Czerwony sen* [Poemat]. „Ognisko Domowe” 1885 nr 45.
- 16 M. Bartus, *Duch ruin*. [Opowiadanie prozą] Gródek 1885.
- 17 M. Bartus, *W pamiętniku. Dla stryja*. Lwów 1887.
- 18 M. Bartus, *Z pośmiertnej teki: Cieniom J. Słowackiego*. [Wiersz]. [W wyd. zbior.] *J. Słowackiemu*. „Jednodniówka” Kraków 1904 s. 25-26.
- 19 M. Bartus, *Dziennik nauczycielki wiejskiej*. „Tydzień”, dod. do „Kuriera Lwowskiego” 1905 nr 40-45.
- 20 M. Bartus, *Rozmowa z siostrą Teresą, r. 1880*. [Poemat]. „Kurier Lwowski” 1906 nr 352. | Utwór z 1880 r.
- 21 M. Bartusówna, *W jubileuszową rocznicę powstania Styczniowego*. Część pierwsza. *W 20 rocznicę powstania styczniowego (z 1883 r.)*. Lwów 1913.

- 22 M. Bartusówna, *W jubileuszową rocznicę powstania Styczniowego*. Część druga. *Sen powstańca (z 1873 r.)*. Lwów 1913.
- 23 M. Bartusówna, *Dzieła*. T. 1 - 2. | T. 1 zawiera: A. Stodor: *Maria Bartusówna. Szkic biograficzno-literacki*. T. 2 zawiera: *Wiersze liryczne. I* Lwów 1914.

Literatura przedmiotowa:

A Prace na temat twórczości M. Bartusówny:

1. [Anonim], „Przegląd Katolicki” 1885, nr 44 [Udział w polemice oceny poglądów i twórczości Bartusówny].
2. [Anonim]: [W dziale *Echa Warszawskie*]. „Przegląd Tygodniowy” 1885, nr 45 [Przebieg i podsumowanie polemiki].
3. J. Ch.: *Maria Bartusówna*. „Przegląd Pedagogiczny” 1885 s. 807 – 808.
4. P. Chmielowski, *Współcześni poeci polscy*. Petersburg 1895 [rozdział XV *Przedwcześnie zmarli lub zmarnowani*].
5. W. Czajewski: *Maria Bartusówna*. „Biesiada Literacka” 1885, nr 49 – 50.
6. Czerwieński: [Rec. *Poezji*]. „Tydzień Literacki” 1876, nr 10.
7. M. Czuku, *Słowik w klatce: o życiu i twórczości M. Bartusówny*. „Fraza” nr 1 -2 (2012).
8. J. W. Gomulicki, *Maria Bartusówna*. [W wyd.] J. Tuwim: *Księga wierszy polskich XIX wieku*. Zebrał, opracował i wstępem opatrzył J. W. Gomulicki. Wyd. 2. T. 3. Warszawa 1956.
9. [M. Ilnicka] Szczęsna: *Maria Bartusówna. Wspomnienie*. „Bluszcz” 1885, nr 42 – 43.
- 10 [M. Ilnicka] Szczęsna: *Pamięci Maryi Bartusówny*. „Świt” 1885, nr 81.
- 11 J. Jabłońska, „*Czarodziejska fujarka*” *Marii Bartusówny – pozytywistyczna baśń na usługach mowy ezopowej*. „Guliwer: dwumiesięcznik o książce dla dziecka” 2016, nr 1.
- 12 J. Jabłońska, *Czemu młodości nie dał mi Bóg, tej płoczej, lekkiej, swawolnej? - rozrachunek z życiem w twórczości Marii Bartusówny [w:] Starość i młodość w literaturze i kulturze*, (red.) M. Kuran. Łódź 2016.
- 13 J. Jabłońska, „*Miłości! Smutny z niebios strącony aniele!*” – *miłość utracona w życiu i twórczości Marii Bartusówny [w:] Oblicza miłości. Studia literaturoznawcze*, red.: K. Bałękowski i K. Maciąg, Lublin 2016.
- 14 B. Karasińska, *Maria Bartusówna: zapomniana poetka wschodnich ziem polskich*. „Kwartalnik Edukacyjny” 2015, nr 3.
- 15 B. Kaśinowski: *Maria Bartusówna. Szkic literacki*. „Dziennik Poznański” 1905, nr 156 – 167.
- 16 [M. Konopnicka] M. K.: *Maria Bartusówna*. „Świt” 1885 nr 81.
- 17 [W. Korotyński] W. K.: *Maria Bartusówna*. „Kronika Rodzinna” 1885, nr 20.
- 18 W. Koszyc, *Maria Bartusówna*. „Ognisko Domowe” 1886, nr 61.
- 19 E. Kozłowska, *Postać Marii Bartusówny - „nienadowskiej silaczki” na lekcjach języka polskiego*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego”. Seria Filologiczna. Zeszyt 19/2004.
- 20 *Maria Bartus*, „Tydzień” dodatek do „Kuriera Lwowskiego” 1905, nr 40.
- 21 W. Marrené: *Nasze autorki*. „Tygodnik Powszechny” 1885, nr 20.
- 22 A. Mazur, *Galicyjska madame Bovary*. „Twórczość” 1988, nr 5, s. 120-123.

- 23 A. J. Mikulski, *Maria Bartus. Poetka – nauczycielka. Sylwetka literacka*. Kraków 1908 (broszura).
- 24 A. E. Odyniec: *Do redakcji „Biblioteki Warszawskiej”* [W obronie Bartusówny]. „Biblioteka Warszawska” 1876, T. 1, s. 124 – 130.
- 25 J. Orłowski, *Motywy ukraińskie w poezji Marii Bartusówny*. „Teki Komisji Polsko-Ukraińskich Związków Kulturowych”. T. 2 (2007).
- 26 [A. Pietkiewicz] A. Pług: *Maria Bartusówna*. „Kłosy” 1885, nr 1060.
- 27 B. Prus: [w dziale *Kronika tygodniowa*]. „Kurier Warszawski” 1875, nr 268.
- 28 B. Prus: [w dziale *Kronika tygodniowa*]. „Kurier Warszawski” 1876, nr 19-20. [Przedr. B. Prus: *Kroniki*. T. 2. Warszawa 1953 s. 269-276, 650-653].
- 29 B. Prus: [W dziale: *Sprawy bieżące*]. „Niwa” 1876, nr 27. [Przedr. B. Prus: *Kroniki*. T. 1 cz. 2. Warszawa 1953 s. 285-289].
- 30 [J. K. Potocki] M. Bohusz: [W dziale *Na czasie*; o wierszu *Rada* druk. w „Tygodniku Ilustrowanym” 1884, nr 85]. „Wędrowiec” 1884, nr 34.
- 31 Z. Romanowiczówna, *Cienie*. Lwów 1930.
- 32 R. Starkel: [Rec. *Poezji*]. „Szkice Społeczne i Literackie”, Kraków 1876, nr 12.
- 33 S. Stefanowski, *Kilka uwag nad ostatnim wierszem śp. Maryi Bartus p. n. „Do śmierci” przez Stefana*. Lwów 1885 (broszura).
- 34 A. Stodor (Cehak), *Marya Bartusówna. Szkic biograficzno-literacki*. Lwów 1914
- 35 Z. Szeliga, *W setną rocznicę śmierci Marii Bartusówny. Poetka złudzeń i nadziei*. „Życie Przemyskie” 1986 nr 3.
- 36 [A. Świętochowski] Poseł Prawdy: [W dziale *Liberum veto*]. „Prawda” 1885, nr 42.
- 37 K. Tuszyńska, *Strategie niedoczytania: Maria Bartusówna*, „Napis” XV (2009).
- 38 s. 159–173 B. Zawadzki: [W dziale *Kronika lwowska*]. „Biblioteka Warszawska” 1876 t. 1 s. 496-500.
- 39 A. Żyga, *Związek życia i twórczości Marii Bartusówny z Rzeszowszczyzną (Materiały)*, „Prace Humanistyczne” 1970, R. 1, nr 1.

B Konteksty kulturowe, biograficzne, historyczne i literackie:

- 40 T. Bagiński, *Sztuka spadania*.
<https://www.youtube.com/watch?v=f9OtRxduVNk> [data dostępu: 09.11.2012]
- 41 A. Bar, *Bartusówna Maria Miłostawa (1854-1885)*,
Polski Słownik Biograficzny, t. 1, Kraków 1935.
- 42 H. Bergson, *Pamięć i życie*, Warszawa 1988.
- 43 M. Berkan – Jabłońska, *Weredyczki, sawantki, marzycielki, damy... W kręgu kobiecego romantyzmu: studia i szkice z kultury literackiej kobiet okresu międzypowstaniowego*, Łódź 2019.
- 44 W. Bienkowski, *Mauss Joseph*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 20, Wrocław 1975.
- 45 J. Błoński, M. Głowiński (wybór), *Metamorfozy czasu*, Warszawa 1977 (tłum. D. Eska).
- 46 G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1996.
- 47 T. Budrewicz, *Poezja „niepoetyckich czasów”* [w:] *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. 6 *Pozytywizm*.

- 48 T. Budrewicz, *Spory wokół Romantyzmu i jego skutków Franciszka Krupińskiego* (seria „Polemika Krytycznoliteracka w Polsce” pod red. Sylwii Panek tom 6), Poznań 2018.
- 49 T. Budrewicz, *Wierszobranie (druga połowa XIX wieku)*, Kraków 2016.
- 50 B. Bobrowska, *Konopnicka na szlakach romantyków*, Warszawa 1997.
- 51 K. Bukowski, *Biblia a literatura polska*, Warszawa 1984. F. H. Burnett, *Mała księżniczka*, Kraków 2014.
- 52 L. Carroll, *Alicja w Krainie Czarów*, Warszawa 1988.
- 53 M. Chmiel, W. Herman, Z. Pomirska, P. Doroszewski, *Słowa na czasie*. [Podręcznik do kształcenia literackiego i kulturowego dla klasy trzeciej gimnazjum], Warszawa 2011.
- 54 P. Chmielowski, *Przegląd poezji najnowszej*, „Ateneum” 1887. T. 1, z. 1.
- 55 K. Chłapowski, Z. Głębocka, *Dzieje Dubiecka*, Przemyśl 1972.
- 56 B. Chołodecki, *Dr Mieczysław Dunin-Wąsowicz*, „Miesięcznik Heraldyczny” 1913, nr 3-4.
- 57 M. Chrostek, *Etos dziewiętnastowiecznych zesłańców*, Wrocław 2008.
- 58 M. Chrostek, „Jeśli zapomnę o nich...” *Powikłane losy polskich więźniów politycznych pod zaborem rosyjskim*, Kraków 2009.
- 59 S. Ciekot, *Wspomnienia 1885 – 1964*, Warszawa 1969.
- 60 J. Cieślowski, „O krasnoludkach i sierotce Marysi” *Marii Konopnickiej antycypacją współczesnej baśni wiejskiej* [w:] *Baśń i dziecko*, Warszawa 1978.
- 61 Deotyma (J. Łuszczewska), *Pamiętnik 1834-1897*. Wstęp: Juliusz W. Gomulicki, Warszawa 1968.
- 62 F. Dostojewski, *Wspomnienia z domu umarłych*, Warszawa 1984.
- 63 <http://www.duchprawdy.com/kardynal-august-hlond-prymas-polski.htm> [data dostępu: 14.08.2020].
- 64 T. S. Eliot, *Wydrążeni ludzie*. <https://wiersze.annet.pl/w.,10738> [data dostępu: 09.03.2020].
- 65 J. Falkowska, *W służbie edukacji kobiet. Działalność Felicji Boberskiej z Wasilewskich (1825-1889)*, „Studia Paedagogica Ignatiana” 2016, vol. 19, nr 3.
- 66 H. G. Gadamer, *Czy poeci umilkną?*, Bydgoszcz 1998.
- 67 K. J. Gałczyński, *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte*, [w:] *Wybór poezji*. Ossolineum 1982.
- 68 B. J. Gawecki, *Polscy myśliciele romantyczni*, Warszawa 1972.
- 69 A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982.
- 70 M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska i J. Sławiński (red.), *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1988.
- 71 J. W. Goethe, *Cierpienia młodego Wertera*, Warszawa 1993.
- 72 Z. Herbert, *Labirynt nad morzem*, Warszawa 2000.
- 73 M. Janion, *Hermeneutyka*, „Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja”, nr 2, Warszawa 1972.
- 74 M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978.
- 75 M. Janion, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 2006.
- 76 M. Jasińska i in., *Matka Boska w poezji polskiej*. T. 1 – 2, Lublin 1959.
- 77 R. Jaskuła, *Czasopismo „Niewiasta” (1860-1863). Szkic monograficzny*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1973, z. 12/4.
- 78 T. Jodelka, *Polska poezja maryjna. Antologia*, Niepokalanów 1949.
- 79 F. Kafka, *Przemiana*, [w:] *Opowieści i przypowieści*, Warszawa 2016.
- 80 S. Kawyn, *Literatura polska w kraju w latach 1831-1863*, Łódź 1972.
- 81 J. Kleiner, W. Maciąg, *Zarys dziejów literatury polskiej*, Wrocław 1972.
- 82 J. Kochanowski, *Księgi wtóre (Pieśń 12)*, [w:] *Pieśni*, Warszawa 1982.

- 83 M. Konopnicka, *Rota*, [w:] *Wybór poezji*, Warszawa 1974.
- 84 M. Konopnicka, *Wybór poezji*, Warszawa 1974.
- 85 S. Korab-Brzozowski, *O przyjdź*. <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/korab-brzozowski-stanislaw-o-przyjdz.html> [data dostępu; 12.03.2020].
- 86 I. Krasicki, *Dzieła wybrane*. T. 1. Oprac. Goliński Z., Warszawa 1898.
- 87 F. Krupiński, *Romantyzm i jego skutki*, „Ateneum” 1876, t. II.
- 88 J. Kulczycka – Saloni, *Pozytywizm* [w:] *Literatura polska od średniowiecza do pozytywizmu*, (red.) J. Z. Jakubowski, Warszawa 1974.
- 89 J. Kulczycka – Saloni, H. Markiewicz, *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*. T. 1, Warszawa 1965.
- 90 J. Kulczycka – Saloni, A. Nofer – Ładyka, *Literatura polska okresu realizmu i naturalizmu*, Warszawa 1968.
- 91 K. Kumaniecki, *Podanie o Wandzie w świetle źródeł starożytnych*, „Pamiętnik Literacki” 22-23 (1925-1926).
- 92 T. Lenartowicz, *Poezje*. Wybór i opracowanie Jan Nowakowski, Warszawa 1968.
- 93 J. Maciejewski, *Przedburzowcy: z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971.
- 94 J. Maciejewski (red.), *Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku*, Warszawa 1999.
- 95 J. Maciejewski (red.), *Z domu niewoli: sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, Wrocław 1988.
- 96 K. Marciniak, *Legenda o Wandzie czyli jak wychować Wandala*, „Horyzonty Wychowania” 6/12 (2007).
- 97 H. Markiewicz, *Idee patriotyzmu i demokracji w literaturze pozytywistycznej*. Wyd. „Nauka Dla Wszystkich”, nr 91.
- 98 H. Markiewicz, *Literatura pozytywizmu*, Warszawa 1989.
- 99 H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 2002.
- 100 J. Maślanka, *Literatura a dzieje bajeczne*, Warszawa 1984.
- 101 A. Medyński, *Ilustrowany przewodnik po cmentarzu Łyczakowskim*, Lwów 1937.
- 102 A. Mickiewicz, *Ballady i romanse (Świtez, Świtezianka, To lubię)*, Kraków 2011.
- 103 A. Mickiewicz, *Dziady cz. III*, Kraków 2007.
- 104 A. Mickiewicz, *Grażyna*. Przypisy historyczne [poety], Warszawa 1973.
- 105 A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, Warszawa 1986.
- 106 A. Mickiewicz, *Nad wodą wielką i czystą, Śmierć pułkownika*, [w:] *Wiersze*, Warszawa 1992.
- 107 A. Mickiewicz, *Niepewność, Oda do młodości*, [w:] *Wiersze*, Warszawa 2003.
- 108 A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Warszawa 1990.
- 109 A. Mickiewicz, *Stepy akermanskie*, [w:] *Sonety krymskie*, Kraków 1975.
- 110 H. Mortkowiczówna, *Podanie o Wandzie. Dzieje wątku literackiego*, Warszawa 1927.
- 111 S. Mrozek, odpowiedź na ankietę „Polityki” (15/1994) *Czy myśleli Państwo o powrocie do kraju?*
- 112 *Narcyza Żmichowska (Gabryela) i jej dzieła*. Skreśliła Maria Bujno, Warszawa 1902.
- 113 C. K. Norwid, *Pisma wybrane*. T. 3. Wybór i opracowanie Juliusz W. Gomulicki, Warszawa 1968.
- 114 S. S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*. T. 4: Kołomyja, Żabie, Dobromil, Opole 2014.

- 115 A. Nofer – Ładyka, *Henryk Sienkiewicz*, Warszawa 1988.
- 116 R. Nycz, *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Warszawa 1995.
- 117 E. Orzeszkowa, *Gloria victis*, Kraków 2010.
- 118 E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, Kraków 2007.
- 119 Z. Ożóg, *Modlitwa w poezji współczesnej*, Rzeszów 2007.
- 120 J. Pasierb, *Poeta jest twoim bratem*.
<https://melodiaslow.blogspot.com/2015/05/janusz-stanisaw-pasierb-poeta-jest.html> [data dostępu: 12.03.2020].
- 121 *Pisma Zygmunta Krasińskiego*. T. 4. Wydanie jubileuszowe Kraków-Warszawa 1912.
- 122 *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu z komentarzami Jana Pawła II*, Kraków 2014.
- 123 K. Poklewska, *Galicja romantyczna (1816-1840)*, Warszawa 1976.
- 124 K. Poklewska, *Obrazki z romantyzmu: szkice o ludziach, tekstach i podróżach*, Łódź 2016.
- 125 K. Poklewska, B. Stelmaszczyk (oprac.), *Literatura polska w kraju w latach 1831-1863: wykłady/Stefan Kawyn*, Łódź 1972.
- 126 *Polski słownik biograficzny*, t. 1, Kraków 1936.
- 127 *Polski słownik biograficzny*, t. 20, Wrocław 1975.
- 128 B. Prus, *Placówka*, Poznań 1989.
- 129 K. Przerwa – Tetmajer, *Anioł Pański*, [w:] *Poezje*, Warszawa 1979.
- 130 K. Ratajska, *Neomesjanistyczni spadkobiercy Mickiewicza*, Łódź 2010.
- 131 W. S. Reymont, *Chłopi*, Kraków 2008.
- 132 P. Ricoeur, *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*, Warszawa 1985.
- 133 M. Romankówna, *Narcyza Żmichowska (Gabriella)*, Kraków 1970.
- 134 Z. Romanowiczówna, *Dziennik lwowski 1842-1930*. T.1-2. Z autografu wydał, komentarzami, biogramami i wstępem opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 2005.
- 135 A. de Saint – Exupery, *Mały Książę*, Toruń 2005.
- 136 S. Sawicki, *Poetyka Interpretacja Sacrum*, Warszawa 1981.
- 137 S. Sawicki, Nowaczyński P. (red.), *Polska liryka religijna*, Lublin 1983.
- 138 M. Sęp – Szarzyński, *Rytmy abo wiersze polskie*, [w:] *Antologia poezji polskiej: od średniowiecza do współczesności*, Katowice 2007.
- 139 H. Sienkiewicz, *Krzyżacy*, Bielsko-Biała 1996.
- 140 H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, Warszawa 1990.
- 141 H. Sienkiewicz, *Potop*, Kraków 2007.
- 142 H. Sienkiewicz, *Quo vadis*, Kraków 2001.
- 143 A. Skoczek (red.), *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*. T. 6.

- Pozytywizm*, Kraków [2004].
- 144 H. Skrobiszewska, *Baśń i dziecko*, Warszawa 1978.
- 145 J. Słowacki, *Balladyna*, Wrocław 1984.
- 146 J. Słowacki, *Hymn: Bogarodzico Dziewico!, Testament mój*, [w:] *Wiersze i poematy*, Wrocław 1959.
- 147 J. Słowacki, *Kordian*, Wrocław 1985.
- 148 J. Słowacki, *Ksiądz Marek*, [w:] *Dramaty*, Warszawa 1987.
- 149 J. Słowacki, *Sen srebrny Salomei*, [w:] *Dramaty*, Warszawa 1987.
- 150 Sofokles, *Antygona*, Bielsko-Biała 1991.
- 151 M. Stankiewicz - Kopeć, *Szczepański Jan Julian (1796-1869)*, Polski Słownik Biograficzny, t. XLVII, Warszawa 2011.
- 152 M. Stankiewicz - Kopeć, *Z dziejów dziewiętnastowiecznego Lwowa: Jan Julian Szczepański (1796-1869) – zapomniany lwowski nauczyciel, wydawca, tłumacz i poeta*, [w:] *Dziedzictwo Kresów*, red. I. Kozimała i in., Kraków 2013.
- 153 W. Szymborska, *Gawęda o miłości ziemi ojczystej*. Wyd. dowolne.
- 154 S. Świerz-Zaleski, *Bartus Stanisław (1821-1859)* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 1, Kraków 1935.
- 155 J. Tomkowski, *Dom chińskiego mędrca*, Warszawa 2000.
- 156 J. Tomkowski, *Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów*, Kielce 2002.
- 157 J. Tomkowski, *Zamieszkać w bibliotece*, Ossa 2004.
- 158 Z. Trojanowiczowa, Z. Przychodniak (red.), *Zapomniane wielkości romantyzmu. Pokłosie sesji*, Poznań 1995.
- 159 M. Uździcka, *Tytuł utworu literackiego. Studium lingwistyczne*, Zielona Góra 2007.
- 160 E. Warzenica, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej (lata 1866-18810)*, Warszawa 1968.
- 161 B. Welte, *Filozofia religii*. Przeł. G. Sowiński, wstęp J. A. Kłoczowski, Kraków 1996.
- 162 J. Winowska, *Anioł Pański w literaturze polskiej (1980, na prawach maszynopisu)*.
- 163 K. W. Wójcicki, *Rycerze śpiący pod Wawelem*, [w:] *Podania, legendy i baśnie polskie*, Kraków 2007.
- 164 B. Wysakowska, *Przyczynek do biografii Mieczysława Dunina-Wąsowicza (na podstawie archiwaliów lwowskich)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1994, nr 2.
- 165 S. Wyspiański, *Wesele*, Kraków 2011.
- 166 G. Zapolska, *Moralność pani Dulskiej*, Łódź 1985.
- 167 Z. Zarębianka, *O poezji religijnej i sposobach jej badania*. „Roczniki Humanistyczne KUL” 1990, t. XXXVIII, z. 1.
- 168 *Zbiór poetów polskich XIX wieku*, ułożył i opracował Paweł Hertz, księga VI, Warszawa 1975.
- 169 *Z dalekich łądów: opowiadania / Hajota [pseud.]*. Przedmowa J. Błoński, Warszawa 1954.

C Listy:

- 1 List Franciszka Oleńskiego do matki M. Bartusówny z 4 marca 1875 roku. Biblioteka Ossolineum, sygnatura rks. 5993/1.
- 2 List M. Dunin Wąsowicza do M. Bartusówny z 17 lutego 1875 roku; j.w.
- 3 List M. Dunin Wąsowicza do M. Bartusówny z 4 kwietnia 1875 roku; j.w.
- 4 List M. Dunin Wąsowicza do M. Bartusówny z 17 marca 1875 roku; j.w.
- 5 List M. Dunin Wąsowicza do M. Bartusówny z 24 sierpnia 1876 roku; j.w.
- 6 List M. Dunin Wąsowicza do swojej ciotki z 19 maja 1875 roku; j.w.

Streszczenie

Zapomniana poetka epoki pozytywizmu Maria Bartusówna (1854 – 1885) nie doczekała się dotychczas należnego sobie miejsca na literackim Parnasie. Zainteresowanie jej utworami dotąd pozostaje jedynie powierzchowne i dotyczy zaledwie wybiórczej części z bogatej twórczości „lwowskiej literatki”. Niniejsza rozprawa ma za zadanie udowodnić, że Bartusówna zasługuje na baczniejszą uwagę i trwałą pamięć potomnych.

Rozdział pierwszy dysertacji prezentuje dość obszerną biografię poetki, ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń z jej życia uczuciowego. Drugi rozdział jest próbą zapisu recepcji twórczości Marii Bartusówny. Dokonywała się ona po części w trakcie ukazywania się drukiem kolejnych utworów, a w znacznym stopniu - po przedwczesnej śmierci poetki. Wówczas na łamach wielu pism rozgorzała dyskusja o jej zmarnowanym przez przeciwności losu talencie. W trzecim rozdziale przedstawiono głęboki i szczerzy patriotyzm, którego echa pobrzmiewają w wielu przywołanych tekstach Marii Bartusówny. Bogate życie duchowe i głęboka szczerza wiara oparta na indywidualnej poetyckiej modlitwie jest tematem rozważań rozdziału czwartego niniejszej rozprawy. Piąty rozdział traktuje o umiłowaniu ojczystej przyrody, której niezwykłość i niepowtarzalność podkreśla artystka w wielu zaprezentowanych utworach. Swoim własnym rozmyślaniami o filozofii życia poświęciła Bartusówna sporo wierszy lirycznych, których interpretacja jest przedmiotem prezentacji rozdziału szóstego. Ostatni siódmy rozdział dotyczy jedyne zachowanego fragmentu (akt V) dramatu pod tytułem *Wanda*, w którym ujawnia się nieznana wcześniej, a bardzo wysoko oceniona przez współczesnych dziedzina dramatycznego talentu dotychczasowej poetki i pisarki.

Summary

The forgotten poet of the positivism age, Maria Bartusówna (1854 – 1885), hasn't been so far due to a place in the Literary Parnassus. Interest in her poetry still remains superficial and relates to only a small part of her great works.

This PhD thesis' aim is to prove that this poet deserves more attention and lasting memory of next generations. Its first chapter presents the large biography of the poet (for as far as possible, of the author), especially her private life's events. The second chapter is an attempt of recording the assessment of Bartusówna's works. It was made partly by printing her consecutive works, and most of it was visible only after her death. Then, in many newspapers, there was a discussion about her talent wasted because of really bad fortune. In third chapter, there is great and true patriotism presented, reflected in many Bartusówna's texts mentioned. The spiritual values of her life and her great, true faith based on individual poetic prayer is the main issue of the fourth chapter. The fifth one relates to her delight in the beauty of unusual and unique nature presented in her works. Bartusówna was concerned in her own contemplation about the philosophy of life and that was the main topic of quite a few rows of lyrical interpretation which is presented in the next chapter. On the other hand, the last, seventh chapter concerns the only preserved part of the drama „Wanda” (part V) which presents one of unidentified area of her dramatic talent, very highly rated by modern critics.